

Biblioteka
UMK
Toruń

367466

POGLĄD
NA ŻYWOT I PISMA
KSIĘDZA HUGONA KOŁŁATAJA

podkanclerzego koronnego

SKREŚLONY

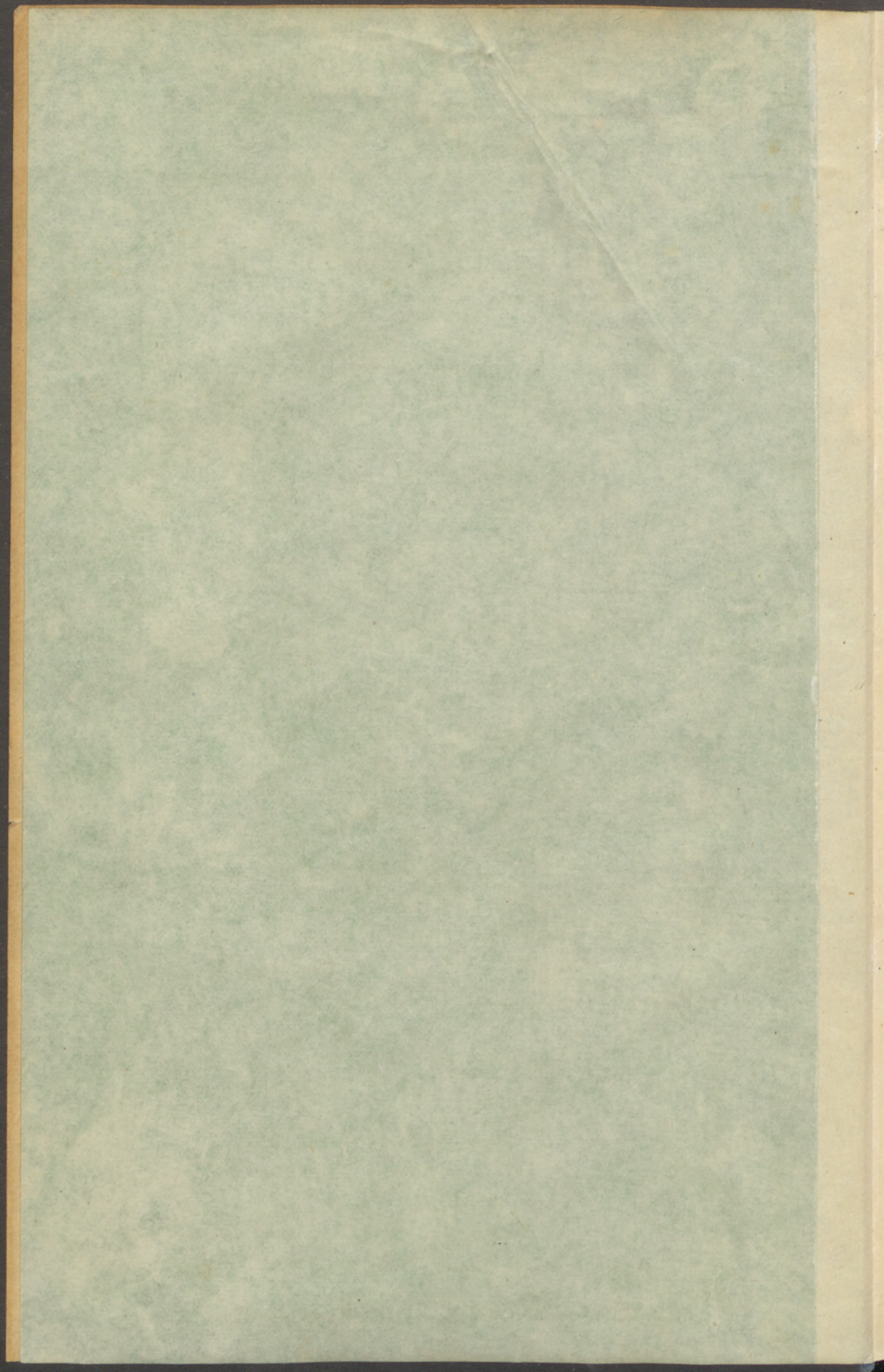
przez Henryka Schmitta.



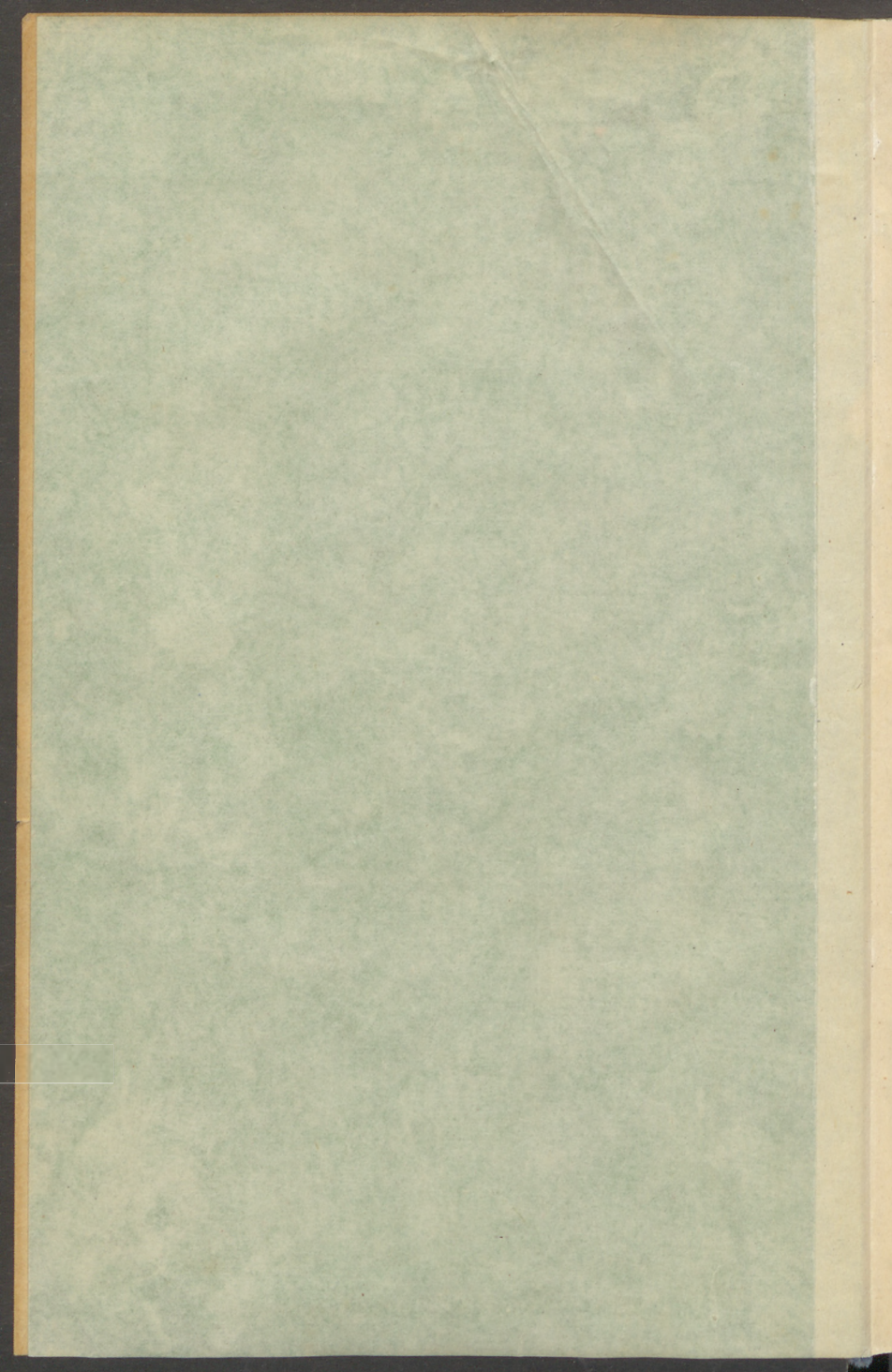
LWÓW. 1860.

NAKŁADEM AUTORA.

Główny skład w księgarni J. Milikowskiego.



HUGO KOLLATAJ.



HUGO KOLLATAJ.

HEGO ROVETLAT

367466

Schmitt

POGLĄD

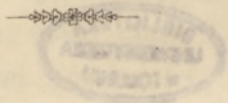
NA ŻYWOT I PISMA

KSIEDZA HUGONA KOBEŁAJA

podkanclerzego koronnego

SKREŚLONY

przez Henryka Schmitta.



LWÓW. 1860.

NAKŁADEM AUTORA.

Główny skład w księgarni J. Milikowskiego.

POGLĄD

NA ŻYWIOT I PISMA

WSTĘPNA KROTKA HISTORIA

prof. dr. Józef Kozłowski

Wydanie I

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego



W Drukarni Zakładu Narod. Im. Ossolińskich.

367466

K. 1394/66

PRZEDMOWA.

Oddać cześć należną prawdziwej zasłudze, jest zawsze obowiązkiem tych, którzy nad wyjaśnieniem przeszłości ojczyznej pracują. Nie równie świętszą przecież jest ich powinnością obrona każdego obywatela zasłużonego ojczyźnie, którego czyny, dążenia i charakter potwarz złośliwa w najczarniejszych przedstawiła barwach, aby mu odjąć cześć i dobre imię. Chcąc dopełnić tej powinności, zamierzyłem skreślić żywot publiczny i naukowy Hugona Kollataja, przeciw któremu zawiść i zazdrość najcięższe miały pociski. Przekonawszy się jednakowoż, jak niedostateczne są źródła i materiały, które do tej pracy zebrać się dało, musiałem przestać na poglądzie tylko, zostawiając zdolniejszym pisarzom i lepiej w źród-

dła potrzebne opatrzonym, dokładne i wszechstronne obrobienie tak ważnego przedmiotu. Gdyby Kollataj był się urodził i żył w Niemczech, Francyi lub Anglii, wydanoby już pewnie mnogie dzieła o nim i jego pismach: u nas zdobyto się ledwie na dwa obszerniejsze wspomnienia o jego pracach i usiłowaniach naukowych i edukacyjnych. Oba te pisma mniej dziś znane większej publiczności, nie były przedrukowywane, gdy za to broszura potwarcy jego Linowskiego trzykrotnie już została odtłoczona w Krakowie, Lesznie i Wrocławiu.

Nie mając pod ręką wszystkich źródeł do skreślenia dokładnego żywota Kollataja, starałem się niedostatek ten zastąpić jak najwszechstronniejszym rozbiorem dzieł jego, z których udało mi się nie jedną wy dobyć ważną okoliczność, odnoszącą się tak do spraw publicznych kraju jak nie mniej i do działań samego Kollataja. Jak zaś dalece zadaniu memu odpowiedziałem, ocenią sami czytelnicy, pod których sąd dzieło to oddaję. Że wiele w niem

III

znajdzie się niedokładności, wiem sam o tem dobrze, lecz z drugiej strony mam przeświadczenie, że powszechność narodowa, obznajomiona z trudnościami, jakie u nas przewalczać trzeba, chcąc byle jaką kreslić monografią, nie będzie zbyt wymagającą i chęć dobrą przyjmie za uczynek. Niedostateczność źródeł, które należałoby po całej zbierać Europie, czyni niepodobnem dokładne opracowanie bliższych nawet wydarzeń dziejowych. Wypada zatem nie jedno szczęśliwszej pozostawić przyszłości, a zagając dla tego tylko przedmioty ważniejsze, aby dać innym, którzy są przypadkowo w posiadaniu jakiejś części źródeł doń się odnoszących, pochop do ogłoszenia tychże, co umożliwi dopiero uzupełnienie wszelkich niedostatków. Spodziewam się też z pewnością, że współobywatele troskliwi o wzrost piśmiennictwa ojczystego i o sławę przodków, nie będą ukrywać przed światem źródeł, które w swych mają zbiorach, a które mogłyby się przyczynić do wyjaśnienia wydarzeń z czasów

IV

Stanisława Augusta, i do okazania zarazem wpływu ogromnego, jaki Kołłątaj wywierał na sprawy publiczne w najważniejszych i najnie-szczęśliwszych chwilach tego panowania. Co zaś do mnie nazwę się szczęśliwym, jeżeli mimo niedostateczności źródeł takich zdołałem choć w części wpływ ten wyświecić, i skromnym wieńcem uczcić grób zasłużonego ojczyźnie człowieka, jeżeli potrafiłem wykazać bezzasadność miotanych przeciw niemu zaskarżeń i potwarzy!

Pisałem we Lwowie w Lutym 1860.

Henryk Schmitt.

WSTĘP.

Pomiędzy mężami stanu i pisarzami z czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego zajmuje Hugo Kołłątaj tak znakomite stanowisko, że dziwić się prawdziwie należy, dla czego dotąd nikt się nie zajął napisaniem dokładnego żywota jego, gdy przecież o tylu innych, którzy mu ani zdolnościami ani zasługą dorównać nie mogą, obszernie się rozpisywano. Jan Śniadecki i Badeni oddali wprawdzie cześć jego zasługom naukowym, lecz zebrali zbyt mało szczegółów z jego życia publicznego, gdy za to inni, powodowani zawiścią i zazdrością, do potwarzy się nawet uciekali, aby go za życia i po śmierci zniesławiać w obliczu całego kraju, a tem samem wszelką cześć mu odjąć. Kołłątaj doświadczył losu wszystkich niemal ludzi, celujących wyższemi zdolnościami i nieograniczonym poświęceniem w sprawie powszechnej, że po upadku tej sprawy rzesza drobnych duchów wystąpiła przeciw niemu z zaskarzeniami najdzikszemi, a powodując się niesumienną stronniczością, przyp-

sywała mu czyny i zamiary ohydne, choć na poparcie swych oszczerstw, nie zdołałaby pewnie niewątpliwych i niezbitych przytoczyć dowodów. Lecz któż się troszczy w roznamiętnieniu stronniczem o dowody, kto chce być sprawiedliwym wśród klęsk i nieszczęść publicznych? Każdy przeciwnie rad zwala na drugich całą winę, a powszechność, która nie dopełniła świętych obowiązków poświęcenia nieograniczonego w sprawie ojczyzny, przyklaskuje zbyt często złośliwym oszczerstwom, miotanym przeciw najzasłużeńszym obywatelom, ponieważ chciałyby tym sposobem uwolnić siebie od wszelkiej odpowiedzialności w obliczu świata i dziejów. Gdy zaś po latach wielu ucichną namiętności, a nowe pokolenie, nie mające bezpośredniego udziału w wypadkach, zapraśnie przystąpić do orzeczenia bezstronnego sądu o ludziach i zdarzeniach przeszłości, znajduje częstokroć wszelkie już ślady zatarte, po których możnaby prawdy dochodzić. Z czego wynika, że nie jeden musi dźwigać całe brzemie najniezasłużeńszych zarzutów, dla tego jedynie, ponieważ niepodobna wykazać w sposób przekonywający każdego, że mimo pozorów, świadczących przeciw oskarżonemu, postępowanie jego i chęci wolne były od wszelkiej przygany. Przyczynia i to również nie mało trudności, że ludzie prawdziwej zasługi i wyższych usposobień czują zwy-

kle aż nądto własną wartość swoją, by mieli odpowiadać na zarzuty pokątnych oszczerców, co nierozważna potomność bierze czasami za przyznanie się do winy, lub dorozumiewa się przynajmniej, że charakter i czyny zaskarżonych nie były tak całkiem bez zarzutu, jeżeli ani oni sami ani ktoś ze współczesnych w ich nie wystąpił obronie. Kto tak sądzi, zapomina widocznie, że gdy z jednej strony ludzie wielkich i rzeczywistych zasług poczytywaliby każdą obronę własną tego rodzaju za ubliżenie sobie samym, inni znowu pod brzenieniem strasznych nieszczęść publicznych, które cały kraj dotknęły, nie poczuwają w sobie ani chęci ani odwagi do ujmowania się za krzywdą, wyrządzoną pojedynczemu w chwili powszechnej niedoli. Tem większy cięży obowiązek na potomności, aby cnocie spotwarzanej najsumienniejsze starała się wyrządzić zadośćuczynienie.

Z tego powodu zamierzyłem sobie skreślić żywot Kołłątaja, aby wykazać, jak dalece ci uchybiają prawdzie, którzy opierając się na bardzo podejrzanym zaskarżeniach Linowskiego i innych osobistych przeciwników podkanclerzego, chcieliby w powszechność wmówić, że mąż ten zasłużony powodował się głównie względami ambicji i korzyści własnej, chociaż od innych bezwarunkowego wymagał poświęcenia w sprawie publicznej. Nie myślę utrzymywać, że wszy-

scy bezwyjątkowo uwierzyli podaniom, zasłudze jego uwłaczającym, ponieważ przeciwnie nie brakło mu nigdy zwolenników, którzy zdolności i chęci jego prawie cenić umieli: lecz że zaskarżenia przeciwników mogłyby obalamucić opinią publiczną, nie będzie nikomu pewnie wydawać się zbyt cennem usiłowanie, aby z zestawienia wszelkich okoliczności, bezzasadność tychże wykazać. Wiem wprawdzie, że w dokonaniu tego przedsięwzięcia z wielokrotnymi przyjdzie łamać się trudnościami, a szczególnie z brakiem źródeł, które dziś po całym rozrzucone są świecie; nie wątpię przecież, że i te, które zebrać się dało, dostarczą mnogich dowodów przeciw tym, co chcieliby każdą cnotę poniżyć, aby ich własne czyny mniej raziły uczucie narodu. Spodziewam się przytem, że przedstawiając prace, zabiegi i usiłowania Kollåtaja w sprawie narodowej, wywołam szlachetne współzawodnictwo, i że każdy, kto tylko posiada nieznanne dotąd źródła do czasów Kollåtaja, sprostuje wszelkie pomyłki, jakichby mi się dopuścić zdarzyło. Tym jedynie sposobem może wyświecić się prawda, gdy zebrane będą wszystkie podania i dowody za i przeciw. Jak bowiem z jednej strony cześć każdemu najchętniej oddamy, komu się ta z prawa należy, tak nie możemy z drugiej nikomu ze względu

na inne jakieś zasługi przebaczyć, jeżeli przeciw ojczyźnie i narodowi zawinił.

Sam czas, w którym Kollataj żył i działał, odznacza się wielkimi wstrząśnieniami i klęskami, a obok tego poświęceniem prawie bajecznym i cnotami obywatelskimi jednej części mieszkańców, gdy reszta znowu niepojętej na dobro powszechnej obojętności i zbrodni nawet przeciw ojczyźnie bezwstydnie się dopuszczała. Zbytki najróżnorodniejsze pociągały za sobą zarazę moralną; upadła prawie całkiem a przynajmniej w najwyższych sferach towarzyskich dawna obyczajność wraz ze zwyczajami przodków, gdy za to w szeregach szlachty średniej i drobnej upowszechniały się coraz bardziej gnuśność umysłowa, pijatyki i gwałty różnego rodzaju. Chęć świecenia i zbytkowania zrodziła przedajność, a z tej wynikła nieczułość na dobro i cześć narodu. Ludzie, którzy sami siebie cenić nie umieli, byli oczywiście nieczuli na poniżenie, w jakie ich ojczyznę sąsiedzi pogrążyli. Za roczne pensje i podarki wysługiwali się obcym mocarstwom ze szkodą własnego narodu i tacy nawet, którzy bogate od Rzpltej otrzymali uposażenie w posiadach świeckich lub duchownych. Frymarczono wszystkim, tak ojczyznę jak sumieniem i sprawiedliwością, a kto syznął pieniędzmi, mógł być zawsze pewnym, że każdego dopnie zamiaru. Stan ry-

cerski, w którego ręku wszelka spoczywała władza rządowa, który i królów sobie obierał i prawa uchwalał, i całym urzędzeniem Rzpltej kierował, a tem samem był odpowiedzialny za wszystko, co się działo w kraju, zaniedbał się najzupełniej, a przestając na cieniu urojonej wolności i swobody, dozwalał niewielu przemożnym rodzinom wicherzyć sprawami publicznymi i patrzył obojętnie prawie na straszliwy bezrząd, który już od dawna zagrażał ojczyźnie upadkiem. Przemysł, nauki i oświata, któremi niegdyś Polska słynęła, niszczały prawie całkiem, miasta wyludniały się i upadały coraz bardziej, a lud wiejski, oddany na samowolę nieoświeconych panów lub nieoświeceńszych jeszcze ich zawiadowców i urzędników, był zezwierzęcony prawie, a choć tworzył najliczniejszą klasę mieszkańców kraju, nie mógł oczywiście poczuwać się do żadnych względem niego obowiązków. Niemoc na zewnątrz, nieład i ucisk wewnątrz, były głównymi cechami tej smutnej epoki, gdy po śmierci Augusta III. Katarzyna przemocą na tronie polskim Stanisława Augusta osadziła. Szlachta, przedstawiająca w swym stanie uprzywilejowanym cały naród, rozdartą na stronnictwa, z sobą zajadle walczące, które wysługiwały się polityce zmiennej i podstępnej obcych dworów, pomnażała tylko nieład wewnętrzny, a z nim niemoc na zewnątrz, z czego wynikło, że

gdy własnego króla ograniczono w wykonywaniu władzy rządowej, i odjęto mu stopniami wszelką mocność sprężystego i niezależnego sprawowania tejsze, gdy prawiono o wolnościach i swobodach narodowych na każdym sejmie i sejmiku, znoszono przecież z niepojętą uniżonością samowładztwo i despotyczne wybryki posła obcego mocarstwa, który rozrządzał dowolnie wszelkimi sprawami Rzpltej. Wyobrażano sobie zapewne, że gwałty i bezprawia tego posła są złem przemijającym, gdy przyznanie większej władzy królowi byłoby utwierdzeniem samowładztwa rządu na zawsze, lecz zapomniano, co sam prosty rozsądek wskazywał, że naród pozwalający obcym mieszać się w sprawy swe wewnętrzne, musi w końcu utracić swą niezależność, ponieważ pozbawia się sam środków pomnożenia swej potęgi, z pomocą której mógłby wszelkie wpływy zewnętrzne udaremnić. Rzecz bowiem prosta, że ci, którym na jego zbezwładnieniu zależy, będą wszelkimi siłami i drogami rozwojowi jego potęgi zabiegać, a jeżeli sam im poda środki do urzeczywistnienia tego zamiaru, może być z góry pewnym, że nie uniosą się wspaniałomyślnością, ale nieustannie na jego szkodę obracać je będą. Doświadczyła tego Polska pod obu królami z domu saskiego, a bardziej jeszcze pod rządami Stanisława Augusta. Lecz smutne doświadczenia lat

wielu nie otworzyły oczu narodowi, i wówczas dopiero, gdy grom pierwszego rozbioru kraju na zachwianą w swych posiadach, zbezwładnioną i najzupełniej w moc sąsiadów oddaną spadł Rzplte', przyszła chwila opamiętania i namysłu. Wielkość nieszczęścia wskazała wymowniej niż wszelkie rozumowanie, że od woli tylko sąsiadów zależało dalsze istnienie polityczne Rzpltej, w swych dzierzawach znacznie uszczuplonej, że zatem po pierwszym rozbiorze może nastąpić drugi i trzeci, jeżeli naród nie wyrobi sam w sobie siły, któraby każde nowe zachcenie tego rodzaju odwrócić i udaremnić zdołała. Wszyscy uczyli ciężar tej klęski, lecz większość nie wchodziła jak zwykle w rozbiór przyczyn, które ją głównie spowodowały, a ledwie ochłoneła z pierwszego przerażenia, oddawała się znowu dawnym nałogom, nie myśląc na prawdę o środkach, dalszym niedolom zapobiegających. Trzeba jednakże przyznać, że położenie Rzpltej było istotnie nader trudne, i że nadzwyczajnym tylko wyęzieniem sił wszystkich można było zeń wybrnąć. Sąsiednie bowiem mocarstwa, związane z sobą wspólnością interesu własnego, przeszkadzały zręcznymi zabiegami, a nawet po części przemocą wszystkiemu, co tylko do wzrostu potęgi narodowej mogło się przyczynić.

Jeżeli zaś zewnętrzne stosunki nie były nam w

ówczas przyjazne, oddziaływały stokroć szkodliwiej na losy kraju własne nasze wady i przesady, któremi większość stanu rycerskiego przesiąkła. Temu nie podobna było inaczej zaradzić, jak tylko ulepszeniem wychowania publicznego, gdyż tym jedynie sposobem można było się spodziewać, że młodsze przynajmniej pokolenie poznawszy przyczyny złego, które ojczyznę do upadku przywiodło, okaże więcej skłonności do gruntownej naprawy wadliwych lub zużytych urzędzeń Rzpltej. Projekt zatem Chreptowicza, wniesiony i przyjęty na sejmie delegacyjnym (1772—1775), aby dobra zniesionego zakonu jezuitów obrócić na cele publicznego wychowania, a nadzór tegoż powierzyć osobnej komisji edukacyjnej, należy do rzędu najzbawienniejszych uchwał, na jakie tylko wśród podobnych okoliczności można się było zdobyć. Lecz w samym wykonaniu tej uchwały zwichnięto myśl pierwotną złym doborem drugiej komisji, rozdawniczą zwanej, która miała wyłącznie dobrami i funduszami edukacyjnymi zarządzać, a komisji edukacyjnej dostarczać na cele wychowania sum potrzebnych. Komisja bowiem rozdawnicza splamiła się haniebnem roztrwoeniem wielu funduszów i dóbr, gdy nie brakło ludzi drapieżnych, którzy wśród klęsk publicznych nie o dobro ojczyzny, ale o własnem myśleli zbogaceniu i za niecną zdradę jeszcze wynagradzać się kazali,

mając przemoc obcą na swe zawołanie. Jakie były usiłowania, owoce i działalność samej komisji edukacyjnej, wskażemy w zarysie przynajmniej, gdy przyjdziemy do opisanego współdziałania Kollataja w jej pracach.

Chociaż większość narodu nie otrząsała się jeszcze z wad i przesądów, co tak szkodliwy wpływ na bieg spraw publicznych wywierały, nie brakło przecież ludzi w szkole smutnego doświadczenia wyuczonych, którzy z zdrowiem odzywali się radami. Głosy ich atoli przechrzmiewały bez skutku, gdy uprzedzenia kastowe miały silną podwalinę w samolubstwie tych, którzy tworzyli stan wyłącznie panujący, i w zaślepieniu swoim nie chcieli zrzec się dobrowolnie tej wyłączności, i dla tego nie pojmowali, że przypuszczeniem tylko reszty mieszkańców do praw równych można było rozszerzyć podstawę potęgi narodowej. Troskliwi o swe przywileje, a przytem dumni z wolności, którą się ciągle chełpili, odrzucali najzbawiennejsze rady, aby tylko nie wzmocnić władzy rządowej, i nie przywrócić większości narodu praw jej wydartych. Widząc okropny nieład we wszystkich gałęziach administracji i sądownictwa, przeświadczywszy się w chwili pierwszego rozbioru kraju o niemocę tegoż, zezwolili wprawdzie na ułożenie księgi ustaw sądowych i poruczyli nawet tę ważną pracę Jędrze-

jowi Zamojskiemu, lecz nie chcieli jej przyjąć, ponieważ dopatrzyli w niej jakieś tam zamachy na wyłączość, swobody i przywileje stanu rycerskiego. Wołano na wszystkich sejmach, że trzeba pomnożyć siły zbrojne Rzpltej, że czas zaradzić wszelkim nadużyciom, lecz samolubstwo znalazło zawsze wykręty, aby wszystko udaremnić.

Jest wprawdzie rzeczą niewątpliwą, że podstępne zabiegi dworów zagranicznych w znacznej bardzo części do tego się przyczyniały, aby niemoc kraju uwiecznić, lecz i to nie może usprawiedliwiać zaślepienia owoczesnych przodków naszych, którzy sami niejako zamykali oczy, aby nie poglądać w przepaść, nad której krawędzią ojczyzna była, i zatykali sobie uszy, aby nie słyszeć wołania tych, co ich nieustannie ostrzegali. Jakiś fatalizm niedocieczony opanował serca i umysły tej większości poczciwej narodu, która mimo mnogich wad i przywar swoich, kochała namiętnie ojczyznę, i gotowa była zawsze nieść jej krew i mienie w ofierze. Lecz przesądna i obalamucona brnęła z jednego błędu w drugi, i opierała się właśnie temu, co wyłącznie kraj zbawić mogło, choć była gotowa do największych dlań poświęceń, czego tylekrotne przedtem i później złożyła dowody. Dziejopis, chcący sumiennie scharakteryzować czasy Stanisława Augusta, będzie nieraz w kłopotcie, jak

te rażące z sobą pogodzić sprzeczności. Nienawistni nam cudzoziemcy podnosili ujemne wyłącznie strony tej epoki, i dla tego potrafili najłatwiej uprzedzić przeciw naszemu narodowi powszechność europejską, ponieważ rzeczywiście musi każdemu, kto zimno i obojętnie na sprawy owoczesne pogląda, wydać się dziwnem i niepojętem, jak można chcieć zbawienia Rzpltej, a odpychać środki do tego celu wiedące, jak można oświadczać się z gotowością poświęcenia wszystkiego, a nie chcieć poświęcić jakiejś części swej wyłączności stanowej, jak można kochać ojczyznę, a nie pracować szczerze nad dobrem wszystkich jej mieszkańców i podkopywać nieustannie jej potęgę. Chcąc na to wszystko w sposób rzecz wyczerpujący odpowiedzieć, wypadaloby w obszerny zapuścić się rozbiór tak usposobień wrodzonych człowiekowi w ogóle, jak w szczegole naszych usposobień wrodzonych, co atoli nie może być obecnie zadaniem naszym. Dość, że istniała niestety taka sprzeczność między chęcią a czynami w całym przeciągu panowania Stanisława Augusta.

Gdy naród lub państwo klęsk ciężkich doświadczy, występują zwykle mnodzy doradcy, którzy rozmaite zaraz podają przepisy, jakich użyć sposobów, aby wybrnąć z położenia niedogodnego. Było i u nas to samo, a dość obeznać się powierzchownie z owocze-

sną bieżącą literaturą, aby nabyć przeświadczenia, że nie brakło ludzi, zdrowo na rzeczy się zapatrujących. Lecz nie wszystkie rady są wykonalne, szczególnie gdy dotyczą przywar, które w przeciągu wieków się zakorzeniały i w bujny plon nierządu rozrodziły. Wszyscy niemal owocześni mężowie stanu i pisarze, którzy głębiej w rzeczy wnikali, prawili jednomyślnie, że nadużywanie wolności osobistej, jakiego stan się rycerski dopuszczał, spowodowało wszystkie nieszczęścia publiczne, i wyprowadzali z tego wyłącznie źródła najgłówniejsze ich zdaniem wady urządzeń Rzpltej, na których czele stawili obieralność królów, prawo zrywania sejmików i sejmów, i poniżenie niesłychane przeważnej mieszkańców większości. Szlachta, uchodząca wyłącznie za naród, przyjmowała czasami dość dobrze te rady i przedstawienia, lecz nie mogła się zdobyć na odwagę, by je choćby w części przynajmniej urzeczywistnić, a ilekroć nadarzała się sposobna do tego pora lub zabłysła nadzieja, że można będzie naprawę wadliwych lub zużytych urządzeń Rzpltej przywieść do skutku, ozywały się natychmiast przeciwne temu uprzedzenia stanowe, i wywoływały namiętne i gwałtowne zapasy stronnicze, wśród których wszyscy niemal cel główny, do jakiego zdążać należało, z oczu tracili. Jak wszędzie wśród walki stronnictw tysią-

czne budzą się namiętności, które stopniami w najzacieklejszą nienawiść wzajemną się wyradzają, tak musiało i u nas przyjść do tego, a im bardziej klęski publiczne się mnożyły, tem zacieklej występowano przeciw sobie i schodzono z podstawy, na której jeszcze dałyby się być może pogodzić te na pozór różnorodne interesa i widoki. Żadne bowiem stronnictwo, prócz nie wielu zaprzędanych obcym zdrajców, nie chciało upadku ojczyzny, a jeżeli różniło się w czem z przeciwnikami swymi, toć głównie w sposobie pojmowania środków, których użyć należy, aby kraj ocalić. Ta chęć ocalenia Rzpltej od niebezpieczeństwa, zagrażającego jej zniszczeniem, była właściwie punktem, gdzie się wszystkie owoczesne z sobą stykały stronnictwa, lecz gdy punkt ten stracono z oczu, wynikło złąd w koniecznem następstwie, że zdążano w kierunkach najzupelniej przeciwległych, czem przyspieszono ostatecznie upadek tylko kraju.

Gdy przystąpimy do opisanja roli, jaką Kollątaj przed i po czteroletnim sejmie jak również na nim odgrywał, scharakteryzujemy bliżej główne stronnictwa, która wówczas mniej lub więcej potężnie występowały. Teraz powiemy tyle jedynie, że wszystkie wymyślały wzajem przeciw sobie i najgorsze zwykle przeciwnikom przypisywały zamiary i cele. Każde z nich zwałało zwykle całą winę nieszczęść i klęsk pu-

blicznych na stronę przeciwną, lecz żadne nie było wolne od zarzutu, co zresztą nie tyle na karb złej woli, ile na karb zagęszczonych od dawna przesądów i wad narodowych zaliczyć wypada. Nie myślę przecież twierdzić, że wszystkie były za równo winne lub niewinne, gdyż w rzeczy wielka zachodzi między niemi w tej mierze różnica. Gdy bowiem strona postępową zdążyła głównie do tego, aby usunąć bezrząd, podźwignąć potęgę Rzpltej, ulepszyć sądownictwo, uporządkować wszelkie odcienia i gałęzie administracji wewnętrznej, a co najważniejsza, rozszerzyć podstawę narodową, przypuszczając większość mieszkańców częścią zaraz do praw równych, a w części rozciągając opiekę prawa i na pokrzywdzonych włościan, opierało się tak prawym i zbawiennym zamysłem stronnictwo niybyto republikańskie czyli po dzisiejszemu zachowawcze (konserwatywne), które chciało wszystko na dawnej utrzymać stopie, a szczególnie obieralność królów i owo *liberum veto*, czyli prawo tamowania obrad sejmikowych i sejmowych, przysługujące od wieku przeszło stanowi rycerskiemu, co ojczyznę z powodu częstych nadużyć na tylokrotne narażało niebezpieczeństwa, klęski i niedole. Lecz jak pierwsze nie było bez swego *ale*, i nie jednej dopuściło się pomyłki w swych obliczeniach i w przeprowadzaniu zamierzonej naprawy wszystkich

urządzeń ojczystych, co na właściwem wytkniemy miejscu, tak nie można bezwarunkowo potępiać jego przeciwników, choć nie zgadzamy się z ich sposobem pojmowania spraw Rzpltej, ponieważ z wyjątkiem nielicznych nিকেzerników, którzy za wzięte srebrniki przedawali ojczyznę, reszta powodowała się głównie źle zrozumianą dumą, uprzedzeniem, lub w końcu zaślepieniem stronnictwem i wyobrażeniami fałszywego republikanizmu szlacheckiego, który przeżył się już najzupełniej, i jak tyle innych urzędów, co w swoim czasie mogły być dobre i piękne nawet, ustąpić musiał ze sceny, skoro nie odpowiedział celowi pierwotnemu i nowszym potrzebom społeczeństwa. Zwolennicy jego czynili zatem na próżno wszelkie wysilenia, aby go utrzymać, a przeświadczywszy się, że mu gruntu w kraju nie staje, gdy młodsze pokolenie do innych przyłączyło zasad i wyobrażeń, powzięli myśl szaloną narzucić go narodowi przemocą. Za bezsilne do wykonania takiego zamiaru, rzucili się wiodzeni rozpaczą w objęcia sąsiedniego mocarstwa, którego wojska przez nich wezwane kraj zalały. Wywrócili wprawdzie dzieło nienawistne przeciwników, lecz zagrzebali z niem razem w gruzach i ojczyznę także, a napiętnowani znamieniem Kaimów i wzgardzeni od samychże współników swej roboty zeszli ze sceny,

na której ich wyobrażenia żadną już miarą nie mogły popłacać.

Zastarzałe jednakowoż przesady i przywary tego stronnictwa przeżyły nawet upadek kraju, a choć nie występowały same czynnie w celu odbudowania zniszczonego gmachu ojczyzny, psuły przecież nieustannie prace drugich, wnosząc w ich szeregi zdania wsteczne, a z temiż rozdwojenie i owo chwytnie się półśrodków, które nie tylko najszlachetniejsze udaremniały przedsięwzięcia, ale na dobitkę podawały nas w ohydę u obcych, gdzie nasze niezgody przysłowiem się prawie stały. Są one gdyby grzechem pierworodnym, od którego tak się nam trudno uwolnić. Lecz co najdziwniejsza, lgniemy do nich i dziś jeszcze, choć doświadczenia smutne lat tylu powinny nas były przeświadczyć, że trzeba się koniecznie z nich otrząść, chcąc na drogę prawdziwego wejść postępu. Do rzędu zaś najgorszych narowów, któremi nas owo stronnictwo obdarzyło, należy dziwna skłonność wymyślania na wszystkich, którzy pracując najgorliwiej i najszczerzej w sprawie narodu, śmieli zarazem na przesady kastowe przeważnie uderzać, i równouprawnienia pokrzywdzonej większości narodu się domagać. Jest to najdrażliwsza sprawa dla wszystkich jawnych i ukrytych zwolenników Targowicy,

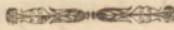


a biada temu, kto ją poruszy. Rzucają się z wściekłością na niego, gdyby na największego wroga własnego kraju, a czerniąc imię jego w sposób najhydniejszy, nie ulękną się nawet potwarzy, byle go podać w nienawiść narodu. Doznał tego dawniej Kołłątaj, ów śmiały i nieustraszony trybun miast i ludu wiejskiego, o którego gorącej miłości ojczyzny ten jedynie powątpiewać zdolny, kto jej sam nigdy prawdziwie nie kochał, a za dni naszych doświadczył tegoż losu i Lelewel, gdyż obu pomówiono o demagogizm i krwiożercze dążenia. Obu tych ludzi pracujących w różnych epokach niez mordowanie i wśród najniekorzystniejszych okoliczności nad rozszerzeniem prawdziwej oświaty w narodzie, i celujących w odmienny nieco sposób poświęceniem, oskarżono fałszywie o te same niemal przewiny, to jest, o chciwość, ambicję i chęć przewodzenia na czele zbrojnego motłochu, który do zaburzeń i gwałtów w Warszawie mieli podjudzać, a tak być sprawcami scen krwawych. Przeciw obu występowali w charakterze oskarżycieli ludzie, którzy wtajemniczeni byli niby we wszystkie działania jako naoczni świadkowie, a którzy wysokie zajmując stanowiska, mogli przytem i na własne powołać się zasługi. Co więcej, jest i w tem nawet zgodność, że oskarżyciele



obu mimo całej nienawiści, z jaką się przeciw nim oświadczają, i mimo widocznej chęci pohańbienia i zniesławienia ich w opinji publicznej, nie przytoczyli przecież dowodów, któreby każdego o istocie winy przekonać zdołały, a tak odjęli sami wszelką rozumową podstawę swym zarzutom i narazili się na miano oszczerców lub przynajmniej zaślepionych fanatyków politycznych, którzy uprzedzeni przeciw komuś, gotowi wierutne hańbie głosić nań przed światem. A jednak smutno i przykro pomyśleć, że i tacy się znajdują, którzy świętokradzką ręką chcieliby zerwać wieńce zasługi ze skroni tych, co na nie poświęceniem i pracą całego życia sobie zarabiali, a co więcej, że śmia nam oraz prawić, jakoby się przy tem miłością jedynie prawdy i dobra powszechnego powodowali. Lecz nie u nas to tylko się pojawiało. Wszakże Sokratesa i Phokiona skazano na śmierć, a Arystydesa wygnano z ojczyzny, nim obalamucona powszechność mogła się ocknąć i przekonać, że oskarzyciele nie godni byli rzemyka rozwiązać u nóg tych mężów, przeciw którym przecież z taką wystąpili zajadłością. Oby to było nauką i ostrzeżeniem dla wszystkich, którzy chcieliby się kiedykolwiek ośmielić do miotania pocisków i obelg na prawdziwą zasługę. Powinni bowiem pamiętać, że gdy

z czasem naga odkryje się prawda, upadną nietylko same przez się ich zaskarżenia i zarzuty, lecz dotknie ich zarazem niesława, że z jakichbądź pobudek osobistych chcieli poniżyć stokroć cnotliwszych od siebie.



[Faint, mirrored bleed-through text from the reverse side of the page, appearing as ghosting of the original text.]

I.

Kołtąta młodość i pierwsze wystąpienie w zawodzie publicznym.

Szczegóły odnoszące się do różnych epok życia ludzi słusznie wstawionych, zajmują nas z wielu względów, a między innymi i dla tego, że widząc ich w rozmaitych położeniach, możemy sobie urobić odpowiednie rzeczywistości pojęcie o ich charakterze i o moralnej wartości czynów, których dokonali. Nie jedno bowiem, co by mogło wydawać się zagadkowym lub niepojętym, nabywa wyrazistości i staje się dla nas zrozumiałem, skoro poznamy przypadkiem bliżej osoby działające, a oraz właściwe dźwignie i przyczyny, które wywołały ich działalność. Nie można wprawdzie zaprzeczać, że częstokroć takie poznanie niszczy w znacznej części urok, jakim wyobraźnia nasza otacza tych zwykła, którzy znakomitszą odgrywali rolę w sprawach żywo nas obchodzących, lecz i to nie mniej pewna, że ludzie prawdziwie cnotliwi i wielcy nie wydadzą nam się nigdy karłami moralnymi, choć z bliska na nich będziemy patrzeć, ponieważ to tylko maleje nagle za zbliżeniem się widza, co w rzeczywistości nigdy szczytnem nie było i urojonemi jedynie wzrok nasz łudziło rozmiarami. Jeżeli zaś pragniemy obznajomić się dokładnie z czynami publicznego zawodu tych, którzy w swoim cza-

sie przeważny wpływ wywierali na ogół swych współobywateli, zajmując nas niemniej ich życie prywatne, gdyż w niem dopiero znajdujemy bardzo często miarę i skalę do ocenienia ich wartości i zacności prawdziwej. Szczegóły przecież życia tego zacierają się zbyt prędko w pamięci ludzkiej, która do nich wielkiej nie przywiązuje wagi, z czego też wynika, że po upływie nie długiego nawet czasu trudno je zebrać, osobliwie gdy zejdą ze sceny naocznicy tychże świadkowie. Jeżeli więc i w naszym wizerunku Hugona Kollątaja braknie tej części rysów, uwydatniających dokładniej szlachetną osobowość jego, niż jest w podaniach dziejowych nacięniowana, nie nasza w tem wina, ponieważ staraliśmy się najusilniej, aby to wszystko zgromadzić, co tylko do ocenienia jego charakteru i działalności mogło być przydatnem. Gdzie zaś źródeł braknie niewątpliwych, tam wolimy wyznać naszą niewiadomość, niż wprowadzać w obłąd czytelników.

Z całej tej epoki życia Kollątaja, która poprzedziła pierwsze jego kroki i czynności w zawodzie życia publicznego, gdzie od razu i za pierwszym niemal wystąpieniem tak znakomite zajął stanowisko i na niem ciągle się utrzymywał, przechowało się tak mało szczegółów, iż prawdziwie żałować należy, że ich wówczas nikt nie zebrał, gdy była możność po tem. Dziś wiemy jedynie, że będąc potomkiem szlacheckiej rodziny, która po zajęciu województwa smoleńskiego przez Rossję, najprzód do Litwy, a następnie do województwa sandomierskiego się przeniósła i Niecisławice tamże dzierżyła. Urodził się w tej wło-

ści dnia 1. kwietnia roku podobnoś 1748. Śniadecki podaje wprawdzie rok 1750, lecz gdy nie ręczy za nieomylność swego podania, a plan pamiętników, który Kollataj sam ułożył, o nieco wcześniejszej dacie jego urodzenia świadczy, przyjęliśmy obliczenie Badeniego, który powiada, że Kollataj za powrotem do ojczyzny (1775) liczył lat 27 życia. Rodzice jego trzymając włość wspomnioną prawem zastawnem, nie mogli się wprawdzie liczyć do rodzin bogactwy celujących, nie szczydzili przecież nakładów na jego i resztę swych dzieci dobre wychowanie. Obdarzony od natury celującemi zdolnościami i nadzwyczajną bystrością umysłu, rozwijał się nasz Hugo, mimo całej niedokładności owoczesnego sposobu uczenia, jak najpomyślniej. Ile z wspomnionego planu pamiętników jego wyrozumieć możemy, poruczyli rodzice wychowanie jego domowym najprzód nauczycielom, poczem dopiero oddali go do szkół publicznych w Pińczowie, gdzie z największem powodzeniem wszystkie przeszedł klasy. Wnosząc z pracowitości, jaką się zawsze w późniejszym życiu odznaczał, wolno śmiało twierdzić, że i w szkołach się nie lenił, lecz z nieunużoną gorliwością to wszystko sobie przyswajał, czego tylko w owoczesnych szkołach można się było nauczyć. Po odbytych naukach w Pińczowie wysłali go rodzice do Krakowa, gdzie pod dozorem i przewodnictwem Wojciecha Słupskiego, nauczyciela matematyki, miał się dalej kształcić. Że młodzieniec tak pięknych zdolności i usposobień łatwo mógł się odznaczyć w szkołach, jak się później odznaczył w Rzeczypospolitej, i że zwrócił pewnie uwagę wszystkich

na siebie, którzy wychowaniem publicznem się zajmowali, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Uczęszczając na wykłady w akademii krakowskiej, powziął myśl poświęcenia się zawodowi kapłańskiemu, z czem się rodzice jego zrazu zgodzić nie chcieli, lecz przeświadczywszy się nareszcie o niezmiennem postanowieniu syna, udzielili mu swego przyzwolenia. Kołłątaj oblekł więc sam z własnej woli suknię kleryka, gdyż uczuł w sobie powołanie do stanu duchownego, co też z zwykłemi odbyło się obrzędami i z największą uroczystością. Był też prawdziwą ozdobą swojego stanu, a choć znaleźli się później ludzie, którzy nie umiając należycie oceniać wyrozumiałości jego na cudze mniemania religijne, brak żarliwości w tej mierze poczytywali za dowód jego obojętności w wierze, a nawet śmieli mu wytykać, że grzeszył bezbożnością, nie można przecież polegać na ich zdaniu uprzedzonym, ponieważ nikt nie zdołał w pismach jego wykazać śladu jakiegokolwiek, któryby mógł świadczyć, że istotnie powołaniu swemu kapłańskiemu się sprzeniewierzył. Lecz samolubstwo i fanatyzm, na które nieustannie w tych pismach i żywym słowem uderzał, nie troszczyły się o dowody, choć namiętnem i jadowitem przeciw niemu miotały oskarżeniem.

Stan akademii krakowskiej i nauk w niej wykładowanych, nie był bynajmniej wówczas świetny, gdy Kołłątaj przybył do Krakowa. Młodzieniec chciwy nauk i rzetelnym trawiony pragnieniem wiedzy, nie mógł na tem przestać, czego mu wtedy w Krakowie udzielić zdołano. Chęć nabycia wyższego kształce-

nia zawiodła go aż do Rzymu, gdzie spodziewał się większą znaleźć sposobność do pomnożenia zasobów wiedzy, tak w naukach potrzebnych mu w obranym zawodzie, jak niemniej w umiejętnościach, niezbędnych każdemu, kto czuje w sobie pociąg do pracowania nad podźwignieniem oświaty narodowej. Przykładając się szczerze do nauk, nawykał wczesnie do nieustannej pracy umysłowej, która stała się w końcu potrzebą dlań niezbędną. W całym bowiem przeciągu nader czynnego życia zajmował się naukami, a dzieła, które wśród mnogich innych zatrudnień wypracowywał, są najpiękniejszym świadectwem że i jednej chwili nie poświęcał na owe marne rozrywki, do których inni, zkądinąd nawet znakomici ludzie ówczesni tak bardzo lgnęli. Widać przeto, że od wczesnej młodości wdroył się do pracy, którą sobie później słodził najprzykrzejsze chwile życia, a co więcej, że celem tej pracy było zawsze dobro ojczyzny. Kto bowiem tyle co on dokonał i wówczas nawet się nie zniechęcał, gdy najboleśniej choć niezasłużone musiał znosić pociski, dowiódł tem samem, że wstępując w zawód życia czynnego, wytknął sobie plan tegoż niezmienny, i że celem jego było nieustannie dobro powszechnie.

Jak nieznanie nam są zdarzenia, odnoszące się do życia Kollątaja w czasie pobytu jego w Krakowie, tak zatarły się niemniej wszelkie prawie ślady, w jaki sposób spędził cały przeciąg kilkuletni swej bytności w Rzymie, a to właśnie mogłoby nam posłużyć do wyjaśnienia pobudek, które mu później w zawodzie publicznym przewodniczyły. Powiedziano

jedynie w ogólnikach, że poświęciwszy się nauce teologii i prawa, dostąpił w obu stopnia doktora, i że przytem nie zaniedbywał możliwości, jaka mu się w Rzymie nastęrczała do przyswojenia sobie tego wszystkiego, czego tylko wówczas w tej stolicy sztuk pięknych i umiejętności można się było nauczyć. Z kim żył i głównie przestawał, nie wiemy bynajmniej, i ledwie tę znajdujemy wzmiankę, że odwiedzał bawiącego właśnie podówczas w Rzymie rodaka Smuglewicza, a zamawiając u niego obrazy, niósł mu pomoc materialną. Możemy się jedynie domyślać, że człowiek tak rzadkich zdolności, jakimi Kołłątaj cenił, musiał koniecznie zwrócić na siebie uwagę ludzi, wysokie stanowiska w hierarchji kościelnej zajmujących, którzy też przewidywali łatwo z góry, że nie będąc do ról podrzędnych stworzonym, za powrotem do ojczyzny niebawem się odznaczy, że zatem warto go zobowiązać sobie. Jakie przecież były środki, których w tym celu użyto, nie wiemy, ale to pewna, że młodemu doktorowi teologii i obojga prawa wiele w Rzymie względów okazywano, nie przypuszczając zapewne, że on może być więcej Polakiem niż katolikiem i księdzem, co właśnie najdobitniej go później charakteryzuje.

Kołłątaj wyprzedził niezawodnie w wielu bardzo względach czas swój i zapatrywał się zaraz z początku zawodu swego publicznego na sprawy ojezyste ze stanowiska, na które reszta jego rodaków daleko później wznieść się zdołała. Lecz z drugiej strony nie był i on nawet wolny od przywar, które niestety cechowały owoczesną społeczność naszą. Nie

można przecież na karb jego tychże zaliczać, co właściwie usposobieniem było czasu, a nie jego osobistym. Za obu Sasów zepsuła się w sposób niepojęty prawie ta część narodu, która w częstszej bywała styczności z dworem. Każdy myślał tylko głównie o sobie i swych korzyściach, nie troszczył się całkiem prawie o dobro kraju. Polowano na urzędy, starostwa, wójtostwa lub inne królewszczyzny dla siebie, krewniaków lub przyjaciół, bez względu na zasługi drugich, którym nagroda się należała. Z czego poszło, że każdy chwycił i brał, co się tylko dało, lub wyrabiał sobie z góry przywilej z okienkiem, jak to wówczas nazywano, gdzie mógł wpisać następnie byle czyje imię. Dzieciaki, które niczem jeszcze nie mogły się zasłużyć krajowi, otrzymywały bogate starostwa grodowe, i odbywały na nie wjazdy wspańnięte wśród okrzyków szlachty okolicznej, która nikczemnie się płaszczyła przed jaśnie wielmożnym starosto-młokosem. Znalazł się przytem zawsze i mędrzec jakiś, który szumnym panegirykiem uczcił nowego starostę, wynosząc pod niebiosa zalety, którychby nikt na nieszczęście w wielbionem panięciu pewnie nie dopatrzył. Za to nie mogli się ludzie prawdziwie zasłużeni do niczego docisnąć, jeżeli nie uzyskali opieki i wsparcia którego z możnowładców, lub cudem jakim nie zdołali wyjednać sobie względów dworu. Ta sama dżuma opanowała i stan duchowny. Paniętom, które przeznaczono do stanu duchownego, dostawały się najbogatsze i najposażniejsze probostwa, kanonje i prelatury, a nawet opactwa, choć jeszcze pierwszych nie odhyli święceń,

a tak mieli z czego opędzać wszelkiego rodzaju zbytki, nim skończyli nauki. Nadawano jednemu po kilka i kilkanaście intratnych posad duchownych, gdy najzasłużeńsi kapłani, którzyby dochody na cele dobroczynne obracali, na najlichszych tylko probostwach musieli przestawać. Była to więc zaraza, od której mało kto wówczas mógł się ochronić. O Kołłątaj u nie wiemy wprawdzie, czy także w podobny polował sposób na bogato uposażone dobra duchowne i dowiadujemy się jedynie, że gdy ze śmiercią biskupa kijowskiego Załuskiego (1774) kanonia w kapitule krakowskiej była opróżnioną, wszelkie na dworze rzymskim poruszał sprężyny, aby ją uzyskać dla siebie. Zabiegi jego nie były płonne, a gdy właśnie tak się wydarzyło, że wówczas przypadł miesiąc, w którym na mocy dawniejszych konkordatów z rządem polskim zawartych, papież miał prawo rozdawania opróżnionych posad kościelnych, wyrobił sobie Kołłątaj prezentę u stolicy apostolskiej. Był on wówczas młodym jeszcze, i nie zasłużył się ani ojczyźnie ani kościołowi czemkolwiek. Nie można przecież powiedzieć, że oddano tę posadę niegodnemu, ponieważ już wtedy mógł iść z każdym w zawody co do stopnia nauk i ukształcenia, a dobrymi chęciami dla ojczyzny przewyższał pewnie większość tych, którzy chcieli z nim współubiegać się o tę posadę.

Biskupem krakowskim był wówczas Kajetan Soltysk, mąż wsławiony kilkoletniem więzieniem w obcym kraju, na które dla tego został wskazany, że śmiało i z nieugiętą wytrwałością na sej-

nie warszawskim (1768 r.) przeciw gwałtom i samowoli posła sąsiedniego mocarstwa występował. Lecz Sołtyk, ów mężny obrońca wiary i swobód ojczyźtych, nie pojmował ducha czasu, który zaczął się już objawiać, dla tego nie zdołał poświęceniem swoim wstrzymać ciężkich ciosów, które niebawem ojczyźnę dotknęły, czem ostatecznie złamany, a przytem dumny, namiętny i gwałtowny we wszystkim, usunął się od wszelkich spraw publicznych i dyecezalnych. Zarządzający imieniem jego dyecezą prałał poczytał za największą urazę, że Kołłataj śmiał go pominąć w staraniu się o kanonję, i nastroił tak nieprzychylnie całą przeciw niemu kapitułę, że postanowiła nie dopuścić go do grona swego. Trzeba zresztą dodać, że w ogóle kapituły i kler miejscowy krzywo zazwyczaj na tych patrzyły, którzy sobie posady duchowne w Rzymie wyrabiali, a nawet ustawy krajowe oświadczały się przeciw takim kortezanom, jak ich nazywano.

Sposób w jaki Kołłataj uzyskał kanonję, był niepopularny w Polsce, ponieważ doświadczenia przekonały naród, ile złąd złęgo wynikło, gdy ludzie zawdzięczający swe wyniesienie władzy zamiejscowej, znaczniejsze posady w kościele polskim zajmowali. Tacy bowiem wysługiwali się zwykle polityce dworu rzymskiego, choćby nawet ta wysługa ze szkodą własnej miała być ojczyźny. Ze Kołłataj nie należał do tego rzędu obywateli własnemu narodowi nieprzychylnych, jest rzeczą pewną, ponieważ powstawał sam później z jak największą sprężystością przeciw szkodliwym wpływom stolicy rzymskiej na nie-

które sprawy wewnętrzne Rzpltej, lecz w owej chwili, gdy mu stolica apostolska prezentę dała na rzeczoną kanonię, nie mógł właściwie nikt jeszcze wiedzieć, jakimi zdaniem i widokami powoduje się młody i nikomu prawie nieznany Kollataj, i czy rzeczywiście godzien być członkiem kapituły krakowskiej. Kollataj nie uląkł się burzy, którą przeciw niemu wywołano w Krakowie, gdzie przecież nie okazywano takiej niechęci, jeżeli szło o przyznanie posad duchownych któremu z paniąt, nie mających nawet święceń jeszcze kapłańskich. Przeciw kapitule i biskupowi wyjednał sobie u papieża stanowcze rozkazy, w których zagrożono im surowemi karami kościelnemi, gdyby dalej opierać się śmieli. Postawił więc na swoim, ponieważ kapituła musiała mu zaprzeczoną oddać posadę. Lecz zaniecił tem samem nieubłaganą niechęć w sercach swych współkanoników, którzy mu i tego również w żaden sposób przebaczyć nie mogli, że lubo najmłodszy wiekiem, celował przecież między nimi nauką i tak wielkimi zdolnościami, że ich wnet prześcignął w sławie, wziętości i znaczeniu. Odpłacili mu się też sowicie później skrytymi i podstępniemi zamachami, lecz jak jego pierwszy tryumf był niestały, tak nie mogły ich zabiegi zniszczyć jego sławy lub pozbawić go możności służenia sprawie ojczystej, której całe swe poświęcił życie.

Kollataj wrócił właśnie wówczas do kraju (1775. r.) gdy sejm, zwany delegacyjnym, działając pod wężem konfederacji, której twórcą i marszałkiem wszechwładnym był Poniński, niecnego dokonywał istnienia. Sejm ten, dbały więcej o bogacenie i nagradzanie

jawnych zdrajców niż o dobro ojczyzny, wydał przecież nader użyteczną i ważną uchwałę, mianując komisję edukacyjną, której oddał dochody z dóbr i funduszków zniesionego zakonu Jezuitów, wpływać mające na urządzenie publicznego w Rzpltej wychowania. Utworzenie tej komisji, której staraniu i pieczy najważniejszą w owych okolicznościach powierzono sprawę narodu, mogło najzbawienniejsze wywołać skutki, gdy wyznaczeni komisarze pojmwali wielkość i ważność zadania swego. Z tego też stanowiska zapatrywał się na nią i Koliątaj, który najburzliwsze czasy Rzpltej przepędził na naukach w kraju i Rzymie, aby się przysposobić do służenia ojczyźnie. Uczuł w głębi serca cios ciężki, który ją właśnie dotknął, lecz widząc bezwzględna niemożność odwrócenia tego, co już było czynem dokonany, pocieszał się tem przynajmniej, że skoro utworzono osobną komisję edukacyjną, można mieć nadzieję wydzwignienia narodu z tej niemocy okropnej, w którą go wiekowy przeszedł bezrząd pogrążył. Przeniknął myślą wszelkie środki i przeszkody, i nie powątpiewał o możliwości pomyslnego skutku, jeżeli wszyscy współdziałać zechcą, a szczególnie ci się usuwać nie będą, którzy tak świętym obowiązkom podołać zdolni. Ukształcony bowiem w całym słowa znaczeniu, dostrzegał wszelkich wadliwych stron w urządzeniach ojczystych, wiedząc zarazem, że takowe opierały się głównie na zagęszczonych od dawna uprzedzeniach i przesądach, które wprzód usunąć należało, nimby można przystąpić do gruntownej naprawy wszystkiego. Obeznany dokładnie z nowszemi teorjami filozofów i encyklopedy-

stów francuskich, przyswoił sobie ich zdania w niejednym, i dla tego nie mógł pochwalać urządzeń społecznych, które przyznając częstce nader drobnej narodu rozciągłe prawa i swobody, resztę mieszkańców na najnieznośniejsze skazywały upośledzenie. Czując całą niesłuszność takich urządzeń, chciał równości obywatelskiej dla wszystkich, a przynajmniej w obliczu prawa, i prznosił rząd nawet samowładny nad bezrząd dotychczasowy, a z tej głównie przyczyny był zaciętym przeciwnikiem tak obieralności królów jak niemniej swawoli możnowładztwa, która wicherząc krajem nieustannie, na największe go klęski narażała. Lecz Kollataj ukształcił się wcześniej na męża stanu, wiedział zatem, że narody nie są zbiorem marjonetek, które wedle życzenia teoretyków można urządzać, grupować i przestrajać. Dla tego uznawał zawsze tę prawdę, której w swym reformatorskim zapędzie Czartoryscy nie uwzględnili, że chcąc złe od wieków zagęszczone wykorzenić, trzeba przedewszystkiem ulepszyć wychowanie publiczne, aby tym sposobem usuwać powoli dawne przesady i narowy a nowe zaszczerpić wyobrażenia. Czując zaś w sobie prawdziwe do tego powołanie, zapragnął współdziałać w pracach rzeczonyj komisji, a że nie przeceniał bynajmniej sił własnych w tej mierze, świadczą późniejsze prace jego na tem polu, któremi dowiódł rzeczywiście, że nikt nie był nad niego zdolniejszym do przeprowadzenia odpowiednich duchowi czasu i potrzebom kraju ulepszeń w wychowaniu młodzieży publicznej.

Komisja edukacyjna rozpoczęła pod przewodnictwem

Masalskiego, biskupa wileńskiego, czynności swoje. Masalski nie był właściwie godzien tego zaszczytu, jak się to później okazało, lecz w początkach zajmował się gorliwie sprawą komisji powierzoną. Wszyscy inni jej członkowie, którzy nie pobierając najlichszego nawet wynagrodzenia ze strony Rzeczypospolitej, czas swój i siły dobru ojczyzny poświęcali, zasłużyli sobie na cześć i wdzięczność narodu. Wiedząc jak szkodliwe z każdej niechęci osobistej muszą się wtedy wyrządzać następstwa, gdy niechętni sobie mają obradować nad sprawami publicznymi, zobowiązali się wzajem najuroczyściej, że przychodząc na posiedzenia, zapomną wszelkich uraz osobistych, i najsumienniejszym dobrem jedynie powszechnym zajmować się będą. Z tego wynikło, że najzbawienniejsze uchwały tej komisji słynnej zapadały jednozgodnie, i że nie masz przykładu nawet, by na któremkolwiek z jej posiedzeń objawił się duch przeciwieństwa tak u nas zwykły, a przytem tak szkodliwy sprawie powszechnej.

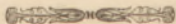
Nie powinno nas bynajmniej zadziwiać, że utworzenie tej komisji stało się hasłem dla Kołłątaja, który od razu pojął, że w niej otwiera się dlań najwłaściwsze pole służenia ojczyźnie, i że należy wszelkich dróg użyć, aby się do niej zbliżyć, i ofiarować jej swe zdolności i nagromadzone zasoby wiedzy. Przewidywał bowiem, że komisja chcąc godnie odpowiedzieć zadaniu swemu, ofiarą jego pogardzać nie może. Ledwie zatem załatwił sprawę swą z kapitułą krakowską, pospieszył natychmiast do Warszawy, gdzie przedstawiony królowi, umiał go ująć

sobie. Trzeba bowiem przyznać Stanisławowi Augustowi, że mimo licznych wad swoich umiał zawsze cenić ludzi wyższych zdolności i ukształcenia. Polecony niebawem i komisarzom edukacyjnym, został członkiem towarzystwa do ksiąg elementarnych, które przy komisji założone, wszystkie projekta i plany wypracowywało. Nie była to zatem sinekura, upewnijająca posiadaczowi dochód spokojny, ale przeciwnie była to posada, wymagająca pracy i poświęcenia. Gdy przytem zważymy, że towarzystwo do ksiąg elementarnych złożono z ludzi najukształceńszych i najgorliwszych o wzrost oświaty narodowej, było to więc zaszczytem, jeżeli kogo doń powołano, ale o korzyściach materialnych nie było tam mowy.

Krok ten Kollåtaja świadczy najlepiej, jakim musiał być ożywiony duchem, jeżeli miasto uganiać podobnie innym za posadami, do których znaczne były przywiązane dochody, obrał sobie zawód pracy nie wynagradzanej prawie, gdzie zatem osobistych nie mógł się spodziewać korzyści. Zarzucano mu wprawdzie, że się powodował i tu ambicją, lecz ambicja tak szlachetna zasługuje na jak największą pochwałę i szczęśliwym można kraj nazywać, gdzie wielu takich się znajduje, którzy pragną tej jedynie sławy, aby im wolno było jak najwięcej pracować nad dobrem powszechnem. Zasiadłszy w towarzystwie do ksiąg elementarnych, ogarnął Kollåtaj natychmiast bystrym umysłem swoim cały obszar obowiązków, którym komisja zadość uczynić miała, i przewidział oraz przeszkody, które trzeba będzie przełamywać. Chociaż sam nigdy nauczycielem nie był,

a nawet ledwie męskiego doszedł wieku, wytykał przecież trafnie wszelkie wady i niestosowności publicznego w Polsce wychowania, i równie trafne podawał sposoby, jak je pousuwać. Przekonany, że chcąc zaprowadzić zbawienne w tej mierze ulepszenia w całym kraju, należy zacząć od reformy szkół głównych czyli wszechnic, w których kształcą się nauczyciele, brani do innych zakładów naukowych. Dla tego przemawiał gorliwie za akademią krakowską, która uszczuplona w swych funduszach, pierwotnemu zadaniu odpowiadać nie mogła, i z tej przyczyny czynnej pomocy i opieki potrzebowała, skoro chciano, aby znów jak dawniej stała się jednym z ognisk oświaty narodowej. Zdolności, jakimi widocznie celował, i gorliwość nieudana, zjednały mu niebawem poważanie wszystkich członków komisji, na którą wywierał też w początkach zaraz wpływ już tak stanowczy, że nie wahano się przypisywać jego w części zabiegom rozwiązanie komisji rozdawniczej, gdy na nią po dokonaniu mnogich z jej strony drapieżności Michał Poniatowski na sejmie (1776 r.) niemiłosiernie uderzył. Dorozumiewano się bowiem, że Kollataj głównie rozjątrzył biskupa plockiego przeciw nadużyciu komisji rozdawniczej. W tym już więc czasie nie wahał się powstawać namiętnie przeciwko tym, którzy majątek Rzeczypospolitej na własną śmieli obracać korzyść, czem rozszrozył wszystkich, co lubią więcej o sobie niż o dobru ojczyzny pamiętać, a nie dla powszechności nie dziającwszy, śmiały po zaszczyty i nagrody bezwstydnie ręce wyciągać. Odplacali mu się też przy każdej

sposobności, ilekroć najlekszej dopuścił się przewiny nie z chęci obławów i z bogacenia siebie w drodze nagannej, ale z prostej potrzeby, aby wybrnąć z kłopotów majątkowych, na które go gorliwe służenie krajowi zbyt często narażało. Na nikogo nie patrzano może tak uważnie jak na niego, chcąc wynaleźć byle jaki zarzut przeciw niemu, a głównym powodem do tego była jego śmiałość, z jaką zwykle uderzał na samolubów, nikczemników lub głupców, którzy mu przebaczyć tego nigdy nie mogli, że z nich maskę zdierał.



II.

Stan szkół i oświaty w Polsce przed utworzeniem komisji edukacyjnej. Czynności Kollataja w tej komisji, tak na urzędzie wizytatora, wysłanego do przeprowadzenia reformy w akademii krakowskiej, jak na stanowisku rektora tejże akademii. Jego projekt urządzenia w nowy sposób wszystkich szkół w Polsce, przyjęty przez komisję.

Chcąc ocenić wedle zasługi ważne ulepszenia i odmiany, które komisja edukacyjna w całym wychowaniu publicznem za współdziałaniem Kollataja zaprowadziła, trzeba obeznać się choćby w przybliżeniu tylko ze stanem, w jakim były u nas szkoły i nauki przed utworzeniem tej komisji. Polska przyjmawszy religię chrześcijańską obrządku łacińskiego weszła w system narodów zachodnioeuropejskich, a jak według tego systemu urządziła u siebie hierarchję kościelną, tak trzymała się również zakreślonych w nim zasad co do sposobu zakładania szkół i uczenia w nich młodzieży. Ponieważ pierwotnie o to najgłówniej chodziło, aby mieć dostateczną ilość ludzi do stanu kapłańskiego jako tako przygotowanych, musiały tem samem wszystkie nasze szkoły najprzód przy głównych kościołach powstawać, a miejscowy zwierzchnik duchowny był i ich przełożonym. Uczono w nich głównie i wyłącznie tych przedmiotów,

które księżom niezbędnie były potrzebne, to jest: łaciny, śpiewu kościelnego, obrzędów i zasad wiary. Z początku było szkół tych nie wiele, lecz z czasem przymnożyło ich się znacznie, gdy przy klasztorach i parafiach je także zakładano. Kto chciał wyższych nabyć nauk, musiał jeździć do obcych krajów, a szczególnie do Włoch i Francyi, gdzie dość wczesnie tak zwane akademie czyli wszechnice istniały, które nie tylko słynniejszych miewały nauczycieli, ale przytem były upoważnione wyłącznie do udzielania stopni naukowych. Z czasem powstawały i w innych krajach podobne wszechnice, na co przecież potrzeba było wyraźnego pozwolenia stolicy apostołskiej, a rząd krajowy uposażał zwykle taką szkołę główną rozciągłemi bardzo nadaniami, prawami i przywilejami, nad których całością miał czuwać biskup miejscowy, który bywał zawsze prawie kanclerzem akademii, w jego dyecezyi założonej. Taka akademie czyli szkoła główna podlegała obieralnemu na czas niedługi rektorowi, a będąc głównem ogniskiem nauk całego kraju, miała zwierzchni nadzór nad wszystkiemi szkołami, które w jej okręgu naukowym istniały. Jak zatem najpierwsze szkoły były pod zarządem duchowieństwa, tak podlegały i późniejsze wszechnice hierarchii kościelnej, która więc całym wychowaniem publicznem kierowała.

Polska, która w pierwszych wiekach po przyjęciu religii chrześcijańskiej na nieustanne wojny zewnętrzne i domowe była wystawiona, a od połowy wieku XII. na kilka księstw udzielnych się rozpadła, nie mogła tem samem zdobyć się na założenie głównej szkoły

u siebie, dokąd zbiegiem pomyślnych okoliczności rozerwane jej części znów się w większe ciało nie sprzęgły, co dopiero w w. XIV. nastąpiło. Dzielny Władysław Łokietek przywrócił orężem część dawnych granic królestwa Bolesławowskiego, a sprężystym rządem przysposobił kraj do tego, by pod synem jego Kazimierzem stalsze i lepsze mógł przyjąć porządki wewnętrzne. Gdy zatem naród spoił się w większe państwo, a prawodawstwo wiślickie wprowadziło jakiś ład przynajmniej w organizację tegoż, powziął Kazimierz na kilka lat przed śmiercią zamiar utworzenia szkoły głównej w królestwie, aby młodzież polska nie potrzebowała jeździć na naukę do obcych krajów. Obmyślił fundusze i prawa dla tej szkoły, lecz nie uzyskawszy przyzwolenia stolicy apostolskiej na wykład wszystkich nauk, otworzył (1364) przynajmniej szkołę prawa we wsi Bawolu pod Krakowem. Jadwiga, wnuka jego po siostrze Elżbiecie, wydanej za króla węgierskiego Karola Roberta, powołana na tron polski po śmierci ojca swego Ludwika, zasłużyła sobie na wdzięczność narodu nie tylko za połączenie Litwy z Polską, ale niemniej i za to, że odnawiając zamiar dziada, skłoniła męża swego Władysława Jagiełłę do założenia akademii w Krakowie, a chociaż nie dożyła chwili jej otworzenia, uposażyła ją przecież zapisem swych klejnotów. Władysław wykonując wolę zmarłej przed rokiem małżonki, otworzył 1400 r. z największą uroczystością wszechnicę krakowską i nadał jej te same prawa i przywileje, jakie przysługiwały akademii paryskiej, i najcelniejszym włoskim.

Akademia krakowska była od samego zaraz początku istnienia swego zgromadzeniem poważnem, które zajmowało się gorliwie krzewieniem nauk, choć podobnie jak w innych tego rodzaju zakładach i tu także żywioł kościelny przeważał. Wydała też wielu ludzi sławnych nie tylko we własnej ojczyźnie, ale i za jej granicami, a hojność pojedynczych obywateli i samychże akademików, którzy zwykle swe zbiory naukowe, a oraz i grosz w przeciągu pracowitego życia oszczędzony akademii zapisywali, mnożyła jej fundusze, z których uposażono w części pewne katedry, częścią zaś pomagano biedniejszej młodzieży, aby mogła rozpoczęte kończyć nauki. Z takich zapisów utworzył się ogromny kapitał w ziemi i gotowiznie, na pewnych hipotekach umieszczonej, którego dochód aż do połowy wieku XVIII. na potrzeby akademii wystarczał. Lecz kosztowny nader i długi proces z jezuitami, staranie się o kanonizację Jana Kantego, a przedewszystkiem redukcje monet, zmniejszyły fundusze akademii tak bardzo, że niepodobniestwem było, by bez czynnej pomocy rządu do dawnej mogła wrócić świetności. Większa bowiem część katedr, szczególnie w fakultecie filozoficznym, nie miała stałych dochodów, a co z podziału tychże na każdego z nauczycieli przypadało, nie mogło na pokrycie najniezbędniejszych jego potrzeb wystarczyć, i ledwie tyle mu się dostawało, że od biedy mógł za to suknie sobie sprawić. Niektóre zaś posady były bardzo dobrze a nawet bogato uposażone, a osobliwie te, do których były przywiązane prócz powinności nauczycielskich także i obowiązki kościelne.

Lecz do tych posad dochodziło się dopiero po wielu latach zawodu nauczycielskiego w akademii, co miało tę dobrą stronę, że podtrzymywało gorliwość w pełnieniu obowiązków i potrzebę wytrwania w obranym zawodzie, gdy każdy stopniami tylko do coraz lepszych przechodził posad.

Cała budowa organiczna akademii krakowskiej przypominała średniowieczne wyobrażenia i zwyczaje, które w niej się dla tego tak długo przechowywały, że najprzód nikt nie śmiał się targać na to, co miało za sobą powagę wieków i niegdyś do zaszczycenia ojczyzny się przyczyniało, a powtóre, że w latach co raz większego u nas we wszystkim bezrządu nie było komu myśleć o odmianach w sposobie uczenia i kształcenia młodzieży. Jak więc we wszystkich niemal stosunkach społecznych dobra lub zła wola pojedynczych osób i korporacji z pożytkiem lub ze szkodą Rzpltej mogła sobie poczynać, jak przywileje jednych będące w przeciwieństwie z przyrodzonymi prawami drugich w najnieznośniejszy odmęt i zamieszanie sprawy publiczne pogrążały, i każdej dowolności lub nadużyciom najobszerniejsze otwierały pole, gdy zbezwładniczy rząd ani ładu w kraju, ani równowagi praw i obowiązków między różnymi warstwami mieszkańców nie zdołał utrzymać, i o nadzorowaniu sprzężystem wszelkich gałęzi administracji marzyć nawet nie mógł: tak samo działo się i z wychowaniem publicznem, które nie dogłądane ze strony władz rządowych, było najzupełniej zdane na łaskę tych, co albo na mocy dawniejszych przywilejów mieli mniej lub więcej wyłączne prawo monopolu, że tak po-

wiem, w tej mierze, albo wiedzeni czy to życzliwością dla narodu, czy też innemi pobudkami chcieli wychowaniem młodzieży się zajmować. Zdawałoby się na pozór, że taka swoboda powinna była wpłynąć najzbawienniej na zaprowadzenie odpowiednich potrzebom kraju ulepszeń po szkołach wyższych i niższych, skoro władze Rzeczypospolitej nie mięszały się do tego, a tem samem dozwalały ludziom, którzy wychowaniem młodzieży się trudnili, wszystko tak urządzać, aby jak największy był ztąd pożytek dla powszechności. Lecz doświadczenie okazało, że właśnie z tego braku nadzoru szkodliwe wywiązały się następstwa, które całe wychowanie publiczne do najgorszego przywiodły stanu. Warto więc zastanowić się po krótkce nad głównemi złego przyczynami.

Gdy Władysław Jagiełło otwierając uroczyste główną szkołę w Krakowie, najrozcześniejszymi ją przywilejami obdarzył, zaprowadzono w niej te same urzędnienia, któremi wówczas najświetniejsze odznaczały się akademie. Nauki i umiejętności podzielono na cztery kollegia czyli fakultety, a wszystkie wykłady, popisy i ćwiczenia, jak niemniej rozdawania stopni akademickich odbywały się według stałych i niezmiennych form i zasad, które tchnęły duchem średnio-wiecznej cechowości. Wszystkima młodzieżą, pobierającą nauki, tworzyła wraz z nauczycielami jedną korporację, podzieloną na siedm szczeblowań, które stanami akademickimi nazywano. Korporacja ta rozgałęziona przez szkoły podwładne, które koloniami akademii mieniono, po całym królestwie, rządziła mniej więcej wychowaniem publicznem, gdyż wyznaczała na-

uczycieli do tych kolonji, których było razem przeszło 40. Te jedynie szkoły, które albo zgromadzenia zakonne u siebie utrzymywały, albo innowiercy założyli, nie podlegały jej bezpośrednio, a wyłamując się powoli z pod wszelkiego nadzoru, wprowadziły zupełnie odrębny tryb w udzielaniu nauk i kształceniu młodzieży. Jak monopol uczenia przyznany wyłącznie akademii mógłby najszkodliwiej działać, tak spowodowała owa wolność, upoważniająca zgromadzenia zakonne do zakładania szkół, które dozorowi akademii nie podlegały, szczególnie od czasu wprowadzenia Jezuitów, daleko gorsze jeszcze następstwa. Zaczęło się bowiem współzawodnictwo, gdzie nie o to właściwie chodziło, kto będzie lepiej uczył i w sposób odpowiedniejszy potrzebom krajowym, ale głównie o to, kto ma w jakim miejscu wyłączne do tego prawo. Akademia opierając się na swych prawach i przywilejach, a mając przytem zasługi przeszło 150letnie za sobą, chciała przeszkodzić szerzeniu się szkół jezuiickich, lecz z zakonem, który tak był potężny wpływami swemi w Rzpltej i w Rzymie, trudna była sprawa. Kosztowne procesa oddziaływały w podwójny sposób szkodliwie na akademię, raz że wycieńczały bardzo jej fundusze, a powtórze że odrywały akademików od głównych zajęć, a tak pośrednio niejako stały się przyczyną, że wśród tych zapasów z przemożnym zakonem, nauki upadały, i akademia dawną sławę swoją utraciła. Unikając bowiem wszystkiego, coby Jezuiści w Rzymie na jej szkodę wykładać mogli, trzymała się zastarzałych form, nie odpowiednich duchowi czasu, a tak ze

zbytniej prawowierności nie śmiała wejść na drogę postępu. Gdy przytem Jezuitci z innych zupełnie powodów o ulepszeniu wychowania nie myśleli, a nawet przeciwnie w swej żarliwości wszelkie światło w narodzie starali się przytłumić, wywierało ich współzawodnictwo z akademią ten jeszcze wpływ szkodliwy, że rozdawało naród i jątrzyło umysły wzajem przeciw sobie. Jak długo jeszcze innowierców strona była potężną, musiano w szkołach akademickich i u Jezuitów dość pilnie krzątać się około nauk, aby młodzież zwabiać do siebie, lecz gdy katolicy stanowczo przemogli, upadły prawie całkiem nauki, ponieważ ani zakon, ani akademia innemi celami zajęta, o ich rozwoju nie myślały. Już za Władysława IV. pojawił się ten upadek oświaty w przerażający sposób, a gdy właśnie wówczas nowy zakon Pijarów zaczął się trudnić wychowywaniem młodzieży za granicą, sprowadzono go do Polski w nadziei, że za jego współdziałaniem będzie można złemu zaradzić. Lecz i Pijarzy doznali nieprzyjaźni Jezuitów, z czego wynikło, że złe tylko się pogorszyło, ponieważ wszędzie prawie istniały spory między szkołami, a nigdzie nie było troskliwości o szerzenie oświaty i nauk. Młodzież, jątrzona przez nauczycieli różnych szkół, wzajem się nienawidzących, przywykała wcześniej do stronnicych zapasów, i wynosiła ze szkół miasto oświaty, usposobienie tylko do burd i gwałtów, a oraz owego ducha przeciwieństwa, który tylu nieszczęść publicznych był przyczyną.

Chociaż więc jak widzieliśmy, istniało zaciekle współzawodnictwo o prawo uczenia i wychowywania

młodzieży, nie troszczyła się przecież żadna ze stron w sporze będących o wprowadzenie czy to lepszej metody uczenia, czy też o rozciąglejszy plan nauk, przez które możnaby prawdziwą w kraju wzniecić oświatę. Uczono źle, a i to nawet, czego uczono, nie mogło się uczniom na nic prawie przydać w życiu praktycznem. Dość zła łacina była jedynym niemal nabytkiem, który uczeń ze szkół gimnazjalnych wynosił, choć tam wykładano i inne przedmioty, a osobliwie teorię poezji i wymowy. Lecz jak samego języka łacińskiego, tak uczono i innych przedmiotów według najgorszej metody, która miasto rozwijać, przytępiała wrodzone uczniów zdolności. Nie dość bowiem, że uczono wszystkiego w mowie łacińskiej, wpajano przytem młodzieży najbłędniejsze pojęcia o wymowie i poezji, i zaprawiano ją wcześniej do owej nadętości i napuszystości dziwacznej, która z treści panegirycznej przeniosła się niebawem i do innych oddziałów piśmiennictwa. Wielosłowność i jakieś tam sztuczki że tak powiem łamane, musiały zastępować w prozie i poezji prawdziwe piękno, o którem sami nauczyciele pojęcia nie mieli. Język ojczysty, nauki matematyczne, przyrodoznawcze, a nawet moralne były w okropnem zaniedbaniu, choć to niby wszystkiego tam po trochę w szkołach uczono. Nie dziw przeto, że młodzież, wychodząca ze szkół takich, w zawodzie praktycznego życia coraz szkodliwsze dobru powszechnemu okazywała narowy, których część większą w szkołach, a resztę w palestrze lub na dworach magnackich sobie przyswajała. Skoro bowiem ani w niższych ani nawet w wyższych za-

kładach naukowych nie było troskliwości o prawdziwą oświatę, gdy przytem zbytecznem szafowaniem kar cielesnych w młodzież wpajano niemal przekonanie, że kij i bat najgłówniejszą jest dźwignią wszystkiego na świecie, gdy w końcu nie zaszczipiano w serca uczniów czystych pojęć o prawach i obowiązkach obywatelskich, musiało się wszystko powypaczać, a tak przyszło do owego odmetu w wyobrażeniach, który najzgubniej na wszelkie sprawy publiczne oddziaływał. Korporacje i zgromadzenia uczące kłóciły i pieniały się z sobą o prawo zakładania szkół, przy czem wzajemnie i z gruba się oczerniały, lecz o dobrem i użytecznem uczeniu młodzieży nie myślała ani akademia, ani Jezuici ani Pijarzy. Młodzież szkolna dzieląc usposobienia swych nauczycieli, zwodziła bójki krwawe między sobą, lub z palestrą i załogami miast, lecz nie ukształcała się pod ich sterownictwem na użytecznych ojczyźnie obywateli. Nigdzie zaś nie mógł ten fałszywy kierunek wychowania publicznego zgubniejszych sprowadzać następstw jak w Polsce, której byt i całość jako Rzeczypospolitej zależały od dzielności obywatelstwa, i oświaty jego. Każda bowiem Rzeczpospolita, w której cnoty obywatelskie do rzadkich zjawisk należą, utracą stopniami znaczenie i potęgę na zewnątrz i musi prędzej lub później upaść koniecznie, jeżeli nie wystąpi jaki przywłasczyiciel, który obaliwszy jej urządzenia, byt przynajmniej ocali.

Dokąd jeszcze naród nasz świetniejszych czasów żył wspomnieniem, a zasiew nierządów nie wybujał w olbrzymie rozmiary, myślano przecież choć kiedy

niekiedy o ulepszeniu szkół publicznych. Lecz w wieku XVIII, gdy obaj królowie z domu saskiego nowe a przedtem nieznanne zarody złego do nas wnieśli, nie było już i najmniejszej nawet troskliwości o wychowanie publiczne, z czego wynikło, że szkoły do najwyższego znikczemniały stopnia. Zamożniejsi obywatele przeświadczając się coraz bardziej, że ich synowie w szkołach publicznych nic pożytecznego nauczyć się nie mogą, zaczęli domowym nauczycielom poruczać ich wychowanie, i sprowadzali najczęściej francuskich guwernerów, którzy łącznie z jakim zakonikiem mieli ukształcać młode pokolenie. Brak atoli ludzi prawdziwie uzdatnionych do zawodu nauczycielskiego mnożył trudności dobrego wychowania domowego, które bardzo często na tem się kończyło, że panicze niczego się nie nauczyli, a choć wysłaćno ich następnie za granicę, aby tam lepszego nabyli niby ukształcenia, wracali przecież najczęściej gorszymi, niż z domu wyjechali.

Widząc w tak opłakany stan wszystkie szkoły publiczne, powziął Stanisław Konarski, członek zgromadzenia Pijarów polskich, myśl reformy wychowania. Musiał atoli zacząć od reformy swego zakonu, na co papież zezwolił o tyle, że nie wzbraniał Pijarom przyjęcia odmian, które Konarski w sposobie urzędzenia szkół, pod ich zarządem będących, chciał zaprowadzić. Pijarzy w koronie przyjęli plan Konarskiego, lecz litewscy nie chcieli mu się poddać. Konarski założył więc w Warszawie konwikt szlachecki a raczej pański, w którym młodzież z zamożniejszych domów według ulepszanego przezeń planu kształco-

no. Nie był to plan doskonały, a nawet pod pewnym względem szkodliwy, gdyż oddzielając zamożniejszą czyli pańską młodzież, zaszczerpiał wyobrażenia niezgodne z równością obywatelską, która wedle ustaw w stanie przynajmniej rycerskim powinna była istnieć. Lecz w niemożności przeprowadzenia reformy w całym wychowaniu publicznem było już to oznaką postępu, że jakiś przynajmniej utworzono zakład, gdzie więcej okazywano troskliwości o ukształcenie serca i rozumu młodzieży, na nauki oddanej.

Jak każda nowość, a szczególnie każda reforma w czemkolwiek zaprowadzona na powszechnie w swych początkach nie może liczyć uznania, i licznych zwykle miewa przeciwników, tak było i z odmianą trybu uczenia, który Konarski w szkołach pijarskich zaprowadził. Jezuici szczególnie wysmiewali w szkołach swych, a nawet i za szkołami plan jego, lecz gdy mimo ich szyderstw i żartów płaskich choć złośliwie uszczypliwych, szkoła szlachecka w Warszawie coraz więcej liczyła młodzieży, obudziła się w ich sercu zazdrość, a ta skłoniła ich do zakładania podobnych konwiktów u siebie, gdzie musiano również w wielu względach dawniejszą metodę uczenia odmienić i lepszą nieco zaprowadzić, chcąc temu przeszkodzić, by Pijarzy wyłącznie wychowania młodzieży majątniejszej nie owładnęli. To współzawodnictwo dwu zakonów wywarło jakiś przynajmniej wpływ zbawienny na ulepszenie częściowe wychowania, lecz gdy ani akademickie ani inne szkoły publiczne owych ulepszeń, do konwiktów szlacheckich już wprowadzonych, u siebie nie upowszechniły, była korzyść reformy zbyt

mała i nie mogła tem samem oddziaływać skutecznie na ogół stanu nawet rycerskiego. W skutkach zaś swoich działała szkodliwie, ponieważ ta nierówność w trybie uczenia i takie oddzielanie młodzieży pańskiej od rówieśników mniej zamożnych, wprowadzały nowe zarody rozdwojenia, które przedtem w tak wybitny nie mogły się objawiać sposób. Odkąd bowiem panięta zaczęły się kształcić po konwiktach, gdzie rzeczywiście nauki w lepszym były stanie, niż w szkołach pospolitych, nabijała im się głowa dumą, z czego wynikało, że mając się za lepszych i ukształceńszych, pomiatali resztą stanu rycerskiego, gdyby motłochem najzupełniej nieoświeconym.

Jeżeli zaś stan szkół publicznych, gdzie panująca klasa mieszkańców kraju nauki pobierała, był tak nędzny i opłakany, cóż powiemy o szkołach ludowych? Było ich nader mało, a i w tych, które tu i ówdzie przy parafiach istniały, nie zajmowano się szczerze i umiejętnie kształceniem młodzieży. Synody prowincjonalne polecały wprawdzie często proboszczom, aby utrzymywali szkoły, lecz że nie było komu wglądać w wykonanie uchwał synodalnych, leżało wychowanie ludowe albo odłogiem, albo powierzane nieukom musiało w najnędzniejszym być stanie. Po miastach większych było jeszcze pół biedy; ale po miasteczkach i włościach szło wszystko najgorzej, ponieważ szlachta wyobrażając sobie, że lud wyuczywszy się czegoś w szkołach, gotów nabyć wstępu do pracy ręcznej, a osobliwie do odrabiania pańszczyzny, i obawiając się przytem, aby następnie równości obywatelskiej nie zapragnął, była zwykle

przeciwną zakładaniu szkół ludowych, i wynajdywała tysiączne przeszkody, jeżeli który z proboszczów do szkółki parafialnej młodzież wiejską chciał zbierać na naukę. Mając zaś władzę nieograniczoną prawie nad poddanymi, mógł każdy pan wzbraniać im poselania dzieci do szkoły. Najdziwniejszem zaś zjawiskiem są klasztory, które w tak mnogiej liczbie rozrzucone po kraju, nigdzie nad oświeceniem ludu naszego nie pracowały, ponieważ niema prawie przykładu, aby gdzie przy klasztorze szkółka ludowa istniała.

Nieszczęścia i klęski publiczne, które spowodowały pierwszy rozbiór kraju, przywiodły naród do namysłu, dla tego przyjęło jednogodnie, a nawet z zapalem projekt Chreptowicza na najgorszym z sejmów wniesiony, i zamianowano natychmiast komisją edukacyjną, która miała czuwać nad wychowaniem publicznem i tak je urządzić, aby głównemu celowi swemu odpowiadało. Było to zadanie nie łatwe, ponieważ trzeba było nie tylko urządzić wiele na nowo, ale oraz przekształcać to wszystko, co miało za sobą powagę dawności, choć się już zupełnie zużyło. Szczęściem wybrano do tej komisji mężów, którzy zajęli się jak najgorliwiej poruczoną sobie naprawą, i przybrali do pomoey w przeprowadzeniu ważnego dzieła ludzi zdolnych i pracowitych. Chociaż zatem mnogie co krok napotymano trudności, dokonano przecież zamiaru, a to co komisja albo już sama urzęczywistniała, albo przynajmniej wdrożyła, będzie zawsze chlubnem świadectwem jej gorliwości obywatelskiej o prawdziwe dobro ojczyzny.

Wspominaliśmy już, że Kollataj, przyjęty w poczet

członków towarzystwa do ksiąg elementarnych, gorliwie za tem przemawiał, aby komisja przedewszystkiem zwróciła uwagę swoją na akademię krakowską i od niej zaczęła reformę nauk w Polsce. Komisja uznawała wprawdzie słusność twierdzeń jego, lecz sprawa wydała jej się nader delikatną, raz że to był istotnie zakład starożytnością swoją poważny, a powtóre, że uposażony tyłą prawami i przywilejami, które wszyscy królowie z kolei zatwierdzili, a nawet przy koronacji zaprzysięgali, mógł się niemi zasłonić, a tem samem udaremnić wszelką reformę, gdyby ją w sposób zbyt porywczy lub drażliwy chciano przywieść do skutku. Trzeba więc było jak najostrożniej przystąpić do tego przedsięwzięcia, a wprzód zacząć od zmian mniej stanowczych. Zdaje się, że sam Kollataj podał tę myśl, aby nie dotykając samej akademii, przedsięwziąć pierwiej reformę gymnazjum Nowodworskiego, które od niej zależało, radził, aby rzecz tę poruczyć człowiekowi bardzo zręcznemu w prowadzeniu spraw tego rodzaju, polecając mu zarazem, aby wybadał starszyznę akademicką, jak dalece jest skłonną do reformy, odpowiedniej potrzebom czasu i kraju. Wybór komisji padł na niego samego, gdyż rzeczywiście nie można było w owoczesnej Polsce zdolniejszego nadeń w tej mierze znaleźć człowieka. Opatrzony tytułem wizytatora i pełnomocnictwem komisji, zjechał Kollataj do Krakowa, i urządził rzeczne gymnazjum jak najzupełniej, powyznaczył nauczycieli i przepisał tak przedmioty, których w niem uczyć miano, jak niemniej metodę, jakiej należało się trzymać w wykładzie nauk. Zajęty

przekształceniem tej szkoły, nie zaniedbywał drugiego polecenia swego, i dokazał rzeczywiście tyle, że akademia nie oświadczała się przeciw wprowadzeniu stosownych ulepszeń w całym składzie swoim, a tem samem poddawała się wyrokowi komisji. Trudne bo też było i położenie tej głównej szkoły, uszczuplonej w swych funduszach, o których pomnożenie a oraz o pomoc rządową sama na sejmie ostatnim upraszała. Dla tego mógł i Kołłątaj tem skuteczniej na usposobienie jej członków wpłynąć, którym okazał, że za pośrednictwem tylko komisji żądane przez nich pomnożenie funduszów da się uskutecznić, komisja zaś pod warunkiem jedynie wprowadzenia stosownych ulepszeń tego się podejmie.

Kołłątaj zaprowadził 26. czerwca 1777 nowy porządek nauk w gimnazjum nowodworskiem, który stosowną zagaił mową. Było nie mało wrzasku, a gdy przytem nie brakło i takich, którzy uprzedzali rodziców jak najniekorzystniej przeciw tej nowości, musiał Kołłątaj tak długo z powszechną prawie walczyć niechęcią, dokąd w rok później wszyscy się na publicznym nie przekonali popisie, jak użyteczne były owe zmiany, które w wykładzie nauk zaprowadził. Gdy się tak szczęśliwie powiodło z reformą w gimnazjum, można było teraz przystąpić do przekształcenia samejże akademii. Kołłątaj powołany do Warszawy, zdał komisji sprawę z wszystkiego i zareczął zarazem, że akademia nie będzie stawić oporu. Gdy zaś nikt inny nie chciał podjąć się urzędu wizytatora, z tak mnogimi trudnościami i pracą niemałą połączonego, oświadczył swą gotowość w tej mierze, i upe-

wniał nawet, że całą sprawę z zadowoleniem kraju i komisji załatwi. Komisja atoli wahała się, czy przyjąć lub nie ofiarę jego, ponieważ zachodziły rozmaite przeszkody. Sądono bowiem, że wizytator, mający przekształcać akademię, powinien być człowiekiem wielkiego w kraju znaczenia, na które Kołłątaj nie mógł sobie w tak młodym już wieku zarobić. Lękano się przytem gwałtowności Sołtyka, który nie tylko jako biskup krakowski był kanclerzem akademii, ale oraz przed kilku laty mianowany ze strony Stanisława Augusta jej wizytatorem, po części zdał z tego urzędu sprawę na sejmie, a skoro go sam nie złożył, mógł zawsze jeszcze każdemu innemu wizytatorowi prawne czynić przeszkody. Co zaś do zdolności i pracowitości, potrzebnych niezbędnie temu, kto by się tego wizytatorstwa chciał podjąć, wiedziała dobrze komisja, że nikt ich nad Kołłątaja w wyższym nie posiada stopniu. Wzgląd ten przemógł ostatecznie, a gdy przytem, jak już mówiliśmy, żaden z komisarzy tak trudnem nie chciał obarzyć się posłannictwem, zgodzono się w końcu na Kołłątaja, który już po części całą sprawę przedsięwziąć się mającej reformy o tyle wdrożył, że porozumiał się z znakomitszymi akademikami co do tego ważnego przedmiotu.

Chociaż komisja uznała wyższe zdolności i niezmierną gorliwość Kołłątaja, nie mogła przecież wysłać go zaraz jako wizytatora, gdyż trzeba było wprzód publiczność oswoić, i nie jedną przeszkodę powoli usunąć. Postanowiono przeto zacząć od reformy fakultetu teologicznego, który był i najzamo-

źniejszy i najpoważniejszy w akademii. Zamianowano osobną do tego deputację, która pod prezydencją Krzysztofa Szembeka, koadjutora biskupstwa płockiego, składała się z Kollątaja, Józefa Olechowskiego, archydyakona krakowskiego i z Józefa Bogucickiego, nauczyciela akademii krakowskiej, który właśnie wrócił do ojczyzny, zwiedziwszy wiele zagranicznych wszechnic, gdzie się w naukach doskonalił. Duszą jednakże tej deputacji był Kollątaj, a gdy się układano z fakultetem teologicznym, pracował ciągle nad tem, aby najznakomitszych akademików przekonać o niezbędnej potrzebie i korzyściach, które na kraj cały spłyną z zamierzonej przez komisją poprawy całej organizacji akademii. Skutek najpomysłniejszy uwieńczył jego usiłowania. Pozyskawszy sobie bowiem ufność wszystkich niemal, skłonił następnie jednych, że zrzekając się swych korzyści osobistych dla dobra ojczyzny i nauk, gotowi byli miejsce swych zdolniejszym odstąpić, a drugich do oświadczenia, że przyjmą jakie inne posady płatne ze strony komisji. Gdy kilku znowu poumierało, a większość nauczycieli wszelką powolność komisji obiecywała, można było przystąpić do samego dzieła reformy, gdy największa przeszkoda t. j. niemożność osadzania wedle woli wszystkich posad nauczycielskich była już w większej części usuniona. Lecz teraz była zarazem i pora, w której Kollątaj mógł już wystąpić w urzędzie wizytatora akademii, gdy wszelkie miejscowe zawady były uprzątnione, a sama nawet administracja, zarządzająca w imieniu Sołtyka dyecezzją krakowską, nie śmiała wystąpić do walki z komisją. Otrzymałszy ze strony

komisji 1778 upoważnienie i przepis obowiązków których niezwłocznem miał się zająć wykonaniem, rozpoczął zaraz to wielkie i ważne dzieło.

Trzeba było pracowitości i nadzwyczajnych uzdatnień Kołłątaja, aby w przeciągu dwu lat dokonać tak zawilego i trudnego przedsięwzięcia, jakim była reorganizacja akademii krakowskiej. Chcąc bowiem na pewnej i niewzruszalnej oprzeć się podstawie, musiał wprzód poznać jak najdokładniej prawa, nadania, przywileje a szczególnie fundusze akademii, a zatem przewartować całe jej archiwum, tworzące stosy aktów, co było pracą wymagającą niesłychanej cierpliwości i wytrwałości. Zaprowadziwszy przeto niektóre mniej znaczne odmiany w sposobie i porządku wykładów akademickich, a głównie w fakultecie filozoficznym, zaprzął się Kołłątaj do rzeczowej pracy mozolnej, a nie odstręczając się największymi nawet trudnościami, docierał wszędzie do źródła, aby się przekonać najprzód jakie są fundusze akademii, powtóre jakie jej prawa i przywileje, a po trzecie, jakie wypadnie wprowadzić zmiany w naukach i osobach. Stosownie do tego podziału kazał wszystkie akta i dokumenta, które były u rozmaitych osób w schowaniu, zebrać w jedno miejsce i uporządkować, co gdy pod jego okiem dopełniono, wziął się najprzód do wysledzenia funduszków akademii.

Majątek akademii składał się z dóbr wiejskich, gruntów i kamienic, dalej z dziesięcin i beneficjów kościelnych, a w końcu z rozmaitych sum zapisowych. Prócz tego wpływały niegdyś do jej kasy dochody pewnych katedr, zabezpieczone na cłach i żu-

pach wielickich, składki biskupów i duchowieństwa przez synody prowincjonalne nakazywane, a oraz dochody z drukarni i opłaty, pobierane za udzielanie stopni akademickich. Wszystko to razem upewniało dawniej akademii bardzo znaczny dochód roczny, lecz za wizyty Kollåtaja nie wynosiło nawet 100.000 złp. Wielka część bowiem funduszów przepadła tak w skutek rozbioru kraju, jak niemniej z powodu redukcji monet, przez co kapitały niegdyś bardzo znaczne albo całkiem zaginęły albo tak zmalały, że nie były prawie godne wspomnienia. Trzeba więc było przezierać z największą uwagą stopy aktów i ksiąg rachunkowych, chcąc wysledzić każdego funduszu początek, koleje i stan do jakiego był przywiedziony w ostatnich latach. Przetarli wprawdzie w tej mierze nieco drogę sami akademicy, którzy podczas wizyty Sołtyka i później dla sejmu 1775 roku dzieje akademii spisali, lecz co tam zwięźle i w treści wskazano, wypadało teraz sprawdzić i wyświecić dokładnie, a przytem uzupełnić, gdzie zaszły pomyłki albo z zapomnienia albo też z opuszczenia funduszów, które za przepadłe już uznano. Nie zraził się tą nudną pracą Kollåtaj, tem bardziej, że chodziło mu o przekonanie się naoczne, jakiej wypadnie zażądać pomocy materialnej z funduszów, na wychowanie publiczne przeznaczonych, chcąc akademią postawić na stopie odpowiedniej potrzebom kraju. Dokonawszy nareście tak ogromnego zadania, poznał jak najwszechstronniej stan wszystkich funduszów, poczem dopiero ułożył plan doskonale obmyślony. Wszystkie bowiem fundusze zebrał razem i rozdzielił je na dwie tylko ka-

tegorje, z których jedna mieściła w sobie dochody i majątek samej akademii, druga zaś fundusze dla ubogich uczniów przeznaczone. Nie wchodząc w ściśle odgraniczanie funduszków kościelnych, które znaczną część majątku akademii tworzyły, od tych, co innej były natury, uznał je wszystkie za edukacyjne, a tem samem na podstawie uchwały sejmowej z r. 1776 za podległe władzy sądowej i opiece komisji edukacyjnej, i polecił zarazem, aby na mocy tejże uchwały od wszystkich kapitałów po pięć od sta rocznie pobierano. Zniósł przytem wszystkie osobne zarządy pojedynczych funduszków, a utworzywszy powszechną dla nich kasę, którą nazwał prokuratorją akademii, ułożył dla niej prawidła manipulacyjne i przepisy co do stosunków z kasą główną warszawską i z władzą sądową komisji edukacyjnej. W końcu sporządził dokładną tabelę zwyczajnych wydatków i tej się trzymać polecił.

Lecz chcąc się oprzeć na pewnej podstawie, trzeba było inną jeszcze i to bardzo ważną usunąć z góry przeszkodę. Do dóbr kościelnych, które jak mówiliśmy, znaczną część funduszu akademii tworzyły, były przywiązane pewne obowiązki pobożne. Biskup mógł się zatem przeciw takiemu przeistoczeniu funduszu kościelnego na świecki, tem bardziej, że się z nim nie ułożono poprzednio co do tych obowiązków. Ale Kollataj celujący wielką biegłością i rozległemi wiadomościami w prawie kościelnem, umiał wszelkie tego rodzaju zarzuty uchylić, a zjednawszy sobie pomoc Michała Poniatowskiego, prezesa komisji edukacyjnej, skłonił rząd dycjonalny do powołności

przyrzeczeniem, że ugoda z biskupem za pośrednictwem komisji nastąpi. A gdy przytem postanowił, aby od każdej płacy 1% składano w kasie na owe obowiązki pobożne, kościoły zaś funduszowe nakładem akademii we wszelkie potrzeby do nabożeństwa opatrywano, odjął tem samem biskupowi prawo wytaczania skargi, jakoby taka przemiana funduszu była ze szkodą religii i kościoła. Uznano też słusznie, że Kollataj za dokonanie tak pracowitego dzieła zasłużył na uwielbienie, ponieważ wszystko było głęboko i szczęśliwie pomyślane, a przytem zrećźnie i bardzo przezornie wykonane.

Jeżeli zaś ta część pracy Kollataja, funduszów akademii dotycząca, już z natury swej bardzo była mozolna i niesłychanej wymagała cierpliwości, nie mniej uciążliwym było rozpoznanie praw jej i przywilejów, nagromadzonych w przeciągu czterech blisko wieków. Trzeba było odczytywać i pilnie rozważać nadania królów, bulle papieżkie, przepisy biskupów i tych, którzy jaki fundusz utworzyli, konstytucje sejmowe i uchwały tak akademii jak pojedynczych fakultetów, chcąc sobie urobić dokładne pojęcie o rozciągłości praw tej głównej szkoły królestwa. Było w tej masie przepisów i ustaw wiele takich, które się już przeżyły, i z nowszemi wyobrażeniami zupełnie nie zgadzały, lecz pomiędzy plewą na nie nie przydatną znalazł Kollataj nie mało zdrowego ziarna, z którego mógł się śmiało obfitego spodziewać plonu. Poznawszy gruntownie i wszechstronnie dzieje akademii, a oraz przyczyny upadku nauk w Polsce, ułożył ów wyborny plan rządu szkolnego dla całej

Rzpltej, który komisja przyjęła, a na jaki ledwie w 25 lat później Francja się zdobyła. Gdyby Kollataj nie już więcej był nie działał, zasłużyłby na wiekopomną sławę i wdzięczność narodu za samo wypracowanie tego planu, który zawierał w sobie wszelkie główne warunki dobrze urzązonego wychowania publicznego. Objął w nim bowiem jedność nauki i dozoru we wszystkich szkołach całego kraju, a nie obarczając władzy zwierzchniej drobiazgami, które jej trudnić nie powinny, oddał pod jej straż i troskliwą opiekę szkoły jedynie główne czyli akademie, które znów nad wszystkimi niższymi zakładami naukowymi czuwać miały. Zgromadzeniom zakonnym dozwolił jak dawniej utrzymywać szkoły, lecz poddał je we wszystkich sprawach, dotyczących sposobu uczenia i wychowywania młodzieży pod dozór i sąd tej samej zwierzchności, której wszystkie inne szkoły publiczne podlegały. Przekonał się bowiem z dziejów akademii, jak szkodliwy wpływ na oświatę narodu wywarło wychowywanie młodzieży w szkołach zgromadzeń zakonnych, które nie podlegając zwierzchności krajowej zwykle o popieranie celów obcej polityki więcej były troskliwe niż o prawdziwe dobro narodu. Z tego względu przepisał, że ci tylko zakonnicy mogą być nauczycielami w szkołach przez klasztory utrzymywanych, których władza szkolna za zdańnych do tego uzna, czem usuwał dawniejszą, a wychowaniu publicznemu tyle szkodliwą niezawisłość zakonów. Będąc przeciwnikiem nierówności społecznej i politycznej, która naród jednolity na kasty dzieliła, chciał ze szkół przynajmniej publicznych wy-

daleć wszelkie stanów różnice. Dla tego nie przyjął niedorzecznego podziału na szkoły wiejskie, miejskie i szlacheckie, choć go w sąsiednich krajach zaprowadzono, ale podzielił wszystkie szkoły publiczne na początkowe czyli parafialne, na powiatowe czyli podwydziałowe, na prowincjonalne czyli wydziałowe i na wszechnice, stanowiąc wyraźnie, że nikomu nie wolno wzbraniać uczęszczania do szkół publicznych i dobijania się wszelkich w nichże stopni. Z tego również względu oświadczył się stanowczo przeciw wszelkiego rodzaju konwiktom, które zgromadzając młodzież majątniejszą do podtrzymywania tylko usposobień kastowych się przyczyniają. W całym układzie tego planu przewodniczyła Kołłątajowi głównie myśl, że przez rozumnie urządzone wychowanie publiczne będzie można powoli spowodować zbawienną reakcję w usposobieniach i pojęciach, a przez ciągłe stykanie się z sobą młodzieży różnych warstw w szkołach publicznych, zbliżyć nieznacznie i bez wstrząśnień niebezpiecznych ową chwilę zrównania wszystkich stanów w obliczu prawa, do czego wówczas jeszcze Polska nie doszła, jak go przekonywał los, którego księga ustaw Zamojskiego doświadczyć musiała. Kto tylko bez uprzedzenia z tego stanowiska na prace jego i plan podany poglądać zechce, musi konieczne przyznać, że słusznie przyznaliśmy mu prawo do wdzięczności narodu, a tu dodamy jeszcze, że twórca tego planu był niewątpliwie największą owoczesną potęgą umysłową w Polsce.

Uważając akademie jako źródło, z których oświata tak wprost jak niemniej przez niższe szkoły w głąb

miała przesiąkać narodu, chciał je opatrzyć we wszelkie potrzeby i pomoce naukowe, aby mogły najzupełniej tak szczytnemu odpowiedzieć zadaniu. Chciał zatem, aby posady nauczycielskie rozdawano najzdolniejszym i najgodniejszym ale zawsze krajowcom, ponieważ wiedział, że rzadko kiedy cudzoziemiec, za drogie nawet pieniądze umówiony, będzie się szczerze zajmował oświatą tych, którzy mu są zupełnie obcymi mową, zwyczajami i usposobieniami. Doświadczenie okazało też najlepiej, jak trafnie Kollataj i tu sądził, ponieważ wszyscy prawie nauczyciele, których komisja z zagranicy sprowadziła, zawiedli jej oczekiwania, gdy przeciwnie krajowcy choćby mniej nawet uczeni, z większym daleko dla ogółu pracowali pożytkiem.

Dokonawszy obu tych prac mozolnych, musiał Kollataj przystąpić do trzeciej czynności swego urzędu. Była ona nie mniej ważną, jak tamte, a choć nie tyle uciążliwa, narażała go przecież na mnogie przykrości i zawody, a w dodatku na narzekania i obmowy tych, którzy sądzili się pokrzywdzonymi. Szło w niej bowiem o wprowadzenie nowego porządku nauk i o obsadzenie wszystkich posad nauczycielskich ludźmi jak najzdolniejszymi. Kollataj, mający zawsze przed oczyma cel główny, do którego wszelkie reformy użyteczne zmierzać powinny, nie oglądał się lękliwie na to, co ten lub ów powie, ale chciał budować dla przyszłości, i właśnie z tej przyczyny popadł w podejrzenie, że w reformatorskim zapędzie znosił i takie nawet zwyczaje, które w przeciągu lat wielu bardzo się zbawiennymi okazywały, i że do-

puścił się niepotrzebnej choć rażącej niesprawiedliwości, gdy poważnych wiekiem a zasłużonych wieloletnią pracą akademików poodsuwał, a posady ich ludziom młodym porozdawał, z których nie jeden następnie zawiódł jego oczekiwanie. Nie myślimy wychwalać wszystkich bez wyjątku czynności jego, gdyż wiemy, że jako człowiek mógł błądzić, i powiemy tyle jedynie, że we wszystkich tego rodzaju przetwarzaniach załadów naukowych, dawnością wsławionych, niepodobna prawie uniknąć podobnych niesprawiedliwości, jakie mu zarzucano. Akademia krakowska przeżyła już czasy swej świetności i chwały, a przechowawszy z nich wiele form i zwyczajów zastarzałych, które mogły kiedyś być dobrami, lecz nowszym potrzebom naukowym nie odpowiadały, lgnęła do nich za nadto i nie myślała sama o potrzebie najzupełniejszej we wszystkim reformy, choć do częściowej w tem i owem brała się łataniny. Całe zgromadzenie nauczycielów, a szczególnie starszych, było zbyt przesiąknięte dawnymi wyobrażeniami, by mu samemu można było powierzyć przeprowadzenie zamierzonej reformy. Czuł to aż nadto Kollataj, i dla tego wezwał ludzi że tak powiem świeżych, po których mógł się prędzej spodziewać, że nowo wprowadzonego porządku ściślej będą przestrzegali, i że łatwiej ich prowadzić, niż ludzi do zupełnie innego porządku nawykłych. Przewidywał sam zapewne, że nie na jednym z nowo wezwanych zawieść się przyjdzie, lecz za to wiedział z góry, że w samej szkole nie będzie zatargów bardzo szkodliwych między zwolennikami starego i nowego porządku rzeczy.

Mógł się pomylić w wyborze osób, lub za nadto polegać na poleceniach, lecz było to złe przechodzące, a przetworzenie zupełne samej akademii i całego systemu nauk i sposobu wykładania tychże, należy zaliczyć do rzędu korzyści, które dopiero w przyszłości na kraj cały spłynąć miały. Zarzucono dawny pedantyzm, zniesiono owe niezliczone dysputy, tehnące duchem scholastyzmu, które tylko nauczycielom i uczniom bezcelnie wiele czasu zabierały, a pomnożono za to w fakultecie medycznym wiele przedmiotów, utworzono szpital i kurs kliniki, urządzono lepiej i odpowiedniej inne fakultety, i wykładano wszystkie prawie przedmioty w języku narodowym, za czem Kołłątaj stanowczo obstawał. Dawniej były płace nauczycieli strasznie nierówne, a choć niby można było po latach pracy dostać się na lepszą posadę, nie można przecież takiego urzędu dobrem nazwać. Kołłątaj porównał wszystkie prawie płace, ale wymagał za to, aby każdy nauczyciel pracował ile tylko można najwięcej w zawodzie obranym. Zarzucano mu wprawdzie, że takim porównaniem płac odjął zachętę do wysień, z których dopiero pomocą można się było przedtem dobijać wygodniejszego stanowiska w akademii, lecz nie zastanowiono się nad tem, czy inaczej postępując mógłby był zebrać potrzebną ilość ludzi zdolnych na osadzenie wszystkich katedr. Nie chciano przeniknąć głównej myśli, która mu w całej reformie akademii krakowskiej przewodniczyła, i obarczono go dla tego zarzutami najdziwaczniejszymi, że nie pojmowano albo przynajmniej nie chciano pojmować jego prawdziwych

zamiarów, których celem była oświata i dobro ojczyzny. Kto bowiem chciał rodakami tylko wszystkie posady nauczycielskie osadzać, i skrzętnie tychże nawet za granicą wysledzał, aby ich wskazać komisji, kto tak zdrowe tejsze komisji podawał rady i tak zbawienne przekładał projekta co do planu nauk i rządu szkolnego, kto obstawał za tem, aby w języku ojczystym wszystko w szkołach wykładano, kto w końcu spowodował tejsz komisją do utworzenia seminarjum nauczycieli przy akademii krakowskiej, temu nie można czynić zarzutów, że za porywco wziął się do przekształcenia akademii, lub że walił gmach starożytny i sławny, aby natomiast coś nędznego sklecić. Jak więc obie poprzednie czynności jego były użyteczne, tak była nią również i reorganizacja akademii, choć wywołała nie mało narzekania ze strony tych, których każdy postęp zbyt niby nagły zaraz razi nadzwyczajnie.

Praca ta ogromna, której owoce przedstawiliśmy w powyższym zarysie, zajęła Kollątajowi całe dwa lata. Gdy zaś zważymy, że w ciągu tejsz nie tylko całe archiwum akademii musiał przezierać, lecz przytem nieustannie z komisją się znosić, sprawozdania wypracowywać i na różne kwestje obszerne przesłać pojaśnienia, przekonamy się dopiero, jak żelaną była pracowitość tego człowieka. Po ukończeniu wszystkiego przedstawił komisji plan gotowy, która przyjąwszy go, zatwierdziła urządzenia jego tak co do funduszków, i nowego porządku nauk, jak nie mniej co do wynagrodzenia nauczycieli usunionych i wezwania natomiast innych. Gdy przytem towarzy-

stwo do ksiąg elementarnych z jej polecenia ustawy dla szkół spisało, poruciła komisja Kollątajowi, aby niezwłocznie cały ten nowy porządek rzeczy publicznie w akademii krakowskiej wprowadził. Zjechał więc z Warszawy do Krakowa, gdzie 1. października 1780 r. zaprowadził z wielką uroczystością reformę wszechnicy, czem też urząd wizytatora na teraz zamknął. Za wszystkie trudy, prace i mozoły uznała go komisja *pierwszym emerytem* akademii. Rektorem zaś tejeż został Antoni Zołędziowski, kanonik krakowski, gorliwy o dobro akademii i nauk.

Nienawiść tlejąca w sercach niektórych prałatów krakowskich przeciw Kollątajowi, zesłoniowała się bardziej jeszcze, gdy tenże na posiedzeniu kapituły krakowskiej wniósł projekt ulepszenia zarządu Fabjanic, dóbr rozległych, które też kapituła posiadała w Sieradzkiem. Na przyjęciu projektu tego zyskiwała kapituła, lecz tracili dotychczasowi administratorowie. Gdy zatem Kollątaj wniosek swój mimo zabiegów strony przeciwnej przeparł, zapalali się zemstą przeciw niemu ci wszyscy, których zyski nagle ustać musiały. Innych znowu kanoników kapituły krakowskiej trawiła zazdrość, że Kollątaj lubo najmłodszy wiekiem, prześcignął ich przecież sławą, zasługą i znaczeniem, czego też zwykle ludzie najbardziej przebaczać nie lubią. Wzmogła się liczba nieprzyjaciół jego z powodu odmian w akademii zaprowadzonych, a wszyscy czyhali tylko na dogodną sposobność, aby mu się najsowiciej odpłacić za mniemane urazy. Sposobność ta nadarzyła im się niebawem. Sprawując urząd wizytatora, musiał Kollątaj dość znaczne po-

nosić wydatki, na których pokrycie trzeba się było zadłużać, ponieważ sam urząd jego *nie był płatny*. Bracia jego, którzy pożeniwszy się z posażnymi pannami byli dość majątni, zaradzali dotąd kłopotom jego pieniężnym, co zawsze z ich własnym było uszczerbkiem. Chcąc przeto ulżyć im i sobie, wyrobił sobie Kollataj trzyletnią dzierzwę wsi Bienczye, należącej do probostwa ś. Florjana, a o milę od Krakowa odległej. Na kilka miesięcy przed upływem dzierzawy, wychodzącej w dniu ś. Jana 1781, przyrzekł Kollatajowi Antoni Chrzanowski, wysłuchony Dr. teologii i proboszcz ś. Florjana, że mu ją przedłuży na dalsze trzy lata, a tem samem upoważnił go do zwykłych nakładów gospodarskich. Lecz podmówiony ze strony prałatów kapituły, wręczył potajemnie kontrakt dzierzawny jakiemuś rabuliście sądowemu. Nowy dzierzawca pospieszył co rychlej do Bienczye, i napadł na ludzi Kollataja, który siedząc w Krakowie nic o tem wszystkiem nie wiedział, a tak nie mógł nakazać sługom, aby bez oporu z dzierzawy ustąpili. Nie otrzymawszy więc takiego rozkazu, opierali się napaści, z czego przyszło do bójki i gwałtów. Tego pragnęli też właśnie nieprzyjaciele Kollataja, ponieważ mając za sobą pozory prawne, byli pewni, że go najzupełniej pognębią. Gdy przeto z jednej strony w grodzie wytoczyła się sprawa kryminalna o pokaleczenie ludzi, udał się z drugiej Chrzanowski w gronie prałatów do konsystorza, wniósł do aktów tegoż skargę na Kollataja, i zapozwał go przed sąd biskupa Sołtyka, który od lat kilku zamknięty w swym pałacu i ciężką dręczony melan-

cholią, od wszelkich spraw się usuwał. Trzeba było poruszyć wszystkie sprężyny podstępny, aby biskupa wyciągnąć z tej samotności, a prałaci nie spoczęli, dokąd swego nie dokonali. Licząc bowiem na gwałtowny charakter Sołtyka, jątrzyli go nieustannie przeciw Kollatajowi, wystawiając mu tegoż gdyby człowieka bez czci i wiary, który najświętsze prawa boskie i ludzkie gotów deptać, i przed żadnym nie zdrży występkiem.

Udał się podstęp najzupełniej. Sołtyk uprzedzony i rozgniewany otworzył sąd publiczny w Krakowie, na który całe prawie zbiegło się miasto. Kollataj nie chcąc narażać się osobiście na jaki wybuch gwałtowności biskupa, wyjechał do Warszawy przed otwarciem jeszcze sądu, poleciwszy obrońcy swemu, aby przedłożył temuż sądowi uchwałę komisji edukacyjnej, która mu przyznała godność pierwszego emeryta akademii, i aby powołując się na prawa tejże akademii okazał, że biskup nie może go jako akademika przed sąd swój pociągać. Obrona ta wywołała gwałtowniejszą jeszcze burzę, ponieważ Sołtyk tknięty do żywego tem nieuznaniem swego sądu, wystosował jako kanclerz akademii list do tejże z zapytaniem, jakim prawem śmie się ksiądz Kollataj mienić emerytem i czy akademika pochwała jego zuchwale wyłamuje się z pod sądu biskupiego? Akademia odpowiedziała, że nie mogąc orzekać w tej kwestji zawiadomiła już przez sztafetę komisję edukacyjną o wszystkim, wiedzona głównie przekonaniem, że tylko rada nieustająca jest upoważniona do rozwiązania wątpliwości, wynikających z podobnej

kollizji praw biskupa, akademii i komisji edukacyjnej. Urażony taką odpowiedzią Sołtyk wycofał swój list, i zaczął nauczycieli duchownych prześladować odbieraniem beneficjów, od akademii nie zależących. Gdy zaś nadszedł list, w którym komisja edukacyjna zawiadamiała go, że Ignacego Potockiego, jednego z swych członków wyprawia w celu porozumienia się i zagodzenia sporu co do praw wzajemnych, dał spokój akademii, lecz nie odstąpił od sądu przeciw Kollątajowi, na którego obronę komisja w tymże liście nic nie wyrzekła, nie chcąc zapewne drażliwych z biskupem wywoływać zatargów co do prawomocności uchwały, przyznającej ową emeryturę. Opuuszczony od wszystkich i tysiącznemi łżony potwarzami padł Kollątaj ofiarą. Wyrok biskupa odsądził go od kanonii i wszelkich innych posiad i beneficjów duchownych, skazując go oraz na więzienie, gdy się tylko w dyecezi pokaże.

Dotąd szło wszystko po myśli nieprzyjaciół Kollątaja, lecz niebawem zmieniła się kolej. Sołtyk wyrwany nagle z swej samotności wiódł życie wystawne i rozrzutne, a unosząc się często gwałtownością, ubliżał kanonikom i prałatom z tak widoczną pogardą, że przywiedziona do ostateczności kapituła wystosowała doń pismo, w którym nie tylko wyrzucała mu postępowanie nieodpowiedne powołaniu pasterza, ale radziła mu nawet, aby będąc chorym na umyśle leczyć się zaczął. Łatwo sobie wyobrazić wrażenie, jakie podobna odezwa wyrzeć musiała na człowieku tak gwałtownych usposobień. Rozjątrzony w najwyższym stopniu ogłosił drukiem pismo, w któ-

rem było wszystko zebrane, co tylko członków kapituły w oczach publiczności zhańbić i znieważyc mogło. Nie przestając na tem postanowił przywrócić Kollątaja jako niewinnie skrzywdzonego do godności i beneficjów odjętych, a kary nań wymierzone przenieść na jego nieprzyjaciół. Kapituła odwołała się o pomoc do rady nieustającej, która uznawszy biskupa za obłąkanego, kazała go zamknąć w Kielcach. Pozbywszy się biskupa, popierała kapituła wyrok tegoż przeciw Kollątajowi, lecz przegrała ostatecznie sprawę w sądzie prymasowskim, do którego Kollątaj się odwołał. Antoni bowiem Ostrowski, prymas owoczesny królestwa, zniósł wyrok biskupa, uznał Kollątaja niewinnym, a kapitule nakazał milczenie i posłuszeństwo.

Proces ten niegodziwy był nader bolesnym epizodem w życiu Kollątaja, który wybrnął wprawdzie zeń szczęśliwie i zmusił nawet swych przeciwników do milczenia, lecz czuł się tak znękany tem wszystkim, że potrzebował koniecznie wytchnienia. Stosunki atoli akademii powołały go do nowych prac i mozolów. Rozpoczęto w niej wprawdzie wykłady według nowego planu, ale wszystko szło jakoś oporem, a do doskonałości było bardzo daleko. Okazało się też niebawem, że bez Kollątaja będzie trudno rozpoczęte dokończyć dzieło. Wszyscy przeto nauczyciele wysłali na początku kwietnia 1782 jednogłośnie podanie do komisji z prośbą, aby go umocowała do dokończenia wizyty. Komisja wyznaczyła zaraz do przejrzenia tego, co było zrobionem, Ignacego Potockiego, któremu Kollątaj wręczył wszystkie pisma, projekta i

sprawozdania razem zebrane w trzech sporych foliantach. Potocki rozpatrzywszy się dokładnie i bezstronnie w tej pracy, przedstawił w swem sprawozdaniu komisji niezbędną potrzebę uczynienia zadość proźbie akademii. Na takie przedstawienie zapadła (27. maja) uchwała, mianująca Kollątaja wizytatorem, w której jednakże zastrzeżono, że we wszystkich czynnościach i postanowieniach dotyczących akademii i szkół jej podwładnych winien zasięgać zdania rady, złożonej z ośmiu nauczycieli. Kollątaj stanął z końcem czerwca 1782 w Krakowie, i zajął się natychmiast wspólnie z wspomnianą radą gorliwie sprawami akademii, z których trzy szczególnie najważniejszymi mu się wydały. Chciał najprzód obliczyć stały roczny wydatek na akademię i wynaleźć fundusze na pokrycie tegoż; postanowił następnie wprowadzić wykłady wszystkich przedmiotów, których miano uczyć w Krakowie i uporządkować szkoły wydziałowe i inne; a w końcu zamierzał przystąpić do rozbioru statutu dla stanu nauczycielskiego, który komisja dla tego tymczasowo wydała, aby się przekonać, czyli doświadczenie jego użyteczność stwierdzi.

Każda z tych spraw wymagała głębokiej rozwagi i pracy sumiennej, a przedewszystkiem zaufania i zgodności między wizytatorem i radą mu przydaną. Wszystko to istniało na szczęście, dla tego były też i piękne owoce wzajemnych usiłowań. Kollątaj wspierany ufnością całego zgromadzenia akademickiego był nieutrudzony w pracy, i przedstawiał komisji, a szczególnie prezesowi tejże, Michałowi Poniałowskiemu, tak dzielnie potrzeby akademii, że wyjednał nie tylko

fundusze na pokrycie wszelkich wydatków, ale oraz i najspieszniejsze wykonywanie rozporządzeń, wzrostowi nauk przychylnych. Zajmując się sprawą funduszu akademii, miał Kollataj bardzo dogodną sposobność pomszczenia się na Chrzanowskim, proboszczu ś. Florjana za ów niegodziwy podstęp, którym tenże uwikłał go w opisany wyżej proces tak przykry i uciążliwy. Kollataj mógł się teraz odwzajemnić i dokuczyć mu srodze, a nikhty nie pomówił go nawet o powodowanie się zemstą osobistą. Sposobność, o której mówimy, była następująca: Kazimierz Pałaszowski Dr. teologii wystawił własnym nakładem mury gmachu przeznaczonego na konwikt szlachecki podobnie urządzać się mający, jak konwikta tego rodzaju u Pijarów i Jezuitów. Nie dokonawszy przecież budowy za życia, przekazał na dokończenie tejże i urządzenie konwiktu 60000 złp. Wykonawcy testamentu zmieniawszy dowolnie złoto na inną monetę, której wartość niezmiernie spadła, strwonili część funduszu i nie dokończyli budowy gmachu, którego mury lat przeszło 20 stały opuszczone. Majątek tych wykonawców testamentu Pałaszowskiego przeszedł pod zawiadywanie Chrzanowskiego, a tak można go było pociągnąć do odpowiedzialności, co zresztą sama komisja edukacyjna wyraźnie Kollatajowi uczynić zaleciła. Lecz mąż ten daleki od osłaniania zemsty osobistej pozorami gorliwości nihy o dobro powszechne, wysłuchał w sposób jak najłagodniejszy usprawiedliwień Chrzanowskiego, a przeświadczywszy się o jego niewinności, pisał sam za nim do prezes komisji, a radę akademicką upraszał, aby go nie

trapiła więcej tą sprawą. Nie można było piękniej i szlachetniej pomścić się za wyrządzoną sobie ciężką krzywdę.

Koźłataj wprowadził za przybyciem swoim nowy ruch i życie we wszystkie czynności akademii. Zachęcając wszystkich swym przykładem i namową do wytrwałej pracy, wywołał najużyteczniejsze sprawie powszechnej współzawodnictwo. Kończono budowę gmachów, zakładano gabinety i ogród botaniczny, sprowadzono z zagranicy książki, narzędzia i maszyny, osadzono nauczycielami wszystkie katedry, usuniono niesprawiedliwości wyrządzone niektórym osobom przy reformie akademii, wprowadzono publiczne posiedzenia, na których miano czytać rozprawy naukowe w języku ojczystym, aby powszechność obznajmiać z pracami wszechnicy, urządzone bardzo dobrze drukarnię, słowem zajmowano się jak najgorliwiej tem wszystkim, co do podźwignienia nauk i upowszechnienia oświaty mogło być pomocne i użyteczne. Wiele wykonano zaraz, a resztę przygotowano przynajmniej. Akademia przeświadczywszy się naocznie, jak sumiennie i gorliwie Koźłataj pracował w sprawie oświaty narodowej, chciała mu złożyć nowy dowód swej ufności, a przytem bardziej jeszcze przywiązać go do siebie, aby za jego pośrednictwem spowodowywać komisję edukacyjną do przyspieszenia tego wszystkiego, co do wzrostu i dobra nauk było niezbędnem. Dla tego obrała go (z końcem 1782) jako pierwszego emeryta na trzy lata rektorem, co komisja najchętniej zatwierdziła. Koźłataj ujęty takim dowodem ufności, wysiłał się odtąd jeszcze gorliwiej

w sprawie oświaty i wychowania publicznego, gdyż dla duszy szlachetnej nie masz potężniejszej dźwigni do działania nad uznanie pocziwych i prawych jej chęci, i nad ufność, którą jej się okaże.

Trzyletnie rektorstwo Kollataja było nie tylko samej akademii, ale również i całemu wychowaniu publicznemu nader użyteczne. Lubo obdarzony od natury zdolnościami, których mu każdy mógł słusznie pozazdrościć, lubo biegły sam w naukach i obeznany dokładnie z całym mechanizmem i potrzebami wychowania publicznego i urządzania szkół, nie unosił się przecież nigdy zarozumieniem, że ktoś inny nie może mieć w tem lub owem czy to większego doświadczenia, czy też rozleglejszych wiadomości. Dla tego zasięgał rady i zdania drugich, a będąc wzorem pracowitości, zachęcał tem samem wszystkich do niej. Wszędzie okazał się ład i porządek, a gdy każdy chciał sumiennie wykonywać, co mu poruczono, szło wszystko najpomyślniej. Mnożyły się wykłady, utworzono i opatrzone dostatecznym funduszem szpital publiczny ś. Łazarza na Wesołej, udoskonalono cały wydział lekarski, a spowodowawszy radę nieustającą do skłonienia miast polskich, aby corocznie 150 uczniów poświęcających się nauce lekarskiej utrzymywały w Krakowie, gdzie akademія podjęła się za 240 złp. opatrywać każdego z nich w odzież, pomieszkanie, stół, światło, opał i dozór, wyrządzo całemu krajowi jak największą przysługę, gdyż tym jedynie sposobem można było spodziewać się pomnożenia liczby zdolnych lekarzy, na których Polsce tak bardzo zbywało. Wielka część zasługi za przeprowa-

dzenie tych ulepszeń, a szczególnie za udzielanie skutecznej pomocy, należy niewątpliwie drugim, ale i to nie mniej pewna, że Kollataj czynnością i zapobiegliwością swoją, a oraz zręcznym kierowaniem spraw podjętych do tak pomyślnego skutku we wszystkim głównie się przyczyniał. Tej zasługi nie odmówi mu nikt pewnie, kto zechce tylko uważać, jak wszystko szło inaczej po jego ustąpieniu z akademii, chociaż ci sami w niej pozostali ludzie, którzy za jego rektorstwa tak czynnie do jej wzrostu pomagali. Ledwie się usunął, powstały nieporozumienia i spory całości szkodliwe, których za niego nie było, a zniechęcenie jednych, opieszałość drugich i brak sprężystości we wszystkim dowiodły najwymowniej, że Kollataj był właściwie główną sprężyną w dokonywaniu dzieł wielkich, któremi akademія za jego rektorstwa się wślawiła. Czynny w Krakowie i Warszawie, zajmował się szczerze przeprowadzeniem każdego projektu zbawiennego i póty nie spoczął, dokąd komisja go nie przyjęła i wykonania nie nakazała. Z drugiej znów strony zachęcał wszystkich nauczycieli do gorliwości, która oddziaływując na uczniów zanieciła powszechny między młodzieżą polską zapał do nauk.

Zakres czynności w akademii, przepisany jej przez komisją edukacyjną, wkładał na nią obowiązek także dozorowania wszystkich szkół publicznych w Koronie. Kollataj jako rektor akademii czuwał z największą troskliwością nad dopełnieniem tego obowiązku. Wysełani przez akademię wizytatorowie rozpatrzywszy się dobrze, jaki jest stan szkół w kraju, byli obowiązani

wykazywać w swych sprawozdaniach wszystkie tychże potrzeby i niedostatki, nad czem następnie obradowano na posiedzeniach akademii. I tu odznaczał się Kollataj chwalebną gorliwością troskliwego o dobro ojczyzny obywatela. Nieunużony nigdy w pracy, spowodował wiele zbawiennych ulepszeń, a odpowiednie celowi urządzenie zakładu, gdzie miano kształcić młodzież sposobiącą się do zawodu nauczycielskiego, należy do rzędu dzieł, zaszczycających jego rektorstwo. Do zakładu tego ściągnięto za jego staraniem młodzież zakonu Bazyljanów, dla której przeznaczono osobny dom i kościół, stosownie do jej obrządku urządzony, a zobowiązawszy ją do wypełniania obowiązków przepisanych dla kandydatów akademickich, ukształcono z pomiędzy niej wielu zdatnych i przykładnych nauczycieli, którzy następnie w szkołach swego zakonu z wielkim pożytkiem nad krzewieniem oświaty pracowali. Przewodniczyła Kollatajowi przytem myśl wielka, że ukształciwszy Bazyljanów, będzie można zatrzeć z czasem owe wzajemne niechęci, które odmienny obrządek w sercach mieszkańców tej samej ziemi zaniecał. I tu wnikał zatem głębiej niż inni w potrzeby ojczyzny i pojmował jaśniej środki, jak im zaradzać. Czemże są usterki, jakie mu zarzucano, w porównaniu z tem, co działał lub szczerze chciał działać dla dobra ojczyzny? Walcząc nieustannie z przesądami, uprzedzeniem lub samolubstwem, musiał często uciekać się do zabiegów pokątnych, aby tylko celu dopiąć, a to oddziaływało znów szkodliwie na jego własne usposobienie, z czego owe usterki się wywiązały. Wolelibyśmy,

nieżny bardzo nisko obliczony i to drogą nihy licytacji, o której nikt nie wiedział, a nawet Kołłątaj bawiący wówczas w Warszawie. Ostrzeżona przezeń akademia zaprotestowała przeciw takiemu nadwałnieniu swego funduszu, a przedstawivszy komisji niesłuszność tego czynu, powstrzymała rozdanie reszty dóbr opactwa w podobny sposób. Czy rzeczywiście Kołłątaj chciał wyjednać sobie pomienioną administracją, niema na to dowodów dostatecznych, ale to pewna, że za poświęcanie swe, trudy i prace bezpłatne, podejmowane w sprawie akademii i wychowania publicznego, miał stokroć większe prawo do jakiejś części dochodu z dóbr tego opactwa, które swem wyłącznie staraniem i zabiegami dla akademii uzyskał, niż ci wszyscy, którym pod nader korzystnymi warunkami komisja część tych dóbr w wieczystą puściła dzierżawę. Cóż więc była w tem za loika, odmówić człowiekowi zasłużonemu dożywotnią administrację dóbr, aby je oddać za bezcen ludziom niezasłużonym?

W trzecim roku rektorstwa swego naraził się Kołłątaj akademii krakowskiej z dwu głównie przyczyn, czem zachwiał ufność tak dotąd użyteczną sprawie oświecenia narodowego. Akademia kupiła jeszcze w r. 1680 na mocy konstytucji sejmowej wieś Tęgorz z rozległemi lasami. Kołłątaj sprzedał wieś tę bez wiedzy jej, zasłaniając się postanowieniem komisji edukacyjnej, które nieprawnie było wydane. Akademia nie uznając prawomocności tej sprzedaży, nie chciała odbierać pieniędzy i odmówiła nawet wszelkiego współdziałania w umieszczeniu tychże. Drugi

postępek Kollataja dotknął boleśnie akademią, gdy tamten ją przeraził. Chodziło o dożywotnią komendę na plebanię w Koniuszy, która wedle woli nadawcy miała się zawsze dostawać najzasłużeńszemu z nauczycielów prawa. Na radzie wszechnicy podał sam Kollataj do tej nagrody Bonifacego Garyckiego, profesora prawa rzymskiego, człowieka bardzo zasłużonego, i wyrobił dlań nawet list polecający do komisji edukacyjnej. Lecz potajemnie miał wyjednać w tejże komisji komendę dla siebie, czem mocno uraził akademią, która byłaby mu ją sama bez wszelkiej oddała trudności, gdyby otwarcie był się o nią starał. Ganiono go surowo o pierwsze i o drugie, nie uwzględnivszy właściwych powodów, które go do podobnego skłonić mogły postępowania. Co do pierwszego możnaby go w części tem usprawiedliwić, że będąc ze względów na potrzeby i zasady gospodarstwa narodowego zawsze przeciwnikiem wyposażania tak rządu jak nie mniej wszelkich korporacji dobrami ziemskimi, jak to później okażemy, wieś ową sprzedał, a tem bardziej gdy wiedział, że byt akademii jest zkądinąd zupełnie zabezpieczony. Co zaś do drugiego, dałoby się powiedzieć na jego usprawiedliwienie, że fałszywym wstydem powodowany nie śmiał akademią, której tyle się zasłużył, upraszać o wsparcie niedostatku swego, a i przypuszczenie również jest bardzo prawdopodobne, że ktoś z przyjaciół mógł mimo wiedzy jego przedstawić komisji potrzebę niezbędną nagrodzenia go tą komendą, co następnie przypisano jego własnym zabiegom potajemnym. Bądź co bądź, dość że obie te okoliczności

zachwiały zaufanie akademii, z czego korzystając w Warszawie, wysłano 1786 r. kogo innego na rektora. Jan Śniadecki, na którego podaniach głównie się dotąd opieraliśmy, powiada też słusznie: *Załowano Kollataja, którego łatwo było osadzić plac, ale nie zdolności i biegłość w urzędzie.*

Nikt w Polsce owoczesnej nie zdołałby się być większymi i rzeczywistszemi nad Kollataja wykazać zasługami w sprawie wychowania publicznego, a nikt może nie dorównał mu w najwytrwalszej pracowitości. A jednak znalazł się później oskarżyciel (Aleksander Linowski), który w piśmieku a raczej pamflecie bezimiennie wydanym śmiał twierdzić, że *Kollataj wkrótce po powrocie z Rzymu, nadskakując prymasowi Poniatowskiemu, rządzącemu wtenczas Polską arbitralnie, otrzymał najprzód znacznie chleba duchownego w dobrach wydartych zakonom, lub co jedno jest powiedzieć, w dobrach wydartych funduszowi publicznemu, a oraz że otrzymał potem też samą drogą rektorstwo akademii krakowskiej i (że) to był pierwszy stopień do jego wzrostu.* Widzieliśmy w poprzednim, jaką właściwie drogą dostąpił rektorstwa, a wykazawszy jego mozoły, trudy i prace podejmone w celu naprawy gruntownej wychowania publicznego, możemy odeprzeć ze wzgardą oszczerce te podanie osobistego nieprzyjaciela, który w zaciekłości swej stronniczej i tam mu nawet chciał odmówić zasługi, gdzie najwyraźniejsze i najniewątpliwsze o niej świadczą czyny i dzieła dokonane. Lecz sama już bezzasadność przywiedzionego tu zarzutu dowodzi właśnie, że kto w jednym tak oczywistego a nawet

rozmyślnego dopuścić się przekręcenia prawdy, nie może pod żadnym warunkiem zasługiwać na wiarę, gdy chcąc zabić go na czei i sławie, z daleko cięższymi jeszcze występuje oskarżeniami. Chociaż bowiem zaręcza, że naocznym tego był świadkiem, co na potępienie Kollataja przywodzi, nie podobna przecież świadectwu jego zawierzyć, skoro niezbitemi nie poparł je dowodami.



III.

(Kollątaj przechodzi do zawodu politycznego jako referendarz w. x. lit. Jego pisma i czynności w czasie sejmu czteroletniego, a oraz współdziałal w przygotowaniu ustawy rządowej 5. maja 1791. roku.)

Człowiek tak nadzwyczajnych zdolności, jakiemi Kollątaj celował, nie mógł nigdy zależeć pola, ponieważ czuł zawsze sam w sobie bodźca do wysiłku w sprawach publicznych swojej ojczyzny. Stworzony do odegrania wielkiej roli w odrodzeniu Rzeczypospolitej, nie mógł choćby chciał nawet pozostać w nieczynności, gdy pora się zbliżała, w której miało się dokonać tak wielkie i ważne dzieło, jakim było przeobrażenie wszystkich stosunków społecznych i urzędzeń ojczystych. Ludzie zwyczajni spostrzegają wówczas dopiero znamiona ducha czasu, gdy te namacalnemi że tak powiem objawiają się już czynami, lecz wyższe umysły przewidują z góry, co nierównie później ma nastąpić, i dla tego powiadamy o nich słusznie, że wyprzedzając zawsze czas swój, są zagadką dla współczesnych, którzy uplątani w pojęciach, zdaniach i wyobrażeniach chwili obecnej, nie zdolni zrozumieć tych, co przeczuciem i myślą w przyszłość wniknąwszy, nowe głoszą zasady i prawa. Do rzędu takich duchów wyższych, ogarniających myślą potrzeby i niedostatki społeczeństwa a świadomych przytem, jakich użyć wypada środków,

aby zaradzając tymże wprowadzić wszystko na drogę koniecznego w przyszłość rozwoju i postępu, należało niewątpliwie Kołłataj. We wszystkim więc, czego się tknął tylko, było widać reformatora, który odgadując szczęśliwie i potrzeby chwili bieżącej i wymagania przyszłości, a niewyczerpany przytem w pomysłach i środkach, podawał też zawsze najodpowiedniejsze celowi, do jakiego zmierzać należało. Lecz właśnie dla tego bywał często zapoznawany, a ludzie zwyczajni, nie umiając go pojmować i rozumieć, choć nikt nad niego jaśniej się nie tłumaczył, podejrzewali go o najzgubniejsze dla kraju zamiary, i chcieli tam nawet odkrywać pobudki niebezpiecznej i samolubnej niby jego ambicji, gdzie najwyraźniej gorącą powodował się miłością ojczyzny i niezaprzeczone składał dowody prawej chęci i wyższości rozumu swego, który wolny od przesądów zdążał wprost do tego, co w danych okolicznościach było i najzbawienniejsze i możebne zarazem.

Kołłataj nie był bez ambicji, a ci którzy mu ją wytykali gdyby błąd i zbrodnią, nie wiedzą właściwie sami, co prawią. Każdy bowiem duch wyższy, musi choćby nie chciał, czuć niezłomną sam w sobie żądzę czynów, któremi dopiero wyższość się jego znamionuje, i dla tego szuka koniecznie pola, gdzie potęga jego umysłowa i działalność najstosowniej i najwłaściwiej objawić się może. Jest to wrodzony popęd, występujący z siłą nieprzepartą na zewnątrz, i płodny w dzieła i czyny wielkie, jeżeli odpowiednią działalność swojej znajdzie podstawę, a trawiący wszystkie władze duszy i umysłu, gdy przy-

padkiem w niewłaściwą wepchnięty sferę i podrzędność, tyrać się musi w walce bezowocnej z niedorzecznością form przepisanych, lub z zarozumiałą dumą i nierozumem przełożonych. I można się dziwić, jeżeli Kollątaj w uczuciu tej potęgi umysłu swego, którą rzeczywiście przed innymi się odznaczał, chciał wznieść się na wyższe stanowisko, gdzie mógł dopiero przeważniej wpływać na najżywotniejsze sprawy i urzeczywistniać najbawienniejsze pomysły, w które duch jego tak był bogaty? Ten rodzaj ambicji, którym najszlachetniejsi tylko i najzacniejsi ludzie przed innymi się odznaczają, nie może krzywdzić nikogo, ponieważ spływa się zwykle z chęcią służenia sprawie uczciwej i pracowania nad dobrem wspólnej ojczyzny. Lecz trzeba go zawsze odróżniać od ambicji małych duchów, która na to jedynie pragnie wywyższenia, aby pozorami jakiejś tam pożyczanej świecić wielkości, lub deptać po karkach tych, co niższe zajmują stanowiska. Że zaś Kollątaj pierwszą, a nie drugą się powodował, byłoby zbyt cieżkim nawet dowodzić, gdy dalszy ciąg czynności jego najlepiej wskaże, czem myśl i dusza jego głównie były zajęte. Złośliwość osobistych przeciwników nie zdoła pewnie odjąć mu nigdy poważania i czei tych wszystkich, którzy wielkość duszy i zdolności połączone z gorliwością obywatelską cenić umieją, a tam gdzie innogię czyny piękne i wielkie przemawiają, gdzie rzeczywista świadczy zasługa, na drobne słabości i ułomności, od natury ludzkiej nieoddzielne, nawet nie patrzą, jeżeli te słabości nie zradzały wadliwych uspo-

sobień i skłonności, z dobrem powszechnem niezgodnych.

Złożywszy tak świetne dowody pracowitości, nauki, wyższych uzdatnień i biegłości w sprawowaniu urzędu wizytatora i rektora akademii krakowskiej, a oraz odnowiciela całego wychowania publicznego, mógł Kollataj najstuszej liczyć na to, że król i ojczyzna nie odmówią mu uznania, i podadzą sposobność służenia im na innem polu. Referendarstwo litewskie było pierwszym stopniem, na którym rozpoczął nowy swój zawód, przechodząc teraz w zupełnie odmienną sferę działania. Wszechstronność jego uzdatnień i wielka przytem biegłość w prawie kościelnem i krajowem były mu nader pomocne w pełnieniu obowiązków nowego urzędu, a bystry umysł jego odkrywał teraz na drodze doświadczenia owe wadliwe i z dobrem ogółu niezgodne strony urzędzeń naszych, które poprzednio na drodze teoretycznego rozumowania odgadywał. Poznał teraz dopiero dokładniej smutny los niższych warstw społeczeństwa, a szczególnie miast, które niegdyś osłonięte przywilejami i prawami daleko znośniejszem cieszyły się położeniem i w dość kwitnącym były stanie. Ubolewając nad niedolą większości narodu, czuł Kollataj zarazem, że nie tylko sama już ludzkość stanowczych w tej mierze wymaga ulepszeń, ale dobrze zrozumiany interes ojczyzny, która w inny sposób do odpowiedniego jej własnemu bezpieczeństwu stopnia potęgi wznieść się nie zdoła. Obeznany przecież z usposobieniami i pojęciami swych rodaków, wiedział doskonale, że wypadnie największe przełamywać trudności, chcąc na

drodze ustawodawczej dokonać tego przekształcenia stosunków, że zatem powoli przygotowywać wszystko należy, aby w razie potrzeby i inną drogą do tego samego dojść celu. Zajęty nieustannie myślą wydobycia narodu z pod krzywdzącej go opieki obcej, śledził czujnym okiem bieg polityki państw europejskich, aby korzystać z każdego zawikłania, które mogło ojczyźnie jego być użytecznem. I nie było pewnie w owoczesnej Polsce człowieka, coby nadeń dokładniej umiał pojmować cel, do którego stale dążyć wypadało, a oraz środki, jakimi go można było dopiąć, i chwilę stosowną, w której ich użyć należało.

Nie brakło nikczemnych oszczerców, którzy chcąc w najgorszem wystawić świetle usiłowania najzacniejszych obywateli polskich, powymyślali najniegodziwsze potwarze, aby nimi tych głównie zniesławić, co znacznieszą odegrali rolę w szlachetnem przedsięwzięciu odrodzenia ojczyzny. Tacy to nikczemnicy, którzy mniemali, że obryzgując błotem ludzi cnoty i poświęcenia, sami mniej się brudnymi wydadzą, puszczały w obieg tysiączne kłamstwa i bezzasadne oskarżenia przeciw tym, co najgorliwiej w sprawie narodu byli czynnymi. Do tego rzędu podłych wymysłów należy wymierzone przeciw Kollątajowi oszczerstwo, że na urzędzie referendarskim najbrudniejszą plamił się przedajnością. Jest to potwarz tak oczywista, że ubliżylibyśmy pamięci jego, gdybyśmy chcieli w obszerny wdawać się wywód jego niewinności, ponieważ samo wzgardliwe odparcie tak nikczemnego zarzutu może tam wystarczyć, gdzie całe zresztą życie po-

święcone pracy i niezmordowanym wysileniom w sprawie ojczyzny najwymowniejszym jest dowodem przeciwieństwa.

W przeciągu lat jedynastu po powrocie z Rzymu wchodził Kollataj w stosunki rozliczne z ludźmi, którzy rozróżnieni w sposobie myślenia i zapatrywania się co do środków wydobywania ojczyzny z pod nieznośnego jarzma uległości na zewnątrz, byli w tem zgodni, że należy przygotowywać naród powoli do stanowczych odmian w urządzeniach społecznych, które zużywszy się z czasem nie tylko najgwałtowniejszym potrzebom Rzeczypospolitej nie zaradzały, ale przeciwnie nawet z powodu zagęszczonego we wszystkich odcieniach administracji nieładu, w mnogie rozrodziły się nadużycia i do takiego kraj przywiodły osłabienia, że własnej nie mógł podolać obronie, i dla tego we wzgardę popadł u sąsiadów. Zgodzono się i w tem również, że pierwszy rozbiór był koniecznym skutkiem takiego stanu rzeczy, a wszyscy ludzie myślący nie mogli tać przed sobą, że przyjdzie niezawodnie i do zupełnej zagłady ojczyzny, jeżeli złe, które spowodowało tak ciężkie nieszczęścia i klęski, tkwiące każdemu żywo w pamięci, nie będzie stanowczo usunięte. Że to złe istniało, wiedzieli wszyscy i zgadzali się w tem przekonaniu najzupełniej, lecz jakie było właściwie źródło jego i w czym się zasadzało, dzieliły się zdania stosownie do stanowiska, z jakiego kto na bieg spraw publicznych pooglądał. Z tej różnicy zapatrywania się na przyczyny i źródła złego wynikała różnica w pojmowaniu środków, zapobiegających dalszym tegoż następstwom, tak

zgunnym dla kraju, która znów sprowadziła rozstrzeżenie się na stronnictwa, nieustannie z sobą walczące. Musimy je tu w krótkości co do głównych przynajmniej znamion scharakteryzować, nim przystąpimy do dalszego opisu czynności Kollataja.

Król, bracia jego, krewni i wszyscy zwolennicy tworzyli tak zwane stronnictwo dworskie, które wychodząc z przekonania, że wszystko złe wynikło ze zbyt dużego ograniczenia władzy wykonawczej naczelnika rządu, chciało rozszerzenia praw i prerogatyw korony, a ścieśnienia wszelkiego rodzaju przywilejów stanowych i przemożności najwyższych urzędów w Rzeczypospolitej, które mogły temu przeszkadzać. Monarchja silna, i o ile tylko można nieograniczona była hasłem tego stronnictwa, a dziedziczność tronu, dobra i sprężysta administracja, uproszczenie i ulepszenie sądownictwa, prawo obywatelstwa dla mieszczan i włościan, pomnożenie siły zbrojnej, przeparcie ustawy, znoszącej *liberum veto* i jednomyślność przyznającej, prawomocność uchwałom sejmowym, większością głosów zapadłym, tworzyły mniej więcej program, według którego zamierzano dokonać najzupełniejszego przeobrażenia Rzeczypospolitej. Aby zaś tego dopiąć celu, trzeba było dwie najgłówniejsze pierwiej przełamać zapory, to jest wstręt stanu rycerskiego czyli szlachty, która rozmiłowana w swych swobodach nie chciała zrzec się tychże dobrowolnie, i podejrzliwość sąsiedniego dworu, który pragnąc coraz większego osłabienia Polski, gdzie jego poseł samowładnie rozkazywał, zagwarantował nieudolną ustawę rządową i z żelazną konsekwencją czuwał nad

jej utrzymaniem, wszystkiemu zaś przeszkadzał, co tylko mogło podnieść potęgę kraju. Król wraz z swem stronnictwem był pewny, że potrafi pierwszą usunąć powoli z pomocą ulepszanego wychowania publicznego, a drugiej tem zaradzić, że korzystając ze zbiegu pomyślnych okoliczności, skłoni Katarzynę II, jako gwarantkę zasadniczych niby ustaw Rzpltej do przyzwoleń na odmianę tychże, gdy pod tym jedynie warunkiem zawrze z nią przymierze zaczepno - odporne. Z pierwszego zatem powodu zajmował się Stanisław August jak najgorliwiej sprawą wychowania, i używał z korzyścią powszechną ludzi najświatlejszych i najdzielniejszych do przeprowadzania rzeczywistych i tak wielkich w niem ulepszeń, że i dziś jeszcze zdumiewać się trzeba nad ogromem dzieła, dokonanego w tak krótkim czasie, które mogło być wzorem dla wszystkich niemal państw owoczesnej Europy. Wszyscy zwolennicy stronnictwa dworskiego współubiegali się niejako między sobą, aby o ile możliwości podźwigać nauki, a nikt nie wspierał ich skuteczniej nad brata królewskiego Michała, prymasa królestwa i prezesa komisji edukacyjnej. Gdy więc na tej drodze przysposabiano powoli wewnątrz kraju naród do odmiany zużytych i niedogodnych urządzeń społecznych, miała podróż króla do Kaniowa (1787), gdzie się zjechał najprzód z Katarzyną II, a potem z cesarzem Józefem II., usunąć wszelkie przeszkody zewnętrzne. Dopiął o tyle zamierzonego celu, że carowa chcąc rozpocząć na nowo wojnę z Turcją, skłoniła się istotnie najłatwiej do zaczepno - odpornej z Polską przymierza, i przyjęła nawet warunek powyż-

szy w tem zapewne przekonaniu, że znajdzie się zawsze sposób przeszkodzenia wszystkiemu, gdyby tego potrzeba było.

Nie można zaprzeczyć, że stronnictwo dworskie było z wielu miar postępowem, gdyż zmierzało do naprawy najwadliwszych urzędów i do podźwignienia upośledzonych dotąd warstw społeczeństwa. Wielu nawet z pomiędzy obywateli, najgorliwszych o dobro i wzrost ojczyzny, wspierało usiłowania te jego, chociaż doświadczenia lat poprzednich najmniejszej nie dawały rękojmi, że na charakterze i wytrwałości króla można śmiało polegać. Wspierali więc zamiary jego zbawienne, ponieważ uznawali sami konieczną potrzebę naprawy jednych, odmiany drugich a zniesienia wielu innych zwyczajów społecznych i ustaw, które i duchowi czasu i odmiennemu położeniu ojczyzny nie odpowiadały, lecz nie ufając królowi i jego zausznikom, podejrzewali słusznie układy kaniowskie, w których prowadzeniu z jednej strony uniżoność niewolnicza prawie, a z drugiej duma obok udawanej zrećnie wspaniałomyślności głównie się przebijały. Od owego zjazdu w Kaniowie, gdzie upokorzenie własnej ojczyzny każdego z prawych obywateli do najwyższego musiało oburzać stopnia, zaczęło się właściwie wyosobniać stronnictwo prawdziwie patriotyczne i postępowe zarazem, które zgadzając się ze stroną królewską w niejednym co do ulepszeń wewnętrznych, chciało przytem uwolnić kraj od wszelkiej na zewnątrz zawistości. Że zaś istotnie układy kaniowskie otworzyły oczy prawym obywatelom, a między innymi Ignacemu Potockiemu, roz-

siewali później zwolennicy dworu i przymierza z Rossją wieść bezzasadną, że sposób wzgardliwy, w jaki Katarzyna Potockiego i innych, którzy jej łask i względów się spodziewali, na swym przyjęła dworze, do najwyższego stopnia ich dumę uraził, i na ich późniejsze usposobienia wyłącznie wpłynął. Bajeczkę tę nedorzeczną powtórzono w pamiętnikach Michała Czackiego, jak gdyby prawdę niewątpliwą. Ignacy Potocki przybył rzeczywiście do Kaniowa, aby się przeświadczyć naocznie, czego można się słusznie spodziewać po związku z Rossją, a poniżający sposób, w jaki carowa obchodziła się z królem i przytomnymi dostojnikami polskimi, musiał go istotnie oburzyć, jak nie mniej każdego, kto umiał czuć zdeptaną swego narodu godność. Uczucie to szlachetne, prawe i wolne od wszelkich przymieszek samolubstwa, chciało w innem zupełnie wystawić światło, podsuwając mu nieczne pobudki, wypływające z zawiedzionych niby nadziei osobistych! Lecz gdy wydarzenia lat następnych okazały najjawniej bezzasadność podobnego zarzutu, nie warto nad nim dłużej się zastanawiać.

Stronnicstwo postępowo-patryotyczne, które jak mówiliśmy, po podróży kaniowskiej zaczęło się właściwie wyraźniej uwytatniać, liczyło w swych szeregach tych wszystkich prawie, którzy cnotą, zdolnościami, oświatą i miłością ojczyzny celowali. Zastęp ten składał się w części z mężów dojrzałych wiekiem i doświadczeniem, którzy wśród powszechnego niemal zepsucia cnoty przodków nieskazitelnie przechowali, w części zaś znaczniejszej z ludzi młodego po-

kolenia, wychowanych w szkole nieszczęść publicznych i pod wpływem nowszych wyobrażeń i zasad, które w nich wpojono. Odrodzenie najzupełniejsze ojczyzny, jej wielkość, potęga i niezawisłość były hasłem i celem stronnictwa, a przekształcenie całej budowy i organizacji społecznej miało być środkiem do dopięcia tego celu.

Trzecie stronnictwo tworzyli zwolennicy odwiecznych zwyczajów i porządków rzeczypospolitej, zwiący sami siebie republikanami. Ludzie ci nie mogli wprawdzie zaprzeczać, że wielka część urządzeń pierwotnych bardzo się wypaczyła, z czego wynikły mnogie nadużycia, które tak smutne spowodowały następstwa, lecz rozmiłowani w swobodach swego stanu, zwalali winę wszystkiego na urojone pomnożenie władzy królewskiej i na rzeczywiste skażenie obyczajów, na zwolnienie pobożności i upadek cnót publicznych. Odrzucając możliwość nawet przypuszczenia, że urządzenia dawne Rplty już się całkiem przeżyły i potrzebom ojczyzny niedogadzają, chcieli jedynie naprawy tego, co się w nich wypaczyło, ale na zmiany w samym ich układzie pierwotnym nie myśleli zezwalać. Dla tego obstawali za obieralnością królów, za dawnym trybem sejmowania i potrzebą jednomyślności w uchwalaniu ustaw, za władzą hetmanów, za nietykalnością praw i przywilejów stanu rycerskiego, kościoła i t. p. Domagali się jedynie, aby to wszystko wróciło do pierwotnej nieskazitelności i opierało się na cnotach obywatelskich. Widząc atoli do jak smutnego przyszedł stanu wszystkie sprawy publiczne, okazywało i to stronnictwo

gotowość do największych ofiar dla ojczyzny, i nie przeciwko się pomnożeniu siły zbrojnej, chociaż z drugiej strony rade było utrzymać popisy wojewódzkie i pospolite ruszenie. Nie można tym ludziom zarzucać, że miłości ojczyzny nie czuli, ale i to pewna, że kochając ją po swojemu gotowi byli wszystko raczej poświęcić, niż swe uczucia i wyobrażenia szlachecko-republikańskie. Stronictwo to można nazwać zachowawczem, a przytem podzielić na dwa odcienia wielce od siebie różne. Do pierwszego należeli panowie czyli możnowładcy w ścisłym słowa znaczeniu, którzy chcieli nieustannie trząść całą rzecząpospolitą i kierować jak dawniej wszystkimi jej sprawami z pomocą drobnej czyli chodackowej szlachty, którą na swym utrzymywali żołdzie. Ludzie ci dumni z swych rodów i dóbr pragnęli utrzymać dawny porządek rzeczy, który tak był dogodny ich urojonej wielkości pańskiej, a jak gotowi byli zezwolić na największe ofiary, tak sprzeciwiali się wszystkiemu, co tylko przeważności ich wpływu zagrażało. Typem takiego magnata był między innymi Szczęsny Potocki, człowiek przed sejmem czteroletnim bardzo popularny, gdy własnym nakładem pułk artylerji wystawił i Rpltej darował. Odcień drugi składał się ze szlachty zamożnej, można go więc nazwać szlacheckim, jak tamten był magnacki. Szlachta ta była rzeczywiście republikańską, ale chciała się utrzymać przy swej wyłączności, i lękała się gdyby ognia przypuszczenia mieszczan do współrządu a jeszcze bardziej uwolnienia włościan z poddaństwa. Była zatem gotowa ostate-

cznych nawet chwycić się środków, gdyby przyszło do wykonania pierwszego i drugiego.

Oprócz tych trzech stronnictw głównych istniało jeszcze czwarte, któreby najłatwiej stronnictwem samolubów i zdrajców nazwać można, ponieważ składało się z ludzi bez wszelkich zasad moralnych, których łączył tylko interes i chęć zysków osobistych. Zaprzędawali się więc każdemu, kto ich zdołał opłacić lub ubezpieczyć przeciw odpowiedzialności za poprzednie zdrady i rozboje na wielkie rozmiary, któremi w ogromne wzbili się dostatki. Stronnictwo to było wprawdzie zohydzone, ale złożone z ludzi przedsiębiorczych i śmiałych, wzniewało słuszną obawę, z czego wynikło, że rozrządzało znacznymi siłami, mając w swem ręku po części skarb, wojsko i nie mało z najwyższych urzędów Rzeczypospolitej, a przytem pewność pomocy rosyjskiej.

Stronnictwo ostatnie nie tworzyło właściwie osobnej, że tak powiem, chorągwi, lecz było właśnie dla tego tem niebezpieczniejszem, ponieważ rozdzieliwszy się pomiędzy wszystkie inne, podtrzymywało z ręcznie ich spory i ducha przeciwności, a potajemne i podstępne zabiegi jego psuły zwykle i nieweczyły w wykonaniu najzbawienniejsze uchwały, które patryoci zdołali na tym lub owym przeprzeć sejmie. Przed sejmem czteroletnim składała się rada nieustająca w znacznej części z członków tego stronnictwa, nie dziw przeto, że była powszechnie zniechęconą.

Drobniejszych odcieni stronnictw, ugrupowanych zwykle około której ze znakomitości czy to umyślo-

wych, czy rodowych czy też urzędowych, nie podobna w tem miejscu wyliczać, coby zresztą bezużytecznem było, gdy każde z nich musiało się do jednego z głównych uciekać stronnictw, nie mogąc samo przez się uzyskać ani znaczenia ani powagi. Lecz w chwilach stanowczych, gdy szło z jednej strony o przeprowadzenie jakiego ważnego projektu lub wniosku, a z drugiej o odparcie tegoż, nabierały i te odcienia przemijającej powagi, ponieważ każde ze stronnictw chciało je przeciągać do siebie, poczem znowu do dawnej wracały nicości.

Koźłataj, należący do rzędu największych potęg umysłowych, jakie w XVIII. wieku Polska wydała, był właśnie człowiekiem, którego każde ze stronnictw usiłowało przywabić do siebie, wiedząc z góry, że jego wielkie uzdatnienie, przedsiębiorczość i śmiałość, połączone z żelazną wytrwałością w pracy, nader ważnym będą nabytkiem, zapewniającym możność powodzenia w niejednym. Lecz serce i rozum wskazały mu już od dawna, po której powinien stanąć stronie. Chociaż zatem prymas Poniatowski był dlań wyłany, a król względów mu nie szczedząc, urzędem go referendarza litewskiego zaszczycił i niepłatną wyższych godności nęcił nadzieją, przyłgnął jednakowoż duszą i sercem do stronnictwa patriotyczno-postępowego, raz że nie dowierzał słabodusznemu królowi, a powtóre że własne wyobrażenia, zasady i uczucia pociągały go siłą nieprzepartą do tych, którzy z ofiarą nawet mienia, krwi i życia postanowili dźwigać ojczyznę z upadku i upodlenia, w jakie ją błędy i bezrządy dawniejsze pogrążyły. Pomiedzy

członkami bowiem stronnictwa tego spotykał wyłącznie ludzi poświęcenia, a widząc chęci ich prawe i uczciwe, związał się z nimi najsilniej przy pierwszym niejako zetknięciu. Nie stworzony przecież do ról podrzędnych, zajął od razu wyższe w tem stronnictwie stanowisko, i wpływał przeważnie na kierunek jego działalności. Wpływ ten był użyteczny i zbawienny, gdyż nie podlega najmniejszej wątpliwości, że pomiędzy ówczesnymi mężami stanu nie podobna wskazać kogoś, coby z większą przenikliwością odgadywać umiał i potrzeby spieszne wymagające załatwienia i środki, najodpowiedniejsze zamierzonemu celowi. Nic więc dziwnego, że między ludźmi jednakich chęci i sposobu myślenia zwykle przemagało zdanie tego, który największemi celował zdolnościami, i niewyczerpany był w pomysłach szczęśliwych.

Nim atoli stronnictwa te zwały się z sobą stanowczo, zeszło lat kilkanaście na bezowocnych zapasach i walkach, któremi wszystkie prawie sejmy od r. 1776 począwszy były zapełnione. Gorliwi o dobro kraju obywatele, których liczba z początku dość była szczupłą, ostrzegali naród nieustannie, że nie wolno gnuśnej oddawać się ośpałości, ale że wcześniej myśleć trzeba o pomnożeniu siły zbrojnej, aby na wszelki przypadek być w gotowości do własnej obrony, i nie zależeć wyłącznie od łaski sąsiadów. Ostrzeżenia te, ponawiane ciągle na sejmach, przebrzmiewały jednakże długo bez wszelkiego skutku dla dwu głównie przeszkód, których przewalczyć nie umiano. Pierwszą było ubóstwo skarbu, który roztrwano w sposób niegodziwy na rozmaite uboczne

i mniej pilne potrzeby, a który trudno było zasilać nakładaniem nowych lub powiększaniem dawnych podatków, gdy zwykle instrukcje województw temu się sprzeciwiały. Na każdym przecież sejmie, czy on był wolny, czy pod węzłem konfederacji, poruszali posłowie życzliwi ojczyźnie sprawę wojska i skarbu, a domagając się lepszej gospodarności w zarządzie dochodów i rozchodów, chcieli i na pomnożenie podatków zezwalać, byle je obracano na cele publiczne a nie na podarki i nagrody dla tych, którzy już i tak wśród nieszczęść kraju za nadto o sobie pamiętali. Rzeczy skarbowe wywoływały zwykle najburzliwsze choć bezowocne rozprawy, ponieważ źli i obcym zaprzędani ludzie, udając gorliwych obrońców wolności, udaremniiali najbawienniejsze w tej mierze projekta. Drugą zaś przeszkodą, trudniejszą nawet do przełamania, było poselstwo rosyjskie w Warszawie, które czuwając jak najusilniej nad tem, aby Polska z swej nie wybrnęła niemocy, ozywało się zawsze z stanowczem zaprzeczeniem, ilekroć strona patriotyczna coś zbawiennego już miała przesadzić na sejmie. Groźne noty jego, powołujące się na ustawę rządową, którą Katarzyna II. w latach 1768 i 1775 jako gwarantka niby narzuciła Rzeczypospolitej, uciszały każdą zaraz burzę sejmową, ponieważ jurgieltnicy rosyjscy zmuszali prawych obywateli do milczenia tym głównie zarzutem, że niewczesną gorliwością narażają ojczyznę na niebezpieczeństwo ponownej utraty dzierzaw, od czego tem jedynie można ją jeszcze uchronić, jeżeli naród polegając z ufnością na wspaniałomyślnych usposobieniach i oświadczeniach

wielkiej monarchini, dobrych jej i życzliwych dla Rzeczypospolitej chęci krzyżować i udaremniać nie będzie. Było to urąganiem niegodziwem, raniącym najboleśniej serca prawdziwie obywatelskie, lecz że zniedołężnienie kraju do najwyższego doszło stopnia, musieli i najzuchwalsi umilkać, aby nie ściągnąć na siebie ciężkiej obciążenia odpowiedzialności, że z ich niby przyczyny nowe na ojczyznę zwały się nieszczęścia. Tym tylko sposobem mogła garstka zaprzańców i zdrajców, których Katarzyna II. opłacając wspierała, trząść całym krajem, gdy powszechność w bezsilnej rozpaczce na przemoc i ucisk jedynie narzekając, zdolną nie była skruszyć jarzma, które ją najsrożej tłoczyło.

Nieliczne z razu zastępy patriotów, występujących śmiało w sprawie pokrzywdzonej ojczyzny, zaczęły się powoli zwiększać, gdy ważne odmiany i ulepszenia w całym systemie wychowania publicznego spowodowały w krótkim dość czasie widoczny zwrot w wyobrażeniach i pojęciach. Całe niemal młode pokolenie, które miało teraz właśnie wystąpić na scenę, przesiąkło nowymi zasadami, które weń najstaranniej w szkołach wpajano. Dawne przesady, uprzedzenia i rozmaite narowy ustępowały po części, nie mogąc dotrzeć w walce, którą im dowcip jednych, a głęboka nauka drugich wypowiedziały. Ze wraz z zakonieniami w zwyczajach i obyczajach dawnymi wadami i przywarami nie jedna także z cnót dawnych runęła, jest rzeczą pewną, lecz i to nie mniej prawda, że postęp ku lepszemu był widoczny, a nowe wyobrażenia zrodziły i cnoty, przedtem nie znane.

Do tych należy zaliczyć większą nierównie ludzkość w postępowaniu z poddanymi, uznawanie coraz powszechniejsze praw społecznych człowieka bez względu na różnicę stanów, gotowość do poświęceń w sprawie ojczyzny a nie kasty tylko, wyższe cenie zasługi osobistej niż rodowości i t. p. Młode zatem pokolenie, przejąwszy się takimi zasadami, czuło niezbędną potrzebę stanowczych odmian we wszystkich stosunkach i urządzeniach społecznych ojczyzny, które nowszym wyobrażeniom nie odpowiadały. Nieszczęścia doznane niedawno, trwające ciągle poniżenie narodu, i niepłonna obawa przyszłych niebezpieczeństw, które łatwo było przewidzieć, podniecały chęci prawie do tem większych wysileń, aby ojczyznę z tej toni złowrogiej wydobyć. Najczynniejszym było w tej sprawie stronnictwo patryotyczno - postępowe, ponieważ najczystsze ożywione chęciami miało wyłącznie na celu dobro kraju, jego wielkość i potęgę, a oraz ulepszenie losu wszystkich warstw społecznych.

Wśród takiego ruchu umysłów, zwiastującego lepszą przyszłość, zwracał Kollataj uwagę swoją na stan spraw europejskich, aby stosownie do zbiegu okoliczności zewnętrznych obmyślić z góry cały plan postępowania, jakiego następnie trzymać się wypadnie. Nie należąc do rzędu tych, którzy uległszy prądowi nowych wyobrażeń, ubitym przez drugich postępowali śladem, wyprzedzał zwykle wszystkich, i przewidywał dla tego właśnie nie jedno, czego inni nie przeczuwali nawet, a tak mógł im drogę właściwszą wskazywać, na którąby sami nie byli wpa-

dli. Przekonany, że budowa społeczna staro-szlacheckiej Rzeczypospolitej z obieralnym królem na czele żadną miarą utrzymaną być nie może, choćby chciało nawet polatać i ponaprawiać rysy i szczyby, które się w niej z czasem potworzyły, dążył do najzupełniejszego jej przetworzenia, bo wiedział, że półśrodkami głównego celu dopiąć niepodobna. Tym zaś celem było ubezpieczenie ojczyzny przeciw dalszej chciwości sąsiadów, a tem samem rozwinięcie takich w niej sił, aby mogła odeprzeć każdą napaść z zewnątrz jej zagrażającą. Rozum jego, nie uplątany przesądami i małodusznością kastową, pojmował doskonale tę prawdę, że kraj otoczony z wszystkich stron państwami, które ogromne wojska stojące utrzymywały, w żaden sposób swej niezawisłości ochronić nie zdoła, jeżeli nie przysposobi takich środków obrony, któreby skombinowanym wysileniom zaczepnym sąsiadów podołać mogły. Lecz wiedział oraz, że chcąc tak trudnemu odpowiedzieć zadaniu, należy wszystkie warstwy mieszkańców do zgodnego spowodować współdziałania, co w Rzeczypospolitej szlacheckiej było najzupełniej niemożliwym, skoro w niej poświęcono jednemu wyłącznie stanowi najdroższe interesa ogromnie przeważnej większości narodu, która upośledzona i pokrzywdzona społecznie musiała koniecznie być obojętną na los państwa, tak względem niej niesprawiedliwego. Trzeba więc było znieść tę niesprawiedliwość rażącą, i przyznać wszystkim mieszkańcom prawo obywatelskie, chcąc ich skłonić do wspólnych wysiłków i poświęceń w obronie całości i ojczyzny. To doradzał Polsce przed laty kilku-

nastu Jan Jakub Rousseau, zapytany o zdanie przez Polaków ojczyznę swą kochających; tak pojmował i Kollątaj wielkie zadanie jej odrodzenia, i tak rozumował każdy, kto sumiennie rozbiierał przyczyny nieszczęść już doznanych i środki, jak dalszym zapobiedz. Lecz nie dość było pojmować cel i środki, należało w dodatku uprzytomnić sobie dokładnie całą trudność położenia i wszelkie przeszkody zewnętrzne i wewnętrzne, które najszlachetniejsze mogły udaremnić wysilenia, aby w bezcelnem i bezowocnem szamotaniu się nie zmarnować i tego nawet, co jeszcze z rozbicia ocalało. I tu dowiódł Kollątaj, że był mężem stanu w całym słowa znaczeniu. Przewidując bowiem wszelkie z góry trudności, starał się współpracować nad ich uprzatnieniem, aby na tem pewniejszej oprzeć się następnie podstawie. Wiedząc, że pomiędzy przeszkodami wewnętrznymi samolubstwo, przesady i uprzedzenia kastowe najgłówniejszą odgrywają rolę, wyteżał wszystkie siły, aby jak najprędzej poprawę wychowania publicznego przywieść do skutku, a niesłychanej tylko pracowitości jego przypisać należy, że dzieło tak ważne mogło być przyspieszone, i nie poszło w długą odwołkę. Ceniśmy zasługi komisji edukacyjnej, lecz mamy zarazem przekonanie, że gdyby nie Kollątaj, który pracował z zapalem i wysileniem przechodzącem wszelkie nadzieje i wymagania najrozeźlejsze nawet, nie byłaby pewnie komisja zdołała w tak krótkim czasie wywiązać się krajowi z trudnego zadania swego. Trzeba było istotnie tak żywo czuć niezbędną potrzebę przyspieszenia wielkiego dzieła, jak ją czuł Kollątaj, aby

nie ustać w pracy, która przechodziła niezawodnie siły każdego z ludzi zwyczajnych. Lecz trzeba było przytem równie jemu mieć nieustannie przed oczyma cel wzniosły, aby się nie zrażać ani trudnościami, ani brakiem uznania, ani tysięcznymi przykrościami, które nierozum, zazdrość lub zła wola wynajdywały, aby go w pół drogi od dalszych odstraszyć wysileń. Przewalczywszy wszystkie te zapory, wprowadził w życie ulepszony sposób wychowania i wzniecił zapał do nauk, a widząc, że cała maszyna raz w ruch wprawiona, sama już dalej czynną będzie, przeszedł na inne pole działania, aby i tu równą odznaczyć się gorliwością.

Ulepszenie wychowania mogło upoważniać do nadziei, że z czasem upadną niektóre z głównych przeszkód wewnętrznych; lecz nie usuwało ich zaraz, ani nawet wszystkich. Był to właściwie zasiew dopiero, a tu trzeba było już plonu, któryby bieżące zaraz pokrywał wymagania czasowe. Wypadało więc przysposabiać go na innej drodze, aby w razie przewidywanego zbiegu pomyślniejszych okoliczności, któryby bez wysilenia prawie część większą zapór zewnętrznych usunął, przystąpić natychmiast do wykonania planu zamierzonego. Dwie głównie drogi mogły do tego prowadzić celu. Trzeba było albo szlachtę przekonać o niezbędnej konieczności odmian w całym składzie Rzpltej, a tak namową spowodować ją do przedsięwzięcia tychże, albo pomiędzy nieszlachtą wywołać poczucie praw jej należnych i chęć uzyskania tychże, a utworzywszy sobie w niższych warstwach społecznych potężne liczbą stronnictwo,

zmusić z jego pomocą stan panujący do przyzwoleń duchowi czasu i potrzebom ojczyzny odpowiednich. Kollataj używał obu środków, lecz nierównie więcej pierwszego; gdyż co do drugiego lękał się słusznie, że obudziwszy namiętności w niższych warstwach, możnaby spowodzić niebezpieczne zaburzenia wewnętrzne, których następstw i ostatecznych wyników nie podobna z góry obliczyć. Z największą zatem ostrożnością wchodził w stosunki z znaczniejszymi mieszkańcami, aby ich mieć zawsze w odwodzie, gdyby wszelkie inne środki i sposoby okazały się bezowocnymi.

Tymczasem zbliżała się chwila dawno pożądana, w której Polska mogła pomyśleć o starganiu ohydnych więzów zawisłości, w jakie ją dotychczasowa niemoc pogrążyła. Katarzyna II. zawarwszy przymierze zaczepno - odporne z cesarzem Józefem II. przeciw Turcji, wplątała się nie tylko w wojnę z sułtanem i Szwecją, lecz dała oraz pochód do utworzenia w Loo związku przeciwnego pomiędzy Anglią, Holandją i Prusami, którego celem miało być poskromienie zdobywczych zachceń obu dworów cesarskich. Takie poróżnienie między mocarstwami sąsiednimi było dla Polski nader pożądanem, ponieważ stręczyło jej dogodną sposobność obmyślenia środków własnego bezpieczeństwa. Wszystkie stronnictwa były w ruchu, gdyż nikt nie mógł zaprzeczać, że nadchodzi pora stanowcza, której nie wolno zmarnować na bezowocne zabiegi, ale użyć jej trzeba na korzyść ojczyzny. Król pospieszył do Kaniowa, a rozmówiwszy się tamże z Katarzyną II. i następnie w Korsuniu z cesarzem

Józefem, był za powrotem pełen otuchy, gdy carowa najłaskawiej przymierze na pozór Polsce bardzo korzystne ofiarowała. Tak przynajmniej upewniał dwór i strona rosyjska, choć patrioci nie upatrując w tym związku najmniejszych dla kraju pożytków, przypominali narodowi bajkę o lwie, rozdzielającym zdobycz łowiecką między siebie i słabszych towarzyszy wspólnego polowania. Ostrzegali więc współobywateli, aby pomni tylu klęsk doznanych, nie dowierzali przewrotnej polityce dworu rosyjskiego, który uwikłany w dwie naraz wojny, schlebia Rzeczypospolitej i ma ni łatwowiernych obietnicą znacznych niby korzyści, a dopiąwszy swego nie tylko przyrzeczeń nie dotrzyma, ale w dodatku jarzmo swej gwarancji mocniej jeszcze na karki włóczy. Nie sami zresztą patrioci byli przeciwni zawarciu przymierza zaczepno - odpornego z Rossją, za którem Stanisław August najgorliwiej obstawał. Oświadczył się przeciw niemu i dwór także pruski tak w Petersburgu jak nie mniej w Warszawie, zagrażając nawet, że siłą oręża gotów mu przeszkadzać. Aby zas okazać, że groźba nie jest płoną, zgromadził na granicy wielkopolskiej 30.000 wojska, a Buchholz posłał jego w Warszawie zestopniowując zręcznie niechęć narodu przeciw Katarzynie, dodawał patriotom otuchy zapewnieniem, że i pan jego pragnie także przymierza z Rzeczpospolitą i to takiego, które podając jej możność zwiększenia sił własnych, uwalniałoby ją zarazem od wszelkiej zawisłości na zewnątrz. Oświadczenia króla pruskiego odpowiadały daleko lepiej nadziejom i życzeniom narodu, nie dziw przeto, że z większem je przyjmo-

wano zadowoleniem, niż obietnice rosyjskie, w które mało kto wierzył.

Tak oświadczenia te państw sąsiednich, jak nie mniej inne ważne sprawy wymagały koniecznie zwołania sejmu, który sam tylko mógł o wszystkim stanowić. Czas sejmu zwyczajnego przypadał właśnie, lecz zachodziło pytanie, czy ma być wolny czy pod węzłem konfederacji. Wszystkie stronnictwa zgodziły się na konfederację, choć się różniły wielce co do sposobu, w jaki ma być zawiązaną. Strona patriotyczna była za tem, aby konfederacją sam sejm zawiązał. Król i poseł rosyjski chcieli użyć manewru z r. 1776, a tak utworzyć konfederację w radzie nieustającej, która złożona ze zwolenników dworu, powodowała się zwykle wolą jego. Szczęsny znów Potocki domagał się przeciwnie, aby zwyczajem starodawnym zacząć od konfederacji po województwach, a gdy te już będą zawiązane, utworzyć z nich na sejmie konfederację jeneralną. Zdanie królewskie przemogło z początku o tyle, że rada nieustająca przywłaszczyła sobie prawo zamianowania marszałka przyszej konfederacji i ułożenia aktu tejże, sama zaś konfederacja miała dopiero być zawiązaną po zebraniu się sejmu. Marszałkiem oznaczono Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego, który życiem cnotliwym powszechnie zjednał sobie poważanie i ufność prawie nieograniczoną, i dla tego pochwalali wszyscy ten wybór. Zdaje się, że dwór uwodząc się nadzieją powolności Małachowskiego we wszystkim, jaką mu dawniejsi okazywali marszałkowie, chciał ująć sobie zarazem i stronę patriotyczną, z

po między której wybrał marszałka. Lecz rozczarował się najzupełniej, gdy zażądał pomocy tego marszałka w urzeczywistnianiu zamiarów swoich, a szczególnie gdy wracając do pierwotnego planu, chciał koniecznie zawiązać konfederacją w radzie nieustającej, a potem zmusić sejm do uznania tejże, jak mu się to przed 12 laty udało. Małachowski bowiem oświadczył stanowczo, że wtedy jedynie przyjmie urząd marszałka, jeżeli same sejmujące stany związawszy się w konfederacją, doń go wezwą, wszelką zaś inną konfederacją nazywał buntem przeciw władzy sejmowej. Od tego postanowienia nie można go było odwieść ani prośbą ani groźbą, a gdy przytem i poseł pruski oświadczył, że na zawiązanie konfederacji w radzie nieustającej dwór jego pod żadnym nie zewoli warunkiem, musiał Stanisław August od ulubionego planu swego odstąpić.

Każde stronnictwo wyęźłało teraz wszystkie siły, aby owładnąwszy opinią publiczną, spowodować sejmiki do wyboru posłów z grona jego i do dania tymże takiej instrukcji, jaka najlepiej zasadam jego odpowiadała. Najdzielniej za wszystkich uwinęła się strona patriotyczno - postępową, co zresztą zadziwić nie powinno, skoro nie ulega wątpliwości, że strona ta najczystsze ożywiona była chęciami dla kraju, i najteższych ludzi w swem liczyła gronie. Większość sejmików wybrała podanych przez nią kandydatów, i upoważniła tychże na mocy danych im instrukcji do powiększenia siły zbrojnej, do uchwalania podatków i do odpowiedniej potrzebom ojczyzny poprawy rządu. Małachowskiego umieściło w liczbie posłów

swych województwo sandomierskie. Król łącznie z posłem rosyjskim chcieli na nowo doświadczyć, czyli nie uda im się skłonić męża tego do powolności zagrożeniem, że go nie dopuszczą do łaski marszałkowskiej. Próżne były atoli ich zabiegi i groźby, ponieważ Małachowski oświadczał i teraz, że łaskę tę przyjmie od sejmu jedynie, i to pod warunkiem, jeżeli marszałek nie będzie miał osobnej konfederackiej izby, ani prawa wydawania odrębnych sancytów, ale we wszystkim będzie musiał ulegać woli większości sejmowej.

Wśród tak powszechnego ruchu umysłów nie mógł Kołłataj bezczynnym i niemym być świadkiem. Wiedział bowiem lepiej może niż ktokolwiek inny, że nadchodziła chwila ważna, w której los ojczyzny miał się rozstrzygnąć stanowczo. Nie było mu też tajemem, że cała jej przyszłość zależała głównie od tego, w jaki sposób naród zechce korzystać z przemijającego zbiegu okoliczności przyjaznych, bo przewidywał słusznie, że później ze zmianą stosunków niepodobna będzie myśleć o wydźwignieniu Rzeczypospolitej z upadku i o ustaleniu jej potęgi, jeżeli tak dogodną do tego opuści się sposobność. Lecz był oraz przeświadczony i o tem, że chcąc tak wielkiego dokonać dzieła, należy wszystkie zespolić siły i skierować je ku głównemu celowi, i że każde rozstrzeliwanie się tychże sprowadzać musi niemoc najzgubniejszą. Takim wiedzion przeświadczeniem postanowił zabrać głos w wielkiej sprawie narodu, aby wskazać środki i drogi, najpewniej zdaniem jego do celu wiodące. Czy zaś rady jego będą przyjęte lub odrzucone, nie

zależało już od niego, lecz od tych, którym je przedkładał, dość że dopełnił świętego obowiązku, skoro myśli i postrzeżenia swe objawił publicznie i poddał je pod rozagę wszystkich.

Gdy Małachowskiego naznaczono z góry marszałkiem przyszłej konfederacji a wydane już uniwersały królewskie obywateli w dniu 18 Sierpnia 1788, na sejmiki przedsejmowe powoływały, wystąpił Kołłątaj z dziełem publicystycznym wielkiej wagi i znaczenia, które ogłosił drukiem pod napisem: *Do Stanisława Małachowskiego, Referendarza koronnego, o przyszłym sejmie Anonima Listów kilka o podźwignieniu Sił Krajowych. 1788 od dnia 1. do dnia 24. Sierpnia.* — Jest to właściwie część pierwsza dzieła, składająca się z dziewięciu listów, w których rozbiera ważne pytanie, czem się zająć ma przedewszystkiem sejm uniwersałami zapowiedziany i jakich winien użyć środków, aby wielkiemu odpowiedzieć zadaniu. Ożywiony gorącą miłością ojczyzny, przemawia z głębokiem uczuciem do narodu, a wykazując, jak ważną i uroczystą jest chwila, w której opatrność dozwoliła swobodniej odetchnąć Polsce, wzywa wszystkich głównie do jedności i zgody, a oraz do zapomnienia i darowania uraz wzajemnych. Przypomina im przytem, że ściągną na siebie najcięższą odpowiedzialność obec dziejów i potomności, jeżeli tak szczęśliwie nadarzającą się sposobność ocalenia ojczyzny zmarnują. Jak zaś z uczuciem zaklina współobywateli, aby nie opuszczali Rzeczypospolitej, tak przemawia znów z ogniem i nawet surowo gdy mu idzie o wskazanie niebezpieczeństwa. Minęły, woła,

czasy pobłażania i pochlebstw, nie można więcej mówić w tonie ulegającym ani do rządu ani do całego narodu. Niebezpieczeństwo nadto zbliżone, środki ratowania się zbyt oddalone, zimna obojętność w tem wszystkim, co się tyczy losu ojczyzny, niekczemne oglądanie się jednych na drugich, dumne oczekiwanie, kto do kogo ma przemówić, zwłoka czasu tak małemi określonego granicami, bo losem wojny obcej, wszystko to na nas woła, że stoimy nad przepaścią, od której zwrócić się nam należy bez żadnego ociągania się, bez długiego nawet namyślenia, gdyż tylko reszty marnie utraconego czasu pozostały w ręku naszym, a koniec wojny dzisiejszej, która nas już od północy, wschodu i południa otoczyła, nie tylko wydrze resztę sposobności, ale ogłosi całej Europie okropny dekret naszego zniszczenia, jeżeli nas w takim, jak dziś jesteśmy, najdzie stanie. A tam gdzie odzywa się do Małachowskiego, aby wskazać całą wielkość przyszłego zadania, powiada: „Naród któremu masz przodkować, nie jest bez siły, nie jest bez sposobów, ale jest bez śmiałych i mężnych przewodników, ale jest bez wzajemnego porozumienia, ale wytępił w sobie miłość ojczyzny i braterstwa. Naród ten przez wyniosłość i pogardę wewnętrzną zasłużył na pogardę u obcych; lekceważąc subordynację i zwierzchność, poniżył i upodlił władzę rządową, a tem samem został poniżonym i upodlonym w oczach całej Europy. Lubiący przewodzić i dzielić się na partje, ogołocił z prerogatyw władzę w kraju najwyższą, przez co zrobił ją bezsilną, dając wolny przystęp uzurpacji sąsiadów;

za nie ważąc powagę i majestat swego rządu, wyciąga niewolnicze ręce do obcych mocarstw, a każdy tem się tylko chlubi, że zasłużył na protekcją zagranicznego posła. Łakomstwo zrobiło ofiarę z całości krajowej na ten jedynie koniec, aby mogło bezkarnie ubogacić rozrzutne swe ręce majątkiem rzeczypospolitej lub pocziwie nabytym swych braci groszem. Rozrzutność partykularnych ogołociwszy ich z fortuny ojców, uczyniła niezdolnymi wszystkich do udzielania tyle na dobro rzpltej, ile potrzeba było dla postawienia jej w stanie wyrównywającym mocy sąsiadów. Zgoła nierząd w domach, zgorzenie i rozpusta w familjach, niesprawiedliwość w sądach, zły przykład i nieoświecenie w duchowieństwie, nیکezemność w wojsku, w całym rządzie niesubordynacja, nie mogły nas do inszego przyprowadzić stanu, tylko do tej wzgardy i upodlenia, które zrobiło sąsiadów naszych śmiałymi, a obrady nasze, zawstydzając nas przed nami samymi, nie wmawiały nic więcej, tylko hańbę i rozpacz. Otóż to jest ten naród, który odhwywszy ostrą przez lat dwadzieścia i kilka pokutę, który przez wszystkie uciski i dolegliwości przechodzić musiał, w którym i grzechy powszechności i grzechy partykularnych srogo ukarało niebo, który po tylu odniesionych klęskach, zaczyna zmierzać sobie nieprawę drogi, chce się dziś szczerze brać do tych ratunków, które mu jeszcze litościwa zostawiła opatrność; bądźiesz mu JW. WPan przewodnikiem, chcąc być dla niego ofiarą. Co więc w tak ważnem dziele zostaje czynić, jak się starać, ażeby ślepemu przypadkowi zostawione

nie było, chcę troskliwość JWWPana w tej mierze zastanowić, nie przeto, ażebym mu ważył się przepisywać jakowe na ten koniec prawidła, lecz abym się ojczyźnie mojej wypłacił z tych obowiązków, które jej winien jestem jako obywatel.

Przytoczyliśmy otwarte te wynurzenia Kollåtaja, umieszczone w pierwszym liście, który jest wstępem niejako do całego dzieła, aby okazać jego własnymi wyrazami, jaki sobie cel w niem wytknął. Skreślił jasławo, ale przytem wiernie smutny stan spraw publicznych, aby nikt nie łudził się nadzieją, że bez trudów i poświęceń będzie można kraj ocalić. Dla tego powiada: Nie można do niczego dobrego przystąpić, nie ugasiwszy pożaru niechęci między obywatelami i nie ułagodziwszy umysłów przez darowanie sobie nawzajem lub przynajmniej zamilczenie wszystkich osobistych uraz, a nawet i tych, które wynikają z nagany wad rządowych. Gdy idzie o dźwignienie Rzpltej, gdzie idzie o przyszłość, zapomnijmy o wadach przeszłości. Ten będzie wartą największej całego narodu wdzięczności, kto pierwszy złoży z siebie ducha pogardy, zawziętości i sprawiedliwego nawet żalu. Chcąc przejść z nieweli do swobody, trzeba się napić wprzód ze źródła niepamięci i nawet nie oglądać się w tę stronę, która nas zaraziła niechęcią i upodliła zawziętością. A niżej dodaje z uczuciem: Niech się każdy sam nad sobą zastanowi, ja pierwszy z siebie daję przykład, że nikomu wymawiać nie chcę. Święta opatrności! jeżeli jeszcze w wyrokach Twoich przeznaczyłaś trwałość i swobody temu nieszczęśliwemu narodowi, natchnij

zgodę w umyśle rozróżnione, i zastanów ich nad losem biednej ojczyzny. Niech pomyślą, że nikt bardziej obrażonym nie jest nad ojczyznę, nikt więcej nie poniósł szkody i krzywdy nad ojczyznę, a jeżeli ta wśród ucisku i nędzy, przepuszczając wszystkie przewinienia, wzywa nas do jedności, wzajemnego ratunku, któż potrafi mieć tak kamienne serce, aby się nie poczuwał do wzajemnego darowania uraz osobistych? ażeby sobie nie obmierzył nienawiści i pogardy drugich spółbraci? Tak karcici i rozczuli nas przemiany, a poruszając wszystkie strony uczucia narodowego, wykazuje zarazem, że gdyby odrzucono łagodne środki ocalenia ojczyzny, musi przyjść do ostrzejszych. Nie będę, upewnia w innem miejscu, do ostatka rozpaczał o Rzpltej, ufając, że choćbyśmy nie chwycili się łagodnych środków, które nam teraźniejsza okoliczność w ręce dobrowolnie podaje: tedy i tak cnota obywatelska najdzie sposobność uczynić z siebie ofiarę dla ojczyzny i nie dozwoli, ażeby zdrada i nikczemność wewnętrzna, albo przeemoc zewnętrzna bezkarnie ją pokonała. Lecz wyrażając zarazem przekonanie, że nie przyjdzie *do tak okropnej potrzeby*, wierzy w lepszą przyszłość kraju. Tyle zacnych posłów, dodaje, mających wraz z JW. panem na następującym pracować sejmie, czynią mi skłódką nadzieję, że ofiara ich posługi dla ojczyzny podjęta wystarczy na podźwignienie nasze i jakośmy dotąd gorszyli całą Europę niezgodą, dumą i podłością, tak dzisiaj potrafimy z siebie dać przykład cnoty, przekładając całość ojczyzny nad wszelkie osobiste niechęci.

Po takim zagajeniu przystępuje do głównych przedmiotów, które wykładając jasno i w sposób przekonujący, nie unosi się nigdzie teoretycznymi mrzonkami, ale za to uwzględnia przedewszystkiem potrzeby społeczeństwa i warunki niezbędne dalszego istnienia ojczyzny. Wykład jego zastosowywany wszędzie do przedmiotu, odznacza się potocznością i giętkością w osnowywaniu rzeczy, a oraz niezwykłą siłą rozumowania i zręcznem używaniem najwłaściwszych dźwigni, aby rozruszać umysły i usposobić je do działalności w kierunku wskazanym. Nie schodząc ani na chwilę z podstawy, na której każdy maż stanu w zamierzonej naprawie istniejących urzędzeń społecznych zawsze opierać się powinien, jest wszędzie pewien siebie, a nie płacząc się nigdzie w dowodach, zmierza zawsze wprost do celu założonego. Obznajomiony najdokładniej z wszystkimi niedostatkami urzędzeń ojczystych, odróżnia bardzo trafnie potrzeby, wymagające co prędzszego załatwienia od tych, które na później można odłożyć; czem odznacza się właśnie w sposób najzaszczytniejszy pomiędzy owoczesnymi i późniejszymi politykami naszymi, którzy wiecznie tem błędzili, że nie umiejąc odróżniać spraw nagłych od mniej pilnych, najnierozważniej sobie w tym względzie poczynali. Nie jedno bowiem, co można było bez niebezpieczeństwa odroczyć, załatwiano co prędzej, a za to szły sprawy najpilniejsze i kwestje żywotne w długą odwłokę i były najczęściej wtedy dopiero rozstrzygane, gdy pora sposobna przeminęła i brakło podstawy do ich urzeczywistnienia. Kollataj wiedział dobrze, co było potrzebnem, a przytem w owocze-

snych stosunkach możebnem. Dla tego podawał w swych listach rady najzbawienniejsze, a każdy, kto je dziś z pilną odczyta uwagą, zgodzi się pewnie z twierdzeniem, że sejm byłby niezawodnie zapobiegł upadkowi ojczyzny, gdyby je w całej rozciągłości był przyjął i bezzwłocznie wykonał. Nie były to bowiem czcze i płonne marzenia zapaleńca, co w zapędzie reformatorskim przeocza wszelkie trudności i przeszkody, uniemożliwiający wykonanie pomysłów i urojeń jego, ale zdrowe i głęboko obmyślane projekta męża stanu i obywatela, który obeznany z potrzebami ojczyzny, podaje najskuteczniejsze na nie środki, i wykrywa oraz zgubne następstwa, jakie na kraj spłynąć muszą, jeżeli rady jego będą odrzucone. Tem wywiązał się z powinności swych względem ojczyzny, a skutek okazał najlepiej, jak ciężkiego dopuszczono się grzechu, gdy ostrzeżenia jego odrzucono.

Wskazawszy w krótkości i pobieżnie niemal, jak pomyślnie zewnętrzne ułożyły się stosunki, przechodzi zaraz do spraw wewnętrznych, a zaczyna od projektowanej konfederacji, która zdaniem jego być powinna przy wierze, wolności i królu, przy pomnożeniu sił zbrojnych kraju, przy zabezpieczeniu granic, utrzymaniu neutralności i przy naprawie rządu. Doradza zaraz, aby konfederacja rozpoczęła czynności swe od wyznaczenia delegacji, upoważnionej do uchwalenia podatków i do powiększania siły zbrojnej, na co dwa podaje sposoby, z których pierwszy miał podnieść liczbę wojska regularnego aż do 60.000, a drugi przez odnowienie i poprawę dawnych ustaw co do popisów wojewódzkich, umożliwić rozwinięcie

znacznej potęgi w razie potrzeby lub niebezpieczeństwa. Taki wytknąwszy cel konfederacji, przystępuje do rozbioru pytania, co byłoby korzystniejszym, czy zawarcie przymierza z Rossją lub Prusami, czy utrzymanie najściślejszej neutralności. Oświadcza się stanowczo za ostatniem, i dowodzi w sposób niezbity, że każde z tych przymierzy więcej szkody niż pożytku Rzeczypospolitej przyniesie, gdyż narażając ją na możliwość wplątania się w wojnę zewnętrzną, utrudniłoby tylko uporządkowanie stosunków i potęgi wewnętrznej, czem właściwie sejm zdaniem jego głównie zajmować się powinien. To naprowadza go na drugie ważne pytanie, jak się wziąć należy do tego, aby przywieść do skutku potrzebne zwiększenie sił zbrojnych? Na to trzeba funduszków, a gdy tych nie można uzyskać bez powiększenia ciężarów publicznych, nasuwa mu się zatem najdogodniejsza sposobność mówienia o podatkach i o skarbie Rzpltej. Nie zapuszczając się w drobiazgowy szczegóły, dochodzi głównie, jakie są potrzeby ojczyzny, a jakie na pokrycie tychże środki materialne. Co do pierwszego twierdzi, że najgwałtowniejszą i najpilniejszą z potrzeb jest siła zbrojna, że zatem najpierwej należy obmyślić środki jej utrzymania, a następnie dopiero wynaleźć fundusze na opędzenie innych wydatków. Gdy zaś dochody publiczne na samo utrzymanie 60.000 wojska wystarczyć nie mogły, jak wykazał dokładnem obliczeniem, podaje najwłaściwsze środki ich pomnożenia. Radzi wprowadzić naprzód lepszy zarząd skarbu i rozumną oszczędność we wszystkim, zaręczając, że znaczne przez to na inne potrzeby okroją się

sumy, poczem dopiero wskazuje, które z podatków można powiększyć bez zbytecznego obciążenia mieszkańców. Niepospolita biegłość jego we wszystkich sprawach, dotyczących publicznego zarządu kraju, przebija się najlepiej w pierwszych kilku listach, gdzie mówi o sile zbrojnej i podatkach. Nie ma prawie gałęzi administracji cywilnej i wojskowej, któraby mu znaną nie była. Wszędzie wytyka wady i wskazuje sposoby najstosowniejszych ulepszeń, a każde rozumowanie, każde twierdzenie swoje popiera natychmiast dowodami opartymi na faktach lub liczbach. Lecz jak stara się przekonywać o niezbędności tego, coby chciał mieć wprowadzonym, tak używa całej siły wymowy, aby poruszyć serca i uczynić je skłonniemi do poświęceń, jakich ojczyzna od wszystkich obywateli ma prawo się domagać.

Każdy musi się na to zgodzić, że Kollataj udowodnił jak najzupełniej możebność utworzenia w krótkim czasie 60.000 wojska, skoro wskazał, że bez wielkich nawet wysiłków można zebrać fundusze, wystarczające na jego utrzymanie, i na wszelkie inne potrzeby publiczne. Domagał się tylko większej gospodarności w zarządzie skarbu, zniesienia urzędów bezużytecznych a kosztownych, i powiększenia kilku rodzajów podatku. Lecz dowodził zarazem, że nie wolno ani chwili ociągać się z wykonaniem tego wszystkiego, i że trzeba korzystać co spieszniej z nieporozumień, jakie zaszły między sąsiednimi mocarstwami, skoro nie ulega wątpliwości, że z przywróceniem zgody między niemi zniknie i możność podźwignienia potęgi kraju lub naprawy wadliwych jego

urządzeń. Przepowiadał też wszystkie zgubne następstwa opieszałości, które niestety później aż nadto się sprawdziły, gdy nie zważano na upominania jego. Dziś odczytując te listy, trudno prawdziwie orzec, co więcej podziwiać, czy przenikliwość i bystry rozum Kollataja, czy zaślepienie narodu, który nie chciał lub nie zdołał uznać zbawienności ostróg jego, choć w sposób tak jasny były mu udzielane. Wszystko jest w nich obmyślane i przewidziane z góry, trzeba było tylko przystąpić do wykonania, do czego również Kollataj najwłaściwsze wskazywał drogi. Ratuście, wołał nieustannie, ojczyznę środkami, jakie macie w ręku. Nie oglądajcie się na obcą pomoc, lecz myślcie sami o sobie. Niech wszystkie stany się przyczyniają do wspólnej pracy i poświęceń, niech nikt się nie usuwa, a znajdą się źródła obfite na wszystkie potrzeby. Niech duchowieństwo nie szczędzi dobrowolnych ofiar, niech posiadacze dóbr Rzeczypospolitej czyli królewszczyzn oddadzą część korzyści *niewystużonych* na potrzeby ojczyzny, niech ministrowie i inni urzędnicy nie obdzierają ubogiego skarbu, niech stan rycerski zezwoli na powiększenie podatku, a urośnie z tego wszystkiego fundusz dostateczny na ocalenie upadającej ojczyzny. Gdyby jeszcze coś brakło, wezwijcie mieszczan do ofiar dobrowolnych, dając im w zamian prawo obywatelstwa, a przekonacie się, z jaką gorliwością odpowiedzą na wasze wezwanie. Lecz strzeżcie się gwałtów i niesprawiedliwości, nie przeciążajcie nikogo, gdyż wywołacie opór szkodliwy sprawie powszechnej. Radźcie jak najmniej, a róbcie wiele. Oto w treści rady

i upominania, jakich udzielał w listach do Małachowskiego przed zebraniem się sejmu.

Załatwiwszy w pięciu pierwszych listach sprawy skarbu i wojska, przy czem głębsze, niżby się nawet spodziewać należało, okazał wiadomości w obu tych przedmiotach, rozbiera w następnych inne działy zarządu państwa, zaczynając od tak zwanego *departamentu interesów cudzoziemskich*. Wykazując, jak wiele Rzeczpospolita na tem zyska, jeżeli prawych a przytem zdolnych i zręcznych posłów przy główniejszych dworach europejskich będzie utrzymywać, oświadcza zarazem że na tak ważną potrzebę nie należy szczerdzić wydatków, gdy nie ulega wątpliwości, że często dobry, i czynny poseł lepiej od szkody Rzeczpospolitę ustrzeże, niż liczne nawet wojsko. Radzi jedynie, aby wyszukając zdolnych rodaków na posady posłów i konsulów, pamiętać zawsze o tem, że nie zawsze wielka zdatność z wielkim majątkiem łączyć się zwykła, aby więc przy mianowaniu posłów nie uwodzić się dawniejszemi względami, lecz wybierać takich wyłącznie ludzi, którzy najlepiej z obowiązków urzędu tego wywiązać się zdołają. Co do spraw wewnętrznej administracji podaje wiele zdrowych pomysłów, jak między innymi, aby uskutecznić dokładny pomiar kraju, wyznaczyć osobny fundusz na ulepszenie lądowych i wodnych komunikacji, aby spowodować towarzystwa gospodarskie, urządzić lepiej policją miast przez utworzenie osobnej komisji, w którejby i mieszczanie zasiadali, aby poddać pod zarząd komisji edukacyjnej i szkołę także kadetów, aby znieść komendorje zakonu maltańskiego

i t. p. Te i tym podobne poruszając kwestje, przemawia Kollataj wszędzie jako obywatel pragnący dobra swej ojczyzny, a przemawia szczerze, otwarcie i z tem przekonaniem, że głos jego nie będzie głosem wołającego wśród puszczy. Dziś widzimy, że rady jego były zbawienne, a obawy słuszne, lecz w owym czasie nie poznano się na tem, choć nie brakło pewnie ludzi, którzy podzielali w wielkiej części zdania jego.

Kończąc pierwszą część dzieła, powiada Kollataj: «Czemuż sobie nie mam tak pochlebnych obiecywać widoków, spoglądając i na pomyślną lubo krótką czasu porę, i na powszechne narodu usiłowania, który sobie sprzyrzył w zbyt długim rządzie nieładzie, a nadewszystko na tak szczęśliwy wybór tylu zacnych posłów, którzy azaliż oczekiwania powszechności nie zawiodą! Spodziewać się owszem należy, że im hydliwszy upadku naszego obrano sposób, tem szlachetniejszy w dźwignieniu sił i poprawie formy rządowej pokaże się narodu geniusz, jeżeli tylko łagodną rewolucją potrafi stanąć na pierwszym powagi stopniu, i udoskonaliwszy formę wolnego rządu, bez przymusu, bez postrachu takowe napisze prawa, któreby były przykładem dla obcych narodów i zatarły hańbę, którą do dziś dnia okryci jesteśmy.»

Gdy ta część dzieła wyszła już na widok publiczny, zaczęli się zjeżdżać posłowie do Warszawy. W dniu 6. października 1788 miało nastąpić pierwsze zebranie się sejmu, a wszystkich oczy i nadzieje były nań zwrócone, ponieważ od jego postępowania zależała przyszłość ojczyzny. Dwór i stronnictwo ro-

syjskie pokonane wszędzie prawie na sejmikach i przerażone potężnym objawem opinii publicznej, nie śmiały otwarcie wystąpić do walki, a uciekły się do tajemnych i podstępnych zabiegów, usiłowały we wszystkim przeszkadzać większości sejmowej. Szło im teraz głównie o to, aby nie dopuścić Małachowskiego do laski, lecz że nie mogli z swej strony postawić kandydata równej wziętości w narodzie, musieli radzi nie radzi zezwolić na wybór jego, nie chcąc przeciwników zbytecznie wyzywać. Tym sposobem nastąpił zaraz na pierwszym posiedzeniu sejmowem jednogodny wybór Małachowskiego na marszałka. Zaczyna ten obywatel oświadczać przed tem jeszcze: „Upraszam wszystkich kolegów, aby mi pozwolili sobie i ojczyźnie służyć. Jeżeli ich wolą wybrany będę na marszałka, pójdę z nimi, gdzie mię ich światło poprowadzi. Z woli sejmu przyjmę na siebie wszystkie obowiązki, przyjmę nawet przodkować narodowi w konfederacji; lecz przeciw sejmowi, choć z największą posługujących liczbą, buntować się nie będę. Podobne oświadczenie wskazywało najlepiej, że Małachowski nie zechce być narzędziem ani dworu ani obcego mocarstwa, jak poprzednio nie chciał zezwolić na konfederację w radzie nieustającej. Stronnictwo patryotyczno-postępowe było więc górą, bo miało za sobą cały prawie stan rycerski a oraz miasta, które w niem swoje pokładały nadzieje. Po wyborze marszałka zebrała się nazajutrz (7. października) izba poselska, a połączywszy się z senatorską, przystąpiła do zawiązania konfederacji pod laską marszałka sejmowego, któremu według zwyczaju do po-

mocy dodano Kazimierza Sapiehę, jako marszałka konfederacji litewskiej. Związek ten obejmujący osoby tylko prawodawców, dotyczył głównie sposobu sejmowania, gdyż znosząc potrzebę jednomyslności uchwał, dozwalał stanowić o wszystkim większością głosów. Lecz związek ten nie upoważniał do wydawania osobnych sancytów, które w poprzednich konfederacjach tylu niesprawiedliwości były powodem i przyczyną.

Koźłataj zaczął teraz wydawać dalszy ciąg listów swoich do Małachowskiego, które tworząc dwie następne części dzieła, mówią o poprawie Rzeczypospolitej. Jest ich razem jedynaście, a z tych umieścił siedm w części drugiej, resztę zaś w trzeciej. Listy części drugiej były pisane od 7. października do 7. listopada, zawarte zaś w części trzeciej od 11. listopada do 19. grudnia 1788. Każdy z tych listów jest osobną rozprawą, a wszystkie razem tworzą spore dzieło, które do najlepszych w tym rodzaju utworów naszych należy, czy to uwzględnimy ducha, w jakim jest pisane, czy głębokość poglądów i siłę rozumowania, któremi wszędzie się odznacza. Gdyby Koźłataj nie więcej nie był napisał prócz tych listów do Małachowskiego, musielibyśmy go przecież w rzędzie najpierwszych pisarzy naszych umieścić, gdyż i nieprzyjaciel nie zdoła zaprzeczyć, że są skreślone po mistrzowsku, a dla tego mają i dziś wartość niepospolitą.

W liście pierwszym przemawia Koźłataj z najwyższym uczuciem obywatelskiem do Małachowskiego. Musimy choć kilka ustępów tej pięknej przemo-

wy powtórzyć, gdyż w niej przebija się głęboka miłość ojczyzny i pobożność prawdziwa, której brak mu niesłusznie wytykano. Okryty chwałą, powagą i mocą, powiada na początku listu, nie zapomnij uniżyć się przed niewidzialną ręką, która jeżeli kiedy, to najbardziej teraz daje nam widzieć, iż ją nic nie kosztuje najpotężniejsze osłabić narody, najsłabsze wywyżżyć, zgodne poróżnić królestwa, a niezgodny i unieczemniony naród do jedności przywieść, silne mocarstwa w takiej stawić potrzebie, aby słabemi nie gardziły, a słabe do tego przyprowadzić stanu, aby ich mocne potrzebowały. W czyj prośbę wchodzić mogły rachunek skutki dzisiejszych odmian? kto mógł przewidzieć wypadki, które samemu tylko niebu wiadome były? kto by się spodziewał, żeby rozpacz, pod którą najgorliwsze upadały umysły, tak nagle zamienić się mogła w najpożądańsze dla serc cnotliwych widoki! W tej to niespodziewanej losów naszych odmianie stanąć na czele narodu, który po tylu klęskach i wycierpianych przykrościach zmierzwiwszy sobie przytomną hańbę, wraca się do cnoty, do jedności, niesie na ofiarę swoich swobód i swej całości majątek i życie własne. Otoczony gronem obywatelów, którzy nie samą tylko świetnością imion, ani próżną poprzedników swoich sławą, lecz osobistą cnotą w wiernem do ojczyzny przywiązaniu całą zapełniają powszechność, którzy stawszy się godnymi wyboru współbraci, z serc własnych Tobie uczynili ofiarę, i pomnij zawsze, komu przodkujesz, i z kim do ratunku ojczyzny ubiegać się będziesz. Oto cała powszechność obróciła dziś na Ciebie oczy. Wybrany

z pośród wielu cnotliwych starać się powinieneś, ażebyś powziętej o sobie nadziei i potrzebom ojczyzny w całej odpowiedział zupełności. Zniknęła dziś z oczu narodu bojaźń, chce on losom swoim skutecznie zaradzić, nie oszczędza niczego do podźwignienia sił, trwałości swobód i całości obszernych krajów, a jeżeli kiedy lubiliśmy zwać przyczyny naszego upadku albo na zewnętrzną siłę, albo na rządową przewagę, wszystko to dzisiaj ulega cnotliwej o dobro kraju gorliwości. Zwracając zaś mowę do narodu całego, upomina: „Nie składajmy przyczyn gnuśnej nieczynności jedni na drugich. Nie masz teraz obcej mocy, któraby nam do dobrego przeszkadzała, któraby krępować chciała ręce przygotowane do ratunku całości powszechnej; w rękę narodu złożone jest jego własne zbawienie. Sam przeto albo się podźwignie i stanie na szczycie przyzwoitej mocy, albo upadnie i poda dobrowolnie własne ręce w niewolnicze pęta, jako niegodny używać darów wolności, któremi niebo, cnotliwe tylko społeczeństwa nagradzać zwykło. O Sapieże, marszałku litewskim powiada: „Słyszałem i zbudowałem się z tak wielkich ofiar, które narodowi zaręczył; lecz jeżeli wymowa jest ozdobą talentów i czucia, skutki tylko zaręczają za cnotę obywatela i wierne jego do ojczyzny przywiązanie. Ozdobiony przodkowaniem w. x. lit. spodziewam się niepłonnie, iż odpowiadać zechce powziętej o nim nadziei, jeżeli nad tem pomyśli, że ofiara dla narodu uczyniona powinna być całkowita i żadnych w sobie osobistości warunków nie mająca; rozumiem przeto, że wkrótce najdzie ozdobną dla

swej cnoty sposobność, gdy pójdzie za tą myślą, którąm wyraził w drugim liście części pierwszej.*)" Niech nie sądzi, żeby duch goryczy i przymówek natchnął mię do żądania tej tak znakomitej ofiary. Do cnotliwych udajemy się zazwyczaj po przykłady, a kto innym przodkować umie, ten powinien być ozdobiony wyższym cnót rzędem, wiedząc dobrze, że mu nie tylko pocziwym być należy, ale nadto drugich do cnoty zachęcać.

Zanosi następnie do Małachowskiego i wszystkich sejmujących prośbę, wynurzającą życzenie, ażeby sejm terażniejszy mógł sobie zjednać powszechności szacunek i nie rozrywał przykładowej jedności próżną animozją, uszczypliwościami, marną czasu stratą i wycieńczeniem onego przez przymówki, przerywania głosu, choralne okrzyki i inne gorszące nieprzyzwoitości, które są podobne bardziej do niedołęznego jęku, do którego nas poprzednicze wprawiły sejmy, niż do tego zaszczytu, który nam wolny głos ubezpiecza. A niżej dodaje: Jest w ręku naszych zbawienie narodu, ale nie wiemy jak długo pozwolono korzystać z niego. Dzisiaj powinniśmy dać przykład całemu światu, iż rząd wolny nie jest chimerą, iż wolność, ten najprzyjemniejszy dar człowieka, cnotą prowadzona tyle przynieść może dla nas ratunku, ile

*) Domaga się tamże, aby generał artylerji litewskiej, którym był właśnie Sapieha, rzekł się dochodu z dóbr do tej posady przyłączonych, i doradza aby te dobra sprzedano, sumę zaś za nie wziętą obrócono na pomnożenie funduszu, z którego, zdaniem jego, należało pokrywać wszelkie wydatki na zakładanie arsenałów i utrzymanie fortec.

przynosi ozdoby. Starajmy się przeto, aby pod żadnym pozorem nie wycieńczać tak drogiego czasu, pomnąc, iż wkrótce podobno zachmurzy się ta najprzyjemniejsza pogoda i okryje nas ciemna noc, przeciw której jeżeli sobie wcześniej potrzebnych światła i ratunku nie przygotujemy, jeżeli się od dzisiejszej nie cofniemy przepaści, zginiemy z ohydą, staniemy się na nowo igrzyskiem cudzej dependencji, popadniemy pod najsurowszy sąd powszechności, która zgorszona naszym postępowaniem, okropny dla ludzkości ogłosi wyrok, równie gorszący jak haniebny, iż rząd wclny próżną jest na świecie chimera, iż dzisiejsze narodu wolnego pokolenia zrodzone są do dźwigania sromotnych niewoli kajdan.

Aby zaś temu zapobiedz, podaje Małachowskiemu dwa środki. Radzi najprzód, aby nie dozwalał owej popisowej a bezowocnej gadaniny, która czas tylko zabiera, pożytku zaś krajowi nie przynosi, a powtóre, aby skłonił króla do wyznaczania przedobiednich także posiedzeń sejmowych, czem się przyspieszy załatwienie wszystkich spraw. Co do pierwszego powiada: „Szczęśliwą moderacją i łagodnością, któremi cię niebo udarowało, pierwszy dasz z siebie przykład: uczynisz dla dobra powszechnego ofiarę swego własnego dowcipu, i chcąc aby drudzy drogiego nie wycieńczyli czasu, wszystkie sesje tak zagajając będziesz, żebyś każdy moment ratunkowi ojczyzny a żadnego nie poświęcił wymowie. Zna dosyć naród i cnotę i sposób myślenia Twego. Ozdobne kwiaty bawiłyby tylko ciekawych arbitrow i obudzałyby emulacją posłów, którzy często z talentów swoich przed powszechnością

popisywać się lubią: lecz majestat tak okazałej rady nie potrzebuje próżnych i przypadkowych ozdób, bo istotną jego ozdobą będą dobre dla ojczyzny skutki, bo z najpiękniejszej wymowy więcej często próżna zyskuje animozja, niż dobro kraju, dla którego zbyt mało nam zostaje czasu, abyśmy go osobistej poświęćali chwale. Wprowadź JWWPan tak potrzebny do obrad publicznych przykład, a nie ujmując sobie czasu na przygotowanie się do zagajenia sesji, zaczynaj je bez żadnego dyskursu od tego, na czym interesa publiczne stanęły. Przykładem wstrzymasz bardzo wielu posłów, którzy prawdziwie dobra publicznego pragną, a powagą zjednasz to u wszystkich, żeby odwykli od niepotrzebnych krzyków, które aż nadto ich w oczach powszechności upodlają i nie przystoją na tak poważny charakter, którym ich województwa zaszczycały. Co do drugiego nadmienia między innemi: Na cóż się przyda, jeżeli na balach nocy strawiemy, i pierwej radości powszechnej okażemy znaki, niż ją sobie trwale zabezpieczyć potrafimy? Nie bierzmy nadziei za skutki, nie zasypiajmy w rozkoszach, bo krótki czas wolności naszej powinien być póty cechą jak największej oznaczony skromności, póki nie dokażemy tego wszystkiego, co ma być celem robót niniejszych i nie upewnimy naszej całości. Schadzki i zabawy nie powinny wybijać nam z głowy hydliwego stanu, w którym dotąd zostajemy, a samą radość powinniśmy umiarkować bojaźnią. Nie ten albowiem, co się na początku cieszy, lecz ten, którego ostatki są pomyślne, najlepiej cieszyć się umie.

Przechodząc do właściwego przedmiotu dzieła, radzi sejmowi, aby nie wdając się w załatwianie drobnych spraw, na których poprzednim sejmom wiele czasu marnie schodziło, przystąpił od razu do najpilniejszych. Nie przystoi, powiada słusznie, na skonfederowane stany zabierać sobie drogi czas takimi małościami, bo los przyszłości, materje, od których całość rządu zależy, jedynym obrad terażniejszych być powinny objektem. Nie rozumiejmy albowiem, że gdy wojsko nasze do potrzebnej przyprowadzimy liczby, gdy przez popisy obudzimy ducha żołnierskiego w narodzie, i pospolite ruszenie nie prózną kraju zrobimy zasłoną, jużemy wszystkiego dokazali, co tylko dla ubezpieczenia naszej całości uczynić należało. Naród bitny bez dobrego rządu nierównie jest sam dla siebie niebezpieczniejszy, i choćby się od obcej zaslonił mocy, sam pod własną siłą łatwo by upadł, jeżeli rozsądne prawodawstwo nie upewni mu potrzebnych całości jego warunków. Weźmy po krótko na uwagę stan terażniejszego rządu polskiego, a gdziekolwiek dostrzeżemy wad lub niebezpieczeństwa, bądźmy śmiałymi jedne poprawić, drugim zapobiedz.

Po takim zwrocie przystępuje do wykładu myśli swych, dotyczących poprawy rzeczypospolitej, poprzedzając go treściwym poglądem na istniejący porządek rzeczy, w którym przypisuje wszystko złe tej głównie przyczynie, że zniosłszy nieograniczoność władzy królewskiej naród nie pomyślał o ustaleniu trwałego rządu przez sejmy trwałe, i dowodzi, że wszystkie sejmy zwyczajne i nadzwyczajne, ograni-

czone w swem działaniu krótkością czasu, nie mogły ani zwykłym ani nadzwyczajnym potrzebom zaradzić, i miasto naprawić wadliwe ustawy i urządzenia, nieustannie je pogorszały, aż w końcu rzeczpospolitą do bezrządu przywiodły. Z tej wadliwej organizacji wyprowadza i zwyczaj szkodliwy uciekania się do konfederacji. Wytknąwszy ujemne strony tych urzędzeń zapytuje: «I toż się to zowie Rzplą? Co za wolność, co za rząd, któremu tylko co dwa roki na sześć niedziel głowę przypawiają; który jeżeli chce być czynnym, musi się buntować przeciwko własnej konstytucji, bo każda konfederacja nic innego nie jest, tylko rokosz przeciwko prawu, tylko gwałtowny związek w takowym przypadku, gdzie albo forma rządu niedostarcza, albo przemoc odporu potrzebuje». Twierdzi następnie, że choć niby niedogodnościom z braku trwałego rządu wynikającym przez utworzenie rady nieustającej zapobiedz chciało, nie dopięto celu, ponieważ ustanowiono ją bez woli narodu, a gdy przytem rada ta ani powagi nie miała, by mogła nadać sprężystość rządowi wewnętrznemu, ani takiej siły, by zniewolić sąsiadów do sprawiedliwości i szanowania praw międzynarodowych, ani zresztą tyle prawości, by się troszczyć o prawdziwe dobro kraju, stała się narzędziem jedynie obcej przemocy, narażonem na nienawiść i przekleństwo narodu, któremu była bezużyteczną. Zdaniem jego, muszą się zawsze takie następstwa wywiązywać, jeżeli sejm złożony z delegatów narodu, będzie miał prawo subdelegatów do rządu mianować, których potem rozporządzenia przysły sejm

chce uchylać, z czego tylko niepotrzebne i szkodliwe wyradzają się starcia władz rozmaitych, i radzi dla tego, aby zapobiegając wszystkim tego rodzaju niedogodnościom wprowadzić sejm trwały, — czyli po dzisiejszemu rząd parlamentarny.

Chcąc zaś dokładniej rzecz tę wyłożyć, zastanawia się wprzód nad pytaniem, czyli prawa natury były podstawą owoczesnej społeczności polskiej. Osoba każdego człowieka, powiada w tem miejscu, będąc dziełem stwórcy, nie może od nikogo więcej zależeć, tylko od wiecznych praw jego, tylko od takich społeczności związków, które prawom opatrnej ręki nie są przeciwne. Za tem więc prawdy światłem spojrzymy na siebie polacy naprzód jako ludzie, spojrzymy jak wolni obywatele, spojrzymy nakoniec jak nierówni między sobą, boć trzeba abyśmy się wprzód znali, czem jesteśmy, nim sobie wzajem zabezpieczymy formę rządu. Księgi praw naszych są dobre, lecz niezmierna obszerność, lecz późniejszy prawodawstwa nieład, zgłuszył w nich, że tak powiem, głos prawdy, głos sprawiedliwości. Przyczywszy kilka artykułów z statutu Kazimierza Wielkiego, dotyczących włościan, twierdzi, że lud wiejski w dobrach duchownych i królewskich dość był swobodny, gdy w szlacheckich dola ludu tego bardzo była opłakana. Wiemy dobrze, mówi tu Kołłątaj, iż nakoniec rolnik w dobrach szlacheckich stał się rzeczą dziedzicą, a niezrozumianem ludzkości zgwałceniem, przestał być osobą przeciw oczywistemu natury głosowi. Oddany na dyskreję pana, zostawiony pod legalną, jeśli tak mówić można, niewolą,

porównany z bydłą, doznał takiego losu, na jaki uprzedzenie, edukacja, chciwość i pasje dziedzica wystawiać go mogły. Zaprzędany nareszcie w ręce żyda, zatopiony w pijaństwie, nieoświecony, gnuśniej w niewoli i nędzy, tyle tylko szczęśliwy, ile dziedzic jego jest dobry. Jeżeli po czem, to najbardziej po stanie poddaństwa naszego miarkować możemy, co to jest wolność polska, bo któż mię przekona, żeby człowiek, znający i kochający jej prerogatywy, zżymający się na gwałt i bezprawia, z zimną indifferencją (obojętnością) spoglądał na niewolę równego sobie co do natury człowieka? Znają to aż nadto dobrze cnotliwi gospodarze, znajają dobroczynni ludzkości przyjaciele, i nie rozumiemy, żeby tak obszerna była w Polsce niewola, jak obszerna najduje się w późniejszych prawach; bo mimo królewskie i duchowne dobra, w których wolność ludu żadnem nie jest naruszona prawem, mamy niezliczone obywatelów włości, mamy całe prowincje, gdzie rolnik za kontraktem posiada ziemię, nabywa jej przez zakupieństwo, i umówiony czynsz opłaca, lub powinności odrabia.

•Ktokolwiek, prawi dalej nasz obrońca ludu, pójdzie za duchem prawa, temu nie trudno będzie dostrzedz widocznej kontradycji, jaką wystawiać sobie zwykliśmy o poddaństwie ludu. Pomyślmy nieco nad tem, że wszyscy, ile nas tylko ziemia polska nosi, beż żadnego wyjątku ubogiego i bogatego, jesteśmy poddani Rzpltej. Ona ma najwyższą nad nami władzę, jej prawa nad nami panują, jej wola nam rozkazuje, jej siła nas broni, jej moc nas poskramia i karze. Przez jakież uprzedzenie najlichszego żebraka

od tej najwyższej wyjąć możemy władzy? przez jakąż zuchwałość możemy sobie przywłaszczać nad ubogim rolnikiem udzielne i niepodległe panowanie, a do tego jak z sprzecznem sercem uczuciem człowiek wolny ośmieli się być despotą osoby drugiego i gwałcić to prawo, którego w sobie więcej niż zrzenicy oka przestrzega. Jeżeli jeden człowiek nie może być Piotra i Pawła poddanym, nie może tem bardziej być razem poddanym i Rzpltej i prywatnego obywatela. Jakaż zachodzi różnica między szlachcicem a chłopem, którą nam duch prawa widocznie wskazuje? Oto że szlachcic, poddany Rzpltej, może posiadać dobra stałe we wszystkich Polski prowincjach, a chłop poddany Rzpltej posiadać ich nie może; że szlachcic, mający wolność posiadania dóbr stałych jako prawy dziedzic, może niemi pod opieką praw rozrządzać, jak mu się tylko podoba, a chłop nie mający nigdzie dóbr stałych w Polsce, wolen jest tylko ich używać podług kondycji, jakie od dziedzica przyjął, czyli w obrabianiu pańszczyzny, czyli w opłacaniu czynszu. — Prawdo, najlitościwszy nieba darze! jeżeli kiedykolwiek przemieszkiwanie twoje między ludźmi gruntowało szczęście narodów, zstąp dzisiaj do serc wolnych Polaków, oświeć ich rozum, i natchnij wspaniałem do wolności przywiązaniem. Niech ta ziemia, którą opatrzna ręka wolności ludzkiej przeznaczyła, nie cierpi więcej w łonie swoim najlichszego niewolnika! niech najbogatszy i okryty wielkością obywatel odda hołd powszechny opatrności, szanując ludzkość w najuboższym rolniku! Niech się aby raz na tem pozna, że cała jego okazałość i zbytki

są darem nędznej wieśniaka ręki, że cała jego wspa-
niałość ubogiego ludu świetnieje potem. Tento krwa-
wy pot z łzami i uciskiem zmieszany położył tak
wielką różnicę kondycji, obudził zuchwałość stanów,
żeśmy prawie zapomnieli nakoniec, że jesteśmy po-
dobnej natury ludzie i równej podlegli nędzy. Ten
to jęk uciśnionych ściąga podobno z wysoka okro-
pne na naród nasz plagi, poddając nas wstydliwemu
upodleniu i dependencji (zawisłości) obcej za tak wiel-
kie upodlenie, które natura ludzka w naszym ponosi
prawodawstwie. Nie wielkich po nas stan ten domna-
ga się ofiar. Nie potrzebuje on próżnego gmino-
władztwa, żąda tylko sprawiedliwości naturalnej, żą-
da sprawiedliwości cywilnej. Oddajmy to, cośmy mu
świątokradzko wydarli, wczemeśmy prawo boskie i
ludzkości zgwałcili, to jest oddajmy mu wolność i
jego osoby i jego rąk, a lud ten pracowity, lud ży-
wiący nas, i dający żywność włościom naszym, po-
dwoi ochotę i szczerze przywiązawszy się do ziemi,
ubogaci nierównie (więcej) całą powszechność, po-
większy nasze dostatki, kochać będzie ojczyznę i znać
ją za prawdziwie swoją, względem której niczem się
dzisiaj od bydła nie różni. — Nie rozumiej JWPan,
żeby słowa moje były tylko próżnym czucia zapalem.
Mam z daru opatrności moją własną ziemię; znają
mnie sąsiedzi, i nie przyganiają memu gospodarstwu.
Powiększyłem mierne intraty bez uciśnienia ludu, od-
dawszy mu wolność, i nadawszy własność gruntową.
Nie próżna filozofia, ani daleka od doświadczenia
teorja powoduje w tej mierze sercem mojem; lecz
jeżeli chcemy prawdziwie doskonałą konstytucją rzą-

du naszego ułożyć, powinniśmy ją najpierwej od tego zacząć, ażebyśmy z prawami Boga i natury nie byli w sprzeczce. Na próżno ten prawodawca zamyśla o trudności i dobroci rządu, który go na niesprawiedliwości usiłuje zakładać. Powróćmy to, co się należy naturze ludzkiej, a śmiało potem przystąpić możemy do tych warunków, które są potrzebne dla zaszczytu cnoty i dla ozdoby rządowej.

Dziś po 70 latach trudno nam pojąć, na jaką śmiałość zdobył się Kollataj, gdy z tak silną wystąpił obroną ludu wiejskiego, i wyraźnie się domagał, aby od wymierzenia temuż sprawiedliwości zacząć naprawę całej budowy rządu. Aby przecież coś przynajmniej dla ludu uzyskać, i zbyt wielkimi wymaganiami szlachty nie zrazić, dopomina się tylko o wolność dlań osoby i pracy, niedotykając nawet równouprawnienia, co późniejszemu musiał zostawić czasowi, gdyż wnosił słusznie, że skoro na tamte dwa główne punkta nastąpi przyzwolenie, skoro lud przejdzie pod opiekę prawa, będzie tem samem dalsze rozszerzanie swobód jego umożliwiające w przyszłości. Domaga się przytem, aby panowie byli zniewoleni do zawierania ugód z włościanami i aby sądy referendarskie czuwając nad obopólnem dopełnianiem ugód zawartych, wymierzały każdej ze stron najsumienniejszą sprawiedliwość w razie pokrzywdzenia przez drugą. Rozważanie stosunku, w jakim byli u nas włościanie do reszty społeczeństwa, naprowadza go na myśl zastanowienia się bliższego nad naturą społeczeństw ludzkich i nad przyczynami, które spowodowały utworzenie się rozmaitych sta-

nów. Nie wdając się w obszerniejszy wywód roli, jaką wszędzie gwałt i przemoc w późniejszym urządzaniu większych społeczeństw czyli państw odgrywały, zastanawia się wyłącznie nad działaniem samych praw przyrodzonych w owych czasach pierwotnych, gdy ludzie do utworzenia *wolnej spółki* przystąpili, aby tym sposobem wskazać naturalne rzędy, na które koniecznie podzielić się musieli, po zajęciu stałych siedlisk. Najpierwszą czynnością musiało być zużyteczniecie ziemi, a kto się tego podjął, nabył ten samem prawo do jej posiadania, czyli został jej właścicielem. Była to więc pierwsza klasa, która zużyteczniejąc ziemię, umożliwiła rozwinięcie się społeczeństwa, gdyż ściągająca do jej uprawy tych, co nie mogąc już obejmować ziemi nieposiadanej, mieli ręce do pracy, a tak brali pod umówionemi warunkami pewne teje części od właścicieli. Tamtych zwie Kollataj ziemianinami, tych rolnikami, i mieni oba te rzędy rodzajnemi czyli produkcyjnemi. Obok nich musiał się na równie naturalnej drodze rozwinąć trzeci rząd, który nazywa *nierodzajnym* dla tego, że przetwarzając płody, jakich oba pierwsze rzędy dostarczają, lub ułatwiając zamianę tychże, sam właściwie nic nie produkuje, z czego przecież nie wypływa, by w składzie społecznym bezużytecznie miał istnieć. I owszem potrzeba rzemieślników i kupców koniecznie do wzrostu samego rolnictwa. Tak rozczłonkowawszy społeczność na trzy rzędy t. j. ziemian, rolników i mieszczan, wyprowadza upadek miast polskich z tej głównie przyczyny, że prawodawstwo nie czuwało nad tem, aby ube-

spieczyszy własność pracy i osób, nie dozwalać miastom własności ziemskiej, która z ich przeznaczeniem się nie zgadza, gdyż czyniąc mieszczan rolnikami, odrywa ich od rzemiosł i handlu, i oddziaływa szkodliwie na całe gospodarstwo krajowe. Dowodzi bowiem, że gdy rolnicy nie znajdą w miastach targów dogodnych na swe płody i na odwrót tamże w narzędzia i inne potrzeby zaopatrywać się nie mogą, trudno myśleć o podźwiganii rolnictwa. Radzi więc sejmującym stanom, aby na prawdę zajęły się urządzeniem miast, a oznaczywszy i liczbę tychże i miejsca, gdzie najstosowniej powyższemu odpowiedzą celowi, i wzajem wzrostowi swemu przeszkadzać nie będą, aby spowodowano je wyraźnemi ustawami do zarzucenia gospodarstwa rolnego i do pozbycia się próżniaków. Chce dalej, aby miasta wyprzedaly w pewnym przeciągu czasu własności swe ziemskie, te zaś miasteczka, które według nowego urządzenia przy prawie miejskiem nie będą się mogły utrzymać, aby zmieniono na *wsie targowe*. Nie sądźmy przecież, że Kollataj unosi się byle jakim uprzedzeniem kastowem przeciw stanowi miejskiemu. Przeciwnie był on zawsze ich przyjacielem, i obrońcą praw im należnych, lecz posuwając za daleko teoretyczne odróżnienia rozmaitych kółek w wielkiej maszynie społecznej, chciał aby ustawami mniej więcej ruch i działalność każdego z nich opisać, mając to przeświadczenie, że im dokładniej każde z osobna swemu odpowie przeznaczeniu, tem pewniej można na zgodne ich liczyć współdziałanie w urzeczywistnianiu wielkich celów społecznych. Dla tego chciał, aby każdy oddawał się

wyłącznie zatrudnieniom obranego zawodu, a wzbromieniem rolnego gospodarstwa zamierzał zniewolić mieszczańską przemysłowość, która wówczas najzupełniej leżała odłogiem. Lecz zapomniał przytem, że w drodze rządowej i ustawodawczej nakazami lub zakazami podobnemi celu tego dopinać nie można. Zbyteczne bowiem mieszanie się rządu w sprawy tego rodzaju jest zawsze więcej szkodliwem niż użytecznem, a wtedy najlepiej, gdy cała jego działalność kończy się na usuwaniu przeszkód i na dostarczaniu zachęty i środków, które do obudzenia i rozwoju przemysłu są niezbędne.

Wskazawszy i wady dawniejszych urządzeń i konieczność podźwignienia upośledzonych warstw społecznych, przystępuje Kołłątaj do samego projektu gruntownej naprawy rządu. Aby nie zrazić bardziej uprzedzonych już i tak umysłów, zostawia dawne formy i nazwy prawne, choć zupełnie odmienne daje im znaczenie, a na innych opiera je zasady. Nie znosząc przewagi i wyższości społecznej stanu rycerskiego, rozszerza tylko jego podstawę i obala wyłączenie kastową odnowieniem zapomnianej ustawy, że każdy ma dostąpić zaszczytu szlachectwa, kto albo nad oświeceniem narodu będzie pracował, albo w obronie ojczyzny niepospolite złoży dowody mężstwa i poświęcenia, albo w inny sposób do powszechnego przyczyni się dobra. Domaga się zatem, aby każdą rzeczywistą zasługę nagradzać szlachectwem, a unikać owego sposobu nobilitowania, który od niedawna wprowadzony nie tylko nowouszlachconych, ale i samo szlachectwo na wzgardę słuszną narażał. Nie

mówię, są słowa jego, o hydliwym szlachectwa szafunku, jakiego się dopuściły sejmy za czasów naszych. Takowe do szlachectwa przyjdzie więcej przynosi ohydy niż ozdoby, więcej zasługuje na wzgardę niż na szacunek. Ale mówię o szlachectwie, które się należy okrytemu ranami żołnierzowi, wsławionemu odwagą, szczęśliwemi potyczkami, ochroną ludzi od śmierci i ucisku, który podłością, bojaźnią, ucieczką lub przekupstwem nie skaził swego powołania, któremu pierwiej z daru opatrności dostała się *du-sza szlachetna niż przywilej od ludzi* i t. d. Chciał więc odświeżyć i uzacnić stan rycerski tem wszystkiem, co tylko wśród innych warstw społecznych celowało cnotą, zdolnościami i użytecznem dla powszechności poświęceniem, co się gorącą odznaczało miłością ojczyzny. Że zaś nikomu nie kazał odmawiać możności *takiej dosługi*, rzucił Kollątaj w swym projekcie wielką myśl uszlachcenia stopniami, czyli raczej zrównania wszystkich mniej więcej mieszkańców kraju. Pomysł ten szczęśliwy przyjęły później sejmujące stany i wcieliły go w ustawę rządową 3. maja, a Kollątajowi należy się zawsze zasługa, że pierwszy z nim wystąpił i śmiało tak ważną popierał sprawę. Nie zniżając tych, którzy już rzeczywiście pierwsze i główne stanowisko w społeczeństwie zajmowali, i na mocy ustaw ojczystych w używaniu mnogich byli praw i swobód, chciał podwyższyć i na równi z nimi postawić resztę mieszkańców, nie od razu wprawdzie lecz stopniami, domagając się, aby nieustannie uczciano szlachectwem tych wszystkich, co niewątpliwą mogli wykazać się zasługą. Ta droga

powolnego i warunkowego zrównania ludzi jest właściwie najlepszą, ponieważ utrzymując szlachetne współzawodnictwo, i zaręczając nagrodę cnocie, zdolności i pracy, musi istotnie przyczynić się do moralnego uzacnienia całej społeczności, a co więcej, ochrania ją od gwałtownych i krwawych zapasów, bez których dorazowe i ryczałtowe wprowadzenie bezwarunkowej równości społecznej obejść się nie może. Okropności, jakie nieco później działy się we Francji, świadczą najwyraźniej o doskonałości powyższego projektu Kollataja, który wiedział bardzo dobrze, że chcąc odrodzić społeczność, trzeba koniecznie dążyć do równouprawnienia wszystkich jej członków, lecz wolał obrać drogę dłuższą a pewną, niż rzucać się na bezdroża nagłych i gwałtownych przeobrażeń, lub przypuścić od razu i najniższe nawet warstwy mieszkańców do używania równych praw obywatelskich, nie uwzględnwszy nieudolności moralnej i intelektualnej, w jaką je koniecznie pogrążyć musiało długotrwałe upośledzenie społeczne. Nie był Kollataj przeciwnikiem równości, lecz kochając przede wszystkim ojczyznę, i wiedząc zarazem, co wśród ówczesnych stosunków i okoliczności było możliwym, nie myślał jej narażać na niebezpieczeństwa wojny domowej, lub rozstrzeliwać jej siły w tej właśnie chwili, gdy szło o zabezpieczenie jej niezawisłości na zewnątrz. Że zaś sam uznawał *niedostateczność praw*, jakie chciał wówczas wywalczyć dla warstw niższych, okażemy później. Nie można mu przeto dziś wytykać ani uprzedzeń kastowych, ani nieprzychylnych większości narodu usposobień, ani w

końcu zapoznawania głównych celów społeczeństwa ludzkiego, ponieważ najszlachetniejszymi ożywiony chęciami i obeznany najdokładniej z tem wszystkim, co do dobrego urzędzenia Rzpltej było niezbędnem, musiał się przecież w układzie projektu swego stosować do okoliczności i usposobienia tych, którzy wyłączne mieli prawo orzekania o przyszłym losie ojczyzny i jej mieszkańców. Wiedząc z góry, że wszystkiego żadną nie uzyska miarą, chciał część jedną przynajmniej wywalczyć, a resztę umożliwić w przyszłości.

Jeżeli więc nie przemawiał za bezwarunkową równością obywatelską, chciał przecież, aby obwarowano jak najwyraźniej wolność i własność osobistą każdego Polski mieszkańca, czem zamierzał wdrożyć wszystkie następne ulepszenia społeczne, skoro ważne to zastrzeżenie wejdzie raz w ustawę rządową. Lecz jak nie oświadczał się za bezwarunkowem równouprawnieniem politycznem, tak był przeciwnikiem zagranicznego szczeblowania hierarchji społecznej. Powiada bowiem: »Dzięki najwyższej opatrności, że na tej wolnej ziemi nie namnożyło się tak wielkiej różnicy kondycji ludzkich! Jedno tylko szlachectwo enocie i talentowi zawarowane, całą kładzie różnicę, której nie znajdujemy między ludźmi w podziale ich naturalnym; lecz wszystkie insze tytuły baronów, grafów, margrabiów, milordów, parów, grandów nie tylko w całym naszym prawodawstwie nic nie znaczą, ale są dla niego zupełnie obce. Tytuły książąt, które się między familie nasze wplątały, są albo obce albo *nieprawym obcej przemocy skutkiem*. Czeka tylko na-

ród momentu prawdziwej wolności i prawdziwego oświecenia, aby je zrzucił, aby nimi zupełnie pogardził. Ziemia wolna takowemi tworcami zszpecac się nie może. Nie wart ten oddychać wolnem powietrzem, komu nierówność tytułów bije w oczy. Niech się kto chce chlubi ozdobami idealnemi rodu swego, naród wolny nie powinien mieć więcej ozdoby tylko równość, tylko cechę szlachetności, którą cnota lub talent nadaje. Nie można jaśniej się wyrazić, lecz posłuchajmy, co mówi dalej: Słyszę do koła mnie powstającą animozją, iż się Polacy usiłują z obcej rozebrać sukni, i jeżeli mi wolno w tej mierze słów kilka do narodu powiedzieć, prosilibym go i na miłość ojczyzny zaklinałbym, aby wprzód każdy serce swoje z obcych oczyścił opinii, aby się zaparł tych niepolskich tytułów, które bijąc w oczy małym duszom, zbyt nagłym krokiem prowadzą do nierówności. Tak potrzebna ze strony obywatelów ofiara, a tak konieczna do nakazania ze strony rządu, musi być wprzód ubezpieczona, nimbyśmy przystąpili do układu prawa politycznego i przyszłej reformy rządu. Już podobne marzenia nie jednego ambicji uniesionego duchem aż nadto zajęły serce. Słyszałem i zgorszyłem się z usiłowań możnego, który dodawszy sobie do szlachectwa polskiego tytuł niemieckiego grafa i powiększywszy mierne dochody niemiernym procentem, śmiał radzić, ażeby senat polski był oddany dziedzicznemu familii posiadaniu z upewnieniem majoratu dla każdego krzesła. Lubię wolność angielską, alehym nigdy nie zniósł nierówności w stanach, i wolałbym równość pod monarchą, jak nierówność

w Rzpltej. Odkrywam powszechności ten tak szkoldliwy zamiar. Autora jego kładę w rzędzie Katylinów, który śmie wprowadzać nowe nierówności warunki. Bo jeżeli dzisiaj przez zbytnią wielość senat różnie napełnionym być musi, mniejsza jednak zład nieprzyzwoitość, niż gdyby blask jego i dziedziczne krzesel posiadanie ómiło wszystkie inne ludzi stany i tyle na nich rzucało upodlenia, ilehy dla siebie zyskało okazałości, urodzeniu nie cnoicie, opinii nie talentom winnej.

W samym układzie przyszłego Rzpltej rządu zostawia Kollątaj, jak mówiliśmy, formy dawniejsze, choć najzupelniej ich ducha przekształcić usiłuje. Jest to więc na pozór zawsze Rzplta szlachecka, zachowująca wszystkie niemal urządzenia i ustawy dawne, zbierająca się jak przedtem w sejmy i sejmiki elekcyjne, gospodarskie i relacyjne, wybierająca urzędników swych ze stanu rycerskiego, radząca o wszelkich sprawach i potrzebach publicznych. Lecz we wszystkim tem poczynił Kollątaj wielkie choć nie nadto rażące zmiany i obmyślił sposoby zapobiegające z góry dawniejszym nadużyciom, ojezynie tak szkoldliwym. Stan jego rycerski zasługuje istotnie na przewodnictwo i przełożenstwo w Rzpltej, ponieważ ma być odświeżany przypływem wszystkiego, co tylko było zdolnego, dzielnego, zacnego i cnotliwego w narodzie. Kollątaj wiedział dobrze z kim ma do czynienia. Nie mogąc się domagać Rzpltej demokratycznej, chciał szlachecką tak wynaprawiać i na taką kolej wprowadzić, aby sama nie wiedząc o tem, stała się z czasem tamtą. Układ więc jego przyszłej bu-

dowy rządu oparty z jednej strony na zawarowaniu wolności i własności osobistej dla wszystkich, a z drugiej na przewadze szlachty w sprawowaniu władzy rządowej, dąży widocznie do rozszerzenia podstawy narodowej i do ustalenia równowagi żywiołów Rzpltę składających, skoro zastrzega, że szeregi stanu rycerskiego mają być ciągle i *ex officio* otwarte zasłudze, i że posiadanie własności ziemskiej upoważnia wyłącznie do współudziału w rządzie. Stan rycerski nie mógł odepchnąć jego wymagań, choćby nawet zrozumiał donośność tychże, a ulepszenie doli i podźwignienie niższych warstw społecznych w części zaraz dokonać się mające, częścią zaś umożliwione w przyszłości, tworzy najwyższą zaletę rad, jakie podawał sejmowi. Zostawiając atoli stan rycerski w używaniu praw starszeństwa, odbiera mu możliwość szkodenia ojczyźnie, gdyż wyklucza od wszelkiego udziału w naradach publicznych ów motłoch szlachecki, który utrzymywany na żołdzie możnych panów, był zawsze prawie ich tylko narzędziem do wszelkiego rodzaju nadużyć, gwałtów publicznych i nierządów. Wiedzieli o tem wszyscy, ale sam Kollątaj zdobył się na odwagę wypowiedzenia otwarcie, jakich użyć środków, aby temu zapobiedz. Lecz że to była sprawa nader drażliwa, musiał ostrożnie brać się do rzeczy, aby nie wywołać najgwałtowniejszej burzy nie tyle na sejmie, ile za sejmem. Dla tego wysłał się na dowody, aby wszystkich przekonać, że projekt jego jest zbawienny i nie ubliża bynajmniej równości obywatelskiej pomiędzy szlachtą.

Dowodzi więc obszernie i gruntownie, że jak z

jednej własność ziemską pierwszym i niezbędnym była warunkiem do stałego osiedlania się ludzi, tak przywiązuje ich z drugiej strony najsilniej do ojczyzny. Wykazuje bowiem, że gdy kapitalista lub rzemieślnik z łatwością kraj opuszcza, skoro mu albo ustawy tegoż zdadzą się niedogodnymi, albo w innych stronach lepszego zużytecznienia swych kapitałów lub pracy spodziewać się może, podziela właściciel ziemski zwykle złą i dobrą dolę wytrwale z ojczyzną, nie mogąc własności swej za jej granice przenieść. Z tego wyprowadza prosty wniosek, że właścicielom ziemskim najbardziej musi na tem zależeć, aby urządzenia i ustawy tej ojczyzny były dobre, skoro od tego i ich własne zawisło dobro, że zatem chcąc mieć rząd doskonały i trwały, nie można go opierać ani na wyłącznych prerogatywach jednego stanu, ani na bezwarunkowym równouprawnieniu wszystkich, lecz na własności ziemskiej, której posiadanie powinno tem samem niezbędny tworzyć warunek do jakiegokolwiek współdziałania w wykonywaniu władzy rządowej. Dowodzi przytem, że takim jedynie sposobem można Rzpltę ochronić i od dawniejszych nierządów i od niebezpieczeństw gminowładztwa. Powołuje się tu na doświadczenia czasów upłynionych, gdzie możni panowie otoczeni tłumami szlachty ubogiej, a od nich zupełnie zawisłej mogli nie tylko trząść sprawami wojewódzkimi i przewodzić na wszelkiego rodzaju sejmikach, lecz zrywając nawet sejmy i trybunały, pogrążali Rzpltę w straszliwy odmet nieładu, czem ją ostatecznie do najwyższego stopnia osłabienia i niemocy przywiedli. Wynikającym zład mnogim

nadużyciom nie podobna zdaniem jego inaczej zapobiedz jak tylko ustawą, któraby samych jedynie ziemian czyli właścicieli ziemskich do wszelkiego rodzaju obrad publicznych upoważniała, ponieważ odjęłoby się możnowładcom każdą z góry możliwość wzniecania zaburzeń w Rzpltej. I w rzeczy samej nie było innego na to środka, bo wszystkie dawniej i później podawane musiały być bezowocne, jak długo każdy z panów mógł przyprawdzać z sobą na sejmiki, kadencje sądowe, elekcje i inne narady publiczne owe mnóstwo szlachty chodaczkowej, która utrzymywana jego pieniędzmi i zależąc od niego, za jaddo i napitek robiła to, co jej tylko nakazał, bez najmniejszego względu na dobro powszechne ojezyny.

Wypowiedziawszy bez ogródki tak śmiało twierdzenie, dowodzi dalej, że główna siła narodu spoczywa w średnim stanie ziemian, którzy mając dostateczne środki utrzymania, a nawykli przytem do mierności, nie potrzebują zależeć od żadnego z magnatów, a mogą zawsze niepodległość zdania swego objawić. Przeświadczony oraz, że tylko ludzie majątkowo niezawisli i wyższego nabywać mogą ukształcenia i przedajnością się nie splamią, domaga się stanowczo, aby sami właściciele, mający najmniej $7\frac{1}{2}$ włók ziemi, byli upoważnieni do zasiadania i obradowania na sejmikach, do obierania tamże czy to posłów czy sędziów i innych urzędników, i do piastowania urzędów wojewódzkich, żądając przytem, aby posady posłów sejmowych i wyższe urzędy Rzpltej takim dopiero dostępne były ziemianom, którzy więcej niż $7\frac{1}{2}$ włók ziemi posiadają. Ze zaś własność

ziemska miała nadawać prawo do współudziału w rządzie, wyprowadza ztąd najprzód potrzebę ułożenia dokładnych ksiąg i opisów wszystkich w Rzpltej posiadłości czyli majątków ziemskich, do czego osobną radzi wyznaczyć komisją, i domaga się następnie, aby wszelkie korporacje i osoby, mające w dożywotniem dzierzeniu dobra ziemskie, bez względu na stan i powołanie swoje łącznie z ziemianami radzili o potrzebach kraju i osobnego stanu czyli kółka rdnego tworzyć nie mogli. Aby jednakże tak na sejmikach jak nie mniej na sejmie wszystkie interesa były zastępowane, przypuszcza do obrad sejmikowych kapitalistów opłacających 500 zł. podatku stałego i pełnomocników miast wojewódzkich, a na sejmach mieli posłowie miast osobne tworzyć koło. Każdy sejmik powinien zdaniem jego czynności swe od rugów rozpoczynać, czyli od dochodzenia, czyli wszyscy ze zgromadzonych mają po sobie warunki prawne do zasiadania na nim. Kto zatem własność ziemską albo sprzedał, albo strwonił, albo ją długami tak dalece obciążył, że imiennym tylko był jej posiadaczem, utracił prawo zasiadania na sejmiku; ktoby zaś pozornem właścicielstwem chciał obejść tę ustawę, miał wraz z tym, któryby mu pomagał, popaść w karę wieczystej utraty prawa tego.

Kollataj wiedział, że podając sejmowi tę radę, naraża go i siebie na nienawiść magnatów i drobnej szlachty, która w zaślepieniu swoim mogła mniemać, że to jest zamach na równość jej obywatelską, choć właściwie wstawiona ta jej równość złudnym tylko była cieniem, nie mającym nic rzeczywistego w so-

bie. Chcąc więc uprzedzić z góry wszelkie tego rodzaju zarzuty, dowodzi wymownie, że należy odróżnić przyrodzone prawo osobistej wolności od politycznego prawa współudziału w rządzie, a skoro tamto ustawami jest najdosłateczniej dla wszystkich mieszkańców w powszechności obwarowane, szczególnie zaś dla stanu rycerskiego, któremu wyłączna przysługuje prerogatywa nabywania dóbr ziemskich, nie można poczytywać zastrzeżenia powyższego za ubliżenie równości obywatelskiej, jak nikt o podobne dążenie nie podejrzewa ustawy, wykluczającej małoletnich od obrad publicznych. Okazuje dalej, że skoro każdemu zasługa otwiera wstęp w szeregi stanu rycerskiego, a pracowitość stręczy możliwość nabycia własności ziemskiej, nie wolno uskarżać się na niesprawiedliwość takiego niby ścieśnienia praw obywatelskich, zważywszy, że tym jedynie sposobem zabieży się dawniejszym nierządom, gwałtom i nadużyciom. Rozumowanie jego przekonało wprawdzie większość sejmową i spowodowało nawet odpowiednie rozporządzenie w ustawie rządowej, lecz naraziło zarazem sejm na zemstę magnatów, którzy korzystając z mniemanego pokrzywdzenia ubogiej szlachty, mienili się bezczelnie obrońcami wolności i równości jej obywatelskiej, czem nie mało jej do swego później przeciągnęli spisku.

Lecz żaden z tych późniejszych obrońców niby wolności i równości szlacheckiej nie mógł sumiennie twierdzić, że występuje za słusnością i prawem, lub że idzie mu o rzeczywiste swobody stanu rycerskiego, na które właściwie nikt nie nastawał. Kołtataj,

podając myśli swe co do uporządkowania Rzpltej i wprowadzenia dobrego rządu, oświadcza się stanowczo za pierwszeństwem tego stanu, choć przemawia gorliwie za prawami reszty mieszkańców i wskazuje środki na ubezpieczenie tychże. Nie chce więc zniesienia swobód szlachty, ale domaga się rozszerzenia podstawy narodowej, żądając najprzód, aby wymierzono sprawiedliwość społeczną upośledzanej dotąd większości narodu, a powtóre, aby wszelką dowolność i przewagę możnowładczą raz na zawsze uniemożliwiono przez utworzenie silnego i trwałego rządu. Wyliczając główne przyczyny wszystkich nieszczęść publicznych, stawia na ich czele nadużycia garstki magnatów, którzy wzniosłszy się nad prawo pospolite i równość obywatelską, całą trzęśli Rzpltą i urągali bezsilnemu jej rządowi. Okazuje zatem stanowi rycerskiemu, że wysługując się kilku możliwym rodzajom, był właściwie ich igrzyskiem i narzędziem bezwolnym, za co dozwolono mu uciskać i poniżać inne warstwy narodu, czem ściągnął na ojczyznę najokropniejsze klęski i niedole. Uderzając atoli na źródła złego, przemawia żarliwie za rządem wolnym i za równością obywatelską, choć chciałby to wszystko pousuwać, co się zgubnem okazało.

Mając czyste i zdrowe pojęcia o rządzie wolnym, opiera całą siłę jego na powszechności narodu, a podzieliwszy go na rząd szczególny województw i na ogólny kraju, rozbiera najprzód zasady, według których pojedyncze urzędzie należy województwa. Zaczyna zaś od wyświecenia szkodliwych następstw wynikających z nierównej rozległości województw i po-

wiatów, i wykazuje, że z tego wyrodziła się nierówność rażąca w reprezentacji narodowej, skoro nie uwzględniając niejednostajności przestrzeni, każdemu z województw równą ilość posłów na sejm wyprawać dozwolono. Radzi więc sejmowi, aby zapobiegając tej niedogodności, spowodował pomiar całego kraju, i podział na równe co do rozległości województwa, których liczbę wypadłoby wprowadzić pomnożyć, lecz zyskanoby tyle, że każda część Rzpltej miałaby równy zupełnie współdział w rządzie. Dowodzi oraz, że tym sposobem porównanoby także i wymiar sprawiedliwości, która zdaniem jego bardzo na tem cierpi, gdy z powodu nierównej rozległości powiatów w wielu miejscach sądy ziemskie natłokowi spraw w czasie zwykłych kadencji podołać nie mogą, i dla tego najpilniejsze częstokroć ze szkoda obywateli puszczają w odwłokę. Chce dalej, aby każde województwo na cztery jednakowe podzielić powiaty w celu jak największego uproszczenia wszelkich czynności rządowych, które zdaniem jego tem swobodniej odbywać się muszą, im równiejszy będzie stosunek pojedynczych części do całego państwa. Że i w tem się nie mylił, byłoby zbyt daleko dowodzić.

Podstawą rządu całej Rzpltej, czyli rządu ogólnego być winny według Kollataja rządy szczególne pojedynczych województw, do których opisu też przystępuje. Województwo każde, złożone z obywateli wolnych, jest częścią państwa, która podlegając prawu nie zależy zresztą od niczyjej woli, i rząd ma własny, będący w takim stosunku do rządu naczelnego, w jakim jest część wolnej spółki do swej ca-

łości. Rząd ten wynikający z potrzeb społecznych, powinien im jak najzupełniej zaradzać, a gdy w monarchji występuje w charakterze opieki nad małoletnimi, którzy o tych potrzebach sami niby nie wiedzą, działa w Rzpltej jako pełnomocnik, któremu powszechność powierzyła mniej lub więcej rozciągłą władzę zastępowania jej w sprawach publicznych. Z takiej wychodząc zasady mieni wszystkich urzędników sługami Rzpltej, i zostawia jej samej wyłączne prawo obierania tychże i wglądania ciągłego w ich czynności. Że zaś województwo jest częścią Rzpltej, obiera zatem samo bezpośrednio swych urzędników miejscowych, a pośrednio, przez pełnomocników czyli posłów swoich, osoby wchodzące w skład rządu naczelnego. Wybór tak urzędników, jak nie mniej posłów wojewódzkich ma się odbywać na sejmikach czyli zgromadzeniach obywatelskich, które dawnym zwyczajem są trojakię, to jest elekcyjne, gospodarskie i relacyjne. Wszystkie mają się zbierać w sposób i w czasach ustawami przepisanych, a gdy pierwszym zadaniem wybór posłów, sędziów i wszelkiego rodzaju urzędników wojewódzkich, zajmują się drugie sprawami i potrzebami miejscowemi, a na trzecich mają tak posłowie jak nie mniej urzędnicy zdawać sprawę z poruczonych sobie przez województwo czynności. Wykazawszy już poprzednio, kto ma mieć prawo zasiadania i głosowania na sejmikach, przepisuje teraz sposób, w jaki obrady i głosowanie odbywać się winny. Chce najprzód, aby zarzuciwszy nieprzyzwoitość z wszech miar zwyczaj sejmikowania po kościołach, urządzono w miastach na sejmiki wo-

jewódzkie przeznaczonych sale odpowiednie godności i ważności takich zgromadzeń obywatelskich. Podaje następnie dobrze obmyślany porządek obradowania i głosowania, czem można było uniknąć wszelkich nieprzyzwoitości, hałasów i zamieszania, któremi zwykle podobne kaziły się zgromadzenia. Wszystko na sejmiku ma być stanowione większością głosów, jeżeliby powszechnej nie dało się uzyskać zgody na jakąkolwiek uchwałę. Aby zaś nie mitrzążyć ciągle czasu na obieranie marszałka sejmikowego, radzi powierzać dożywotnio urząd ten więcej zaszczytny niż przemożny.

Rząd każdego województwa miał się składać z tylu osób na pewien przeciąg czasu wybieranych, ile ich do załatwienia wszelkiego rodzaju spraw miejscowych niezbędnie potrzeba. Wszystkie urzędy miejscowe, do których jest przywiązana władza sądownicza, mają być doczesne, a wszystkie inne, szczególnie zaś wymagające specjalnych wiadomości, wprawy i czujności, można czy to na czas dłuższy czy też dożywotnio tym samym powierzać osobom. Każdy urzędnik odpowiada nie tylko przełożonej władzy zwierzchniej, ale oraz województwu, które go obrało. Sędziów ziemskich każe Kollątaj wybierać na lat pięć w ten sposób, że każdy z nich przechodząc corocznie na wyższy stopień, obejmie w ostatnim roku urzędowania godność prezesa, poczem ma ustąpić z posady. Ponieważ sądy ziemskie miały się składać z prezesa i czterech sędziów, musiałby zatem sejmik corocznie jednego wyznaczać sędziego dla uzupełnienia kompletu. Tu nie zgadza się Kollątaj z Jędrzejem

Zamojskim, który chciał, aby urządowanie sędziów było dożywotnie, a różnica ta zdania jest koniecznem następstwem odmienności pojęć społecznych, które każdy z nich sobie urobił. Jędrzej Zamojski był monarchistą, a upatrując w silnej i sprężystej monarchji jedyną nadzieję ocalenia ojczyzny, chciał w swej księdze ustaw sądowych zespolić to wszystko, co władzę królewską spotęgować mogło. Chociaż zatem był za podźwignieniem niższych warstw społecznych, i pragnął rzetelnie dobra ojczyzny, potępiał przecież republikańskie usposobienia swoich rodaków, które jego zdaniem były wszystkiego złego początkiem i główną przyczyną. Dla tego radby był to wszystko pousuwać, co je podniecało, jak między innymi wszelkiego rodzaju wybory urzędników i sędziów, których ostateczne mianowanie z pomiędzy kandydatów przez województwa wskazanych chciał zastrzedz dla króla. Kollataj potępiał także dawniejszy nierząd, bo przypisywał mu wszystkie nieszczęścia i klęski publiczne, lecz domagając się silnego i sprężystego rządu, chciał przecież, aby to był rząd republikański z królem na czele, któryby miał wszelką władzę robienia dobrze, a nie mógł nigdy uciskać powszechności. Że zaś ostatniemu nadzwyczaj trudno zapobiedz, nie obwarowawszy jak najskrzętniej swobód mieszkańców, chciałby zatem wybór wszystkich urzędników publicznych a nawet senatorów zostawić przy narodzie, aby król nie miał w swem ręku tak skutecznego zawsze środka ujmowania sobie stronników i narzędzi, z których pomocą mógłby następnie samowładnie rządzić, a szczególnie w ówczas, gdy licz-

ba stojącego wojska w czwórnasób przeszło byłaby pomnożoną. Aby przytem jeszcze pewniej wszelkie tego rodzaju zachcenia jego uniemożliwić, pociąga wszystkich bez wyjątku urzędników do odpowiedzialności przed narodem, i chce, aby urzędy ich ile możliwości były doczasowe. Z tego również względu nadaje rządowi wojewódzkiemu takie znaczenie, robiąc go tyle jedynie od naczelnego rządu zależnym, ile tego dobro Rzpltej i potrzeba wzajemnego i zgodnego współdziałania wszystkich jej części i władz wymaga. Urzędy i sądy wojewódzkie są wprawdzie i u niego podporządkowane pod wyższe władze Rzpltej, lecz gdy i do wyboru tychże województwa pośrednio miały należeć, nie mogło takie szczeblowanie ani swobodom zagrażać, ani równości obywatelskiej ubliżać, tem bardziej, że ten, który przed chwilą rozkazywał w imieniu prawa, schodził znów w poczet reszty mieszkańców i musiał słuchać kogo innego. Popisy zaś coroczne siły zbrojnej obywatelskiej i utrzymywanie osobnych skarbów po województwach, z ką dopiero skarb Rzpltej mógł być zasilany, należą do rzędu głównych zastrzeżeń, któremi Kołłątaj swobody narodowe chciał obwarować. Pierwsze bowiem miały trzymać na wodzy wojsko stojące, aby go król lub ktokolwiek inny nie zdołał użyć przeciw tym swobodom, a łatwość zatamowania wypłat do skarbu głównego odejmowało zachceniom tego rodzaju wszelką podstawę materialną.

Mimo takich zastrzeżeń pragnie Kołłątaj nadać rządowi siłę i dzielność a niszcząc źródła dawnej beładności wskazuje w dobrej organizacji władz wo-

jewódzkich podstawę, na której cała jego budowa bezpiecznie może się opierać. Mówiąc zaś o rozmaitych urządach użytecznych i potrzebnych dla dobra powszechności, powstaje ostro na owe czcze i marne tytuły, któremi próżność chciała wynosić się nad równość obywatelską. Powiada bowiem: Spoglądając na nieszczęsny porządek wszystkich naszych województw i powiatów, a na zbyt wielką próżnych urzędników liczbę, nie mogę się uwolnić, abym i tej materji choć zlekka nie dotknął. Czcze urzędy nie wiem jak mogą zaspokoić szlachetną wolnego obywatela ambicją, jak się nie wstydy być cześnikiem, miecznikiem, łowczym, podczaszym, krajczym, piwnicznym, kuchmistrem? jak się nie zastanowi, że te nie nieznaczące w Rzpltej tytuły są tylko niewolników ozdobą, jeżeli je uważać chcemy jako wysługę hardemu despotcie winną: są profesjami ludzi partykularnych, jeżeli je przystosujemy do rzemiosł i zarobków w społeczeństwie ludzkim potrzebnych, n. p. cześnik żeby potrawy obnosił, miecznik żeby szable oprawiał, łowczy żeby doglądał polowania i psiarni, podczaszy i piwniczny żeby doglądał piwnicy i trunków, krajczy żeby suknie krajał i robił, kuchmistrz żeby jeść gotował, koniuszy żeby stajni pilnował. Dopókiż omamienie umysłami ludzi władać będzie? Dla czegoż poszukiwać zaszczytów z fałszywej opinii? Bądźmy urzędnikami, lecz urzędy nasze niech się zasadzają na rzetelnej a szlachetnej wysłudze społeczności potrzebnej.

Łącznikiem, który miał wiązać wszystkie województwa z sobą w całość Rzpltej, był rząd i sejm

im wspólny. Aby zaś obie te władze naczelne nie mogły dowolnie sobie poczynać, przyznaje Kollataj sejmowi prawo najwyższego nadzoru czyli wglądania we wszelkie czynności rządowe; członków zaś sejmu wiąże instrukcjami województw, których żadnemu z posłów lub senatorów przekraczać nie dozwala. Wychodząc bowiem z zasady, że każde województwo jest zbiorem wolnych obywateli, którym nie można odmawiać prawa współudziału i głosu w sprawach obchodzących całą Rzpltę, ob staje za dawnym zwyczajem ojczystym, co do instrukcji poselskich. Oto słowa jego w tym ważnym przedmiocie: „Gdy mówię o instrukcjach sejmikowych, które się posłom na sejm wybranym dawać zwykły, chciałbym, ażeby każdy nad ich ważnością zastanowić się raczył. Jakiżkolwiek bądź sejm, jakakolwiek jego forma i powaga nie ubezpieczy rządu wolnego, a tem bardziej nie zostawi powagi majestatu rządowego w ręku obywatelów tylko przez instrukcje, na które dziś bardzo mało dajemy baczenia. Posłowie z województwa wybrani nie mogą i nie powinni swoją własną rządzić się wolą. Są oni określani rozkazami swego województwa, i nad te nic sobie pozwalają nie powinni. Rozumieć albowiem, że poseł, jak tylko zostanie od województwa obrany, stać się może natychmiast absolutnym despotą nie tylko swego województwa, ale całego Rzpltej kraju, jest to jedno, co w samem źródle przeszkodzić naturalnemu biegowi wolności i poddać się pod absolutną kilkudziesiąt lub kilkuset władzę. Z czego rzeczywiście wypada, że jeżeli wybór posłów powinien być ubezpieczony od wszelkich

intryg, tedy tem bardziej instrukcje województwa powinny mieć świętą powagę, co do prawodawstwa i ogólnego rządu i powinny być silnem prawidłem władzy posłów tak dalece, żeby decyzja każdego posła przeciw instrukcji lub nad instrukcją użyta nie tem samem nie wartała i województwa nie obliżowała. Gdzieby takowa przypadała materja, którejby poseł nie miał sobie przez instrukcją powierzonej, powinien się natychmiast zgłosić do województwa i czekać od niego w tej mierze rezolucji, a gdyby sobie kiedykolwiek nad instrukcją ważył się postąpić, województwo będzie miało prawo odwołać takiego posła, a zaprotestowawszy ważność jego decyzji, innego na jego miejsce obrać i przysłać.

Obwarowawszy jednakowoż wolność i prawa województw, nie występuje w obronie owego *liberum veto*, które w skutek nadużycia przyczyną częstego zrywania sejmów bywało. Rozpisuje się obszernie nad tym przedmiotem w listach, gdzie mówi o władzach naczelnych i sejmie trwałym. Pierwsze mają się składać z króla, i pięciu komisji t. j. skarbowej, wojskowej, spraw zagranicznych, policji i edukacyjnej. Król będąc głównem ogniwem wszystkich władz Rzpltej, znosi się z niemi i objawia swą wolę przez ministrów, z których jeden przynajmniej na każdym rozkazie jego musi być podpisanym, jeżeli rozkaz ma być prawomocnym, ponieważ minister podpisany a nie król może być pociągnięty do odpowiedzialności. Dostojność króla i bezpieczeństwo Rzpltej wymaga zdaniem Kollataja koniecznie dziedziczności tronu, aby raz na zawsze zagrozić drogę szkodliwym z zewnątrz wpły-

wom i rozstrzeliwaniu się narodu na stronnictwa, co przy każdym wyborze nowego króla było nieuchronne. Oświadcza się zatem stanowczo za tą dziedziczością, choć wszelkie wynajduje zastrzeżenia, aby Rzpltę przeciw zachceniom samowładztwa królewskiego ubezpieczyć. Władzę wykonawczą sprawują pod przewodnictwem króla i dodanej mu straży rzeczony wyżej komisje, odpowiadające sejmowi za wszystko. Dla utrzymania zaś tem ściślejszej jedności rządu doradza usilnie, aby zarzuciwszy dawny zwyczaj wyznaczania osobnych władz naczelnych dla korony i Litwy, poruczyć tymże samym komisjom wszelkie sprawy obu narodów, jakie w zakres każdej z nich wchodzić będą. Tę kwestją ważną porusza kilkakrotnie a głównie tam, gdzie mówi o komisji skarbowej, wykazując, na jakie szkody Rzpltę podobne odosobniania narażają. Mówiąc o składzie i zakresie każdej komisji, radzi sejmowi, aby nie zapuszczając się w zbyt drobiazgowy szczegóły co do określenia ich władzy, działalności i obowiązków, wytknął jedynie główne zasady i przepisy, któremi mają się powodować, a resztę im samym pozostawił z zastrzeżeniem atoli, że w razie potrzeby odpowiednie wyda rozporządzenia, jakich zbieg okoliczności lub doświadczenie wymagać będzie. Przy tej sposobności zwraca Kołłataj uwagę stanów, na szkodliwe następstwa, jakie za sobą zmarnowanie czasu koniecznie pociąga, i dowodzi, że gdy niepodobna z góry obliczyć i przepisami objąć wszelkie możliwe wypadki, które w ustanowić się mających komisjach muszą być załatwiane, trzeba się wystrzegać, aby chcąc być za nadto

dokładnym nie popaść w pedantyzm bezużyteczny a narażający sejm na mitręgę tylko chwil drogich, które na to wyłącznie obracać się powinno, aby ojczyznę wydzwignąć na zawsze z upodlenia i niemocy, i uwolnić ją od wszelkiej na zewnątrz zawisłości. Domaga się zatem, aby dla celów podrzędnych i ubocznych nie spuszczano z oka głównego zadania, którego urzeczywistnieniem sejm przedewszystkiem winien się zajmować. Próżne a długie rozprawy nie mogą zdaniem jego na nic się przydać i dla tego chce, aby ile możności unikać wszystkiego, co je podsyca, a do tego rzędu zalicza każde zapuszczanie się w szczegóły zbyt drobiazgowo w przepisach i urządzaniu władz pojedynczych. Lecz ostrzeżeń jego, ponawianych dość często, nie uwzględniono należyście, z czego wynikło, że więcej było gadaniny płonnej i bezcelnej niż czynów i uchwał zbawiennych, do których właściwie wtedy dopiero przystępowano, gdy było prawie już po niewczasie! Jak zaś odradza zbytnią drobiazgowość w układaniu przepisów, tak wymaga, aby w wyborze osób najsumienniejszą powodowano się troskliwością i tem przekonaniem, że cnota i zdolności są niezbędnymi przymiotami dobrego urzędnika, że zatem na nie przedewszystkiem uważać należy. •Nieszczęśliwy to kraj, powiada, gdzie dla człowieka nie jest dosyć być tylko zdolnym, gdzie za okrzykiem opinii nieuk na uwielbienie zasługuje, a utalentowany intrygi stać się musi ofiarą. Nie dopiero o tę wadę obwiniani jesteśmy, iż się do wszystkich urzędów i posług za zdolnych sądzimy, a ta niezgodna w polityce maxyma jest pierwszą robót

naszych sprężyną. Dobierając ludzi, uważamy najprzód, kto jakiej partji przychylnym będzie, kto pensji do urzędu przywiązanej potrzebuje. Zdarność jest u nas rzeczą albo na ostatku uważaną, albo wcale zapomnianą i dla tego też doświadczamy powszechnie, że wielu cisnących się do urzędu o tem jedynie myśli, aby umieszczonymi zostali lub dla zysku, lub dla dogodzenia partji, lub nakoniec dla nauczenia się tego, co wprzód umieć byli powinni, nim się o urząd starać przedsięwzięli. Tę prawdę każdy przykładem stwierdzić może, kto tylko spojrzy i na tych, co do urzędów doszli, i na tych, co się do nich podawać zwykli. Co do komisji wojskowej zarzucą słusznie sejmowi: „Wyrzekła Rzplta, iż chce mieć 100 000 wojska, i natychmiast uległa się dzieła swego. Bojaźń pomnażała opisy komisji wojskowej, przybyło warunków i ostrożności do prawa, na których tak drogi czas marnie ginie; dla czegoż? Oto że dwa wcale osobne dzieła razem przedsięwzięto: chcąc sił kraju i ubezpieczenia jego exystencji przeciw obcym, chciano razem poprawy rządu, która nie może być skutkiem nagłych a nie dobrze rozważouych odmian. Wykazawszy zaraz, że tym sposobem i wojska na czas nie będzie i lepszego w niem nie zaprowadzi się rządu, nagania ostro sam skład komisji, mówiąc: „Umieszczenie tak znacznej liczby osób cywilnych w komisji wojskowej, daje do zrozumienia, iż wielkich i miernych majątków ludziom w stanie żołnierskim dowierzać nie chcemy, iż życzymy sobie, aby wprzód komisarze długo bardzo nie rozumieli tego, czem rządzić mają, aby nakoniec spuścili się

na kilku wykomenderowanych oficerów w tem, czego rozumieć nie zdołają. Napisawszy więc tyle ostrożności, rząd wojska oddaliśmy w ręce hetmana i kilku oficerów, a co względem władzy hetmańskiej prawem obwarujemy, to doborem osób osłabimy. Za co żołnierz mający swoją własną ziemię ma być gorszym obywatelem nad cywilnego? za co cywilny ma być komisarzem, jeżeli nie zna służby wojskowej? Za co obawiać się komisji wojskowej, jeżeli jak jest w projekcie i w potrzebie rządu, mają być sądy cywilno-wojskowe po prowincjach? Nie dowierzać obywatelowi, a potrzebować od niego usługi, jest to nieszczęście narodu najgorsze, i zepsucie w ostatnim stopniu. Nie można było trafniej i słuszniej wytknąć wielkiej pomyłki sejmu, ani wskazać jaśniejszych koniecznych następstw tak nieodpowiedniego celowi postępowania.

Wnikając z równą bystrością umysłu we wszelkie inne potrzeby społeczne, podaje zdrowe rady i co do innych komisji, a choć się gdzie niegdzie w teorji zanadto zapuszcza, widać przecieź, że zawsze dokładnie jest obeznany z przedmiotem, o którym pisze. Przy określanju komisji skarbowej wyświeca gruntownie i wszechstronnie naturę i cel podatków, jako ciężarów publicznych, które obywatel dla wspólnego bezpieczeństwa i dobra ponosić musi. Dowodzi dalej, że największem być powinno staraniem rządu, aby te ciężary były ściśle zastosowane i do potrzeb publicznych i do sił tych, którzy ponosić je muszą, że zatem gospodarność jak najtroskliwsza i sprawiedliwość najsumienniejsza głównymi być powinny dlań

przewodnikami. Z tego wyprowadza dalszy wniosek, że należy taki obmyślić sposób wybierania podatków, który będzie i najmniej kosztowny i najmniej uciążliwy. Dla tego chce, aby był tylko jeden rodzaj podatku, choćby go inaczej w miastach a inaczej w wsiach wybierano, stosując go do różnitości zatrudnień obu tych głównych klas mieszkańców. Wykazuje bowiem, że skoro produkcja stanowi podstawę całego bogactwa krajowego, a zatem źródła, z którego i podatki płyną, jest każde mnożenie nazw podatkowych bezcelnym jedynie wymysłem kameralistów, którzy najprościej sprawę dla tego wikłają, aby pozorem jakiejś wygórowanej sprawiedliwości i umiejętnego niby rozkładania ciężarów publicznych ludzi narody, a sobie zyski upewniać. Zdaniem jego wychodzi to zawsze na jedno, czy tak lub inaczej i sam podatek i przedmiot opodatkowania będzie przezwany, skoro nie można wynaleźć innego źródła nad rzeczywistą produkcją, z czego wynika tylko, że ta sama rzecz pod różnemi nazwami będzie kilkakrotnie opodatkowaną. Ze zaś obliczenie i wybieranie wielu różnoimiennych podatków przymnaża tylko kosztów ogromnych, a bezkorzystnych skarbowi publicznemu, na czem powszechność skarb ten utrzymująca traci, radzi zamienić wszystkie podatki na dziesięcinę od wszelkiego rodzaju produkcji, którą rząd drogą licytacji czy to samym kontrybuentom czy innym za gotowe może sprzedać pieniądze, i wykazuje liczbami, że to wystarczyłoby najzupełniej na pokrycie potrzeb publicznych.

Jak z powodu komisji policji, za stanem miejskim

i prawami jego żarliwie się ujmuje, tak przemawia przy określaniu edukacyjnej za oświatą wszystkich warstw i wyznań. Zwraca uwagę sejmu szczególnie na wschodnio-południową część dzierzaw Rzpltej, złożoną z województw ruskich, gdzie z powodu ciemnoty ludu tak straszne odbywały się niedawno sceny. Wykazując dalej, że ta ciemnota niesłychana następstwem jest tylko nieoświecenia kleru ruskiego tak uniackiego jak nie mniej dysunickiego, przypomina warunki ugody hadziackiej, których Rzplta nie dopełniła, a między którymi była i obietnica założenia wszechnicy dla krajów ruskich. Radzi zatem sejmowi, aby naprawiając błędy przodków, zajął się szczerze i sumiennie oświeceniem ziem ruskich i aby spowodował utworzenie tamże szkoły głównej i seminarjów dycezalnych, w których klerycy tak łacińskiego jak obu wschodnich obrządków mieszkając razem i te same pobierając nauki mogliby jednakowo się ukształcić i następnie z równym pożytkiem nad oświeceniem ludu pracować. Dowodzi bowiem, że jak długo sam kler ruski jest nieoświecony i upośledzony, jak długo biskupi obrządku wschodniego nie będą porównani co do godności i znaczenia społecznego z łacińskimi, tak długo niepodobna myśleć o upowszechnieniu oświaty między ludem strón tamtych. Lecz dodaje zarazem, że oświeciwszy księży ruskich, trzeba pomyśleć i o poprawie ich bytu materialnego, który z powodu lichego uposażenia probostw jest w bardzo nędznym i opłakanym stanie. Rozpisawszy się obszernie w sprawie tak ważnej, nie zapomniał i o wychowaniu płci żeńskiej, przy czem

powiada słusznie: Ta połowa społeczności ludzkiej jest wcale względem wychowania zapomniana. Płochę naśladownictwo namnożyło pensji w mieście stołecznem. Moda wydała na niebezpieczeństwo obyczaję, dobry ton chciał mieć panienki szlacheckie komedyantkami, kształtnymi tancerkami, a że króciej powiem, wysyłając na edukację do stołecznego miasta te niewinne ofiary, chcemy do reszty zagubić dawne narodu obyczaje. Zatrudniamy się wychowaniem płci żeńskiej, ileby nas bawić lub głowy zawracać zdołała, nie myśląc o tem bynajmniej, aby doglądała naszego charakteru i obyczajów, aby była zasileniem naszego męztwa i pomocą dobrego rządu. Ktokolwiek tak myślał, nie zastanowił się podobno nad dzielnością słabej płci, która nie będąc tem, czem ją przez prawa mieć chciano, umie nawzajem dokazać, że mężczyźni stają się tem, czem chcą kobiety. Na próżno zdałoby się obszerne w tej mierze dawać pobudki. Nie trzeba tylko zwyczajnego zastanowienia się nad potrzebami społeczności ludzkiej, ażeby na tak ważną natrafić prawdę, iż matki Rzpltej, matki stanu rycerskiego, matki gospodarzów i panów powinny być jak najgruntowniej oświecone, powinny być obyczajów nieskażonych, powinny być najpierwej przejęte miłością swobód krajowych, inaczej potomstwo ich nie będzie tem, czem go mieć chce konstytucja wolnego rządu. Radzi zatem, aby w każdym województwie zgromadzenie kanoniczek, pod zwierzchnim nadzorem komisji edukacyjnej co do sposobu uczenia, a biskupów co do nabożeństwa, utrzymywało porządne szkoły żeńskie.

Wskazawszy, czem być powinna władza wykonawcza, przystępuje do sejmu trwałego, który zdaniem jego sam tylko może sprawować władzę zwierzchniego nad rządem nadzoru i władzę ustawodawczą. Wszystkie inne sposoby, używane dotąd w Rpltej, aby narodowi zapewnić możność nieustannego czuwania nad biegiem spraw publicznych zdają mu się niedostateczne i nieodpowiednie celowi, gdyż dowodzi gruntownie a oraz z najgłębszą znajomością rzeczy, że ani senat, ani rada nieustająca, ani w końcu żadna inna magistratura tak dzielnie i skutecznie temu nie odpowie zadaniu, jak sejm trwały. Wyświeca bowiem z dziejów dawniejszych, że senat i jego narady nigdy okolicznościom niepodoływały, ani klęsk publicznych odwracać nie umiały. Jak zaś bezużyteczną choć narodowi uciążliwą stać się może podobna radzie nieustającej magistratura, było mu łatwo wykazać, ponieważ wydarzenia lat ostatnich, w których ta rada dogodnem tylko obcej przemocy i samowoli była narzędziem, tworzyły dowód niezbity nietylko niedołężności ale nawet szkodliwości takich magistratur zastępczych. Nie przestając atoli na dowiedzeniu tego, o czem nikt prawie nie wątpił, to jest, że rada nieustająca zasługiwała w całym słowa znaczeniu na wstręt i nienawiść narodu, któremu tyle złego wyrządziła, okazuje w rozprawie obszerniej, że chcąc raz na zawsze nadużyciom, bezprawiom, niedołężności na zewnątrz, wszelkiego rodzaju samowoli i innym wadom dawnego rządu zapobiedz, nie można zastępczemi wyręczać się radami, ale trzeba samemu sejmowi ciągle nadzorowa-

nie władz poruczyć, a tem samem na trwałość jego się zgodzić. Sejm taki niepowinien zdaniem jego ciągle tylko prawodawstwem się zajmować, ale raczej nadzorowaniem, aby prawa ustanowione były ściśle wykonywane. Powiada bowiem że: bardziej przeciwko niestateczności prawodawstwa uzbroić się nam należy, jak pragnąć tego, abyśmy zatrudniali się na sejmach naszych bezprześcannem praw stanowieniem. Ozdobą Rpltej są stare i nieodmienne prawa, a ponieważ w samych tylko prawach jedynowładztwo wolnego narodu ma się znajdować, odmieniać dawne równie jest w Rpltej niebezpiecznym postępkim, jak w monarchji detronizować jedynowładzcę. Trzeba więc aby raz przyłożyć starania, abyśmy konstytucją rządu zgodnie ustanowili, abyśmy *prawo cywilne jedno na wszystkie obywatelów klasy przepisali*, a tego doczekawszy, trzeba największych trudności do abrogacji prawa, trzeba jak największych uroczystości i ostrożności w stanowieniu nowego. Sejmy nasze powinny się wprawić bardziej do dozoru magistratur wykonawczych, do rozkazów z mocy ustanowionego prawa, niż do niebezpiecznego praw nowych stanowienia. Ani monarchja ani Rplta nie może się pochlubić *doskonałością rządu*, gdy go zawsze *nowem prawodawstwem przewracać zechcą*; ani monarchja ani Rplta nie stanie się przeto nieczynną, że bezprześcannie praw stanowić będzie. Tyle milionów ludzi wolnemu rządowi podległych, tyle magistratur wyższych i niższych zatrudnionych około exekucji praw, tyle różnych w rządzie obiektów, tyle interesów zewnętrznych i we-

wewnętrznych, nie potrzebują nieprzestannego dozoru? Dobrzy aby się nie psuli, źli aby kary nie uszli, skarb aby był rządnie administrowany, ekonomia polityczna aby pomagała gospodarzom prywatnym, wojsko aby nie próżnowało i uciążliwe nie stało się, interesa z obcymi żeby nie szkodziły naszej niepodległości a pomagały naszej całości, miasta aby się z gruzów i obalin dźwignęły, rękodzieła i kunszta aby zakwitnęły, edukacja publiczna aby nam zdających w wszelkiem powołaniu starczała ludzi, sprawiedliwość aby równie dla wszystkich wymierzana była, nareście aby między tak wielką liczbą różnych między sobą obiektów należyta zachowała się harmonia: toż to są materje *sejmu trwałego*, dla których po powiatach powinny być sejmiki, sądy i urzędy. A jeżeli rządny pan, otoczony gronem sług, powinien się dozorem wszystkich zatrudnić, sejm ma być takim panem, sejm powinien być najwyższym nad niższymi dozorcą, sejm przestrzegać ma harmonii i zgody między magistraturami; pod dozorem sejmu reszta obywatelów spokojnie około swych interesów zatrudniać się potrafi.

Ustęp przytoczony dowodzi najlepiej, jak dokładnie Kollataj był obeznany z całą maszyną rządu parlamentarnego a nikt nad niego nie był bieglejszy w prawie ojczystem, którego niedostatk, sprzeczności i wady były mu najzupełniej wiadome. Dla tego upomina prawodawców, aby najtroskliwiej wystrzegali się lekkomyślności w stanowieniu praw, czem aż nadto w wiekach poprzednich ze szkodą Rpltej grzeszono, i dodaje, że nie od wielości ale

od dobroci praw szczęście kraju zależy. Wytknąwszy jednakże przedmioty, któremi sejm trwały zajmować się powinien, musiał oczywiście i o składzie jego myśli swe objawić. Wiedząc zaś, z kim ma do czynienia, nie mógł żądać od razu za wiele, ponieważ odrzuconoby niewątpliwie cały projekt jego. Sejm bowiem składał się wyłącznie z przedstawicieli stanu rycerskiego czyli szlachty, a chociaż większość posłów uznawała potrzebę rozszerzenia podstawy narodowej i naprawy wszystkich odcieni rządu, chociaż nie brakło między nimi ludzi pragnących równoprawnienia wszystkich warstw mieszkańców, nie można się było przecież spodziewać, że już każdy wniosek na korzyść warstw niższych przejdzie. Jeżeli zatem i w projekcie Kollåtaja co do składu sejmu znajdują się strony niezgodne z równością obywatelską wszystkich bez różnicy mieszkańców, nie można go z tej przyczyny pomawiać o niezajomość lub zapoznawanie praw przyrodzonych człowieka, lecz winić raczej należy okoliczności, do których musiał rad nie rad we wszystkim się stosować. Dla tego nie podawał właściwie projektu najlepszego bezwarunkowo rządu, ale jedynie takiego, który wśród owoczesnych okoliczności i stosunków mógł jeszcze być najlepszym. To samo da się powiedzieć o składzie sejmu, jaki w swych listach projektował. Sejm ten miał się dzielić na izbę wyższą i niższą. W pierwszej umieścił senatorów i posłów rycerstwa, w drugiej przedstawicieli miast wolnych. Izba wyższa miała liczyć dwa razy tylu członków, co niższa, ponieważ przeznacza do tamtej po czterech posłów

i po dwu senatorów z każdego województwa, a do tej po trzech tylko posłów miejskich, których zgromadzeni pełnomocnicy miast każdego województwa wybierać będą. Aby zaś i lud wiejski miał swych zastępców i obrońców na sejmie, chce wyznaczenia trzech trybunów ludu, którzyby byli obowiązani czuwać nad całością uchwalonych już na jego korzyść ustaw i przemawiać w jego sprawie. Zastrzega przytem, że cokolwiekby się bez trybunów stanowiło o pospółstwie, nie miałyby mocy prawa. Tych trybunów mieli posłowie ziemscy zgromadzeni już w stolicy przed rozpoczęciem sejmu wybrać nie z pomiędzy siebie, ale z pomiędzy starających się o to kandydatów stanu rycerskiego. Trybun obrany winien związać się najuroczystszą przysięgą, że nieustannie praw ludu będzie bronił. Dwóch z trybunów umieszcza w izbie wyższej, jednego po senatorach a drugiego po posłach ziemskich. Trzeci ma być marszałkiem izby niższej, która temsamem z trzech podanych kandydatów stanu rycerskiego jednego na tę godność obrać sobie mogła, gdy izba wyższa wybierała sama swego marszałka. Dziś wyda nam się dziwną tak zbyteczna oględność, lecz nie zapominajmy, w jakim czasie i dla kogo Kollataj pisał swe uwagi. Wiedział przytem, że byle raz społeczność weszła na drogę prawdziwego postępu, będzie musiała dalej się rozwijać, i że gdy prawa większości będą choćby w części zastrzeżone, musi przyjść do ich stopniowego i ciągłego uzupełniania. Choć wiecej ziemianom oddawał we wszystkim pierwszeństwo, podkopywał przecież stanowczo wyłączność kastową w

rządzie i prawodawstwie, skoro się domagał, aby przedstawiciele miast stanowili $\frac{1}{3}$ członków sejmu, i aby stan rycerski z pośród siebie mianował zaprzysiężonych trzech obrońców ludu i praw jego. Jeżeli zaś niedozwalał gminom miejskim bezpośrednio wybierać posłów sejmowych, i upoważnia je tylko do mianowania pełnomocników, którzy zgromadziwszy się w mieście stołecznem województwa, posłów swego stanu na sejm wyznaczać mieli, gdy przytem chce, aby i obrońcy ludu ze stanu rycerskiego byli wybierani, powoduje się głównie przekonaniem, że tym jedynie sposobem obrady krajowe nie zostaną zarzucone ludem nieoświeconym i niezającym rządu, który jest najdelikatniejszą względem losu wszystkich materją. Istotnie nie masz nic gorszego i niebezpieczniejszego nad powoływanie takich ludzi do współdziałania w ustawodawstwie, którzy z powodu braku ukształcenia i nauki pojęć sobie zdrowych o potrzebach i celach społeczeństwa i rządu urobić nie mogli, i dla tego najłatwiej narzędziem się stają dogodnym w ręku przewrotnych intrygantów.

Wykazując, jakie prawa każdej z izb mają przysługiwać, chce najprzód, aby bez zezwolenia niższej, praw ustanowionych nie było wolno wzruszać i odmieniać; 2re) aby do komisji skarbowej, policji i do assessorji, czyli najwyższego sądu dla miast, wybierała pewną liczbę członków z pośród siebie, a do komisji wojskowej, edukacyjnej i spraw zagranicznych głosowała na kandydatów, przez izbę wyższą podanych; 3cie) aby wyznaczała i z swej strony członków do deputacji, która ma wglądać w czynności

wszystkich komisji i przezierać rachunki skarbu, 4e) aby w stanowieniu praw nowych równą miała powagę jak izba wyższa, i to wyłącznie w granicach instrukcji, przez województwa sobie danych; 5te) aby należała do równego współdziałania w przedmiotach najwyższego dozoru i panowania t. j. co do sprawiedliwości w sądach sejmowych, co do dozoru magistratów, co do handlowych stosunków i wypowiedzenia wojny. Izbie zaś wyższej zastrzega prócz tego wyłączne prawo uszlachcania, wybierania ministrów i posłów do dworów zagranicznych, zawierania traktatów i przymierzy zaczepno - odpornych, do czego izba niższa zdaniem jego nie ma się mieszać. Izba wyższa miała się według niego składać w $\frac{1}{3}$ z senatorów, a w $\frac{2}{3}$ z posłów, którzy razem obradować i głosować winni, i to w nieobecności króla, aby obrady były jak najswobodniejsze. Tak senatorowie, jak nie mniej posłowie mają trzymać się ściśle instrukcji swych województw, i nie mogą tworzyć osobnych stanów. Powiada bowiem: •Dzięki swobodzie tej ziemi, że jeszcze nie ma milordów i parów. Dostyc będzie prerogatywy dla stanu szlacheckiego, kiedy w majestacie rządowym będzie się widział wyższym od stanu miejskiego, okrytego powagą prawodawstwa i rządu; lecz między szlachtą czynić dwa stany jest to poniżyć prerogatywę szlactwa i równości, jest to z pewnej części szlachty robić izbę panów, a z reszty izbę pospółstwa. Zagradzajmy gdzie tylko można arystokracji drogę. Jeżeli jesteśmy spólni bracia, jeżeli po obradach wojewódzkich wraz zasiadamy, jeżeli rząd nasz miał tylko reprezentowane-

go ojca w królu i majestat powagi Rzpltej na jego opierał się osobie, nie róbmy ze starszych braci *pates conscriptos*, nie róbmy ze sług Rzpltej (mówię o ministrach) braci starszych. Ministrowie powinni być wykonawcami woli Rzpltej i asystentami tronu królewskiego, a jako wykonawca zależy od woli rozkazującego, tak nie przystoi, aby zasiadał wraz z nakazującymi.

W opisie sposobu obradowania zaleca, aby nikomu nie wolno przy broni na nie wchodzić, lecz dodaje zarazem, że przy obu izbach wart wojskowych nie trzeba. Liczne warty, powiada, są tylko ozdobą despotów i postrachem dla niewolników; wolna obrada nie potrzebuje tej fałszywej parady. Świątynia wolności wyciąga tylko serca przejętego miłością ojczyzny i dobrem ludzkości, wyciąga rozumu mogącego wydołać potrzebom wolnej społeczności. Obie izby miały obradować osobno, i tylko na początku i przy limicie sejmu zbierać się razem w przytomności króla. Urząd poselski miał trwać lat sześć, i w takim jedynie przypadku mógł być odjęty, jeżeli poseł przekroczył instrukcje województwa lub obowiązków swych nie wypełniał, o czym stanowiły corocznie sejmiki relacyjne, zbierające się podczas limity sejmu, na które jeden przynajmniej z posłów był obowiązany przybyć. Sejm miał się zbierać corocznie w październiku i nie pierwiej działalność swoją zalimitować, dokąd wszystkich spraw ważnych nie załatwi, poczem dopiero mógł się na wakacje rozjechać. W nagłych atoli wypadkach był obowiązany zebrać się natychmiast, aby Rzplta nigdy nie była

bez rządu. Co sześć lat miały województwa przystępować do wybrania nowych członków sejmu trwałego. Tak odnowiony sejm miał zamianować członków wszystkich komisji na czas swej trwałości, to jest na lat sześć. Dzielać czynności sejmu na ekonomiczne, administracyjne i ustawodawcze, chce aby po załatwieniu obu pierwszych dopiero do ostatniej przystępował, przy czem ostrzega, że jak najostrożniej w uchylaniu dawnych i stanowieniu nowych praw poczynać sobie winien. Powiada bowiem: Nie masz nic smutniejszego w kraju naszym, jak widok prawodawstwa i zbiór praw. Prawodawcy nasi mając przed oczyma swojemi podany projekt, często bardzo nie wiedzą, że w tej materji już nie jedno powyżej zaszło prawo, że nawet dawniejsze jest lepsze, że na ostatek nowo ustanowione narobi sprzeczki i zawilości. Są albowiem u nas prawa jedne drugim dyametralnie przeciwne, a żadne z nich nie uchylone, a choćby się kto rządził taką maxymą, że *posteriora priora ligant*, (że późniejsze krępuje dawniejsze), wszelako znajdziemy w woluminach praw, że pól konstytucji lub statutowego prawa późniejsza uchyliliła ustawa, a pól w wątpliwości zostawiła. Zkądże to wszystko pochodzi? oto, że prawodawstwo nasze pisze się częstokroć podstępnie, nagle i bez rozważenia. Radzi więc, aby wyznaczać przyzwoity czas między podawaniem projektów, a przystosowywaniem ich do ustaw dawnych, aby zapytywać o zdanie nauczycieli prawa i rozpisywać nawet konkursy. Chce przysięgą, aby na wyraźne tylko żądanie i zezwolenie większości województw, w instrukcjach wypowiedziane,

sejm mógł przystępować do uchylenia praw dawnych i stanowienia nowych, zastrzegając oraz, że na uchYLENIE lub odmianę ustaw zasadniczych jednomyślniej zgody wszystkich województw potrzeba, co atoli obrad sejmowi tamować nie może, ponieważ w takim wypadku przechodzi się do innego tylko przedmiotu. Przy tej sposobności wypowiada bardzo prostą choć zbyt często zapoznaną prawdę: Trzeba i tę maxymę za niemylnie przyjąć prawidło, iż w najlepszym rządzie sam zbytek rządzenia jest nieobojętnym uciskiem. Sejm, o którym mowa, nie powinien zakładać chłuby w pomnażaniu voluminów, w prześladowaniu magistratur, w mieszaniu się do prywatnego obywatelów gospodarstwa, w twardych zakazach i tego gatunku powierzchnowych obrządkach, które porządek partykularnych psują lub uciskają. Monarchje doznają codziennie złych skutków z takowego rządu, Rzplta straciłaby w tym momencie przyjemność, która się zasadza na swobodzie i bezpieczeństwie wszystkich. Wielki podatek nie jest tak uciążliwy, jak zbyt ni i skrętny rząd, który wglądając w najdrobniejsze obywatelów roboty, traktując ich jak niedorośle dzieci, odejmuje im zupełnie ochotę czynienia dobrze, tępi industrią, a czyniąc kraj taki nieznośnym, robi go przez to samo obmierzłym.

W ostatnim liście mówi o urzędach i orderach. Wypowiedziawszy już poprzednio, że wszyscy urzędnicy powinni być wybierani, wojewódzcy i powiatowi na sejmikach, a wyżsi na sejmie, wraca znów do tego przedmiotu mówiąc: Polska, naród wolny nie tylko w prawodawstwie, ale w exekucji, odjąwszy

królom jedynowładztwo, zachowała wszystkie urzędy, które monarchowie zwykli rozdawać swym poddanym na znak, iż w monarchji nie masz żadnego innego zaszczytu, tylko być sługą na dworze panującego. Wszakże urzędy tego gatunku w inszych krajach stosują się tylko do dworu monarchy, u nas każdy powiat, każda ziemia, każde województwo, a oprócz tego Polska i Litwa ma za jakiś szczególny zaszczyt feudalne urzędy. To uprzedzenie mniejby znaczyło w urzędach koronnych, więcej nierównie znaczy w powiatowych i wojewódzkich, bo urzędnicy będąc z znaczenia swego sługami królewskiego dworu, przodkują wszystkim obradom i biorą miejsce innym obywatelom przez ten jedynie wzgląd, że są urzędnikami. Początki tych urzędów w owym czasie najdziemy, kiedy Bolesław Krzywousty pomiędzy synów swoich rozdzielił Polskę. Każdy książę miał u swego dworu urzędników, każde księstwo zachowało ich po zgasłym imieniu Piasta, a naśladownictwo zrobiło ich potem ozdobą każdego powiatu, ziemi i województwa. Jakież jest prawdziwe znaczenie tych feudalnych ozdób? Oto, że kto chce przodkować w którymkolwiek powiecie, ziemi lub województwie, powinien być sługą królewskim, lub nosić na sobie przynajmniej takową cechę. Kto się chce uchronić rzeczy wtenczas nawet, gdy jest zupełnie od niej wolnym, nie powinien lekce ważyć samego jej znaczenia. Nie ma u nas monarchji i nikt jej sobie podobno nie życzy, wszystkie przeto pozory i pamiątki monarchicznej władzy wytępiac należy, nie zostawując śladu dla uzurpatora, ani smaku dla tych, którychby upodlony

gust ciągnął do znaczenia po województwach przez znaczenie na dworze królewskim. Urzędy więc po powiatach i województwach nie powinny być natury feudalnej jako zabytki monarchicznych ozdób; te zaś, któreby się podobało dla każdego powiatu lub województwa ustanowić, powinny być wszystkie elekcyjne, bo rozdawnictwo urzędów królowi zostawione nie tyle przydaje okazałości jego majestatowi, ile sprawia, że w każdym województwie drobny jaki despotą zyskawszy kredyt u dworu, przewodzi nad obywatelami, bo każdy, który pragnie być urzędnikiem, musi mu ulegać, aby sobie zasłużył na zalecenie tam, gdzie może całe życie znanym nie będzie. Tym to sposobem służy sług królewskich, albo że jaśniej powiem, mający znaczenie w powiatach, tym, którzy znaczą w Warszawie, oddają w moc województwo, ziemię lub powiat; tym sposobem stają się oni panami wdzięczności, którą król obywatelom jakiego województwa lub ziemi był winien; tym na koniec sposobem szafunek darów, łask i ozdób spada na nich, rośnie w narodzie kredyt i potęga, kończąc się po większej części niewdzięcznością dla dworu, uciskiem dla obywatelów, a często bardzo nie-szczęściem dla kraju.

Widzimy przeto, że podając swe myśli o naprawie Rzpltej, wnikał Kollątaj we wszystkie jej potrzeby i nie pominął żadnego z urządzeń, które czy to ulepszyć, czy odmienić, czy zostawić w dawnym stanie lub całkiem usunąć należało. Nie pominął i królewszczyzn także, które rozdane w części ludziom nie zasłużonym ojczyźnie, a w części źle zarządzane, mały

nader skarbowi przynosiły dochód. Radził je więc wyprzedać, a przyłączone do wielu starostw sądy grodowe poznać, jako niezgodne z podawaną przezeń formą rządu wolnego. Wykazuje bowiem największą w tem niedorzeczność i niesprawiedliwość, by ktokolwiek w Rzpltej wraz z puszczoną sobie na czas życia ziemią obejmował prawo i przywilej sądzenia równych sobie. Dla tego domaga się zniesienia sądów starościńskich, a sprawy przez nie załatwiane radzi poruczyć sądom ziemskim, aby bez celu i potrzeby nie mnożyć jurysdykcji różnoimiennych, które miasto ułatwiać, utrudniają tylko wymiar sprawiedliwości.

Kończąc dzieło swe przemową do Małachowskiego powiada: Pismo to do Ciebie przedsięwzięte, z Twojej cnoty biorąc pobudkę, stało się nad moje spodziewanie zbiorem obszernych uwag nad poprawą Rzpltej. Pisałem tylko do Ciebie, troskliwy jednak i o sąd powszechności. Coś raczył sądzić o tem piśmie, dałeś uczuć Twym przyjacielom, lecz co narodowa powszechność sądzić będzie, skutki najlepiej okażą. Daleki od poszeptów własnej miłości, znam dobrze i niedoskonałość i niedokładność tej pracy. Nadto mało miałem czasu, abym ją krócej(?) mógł napisać, abym silniej prawdy podane objaśnić zdołał. Nie obawiam się przygany, ho nie myślę być z liczby autorów, którzy potrzebują siebie i drukarnie swemi utrzymywać piśmami. Nie przypisuję nawet sobie nieomyślności. Postrzeżenia moje każdy cnotliwy zganić, poprawić i odmienić może. Czego się najbardziej lękam, jest to, żeby pismo moje pochwalone, umieszczone nie

zostało w liczbie romansów lub Platonowej Rzpltej, żeby nie zdawało się być niepodobne do exekucji w r. 1788. Bojaźń moja nie ściąga się bynajmniej do dzieła mego, lecz do poprawy Rzpltej, czy uczujemy, co to jest chcieć być narodem wolnym, czy się weźmiemy do urządzenia Rzpltej od jej fundamentów, czyli się znajdzie, ktoby myślał, że chcąc poprawę Rzpltej przedsięwziąć, trzeba ciągle całe prawo polityczne napisać, a chronić się ile możności tych drobnych reform przez części, jakich się już dopuściliśmy w opisach komisji wojskowej. — Na ten koniec stosowne do uwag moich napisałem prawo polityczne, czyli projekt do prawa politycznego. Spokojnie oczekiwać będę sądu powszechności o całym tem dziele. Jeżeli dostrzegę, że w samej rzeczy myślemy przedsięwziąć porządną Rzpltej reformę, oddam w ręce JW Pana mój projekt; jeżeli zaś protunkową reformą zaspokoić się chcemy i wystawimy na los formę naszego rządu, zostaną nieznanymi z projektem, a rady moje będą romansem dla ludzi, którzy żyli w r. 1788. Radziłbym jednak, aby stany sejmujące wyznaczyły deputacją do ułożenia projektu poprawy Rzpltej, aby dzieło takie nie częściami, ale w całości przyjęły, aby nakoniec mniej przenikliwi i mniej mający doświadczenia dla miłości dobra powszechnego zawierzyli ludziom światłym a równie obywatelom dobrym. Do czego mamy bardzo zdatnych ludzi, gdybyśmy się tylko powierzyć im chcieli.

Listy te, odznaczające się taką siłą rozumowania, taką loiką i znajomością przedmiotu, wywarły też wpływ ogromny na całą publiczność, a szczególnie

na patriotyczne stronnictwo sejmu. Wszyscy czuli mniej więcej, że należy myśleć o środkach ocalenia ojczyzny, ale nikt nie wytknął z równą Kollatajowi śmiałością wad dawnego rządu i nie wskazał trafniej i gruntowniej, na jakich należy oprzeć się podstawach, chcąc istnienie Rzpltej ubezpieczyć, a nikt przytem nie wykrywał z taką dokładnością wszelkiego rodzaju niekonsekwencji, których się sejm, idąc w ślady poprzedników, uchronić nie umiał. Po ogłoszeniu tych listów, które właściwie na prędce pisane i dla tego pełne częstych powtarzań, a nawet czasem za rozwlekłe, są raczej utworami publicystycznymi, niż zbiorem rozpraw, starannie i mozolnie opracowanych, nie mógł sejm chwycić się półśrodków, i musiał rad nie rad przystąpić do urzeczywistnienia wskazanych sobie z tak wielką trafnością ulepszeń w całej organizacji społecznej kraju. Poruszone w nich przedmioty i kwestje dotyczyły najżywoźniejszych spraw, a skoro były raz już wytoczone przed publiczność, nie można ich było zbywać milczeniem. Wymowne szczególnie i żarliwe przedstawienie sprawy większości narodu, poparte silnemi dowodami z prawa przyrodzonego i zdrowej polityki, musiały sejm przekonać, że ulepszeniem losu i stanowiska społecznego tej większości zająć się koniecznie wypada, tem bardziej gdy najmniejszej nie mogło ulegać wątpliwości, że kwestja żywo i śmiało w listach Kollataja podniesiona, znajdzie odgłos we wszystkich miastach Rpltej, i niebezpieczne gotowa wywołać wstrząśnienia, jeżeliby sejm nic w tej mierze uczynić nie chciał. Gdy przytem niepodobna było zaprzeczyć, że

obawy pisarza co do przyszłych niebezpieczeństw kraju są nie płonne, gdy w końcu nie można było innych i lepszych obmyślić środków wydobycia Rpltej z pod jarzma obcej przemocy, musiano przychylić się do uwag i rad Kollątaja, które tak zęcnie były sejmowi przedłożone, a miały po sobie słusność, sprawiedliwość i rzeczywiste dobro ojczyzny. Kto się zatem z takiego stanowiska na całe to dzieło zechce zapatrywać, nie weźmie nam pewnie za złe, żeśmy się w obszerniejszy rozbiór tegoż zapuścili, ponieważ będzie musiał przyznać, że listy te spowodowały głównie ustawę rządową 3. Maja 1791, a co więcej, że wszystkie dodatnie strony tejże i reszty uchwał sejmu czteroletniego zawierają to właśnie, czego się domagał Kollątaj, wszędzie zaś, gdzie sejm w myśl jego nie trafił lub ją odrzucił, rażąca ujemność i niedostateczność w uchwałach się jego przebija, jak to później okażemy. Nie ubliżamy tem bynajmniej sejmowi, a raczej większości jego, która nie była tak swobodna w uchwalaniu ustaw, jak Kollątaj w projektowaniu tychże. Musiała bowiem tysiączne przewalczać trudności a w niejednym ulegać przesądom i uprzedzeniom kastowym, aby złej woli nieprzyjaciół wszelkiej naprawy Rpltej nie podać dogodnej sposobności i środków do zniweczenia najsłabszych zamiarów. Ze zaś Kollątaj swemi listami w sam czas ogłoszonymi ułatwił stronie patryotycznej możliwość przedsięwzięcia naprawy wszystkich urzędów ojczystych i całego niemal organizmu społecznego Rpltej, że nawet śmiałem wypowiedzeniem prawdy zmusił stronę przeciwną w początkach sejmu do pe-

wnego stopnia uległości, a podniósł do najwyższego zapał prawdziwych patriotów, może ten tylko zaprzeczać, kto nie pojmuje, co znaczy w chwilach stanowczych ognista przemowa tak uzdatnionego człowieka, który i za serca umie chwycić, i rozum przekonuje. Sam potwarca jego Linowski uznaje, że listami temi zwrócił na siebie uwagę publiczności, a my dodamy, że inaczej być nawet nie mogło, ponieważ Kollataj dowiódł właśnie swem pismem, że pojmuje jasno i zdrowo potrzeby Rpltej i środki zaradzenia tymże, a skoro przedłożył swe myśli sejmowi i powszechności narodowej, wywiązał się tem samem z najgłówniejszej powinności prawego obywatela, któremu dobro, potęga i szczęście narodu przedewszystkiem drogie a który dla tego wszelkie winien wyteżać siły, aby swej ojczyźnie najświetniejszą upewnić przyszłość. Kto zaś w porze najstosowniejszej pierwszy myśl dobrą i szczęśliwą tym podaje, którzy mają władzę jej urzeczywistnienia, zasługuje na najwyższe uznanie a nawet na wdzięczność powszechną, jeżeli pomysł jego w życie wprowadzony, zbawionym się okaże, lub gdy następne dowiodą wypadki, że odrzucenie rady jego zgubne za sobą pociągnęło skutki, a osobliwie jeżeli sam je z góry przepowiadał, i naród ostrzegał. Na taką wdzięczność zasłużył Kollataj, ponieważ radził, błagał i ostrzegał, a więcej od pojedynczego nie można wymagać obywatela.

Sejm łamiąc się z mnogimi trudnościami, a szczególnie z stronnictwem wstecznem, które zwątpiwszy o możliwości utrzymania się własnymi siłami w walce z większością jego, oparło nadzieje swe na pomocy

rosyjskiej, postępował nader powoli w przeprowadzaniu wielkiego dzieła gruntownej naprawy i odmiany wszelkich urządzeń ojczystych. Trudności i przeszkody, jakie co krok spotykał, narażały go na ciągłą stratę drogiego czasu, a choć w końcu nie jedno wywalczono, przeminęła już zwykle pora stosowna, co za sobą pociągało smutne następstwo, że zamierzonego nie osiągnięto celu. Raz bowiem wywalczono uchwałę, a nie zdołano przeprowadzić jej wykonania prędkiego, jak w sprawie podniesienia siły zbrojnej aż do 100.000 wojska regularnego; to musiano znów całe tygodnie rozprawiać nad drobiazgowymi szczegółami, wśród czego główny przedmiot sporu szedł prawie w zapomnienie, z czego wynikało, że gdy w końcu uchwała już zapadła, różne się w nią powcisnęły zastrzeżenia i poprawki, które jej skuteczność i znaczenie wąthliły. Przy innej musiano rozmaite uwzględnić stosunki zewnętrzne i wewnętrzne, i zniedołęzniano ją właśnie tem, że chciano wszystkim dogodzić, a nikogo nie jętrzyć. Chęci większości sejmowej były prawe, uczciwe i tętnące najgorętszą miłością ojczyzny, lecz gdy nie zdobyła się na odwagę bezwzględności w obieraniu środków, któremi można było najpewniej tę ojczyznę ocalić, nie przyniosły jej prace i poświęcenia spodziewanego sprawie powszechnej pożytku. Chcąc bowiem łagodnością i umiarkowaniem zniewalać stronę przeciwną, która w części z ludzi przesądnych i uprzedzonych, a więc trudnych do przekonania, w części zaś z jawnych zdrajców i samolubów się składała, marnowano czas tylko na bezowocnych namowach, miasto

stanowczem wystąpieniem zmusić ją do uległości, albo zgnieść nawet w razie dalszego oporu. Szlachetna wspaniałomyślność względem tych, którzy na nią bynajmniej nie zasługiwali, zjednała nam wprawdzie oklaski i pochwały przyjaciół ludzkości, patrzących z przerażeniem na okropności i krwawe sceny rewolucji francuskiej, i opromieniła nawet jakimś uroczem światłem ostatnie chwile istnienia naszego, lecz popchnęła zarazem ojczyznę w przepaść, z której najheroiczniesze prawych obywateli poświęcenia wydobyć jej nie zdołały!

Umiarkowanie patriotów czyniło stronę przeciwną tem zuchwalszą. Czego więc powstrzymać nie mogła, to podkopywała w wykonaniu. Zezwoliwszy wraz z nimi na utworzenie 100 000 wojska, umiała tak skutecznie urzeczywistnieniu tej uchwały zabiegać, że w chwili stanowczej ledwie go się 65.000 znalazło. Nie mogąc ocalić Rady nieustającej, przewlekała w nieskończoność rozprawy nad projektami, dotyczącymi naczelných komisji, które miano utworzyć, i poweyskała w nie swych zwolenników, osłabiwszy poprzednio mnogimi zastrzeżeniami, a nawet sprzecznościami każdą z ustaw odpowiednich. Przekonawszy się o niemożności przymierza z Rossją, przeciw któremu cały prawie oświadczał się naród, zezwoliła na przymierze z Prusami, lecz spowodowała zarazem niedorzeczną uchwałę sejmu, że najmniejsza częśćka dzierzaw Rzpltej nie może być ustąpioną, czem chciała rozjątrzyć i zrazić króla pruskiego, który chciwem okiem poglądał na Gdańsk i Toruń. Po co było taką popisywać się uchwałą, gdy przecież wiadomo,

że silnemu trudno cokolwiek wydrzeć, a bezsilności słowa szumne nie wzmocnią? Wszystkie te zabiegi i podstępny jawne i skryte, w których Stanisław August nie małą odgrywał rolę, musiałyby były ustać, gdyby strona patryotyczno - postępową idąc za radą Kołłątaja z większą sprężystością i bezwzględnością była sobie poczyniła. Najzgubniejszą niewątpliwie dla sprawy narodowej była taktyka, której ciągle używali przeciwnicy stronnictwa patryotyczno - postępowego, że wnoszone projekta do prawa rozkładając na części, nad każdą z nich długie i ckiwe często podtrzymywali rozprawy, z czego wynikała nie tylko największa mitręga czasu, ale oraz i niedołężność zapadających ostatecznie uchwał, gdy najczęściej drobiazgowymi szczegółami osłabiano ich doniosłość zbiorową. Słusznie więc ostrzegał Kołłątaj, aby nie dozwalając podobnego nadużycia, każdy projekt w całości pod obrady i głosowanie poddawać. Nie zważano na tak zdrową radę, trudno się zatem dziwić, że gdy w sali obrad sejmowych szumną za i przeciw popisywano się wymową z powodu drobiazgów lub pojedynczych orzeczeń prawnych, przemijała bezowocnie najstosowniejsza pora działania.

Pomiędzy odmianami, które Kołłątaj w rządzie Rptej poczynić doradzał, należało do najważniejszych ustanowienie dziedziczości tronu. Mnogie niedole i klęski, które w w. XVIII. trzykrotnie Polskę dotknęły z powodu obierania królów, upowszechniały w narodzie coraz więcej przekonanie że trzeba koniecznie tak zgubną wojen domowych usunąć przyczynę. Myśl więc ogłoszenia dziedziczości tronu polskiego nabierała

coraz więcej wziętości, gdy wszyscy, co się tylko wyższem odznaczali ukształceniem, do niej przyglnęli i głośno za jej urzeczywistnieniem przemawiali. Lecz nie brakło i potężnych przeciwników, którzy uważając prawo obierania sobie królów za najwyższą prerogatywę stanu rycerskiego i za najwyraźniejszą oznakę swobody, występowali też najgwałtowniej przeciw dziedziczności tronu. Król dziedziczny choćby najbardziej ograniczony w wykonywaniu swej władzy był dla nich czemś tak nieznośnem, że gotowi byli kraj na największe narazić zaburzenia, byle nie dopuścić takiego jak sądzili ucisku wolności. Do rzędu najżarliwszych zwolenników staro-szlacheckiego republikanizmu i obieralności królów należał Seweryn Rzewuski, hetman polny koronny, który widząc, jak przekonanie o potrzebie dziedziczności tronu coraz więcej się upowszechnia, wystąpił z pismem: *O sukcesji tronu w Polsce rzecz krótka*, gdzie stara się udowodnić, że tron polski był zawsze i to od najpierwszych początków istnienia narodu obieralnym, i że nie ma większego dla wolności polskiej niebezpieczeństwa nad zaprowadzenie dziedziczności tegoż. Nie mogąc jednak zaprzeczyć bezprawiów i gwałtów, które podczas bezkrólewioń i przy każdym wybieraniu króla zwykle się działy, radzi ustanowić lepszy porządek i sposób tego wybierania a wszystkich wyborców przysięgą zobowiązać, że dobro Rpltej przedewszystkiem uwzględnić będą. Rzewuski prawi pięknie o republikanizmie, o wolności i swobodach, wynosi pod niebiosa Franklina i Washingtona a lęka się despotyzmu królów dziedzic-

cznych, którzy zdaniem jego wszelkie zarody swobód krajowych tak długo będą podkopywać, dokąd ich zupełnie nie zniszczą, i nie widzi innego na zabezpieczenie temu niebezpieczeństwu środka nad utrzymanie wolnej elekcji. Lecz uderza zarazem tak na wprowadzone już jak i na zamierzone lub projektowane odmiany w urzędzeniach Rpltej, szczególnie zaś na sejm gotowy czyli trwały, zwąc go nieśmiertelnym i podejrzewając go z góry, że będzie tylko dogodnym do uciskania wolności narzędziem w ręku dziedzicznych królów. Mimo całej przecież frazeologii republikańskiej nie ozywa się hetman polny nigdzie w piśmie swoim za prawami ogromnej większości narodu, ani za ich wolnością wspólną, ale przeciwnie wystawiając niebezpieczeństwa dziedziczności tronu, powiada między innymi, że król dziedziczny niewolę tak dowcipnie i tak nieznacznie wprowadzi, że szlachcic wtenczas dopiero odmianę rządu owego spostrzeże, gdy własny poddany jego do sądu ciągnąć go będzie. Szło więc Rzewuskiemu nie o Rzpłtę, w którejby swobody i prawa wszystkich mieszkańców były ubezpieczone, ale o utrzymanie Rzpłtej starszackiej z królem obieralnym na czele, gdzie jednemu stanowi, a w nim garstce możnych władzę ciemienia reszty w ręce oddano.

Pisemko Rzewuskiego trafiało wybornie do przekonania szlachty, ponieważ dogadzając jej uprzedzonom stanowym, przemawiało za jej wyłącznością w rządzie. Aby więc zatrzeć wrażenie, jakie na umysły wyrzucić koniecznie musiało, wystąpił Kollataj zaraz z odpowiedzią pod napisem: Uwagi nad pismem,

które wyszło w Warszawie z drukarni Dufowrockiej pod tytułem: Seweryna Rzewuskiego, hetmana polnego koronnego, o sukcesji tronu w Polsce rzecz krótka — w Warszawie 1790. — W odpowiedzi tej dowodzi, że właściwa wolna elekcja poczyna się od śmierci Zygmunta Augusta, gdy przedtem zasada dziedziczości za Piastów i Jagiellonów najzupełniej była uznana; że podawany przez hetmana polnego nowy sposób wybierania królów nie ochroni bynajmniej Rzpltej od zgubnych następstw, które każde bezkrólewie i elekcja za sobą pociągają; że zresztą wolna elekcja jest złudzeniem tylko, ponieważ wszystkie poprzednie elekcje królów dokonywały się albo pod naciskiem obcej siły orężnej, albo pod przemocą kilku panów wielowładnych, którym reszta stanu rycerskiego prawie bezwarunkowo musiała ulegać. Wykazując przytem, że zasada wolnego rządu, za którym stanowczo się oświadcza, nie zależy bynajmniej od wybieralności królów, ale od dokładnego obwarowania *praw człowieka i jego osobistej swobody*, dowodzi w sposób niezbity, że samą obieralnością nie podobna zapobiedz możności tyranii, jeżeli cała organizacja społeczna Rzpltej jest wadliwa i opiera się na niewoli ogromnie przeważnej większości narodu, że zatem twierdzenie Rzewuskiego, jakoby dziedziczość tronu zagładą groziła wolności, a wolna tylko elekcja ją ubezpieczała, jest bezzasadnem. Zbija oraz całe rozumowanie jego i wytyka mu dążenia szkodliwe nie tylko w tem, że przemawiając w obronie niby swobód niewolę ludu chciałby uwiecznić, ale i w zagrożeniu, że ustanowienie dziedziczości tronu

wywoła wojnę domową. Nie przestając na tem, wykazuje najdowodniej, że Rzewuski chciałby widocznie jeżeli już nie zniesienia zupełnego władzy królewskiej, to przynajmniej utrzymania przewagi możnowładztwa, które już i tak wiele złego nabroiło w Rzpltej, gdy wszystkie mniej więcej nieszczęścia i klęski publiczne jego są głównie dziełem. Zgodziwszy się na twierdzenie hetmana, że rządy króla tak dziedzicznego jak obieralnego mogą w skutek przywłaszczenia wyrodzić się w despotyzm niszczący wszelkie poczucie wolności, mieni i to nie mniej pewnem, że możnowładztwo jest równie niebezpieczne swobodom, a nawet całości ojczyzny, o której dobro i szczęście nigdy prawie się nie troszczyło. Sądzi dalej, że skoro utworzenie Rzpltej w ścisłym słowa znaczeniu według wzoru zjednoczonych państw północnej Ameryki jest ze względu na stosunki zewnętrzne i wewnętrzne utopią, nie dającą się urzeczywistnić, obieralność zaś królów tyle już nieszczęść na kraj ściągnęła, trzeba obmyślić rząd taki, któryby ochraniając ojczyznę od ciągłych zaburzeń, swobody zarazem wszystkich jej mieszkańców obwarowywał. A takim rządem będzie zdaniem Kołłątaja rząd wolny z królem dziedzicznym na czele, jeżeli ustawami się zawaruje, że dziedziczenie dostojęstwa nie pociąga za sobą dziedzictwa państwa i kraju, jeżeli się zastrzeże na zawsze, że król jest tylko pierwszym obywatelem i naczelnym urzędnikiem a nie panem Rzpltej, i władzy swej nie może inaczej wykonywać jak tylko wedle ustaw, które sam naród sobie przepisze i nad których całością naród, w sejm trwały zebrany, nieustannie będzie czuwał,

jeżeli w końcu nie król lecz obywatele na sejmikach i na sejmie wszystkich urzędników publicznych będą mieli prawo wybierać, i do odpowiedzialności pociągać. Gdy przytem ustawą rządową prawa przyrodzone każdego człowieka zostaną dostatecznie obwarowane, a naród nie popadając nigdy w gnuśną obojętność i ospałość sam się swych swobód nie zrzeknie, byłoby dzieciństwem lękać się o ich całość. Jeżeli zaś sam naród w skutek zepsucia obyczajów o swe prawa dbać przestanie, nie ochroni go pewnie żadna forma rządu republikańskiego ani wolna elekcja królów od jarzma despotyzmu, które nań pierwszy lepszy przywłaszczyciel wtłoczyć potrafi, czego najlepszym dowodem są dzieje starożytnych Rzpłtych.

Cała ta odpowiedź Kołtataja pisana jest nie tylko z wielkiem umiarkowaniem, ale oraz z taką trzeźwością, loiką, siłą rozumowania i trafnością w zestawianiu dowodów, z taką konsekwencją w przeprowadzaniu głównej myśli przez wszelkie szczegóły z nią się wiążące, że można ją słusznie i zasłużenie w rzędzie najlepszych rozpraw publicystycznych umieścić, na jakie tylko piśmiennictwo się nasze zdobyło. Będąc bowiem zawsze panem przedmiotu, zbija zwycięzko twierdzenia przeciwnika, wskazuje bezzasadność jego dowodów, wykrywa zřęczenie wszelkie pomyłki w przytoczeniach dziejowych lub słabe strony rozumowania, a podnosząc nieustannie główne punkta sporu, nie odbiega nigdzie od rzeczy i nie rozstrzeliwa się w drobiazgowy wywody lub uboczności, ale zdąża wprost do celu. Biegły

w dziejach i prawie, zwraca często własne przeciwnika dowody i przytoczenia przeciw niemu samemu, a zestawiając wszystkie rozumowania jego, wyświeca każdą niekonsekwencję, każdy wniosek fałszywy lub wypowiedziane dość wyraźnie dążenie, aby wykazać, na jak wątlej tam się wszystko opiera podstawie. Cała ta odpowiedź jest pomyślana głęboko i z największą przeprowadzona zrecznością.

Kollataj wydał równocześnie drugą rozprawę pod napisem: *O bezkrólewicach w Polsce i wybieraniu królów, począwszy od śmierci Zygmunta Augusta Jagielly aż do naszych czasów. Dzieło w terażniejszych okolicznościach do wiadomości przydatne. W Warszawie 1790.* Celem tej rozprawy jest okazanie najprzód, że bezkrólewica i wolne elekcje w ścisłym słowa znaczeniu poczęły się dopiero po śmierci Zygmunta Augusta i stały się prawnymi, gdy przedtem nic podobnego dowieść nie można, a powtóre, że z tych bezkrólewiców i elekcji Rplta nie tylko najmniejszego nie miała pożytku i prawdziwego obwarowania swych praw i swobód, ale przeciwnie na ponawiające się często z ich powodu zaburzenia i wojny domowe wystawiona, potraciła obszerne prowincje i znaczenie swe dawne. Przechodząc z kolei wszystkie 10 bezkrólewiców, które po śmierci Zygmunta Augusta nastąpiły, wykazuje w każdym, że przemoc i gwałt a nie wolne głosy stanowiły o tem, kto miał zostać królem i że owe wstawione *pacta conventa* nie ubezpieczały ani całości Rptej ani swobód obywatelskich, gdyż wkładały jedynie obowiązki niepodobne do uiszczenia na

nowo-obranego króla, który je też nie w dobrej wierze i z zamiarem wykonania ale dla tego tylko przyjmował, że inaczej nie mógł żądanej dostąpić godności. W całym tem dziełku zręcznie i treściwie skreślonym opiera się Kollataj na niewydanej dotąd dokładnej i obszernej monografji Orzelskiego o bezkrólewicach, napisanej w języku łacińskim*), gdzie znalazł szczegółowy opis każdego osobno bezkrólewia i elekcji, wraz z wszystkimi urzędowemi piśmami, które się doń ściągają.

Rzewuski ogłosił niebawem drugie dziełko pod napisem: *Dowody z dziejów i prawa o tronie w Polsce zawsze elekcyjnym* — gdzie przechodząc w krótkości wszystkie zmiany ważniejsze osób panujących dowodzi z Długosza i ze zbioru ustaw narodowych, że prawo wybierania książąt i królów było zawsze przy narodzie. Ze co do podań Długosza należałoby wprzód dowieść prawdziwości wielu z nich, nimby można na nich oprzeć się z wszelką pewnością, gdy przytem przeciwnicy obieralności tronu nie chcieli wprowadzać rządu samowładnego, bo obstawali za wolnym, byle tylko na zawiechrzenia bezkrólewiców nie był narażony, nie zważała większość sejmowa na wywody hetmana polnego i poszła za zdaniem Kollataja, który bezsprzecznie górował siłą rozumowania nad nim, jak niewątpliwie szczerzej pragnął dobra i przyszłej wielkości i potęgi ojczy-

*) Rękopism Orzelskiego, będący niegdyś własnością Kollataja, znajduje się obecnie w zbiorach naukowych Wiktora Baworowskiego.

zny. Trzeba przytem dodać, że spór nie toczył się właściwie o powiększenie lub ścieśnienie praw króla jako naczelnika narodu, lecz o sposób jedynie, w jaki tenże na tron miał wstępować; a skoro Kołłątaj dowiódł, że obieralność sama nie zdoła ubezpieczyć narodu przeciw możności samowładztwa, jak dziedziczność nie naraża go już bezwarunkowo na takie samowładztwo; gdy zarazem okazał, że najdzielniejszą zaporą przeciw wszelkiego rodzaju dowolności i tyranii jest i będzie dobra i rozumna organizacja *rządu wolnego*; gdy w końcu przekonał, że wszystkie mniej więcej elekcje poprzednie hydne mi były tylko targami o koronę, na czem garstka wyłącznie możnowładców dobrze wychodziła a nie powszechność narodowa i cała Rplta., które przeciwnie na ogromne jedynie niedole, szkody i straty były zawsze wystawione: trudno się dziwić, że strona patriotyczna, której głównym było celem uszczęśliwienie ojczyzny i wzmocnienie jej potęgi, przyłączyła do twierdzeń jego, a nie zważała na hetmana polnego wywody, ubarwiane pozorami republikanizmu, w rzeczy zaś dążące do ustalenia przewagi możnowładczej i nieoddzielnego od niej bezrządu.

Czynności sejmu postępowały tym czasem mimo mnogich przeszkód dość pomyślnie, gdy większość jego ożywiona najlepszymi chęciami szła wytrwale ku wytkniętemu celowi odrodzenia ojczyzny. Próżne były zabiegi strony przeciwnej i posła rosyjskiego. Zaraz w pierwszym miesiącu sejmowania uchwalono wystawienie 100.000 wojska, zniesiono (3. listopada 1788) departament wojskowy w radzie nieustającej, i zamia-

nowano natomiast komisją wojskową, od tejże rady niezawisłą. Niebawem odjęto jej (16. grudnia) kierunek także spraw zagranicznych, wyznaczając osobną tymczasową deputacją do tychże spraw, poczem w miesiąc (19. stycznia 1789) usuniono ją zupełnie jako magistraturę powszechnie nienawidzoną, do czego się w znacznej części Kołłataj przyczynił. Rozwiązawszy radę zamianował sejm tymczasowe naczelne komisje rządowe, a nie zrażając się przeszkodami, które co krok spotykał, zażądał wyjścia wojsk rosyjskich z dzierzaw Rzpltej, w czym go i dwór pruski stanowczo poparł. Roszja zajęta właśnie wtedy wojną turecką, która nie zbyt pomyślnie na jej stronę wypadła, nie mogła tak słusznemu opierać się żądaniu, a choć jej zwolennicy wszelkich używali zabiegów i usiłowań, aby temu przeszkodzić, choć straszili sejm wieściami o nowych z tego powodu buntach ludu wiejskiego na Ukrainie, musiały przecież wojska rosyjskie ustąpić, a wyznaczona osobno komisja (28. maja) zajęła się rozpoznaniem i dochodzeniem sprawy buntu tego. Przyjęto następnie myśl Kołłataja, w pierwszej części listów jego wyrażoną i zaprojektowano (10. lipca) utworzenie deputacji do formy rządu, którą też później (7. września) w skutek uchwały sejmowej zamianowano. Deputacja ta miała rozstrzygać wszelkie w tej mierze projekta, i wypracować najprzód główne zasady, według których przyszła ustawa rządowa miała być ułożoną, a następnie sam projekt tej ustawy i podać go sejmowi. Z pierwszej części tego zadania uściła się deputacja przedkładając sejmowi (17. grudnia) zasady do przy-

szłej formy rządu w ośmiu punktach zawarte, gdzie spostrzegamy w większej części myśli Kollåtaja albo całkiem powtórzone w streszczeniu, albo z małemi odmianami, szczególnie co do sejmu trwałego, który nie na lat sześć, lecz na dwa tylko chciano wyznaczać i pod nazwą *gotowego* co dwa lata zwyczajnie a nadzwyczajnie w każdej potrzebie nagłej zwoływać. I w tych zasadach wyrażono w myśli listów Kollåtaja stanowczo, że żaden z przyszłych sejmów nie ma się odbywać pod węzłem konfederacji. Gdy się zaczęły obrady nad temi zasadami, wystąpiła strona staro-szlachecka nie wprost przeciw nim, ale dorzucała poprawki, zmieniające w części ich ducha, i wymogła odmianę niektórych wyrazów; jak n. p. zamiast wyrazów w projekcie deputacji, że wszystkim zabezpiecza się *wolność, równość i własność*, położono w uchwale, że ubezpiecza się *im własność*; wyraz *naród* zmieniono w *Rzplę*, a ludzi stanu nie-szlacheckiego nie dozwolono nazywać *obywatelami*, jak chciał projekt, lecz *mieszkańcami*. Większość sejmu nie chcąc przywozić strony przeciwnej do ostateczności, zezwoliła na te niby poprawki, aby się nie zdawało, że dla utrzymania kilku wyrazów naraża rzecz samą na zwłokę lub odrzucenie, i zastrzegła się przeciw wszelkim żąd wnioskom niewłaściwym tem oświadczeniem, że przyjęte w uchwale wyrazy uważa za całkiem *równoznaczne* z wyrazami projektu. Tak zmieniony projekt przeszedł ostatecznie (24. grudnia) jako uchwała sejmowa.

Zamianowanie deputacji do formy rządu spowodowało Kollåtaja do wydania czwartej części owego

działa, które dawniej pod napisem listów anonima już ogłosił. Był to zapowiedziany w ostatnim z tych listów projekt do prawa politycznego, ogłoszony teraz pod napisem: *«Prawo polityczne narodu polskiego czyli układ rządu rzeczypospolitej. W Warszawie 1790. u Grölla.»* W ognistej przedmowie do narodu wymierzonej wskazuje powody, które go skłoniły do pisania a oraz zasady, co mu przewodniczyły w układzie całej budowy projektu. Musimy kilka przynajmniej ustępów tej przedmowy powtórzyć, choć właściwie całą warto by i dziś na nowo odtłoczyć.^{*)}

«Kto bierze pióro do rąk w ówczas, powiada z uczuciem prawdziwie obywatelskiem, kiedy mu go brać każe miłość ludzkości, całość i szczęście własnej ojczyzny: ten nie jest troskliwy, jakie miejsce ma zająć w pamięci ludzkiej pomiędzy pisarzami, co im się zdało, że *bawić lub uczyć potrafią*. Wyplaca on się jedynie z długu winnego społeczności, w której się znajduje, do której go los, majątek, wychowanie i powołanie przywiązały; czyni co z niego jest, radzi ile poznaje, ostrzega o niebezpieczeństwie, ile go mógł dostrzedz, przynosi ulgę dla nędzy człowieka, pragnie wyrwać z ucisku i z pod niesprawiedliwego władania rodzaj ludzki, ile jest w siłach,

*) Gdy rozmaici przedsiębiorcy, chcąc obdarzać publiczność zbiorami pisarzy polskich, tyle mniej ważnych utworów literatury naszej w ponawianych wydaniach odtłaczali, a często nawet dzieła, które prócz bibliograficznej rzadkości innej nie mają zalety, może słusznie zadziwiać, dla czego o Kollątaja dziełach przepominają, a szczególnie o rzadszych lub dotąd nie wydanych.

ile w jego zdolności. Te i ja miałem przed oczyma widoki, biorąc w ręce pióro, poświęcając go prawdzie i ojczyźnie. Te były najpierwszem poruszeniem serca mojego, bez nich nie byłbym nic dla publiczności pisał, z niemi mniej troskliwy jestem, jaki los czeka to małe dzieło, ... bo mnie żadna postać z uprzedzenia ani powagi odstręczyć nie zdoła tam, gdzie idzie o los ojczyzny, o dobro milionów ludzi.

Was wszystkich, mówi dalej, którzy pisma mego będziecie sędziami, których naród upoważnił do napisania trwałej i doskonałej formy rządu; was, którzyście byli śmieli wywrócić i zniszczyć prawa od obcej narzucone mocy, wzywam przed ołtarz prawdy, przed sąd waszego serca, przed którym dziś toczy się ważna sprawa, sprawa wasza własna, całość waszej ojczyzny, szczęścia lub nieszczęścia tylu milionów ludzi, sprawa, która czy wśród błogosławieństwa czy przekleństwa zostawi odległym pokoleniom pamięć waszą. Prawodawcy ludu polskiego! odzywa się do was głos prawdy, ten to gość szanowny, który już dawno w granicach państw Rpltej nie był widziany, odzywa się do was głos za ludem i za powszechną całego narodu szczęśliwością. Zastanówcie się nad nim. Sąd prawdy wyższy jest nierównie nad waszą prawodawczą powagę. Nie masz katuszy w żywiołach przyrodzonych zamkniętej, któraby go zastraszyć potrafiła, nie masz w rządzie politycznym siły, któraby go przytłumić zdołała; nie masz ani na tronie ani w zbiorze prawodawców tyle mocy, któraby go zgniebić mogła. Prawda wszystko zwycięża, a uzbrojony nią człowiek mocniejszy

jest nad ogromne wojsk zastępy. Można wyroki prawdy na ogień skazać, można jej zwolenników prześladować i niszczyć, ale gdy się raz w sercach ludzkich zajmie, żadna moc, żadna potęga wytepić jej nie zdoła.

Wskazawszy, że i dla Polski nadeszła chwila, w której głos prawdy może się ozywać, dodaje zarazem, że chwila, w której narodowi „prawda się objawiła, jest epoką od której nie wolno już myśleć o szczęśliwości kilku kroć stotysięcy ludzi, trzeba myśleć o swobodzie wszystkich, o sprawiedliwości dla wszystkich.” Powiada potem: „Te tak ważne przyczyny ośmieliły mnie, abym podał deputacji projekt niniejszy. Uczyniłem podług czucia serca mojego i z pobudek, żem obywatel tej wolnej ziemi, że mnie do tego wyrok prawa zachęcił. Czytający będą sędziami tego pisma. Władza prawodawcza uczyni co zechce. Może znajdą się tacy, którzy obstawając za prerogatywami szczególnymi, zazwyczaj popularną jednającemi przychylności, pismo to wartem spalania osądzą, a piszącego prześladowaniem okryją. Lecz jeżeli w sobie zawiera prawdę, jeżeli zgodzi się z czuciem serca ludzkiego, nie masz na to środka ani w rozumie złością uprzedzonym, ani w woli usiłującej pewnej tylko liczbie czynić ofiarę z zaszczytów i swobód powszechnych, któryby prawdę przytłumić zdołał.” — „Narodzie polski, woła z zapalem, i wy prawodawcy nieszczęśliwego od dawna ludu, czyńcie co chcecie, dążcie, dokąd was uleganie zastarzałej opinii prowadzić może: ja śmiało przepowiem, że ani naród cały ani mieszkań-

cy jego swobodnymi nie będą, jeżeli prawodawstwo wasze względne na małą część ludzi zostawi resztę pod przemocą i uzurpacją, jeżeli konstytucja rządu nie będzie ułożona porządnie i ciągle, jeżeli obok wolności niewola, obok sprawiedliwości bezprawia, obok prawdy uprzedzenie umieszczonemi zostaną.

Wspominaliśmy już poprzednio, że sam Kollataj czuł niedostateczność praw, o jakie dla ludu się upominał, a tu przytaczamy własne jego wyrazy w tej mierze: «Wielu projekt mój za zbyt śmiały osądzą, gdy ja sam zagłębiając się w przyszłości, która łatwiejszy przystęp prawdzie do serc ludzkich zgotuje, patrzę nań jako nieodpowiadający zupełnie chęci dobrem ludzkości zajętej. Przyjdą następne po nas pokolenia, i jeżeli to małe pismo czytać będą, rzekną: «Przecież w roku 1789 odważono się mówić za prawdę, lecz jak wówczas przesądom ulegać trzeba było, kiedy w nim nie dość jeszcze śmiało przy prawdzie obstawano». Nie mieliżemy słuszności twierdzić, że Kollataj czas swój wyprzedził?

Przypominając stanowi rycerskiemu, w jaki sposób cudzoziemcy spoglądają na Polskę i jej urządzenia, upośledzające przeważną większość narodu, powiada: «Dla tego w dziele mojem nie oglądam się na zastarzałe przesady, ale tylko na dobro i pomyślność całego kraju. Pisałem je dla wszystkich, których Polska w łonie swoim żywi. W szczęściu i swobodzie powszechnej upatruję prawdziwą siłę narodu, jego wielkość, jego potęgę, a nadewszystko pewność rządnej wolności przeciw strasznemu zawsze jednego władaniu. Osoba człowieka, jej bezpieczeń-

stwo jest u mnie zasadą całego Rzpltej gmachu. Rzekłem najpierwej: *wszelki człowiek w Polsce zrodzony, zamieszkały lub przychodzeń, wolny jest, pewien swojej osoby i swego majątku*; co rzekłszy raz, swobodę i bezpieczeństwo jego przez insze wszystkie warunki szczęśliwie i pomyślnie przeprowadzić mogę, bo na tej pierwszej zasadzie ugruntowany człowiek jakiegokolwiek warunki w społeczności zastanie, z jakimi się spotka prawami, zawsze je odnosić musi do pierwiastkowych reguł przyrodzonej wolności. I tak prawa uważane względem człowieka też same uważają się i powtarzają względem społeczności ludzkiej, też same względem różnych klas ludzi w jednej społeczności, czy podziały takowe z natury, czy z konwencji wypływają. Ktokolwiek człowieka i jego prawa dobrze obejmie, ten nie zbłądzi w prawodawstwie ani politycznem ani cywilnem, bo idzie drogą utorowaną, drogą praw, na których się gruntuje porządek moralny. Dokaże on tego, że wielorakie stany i ludzie w nich umieszczeni nie ucierpią bynajmniej od konwencji. Lecz jeżeli przeciwnie pójdzie za nałogami, w które go fałszywa wprawiła opinia, wyniesie pewną część ludzi nad ich przyrodzoną równość, ale poniży prawa ludzkości powszechne, unikezemni rodzaj ludzki i zawsze do dwóch ostateczności w dziele swoim przyjdzie: jednego człowieka lub małą część innych odurzy i wpoi mu w głowę, że są więcej niż ludzie, że w żyłach ich krew inszym balsamem zaprawiona płynie, a resztę milionów zdegraduje na los bydła, i ucisnąwszy ich niewolniczymi opisami dokaże tego, że człowiek ogolo-

cony z prawa swego, jak gdyby nowy rodzaj pomiędzy zwierzętami obejmie. I w samej rzeczy zawsze tak być musi, ilekolwiek prawodawca nie od praw człowieka, lecz od przywilejów, z konwencji pochodzących, opis prawodawstwa zaczynać usiłuje.

Wykazuje następnie, że przyznaniem wolności samej wyłącznie szlachcie, poniża się resztę narodu w sposób krzywdzący, a owe przywileje nadające jakieś tam swobody osobne miastom, są zdaniem jego właśnie dowodem barbarzyństwa wieków, w których nie w prawach przyrodzonych, lecz w dziwacznych zastrzeżeniach stanowych szukano podstawy związku społecznego. Temi to drogami, powiada, wiek nieoświecenia, wiek krwawego barbarzyństwa unikezemił do reszty naturę ludzką, bo wszyscy nad swojemi przywilejami rozmyślać lubią, a nikt nie jest śmiały zastanowić się nad tem prawem, które stwórca dobroczynny, powszechny wszystkich ludzi ojciec, każdemu nadał. Twierdząc dalej, że zdeptanie praw przyrodzonych w większości narodu wiedzie w końcu wszystkich pod jarzmo niewoli, lub sprowadza sceny straszne jak w świeżo zaszłej rewolucji francuskiej, zapytuje słusznie: Któż nie widzi podobnego u nas obrazu w czasach owych, gdy nieszczęśliwa Polska pod przemocą obcą i przewodzącem możnowładztwem w hydlivszy sposób jak niegdyś Ameryka dzieloną była? Naród ten szukał wolności i niepodległości, ale jej nie szukał w prawach człowieka. Przywileje i zaszczyty szlacheckie były nadto mdłe na ocalenie własności i swobód powszechnych. Brały mocarstwa obce w niewolą szlachcica, spoglądał na

to milionowy niewolnik z obojętnością tak właśnie, jak wprawiony do jarzma wół rozwozi ćwierci nieszczęśliwych a podobnych sobie ofiar; jak ptak siedzący na drzewie spokojnie patrzy, gdy chciwy polowu myśliwiec ugania się w kniei za niedźwiedziem lub wilkiem. Niewolnik nie dbał bynajmniej, komu się miał opłacić i komu robić. Pomyślał sobie, że się nic nadzwyczajnie nie dzieje, gdy mała część zawsze przewodząca, zawsze niespokojna, do tegoż samego losu przywiezioną zostanie, który miała za naturalny dla tylu milionów ludzi. A dalej: Chcemyż i my być prawdziwie wolnymi? Nie szukajmy na to przywilejów w ustawach ludzkich, słuchajmy głosu prawdy. Stwórca wszech rzeczy napisał zbiór swobód człowieka w jego własnem sercu. Wróćmy się do nich, a nie będzie despoty, któryby je zgwałcić ważył. Konstytucja rządu zacznie się od praw niewzruszonych. Nikt nam nie będzie zazdrościł prerogatyw szlachectwa, gdy postrzeże, że te nie gnębią i nie poniżają praw człowieka. Inaczej wszystkie roboty nasze próżnem staną się ułudzeniem, będziemy igrzyskiem nas samych, póki nas sąsiedzi do reszty nie rozbiorą, póki nie zaczniemy być łupem jakiegolwiek despoty.

Na zarzut, że nie ma energii w narodzie, i że nikczemność i podłość wszystkich opanowała odpowiada twierdzeniem, że właśnie to wynikało z uprzywilejowania 100.000 rodzin ze szkodą reszty narodu, ponieważ na nieszczęście większa część tychże przyuczana do podłości i przekupstwa zaprzedała po prostu rozum i serca dumnemu możnowładztwu, po

czem dodaje: „Przeto jeżeli nie zaczniemy praw rządu polskiego od praw człowieka, jeżeli nie powiemy, że ziemia polska jest ziemią ludu wolnego, że człowiek na niej stojący jest człowiekiem prawdziwie wolnym i siebie samego pewnym: złudzimy tylko nas samych, wydamy się na pośmiewisko wolnych narodów, kraj nasz będzie zawsze wygodną knieją, w której na przemiany raz możnowładztwo wewnętrzne, drugi raz przemoc zagraniczna póty nas szarpać będzie, póki do szczytu nie wyginie imię polskie, lub póki nie stanie w pośród nas człowiek determinowany, równie odważny jak przebiegły, i zrobi nas swoją własnością. — Przechodzi w końcu zasady, których się trzymał w układzie tego prawa. Są tu powtórzone mniej więcej w treści te same zasady, które w listach obszernie rozwinął. Dorzucił jedynie kilka uwag o potrzebie dwu osobnych izb prawodawczych, a oraz o niezbędności sankcji królewskiej w ustawodawstwie. Rozprawiając zaś o *liberum veto* nie uderza na samą zasadę, z której wypłynęło, ale na niezgodny z rozumem sposób wykonywania prawa tego, przy czem dowodzi, że mające mu zapobiedz lekarstwo większości głosów jest gorsze niemal, niż złe samo, na co przytacza nie mało przykładów z czasów najnowszych. Cała ta część czwarta czyli prawo polityczne miało się składać z trzech ksiąg. W pierwszej, która wyszła z druku rozwinął tak zwane prawa kardynalne, czyli zasadnicze, będące podstawą rządu, bo wskazujące stosunki mieszkańców do niego i wzajem do siebie. W następnych zamierzał mówić o rządzie województw, o

związku tychże w każdej prowincji przez administracją sprawiedliwości i o związku prowincji przez rząd ogólny. Obu tych ksiąg nie wydał przecież.

Po tej przedmowie odzywa się do deputacji, która miała zająć się ułożeniem projektu co do przyszłej formy rządu. Nic piękniejszego, a zarazem wznioślejszego i sprężystszeo nie zna piśmiennictwo nasze nad tę odezwę Kollåtaja do członków deputacji rzeczonoj. Wymowa jego wznosi się raz do potęgi że tak powiem uraganu słów strasznych, gdy jakby w natchnieniu przewidując przyszłe nieszczęścia, klęski i zagładę ojczyzny, zbiera je w okropny i silnie nacieniowany obraz i przedstawia go oczom czytelników, aby zatrwożyć ich serca i umysły, obojętnością i samolubstwem skażone: to przybiera znowu wyraz najtkliwszej i najrzewniejszej muzyki, gdy przechodząc do opisu doli ludu wiejskiego i innych warstw upośledzonych, chce rozbudzić w sercach litość, aby tą drogą uzdolnić je do wymiaru sprawiedliwości; lub płynie w końcu nieprzepartą siłą dowodów i logiki, gdy podając środki pogodzenia interesu własnego z dobrem kraju i powszechności społecznej, odzywa się do rozumu prawodawców i stanu rycerskiego, aby ich przekonać, że nie ma innych sposobów ocalenia siebie i Rzpltej. Tak przeraża, rozczula i przekonuje na przemiany, a jako mistrz pewny zawsze siebie i władzący najzupełniej przedmiotem, wie zarazem, którą z tych strón poruszyć, aby dopiąć zamierzonego celu. Znając tych doskonale, do których przemawia, zestopniowuje ich miłość ojczyzny do najwyższej potęgi, aby potem w obrazie wystawiają-

cym przyszłe jej niedole, jakich nie uniknie, jeżeli gorliwość i poświęcenie bezwarunkowe obywateli łącznymi nie dźwignie jej siłami, uchwycić ich za serca, a mając te już po sobie, natrzeć zaraz na rozum ich uplątany przesądami i uprzedzeniem. Jest to więc arcydzieło wymowy, ułożone w chwili prawdziwego natchnienia, a nacechowane najczystsza i najgorętszą miłością ojczyzny i ludzkości. Kollątaj wznosił się w niem na najwyższy szczyt cnoty obywatelskiej jako mówca występujący w obronie pokrzywdzonej i upośledzonej większości narodu, jako nieulekły i nieustraszony trybun miast i ludu wiejskiego, jako rzecznik praw przyrodzonych człowieka w społeczeństwie, jako patryota kochający namiętnie swą ojczyznę, którą chciał ochronić od upadku i scen krwawych, towarzyszących zaburzeniom wewnętrznym, i jako szlachcic pragnący stan swój spowodować do zasłużenia sobie na najwznioślejszą i najświetniejszą ozdobę, jeżeli nie zagniony postanowieniem gwałtownem reszty mieszkańców przyzna im sam dobrowolnie i z miłości tylko ojczyzny te prawa, które im jako ludziom się należą, a które sobie gdzieindziej wśród strumieni krwi lud musiał wywalczyć. Dla tego czyta się i dziś po 70 latach odezwa jego z dziwnem uczuciem rzewności, wynikającym z boleśnego przekonania, że choć społeczność nasza w ówczas na takiego jak Kollątaj zdobyła się obywatela, nie powierzyła mu przecież steru skołatanej burzami nawy ojczystej, którą byłby zawiódł do portu bezpiecznego. Słowa jego natchnione mogły wpływ wyrzucić największy na umysły współ-

rodaków, mogły zachęcać i zniewalać do przedsięwzięć i czynów szlachetnych, lecz gdy nieudolne lub drzące innych ręce sterem władały, gdy ci, którzy byli na czele załogi okrętowej, nie poczuli sami w sobie niezłomnej siły i sprężystości a w chwili stanowczej ulękli się prawie swych przedsięwzięć śmiałych, do których w części znaczniejszej popchnął ich Kollataj, czyż nie musiał okręt wśród pracy zewsząd nawalnicy, zatonać? Ten który widział jasno, który zdobył się na śmiałość powiedzenia prawdy, i który wiedział, jakich użyć sposobów ocalenia, nie miał władzy w rękę, a ci niestety, co ją dzierzyli, nie mieli jego głowy i jego sprężystości. Chociaż zatem wyjawiał im myśl swoją, chociaż wskazał niewątpliwe środki ocalenia, nie chciano i nie umiano ich w czyn przeprowadzić, i dla tego skarłało wszystko w wykonaniu. Nikogo z tych, którzy mieli wówczas władzę w rękę, nie może usprawiedliwianie uniewinniać, że trudno było przewidzieć przyszłość, skoro im tę przyszłość Kollataj najwyraźniej przedstawił i przepowiadał upadek ojczyzny, jeżeli nie chwycą się środków ocalenia, jakie im podawał. Ich a nie jego wina, gdyż on dopełnił najświętszego obowiązku obywatela, skoro przemawiał w czasie, gdy można było jeszcze zaradzić wszystkiemu.

Odzywając się do członków deputacji, wskazuje im szczytne i wielkie zadanie, jakiego mają dokonać. •Tak szlachetna, powiada, posługa dla swej ojczyzny, powinna podnieść dusze wasze wyżej nad wszystkie przeszkody, powinna je złączyć z prawdą, z tem to przedwiecznem bóstwem, z którego litościwych

rąk cała natura nieodmienne dla siebie zyskała prawa. Wy macie być tłumaczami świętych jego ustaw, wy macie przepisać sobie za prawo działań waszych prawdę, a z tą, jak z zapaloną pochodnią szukać praw człowieka, praw społeczności, praw narodu waszego. Nie obawiajcie się żadnych w dziele przedsięwziętem trudności. Prawda, gdy ją szczerze narodowi pokazywać będziecie, jest to ten święty ogień, który natychmiast i do rozumu i do serca ludzkiego przenika. Nie masz mocy, któraby się jej oprzeć na zawsze zdołała, pierzcha przed nią obłuda i przesąd, a tyle tylko nad nieszczęśliwym dokazuje ludem, ile przed nim prawdę ukryć zdoła. Nasiona wyroków tego świętego bóstwa znajdują się w sercu każdego człowieka i aby miały wzrost przyzwoity, nie trzeba na to gwałtownego przymusu, nie trzeba miecza i przelewu krwi ludzkiej, dość jest, aby człowiek wrócił się do siebie samego, ażeby rozważył swoje potrzeby, a natychmiast pozna i prawa sobie należne, i te, które drugim winien, i te, na których zależy sprawiedliwość i te, które są owocem dobroczynności. Wskazując drogi, jakimi postępowało wszędzie prawodawstwo, dodaje: Jedni używali do tego obłudy (jako) narzędzia, które jest źródłem ohydy i ucisku narodu ludzkiego; drudzy szli otwarcie, niosąc w ręku swoich prawdę. Obłuda potrzebowała zawsze wprowadzać w błąd ludzi, a jeżeli ten nie wystarczał na przytłumienie prawdy, brała w ręce miecz i rozlewając krew ludzką, starała się pierwiej uczynić człowieka niewolnikiem, niżby on zdołał się być posłusznym jej prawu. Twierdzi na-

stępnie, że prawodawca prawdy, myślący jedynie o uszczęśliwieniu ludzi, nie ich lecz siebie raczej naraża na prześladowanie, i albo jak Sokrates wypija truciznę, albo jak Chrystus kona na krzyżu, aby prawdzie umożliwić zwycięstwo. Uległ, powiada, człowiek pod obłudą i zemstą zabobonu greckiego, ale filozofia stała się nauką wszystkich oświeconych narodów. Umarł na krzyżu Zbawiciel ludzi, lecz ewangelia jego stała się nauką wszystkich narodów, regułą obyczajów, wzorem praw, ale krzyż jego zdobi dotąd korony i ołtarze. Takie są nagrody prawodawców prawdy, temi drogami przechodzi ona do serc ludzkich. Niemasz gwałtu, nie masz siły, nie masz przebiegłości w rozumie, któraby się jej na zawsze oprzeć zdołała. Ten atoli, który się podobnej nagrody lęka, ten który drogą obłudy lub oszukania chciałby ją ludziom podać, ten któryby drogą przymusu i przelewem krwi chciał ją w serca ludzkie wrażyć, nie jest jej godnym. Bo ktokolwiek człowieka nie chce mieć tem, czem go natura mieć chciała, ten nie jest wart być ani prawodawcą ani nauczycielem ludzi.

•Mężowie wybrani, woła dalej, oto jest wzór dla was, oto jest droga, którą do nieśmiertelności imiona wasze odniesione być mają. Macież w sobie tyle męztwa? Czujecież w sobie tyle odwagi, abyście być mogli godnymi podać prawdę narodowi polskiemu? Nie oglądajcie się na współczesnych. Nie ten to zepsuty wiek ma błogosławić imiona wasze. Wy owszem macie wydać walkę uprzedzeniu i obłudzie, wy macie przywrócić sprawiedliwość, wy to powszechnie

chaos urządzić: a zatem wy winniście przygotować się przeciw potwarzy, nienawiści i zemście, które interes prywatny, zepsucie serc ludzkich i znarowna zuchwałość przeciw wam wywierać zechce. Nie lękajcie się bynajmniej, że prawa wasze wzgardzone lub odrzucone zostaną. Prawda mieć będzie swych zwolenników. Rozejdą się oni po całym narodzie, rozniosą ją pod strzechę uciśnionego i wzgardzonego człowieka, czas dokaże reszty; ani myślcie o tem, jakimi drogami to święte bóstwo panować zacznie nad całą narodu powszechnością. Ufam przeto, że w przepisie praw waszych nie będzie miała miejsca ani chytra obłuda, ani podła hojażń, ani tem bardziej niesprawiedliwość, na prywatne korzyści względna. Człowiek i jego bezpieczeństwo, obywatel i jego szczęśliwość, ojczyzna i jej całość, będą jedynem prawidłem robót waszych.

Przechodzi potem do zwykłego przeciwników równości obywatelskiej zarzutu, że gdy nieoświeconemu ludowi praw przyznawać nie można, trzeba więc czekać, aż się oświeci, i dowodzi, że zarzut ten jest nie tylko sprzeczny z słusznością, ale nawet niedorzeczny. Wykazuje bowiem, że w niewoli zostający człowiek nie może żadną miarą prawdziwego nabyć ukształcenia; a tak trzeba by go wiecznie w niej trzymać, gdyby wypadło czekać na jego oświatę, która w jego położeniu jest najzupełniej niemożliwą. Chce zatem, aby go wprzód usamowolnić, i przyznać mu prawa przyrodzone człowieka, a zaręcza, że oświecenie wówczas nastąpić musi, jeżeli rząd swego w tej mierze dopełni obowiązku. Poruszywszy przedmiot

tak ważny i drażliwy, przemawia gorąco i z zapałem najwyższym za prawami ludu wiejskiego, przy czem powiada między innymi: „Filozofowie, wy którzy prześladowacie fanatyzm, którzy piszecie na przeciw wielorakim srogościom od fałszywego lub przemijającego wyrządzonym zapału: czemuż tak mało piszecie na przeciw niewoli legalnej równych wam ludzi? czemu naprzeciw tak wielkiej niesprawiedliwości, jaką człowiek człowiekowi za pomocą prawa wyrządza, nie powstajecie? Cóż to jest poddany czyjejkolwiek włości? Jak go uważać należy w porządku przyrodzenia, względem którego równymi wszystkich mieć chciała opatrność. Czy biały czy czarny niewolnik, czy pod przemocą niesprawiedliwego prawa, czy pod łańcuchami jęczy, człowiek jest, i w niczym się od nas nie różni. A dalej głosem ludu się odzywa: „Ty, który mnie swym pragniesz mieć niewolnikiem, spojrzj na mnie i na siebie, przypatrz się, jeżeli mnie w czemkolwiek natura różnym od siebie mieć chciała. Ty, który obstajesz za wolnością, weź na uwagę twoje i moje czucie, bierz miarę z siebie samego, i zawstydz się sam w gruncie serca, że w tej ziemi, pod tym rządem, pod którym wolność dla siebie ubezpieczasz, mnie niewolnikiem mieć pragniesz. Jeżeli praca, która mnie bliżej z ziemią związała, jeżeli nędzne wyżywienie moje zbyt kom i świetności twojej dostarczało, winienesz mi za to *wdzięczność i sprawiedliwość*, a jeżeli mi niewolą odpłacasz, nie ja, lecz ty nie jesteś człowiekiem. Jesteś poczwarą natury ludzkiej, przytłumiłeś w sobie głos rozumu i czucia, a wydarłszy wolność

równemu sobie jestestwu, będziesz albo twych własnych passyi albo tyrana niewolnikiem.

•Jakiegoż, zapytuje następnie, u nas pragniemy rządu? Chcemyż prawdziwej rzeczypospolitej czy możnowładztwa? Chcemyż Polsce wrócić wolność, czy tylko niektórym familjom nad resztą niewolników panującym? Uczynmy co chcemy, sama natura pomści się na nas tak widocznej niesprawiedliwości. Pospółstwo będzie na ówczas jak jest dotąd rzeczą dziedziców, lecz szlachta będzie niezawodnie pospółstwem, a te same sofizmata, których naprzeciw własnemu sercu używamy dzisiaj dla przytłumienia głosu prawdy, służyć będą chciwym sąsiadom do uczynienia nas niewolnikami. Twierdząc przytem, że jak wolność rozwija wszystkie władze człowieka, tak odbiera mu niewola dar pojmowania, myślenia o innych, co dlań jest nawet dobrodziejstwem niejako, ponieważ tępość i niedołężność przydatniejsza jest nierównie do znoszenia nędzy. Gdy zaś i poddani ludzie są tak, jak i my, więc będą tem, czem jesteśmy, jeżeli będą wolnymi. Przeciwny stopniowemu usamowalnianiu czyli emancypacji włościan, chce bezwarunkowego przyznania im praw człowieka i nie każe zważać na rady, jakie Rousseau podawał o stopniach przyprowadzenia do wolności pospółstwa naszego, ponieważ uwiódł się uprzedzeniem, które w umysł jego wraziły przekładania Wielohorskiego. Wystawił on sobie w pospółstwie naszym barbarzyńców tak, jak nam wystawiają *komisarze lub dzierżawcy*.

Wykrywa najgłówniejszą w tem wadę urządzeń

ojczystych, że nie zrobiły wszystkich ludzi uczestnikami wolności i jej obrońcami. Dla tego też, mówi dalej, straty państw naszych nigdy odzyskane być nie mogły, bo miliony utraconych obywatelów składały się z niewolników, którzy w odmianie pa nowania nie znaleźli odmiany losów swoich. Któżby temu wierzył, że państwa tak obszerne, jak np. Galicja i Lodomerja z księstwem Zatorza i Oświęcima, jak cała Biała-Ruś, jak Prusy zachodnie bez wystrzelenia broni, bez dobytcia pałasza pójdą pod pa nowanie obce: kiedy Hollandja, kraj lichy i mały przeszło 40 lat o wolność i swobody swoje mocnym opierał się uzurpatorom. Naród Batawów był zawsze narodem wolnym, a w Polsce jest tylko wolnym szlachcic. Najmniejszy despota silniejszym jest przeciwno takiemu narodowi, bo w nim tyle tylko liczyć można ludzi wolnych, ile jest szlachty; szlachty zaś we wszystkich Rptej państwach, rachując bogatego i ubogiego, nie masz 100.000. Cóż to jest za naród, w którym dorachować się nie można 100,000 familii, mających prawdziwy interes o konstytucją rządową. Reszta ludzi są to niewolnicy, których ojczyzna nasza przez żaden sposób obchodzić nie może, względem których wszelki inny rząd jest zupełnie obojętny. Niech się nad tem zastanowi każdy, komu jest miła wolność, niech zadrzy nad losem swoim ten, kogo nie porusza los nędznego popółstwa: a jeżeli mu przyjemna jest swoboda i wolność narodu, niech się spieszy jak najrychlej przyczynić jej rąk do obrony, niech ją wraża do serc najuboższych ludzi, niech ją zrobi interesem po-

wszechnym dla wszystkich. Niewolnik nie da jej wsparcia; uciśniony i wzgardzony człowiek wszelki rząd za równo przyjmie; nędza zatłumi w sercu jego głos uczucia, a niedostatek przynagli do tego, aby za kawałek chleba, który potem i łzami skrapiać musi, z ochotą oddał kark swój w jarzmo niewoli i grzbiet pod smaganie, dopuszczając zaślepionej zuchwałości, aby się nad jego znęcała potrzebą.

Zwracając zaś mowę do niewiast polskich powiada z uczuciem: «Płci piękna i wy matki wolnych polaków, które się poruszacie do łez, spoglądając na nieszczęśliwe w trajedyach widoki, oto jest najrzewliwszy obraz, wartający czucia waszego. Nędza uciśnionego ludu stawia się przed waszemi oczyma, ratujcie ją, nakłońcie do litości i sprawiedliwości serca prawodawców, niech jak najrychlej zmażą tę wstydliwą hańbę w prawach naszych, niech przyczynią jak najprędzej obywatelów a tem samem i obrońców tej nieszczęśliwej ojczyźnie, niech przez oddanie sprawiedliwości uciśnionemu ludowi prześlą groźne nad nami niebo!». Zapytuje następnie, czy nie lepiej lud wprzód oświecić i przysposobić powoli do daru wolności? Odpowiada przecząco w ten sposób: «Byłby to najsroższy prawodawca, któryby oczekiwał oświecenia ludu dla powrócenia mu wolności. Nie masz nic straszniejszego w naturze ludzkiej, jak oświecony niewolnik. Czuje on w ten czas cały ciężar niesprawiedliwości, który go uciska, a nie myśląc o niczem więcej, jako o przywróceniu sobie praw przyrodzonych, obraca do tego cały rozum, aby się mógł zemścić na tym, który dzie-

dziectwo jego dotąd niesprawiedliwie posiadał; zapala swe serce, aby się zdobyć mogło na najsrozsze sposoby zemsty. Niechaj nikogo nie zadziwia *okrucieństwo ludu*, o którym albo się nam czytać albo słyszeć zdarzyło: bo płód, którego ojcem jest ucisk a matką niewola, musi przechodzić jadem i srogością wszystko to, cokolwiek w umyśle wystawic sobie możemy drapieźnego i zabijającego. Spieszmyż się wrócić ludziom, co im natura ubezpieczyła. Oświeceni sami sobie *odbiora*, a nieoświeceni będą narzędziem obłudnika i despoty do wydarcia swobód naszych. Im mniej temu w dzisiejszej rewolucji zaradzić zechcemy, tem pewniejszymi być możemy, że albo my albo nasze potomstwo stanie się ofiarą rozpacz i zemsty ludu. — A potem: *Srogość miecza przytlumi tylko wkorzoną w pospólstwie niechęć, lecz jej nigdy ugasić nie zdoła. Im skromniejszy, im w głębszem milczeniu westchnienia swoje podnosi ku niebu niewolnik, tem okrutniejsze gnieździ w swem sercu uczucia, aby przy zdarzonej porze wywarł całą swą srogość na nieprawego swej wolności uzurpatora.* — *Nie łudźny się, tak kończy swą prośbę za ludem, wzrastającą siłą wojska naszego. Któż na tem zyskał, że rolników do szczytu wytępniał? Co warta nasza ziemia bez pracowitej ich ręki? Co znaczyć będą nasze bogactwa przy wytępnionej ludności? Gdyby ojcowie nasi poddali się byli wyrokowi prawdy, gdyby traktat hadziacki i prawa ludu w całości zachowane zostały: Ukraina po obie strony Dniepru byłaby dotąd własnością Rptej, a religja dyzunitów byłaby narzędziem przysposobienia*

innych słowiańskich narodów pod słodkie wolności panowanie.

Z równym ogniem przemawia za prawami miast, dowodząc, że wówczas tylko swobody i istnienie ojczyzny będą ubezpieczone, gdy taż ojczyzna będzie powszechną wszystkich matką. Miljony rąk swobodnych bronić jej zawsze gotowe składać będą krocie milionów na jej potrzeby; a szlachcic wyniesiony nad inne stany, uczuje dopiero *prawdziwą swą wielkość* nie tylko dla tego, że ona jest zakładem cnoty przodków jego, ale że jest skutkiem sprawiedliwości, którą on ludziom narodu polskiego, którą stanom Rptej oddał. Gdyby litościwa opatrność pozwoliła wiekowi naszemu tak szlachetnych rozumu korzyści! Naród nasz przewyższyłby sprawiedliwością wszystkie inne, które kiedykolwiek na tym okręgu ziemi zostawały. Szlachcic polski wziął wolność z rąk królów bez przelania krwi i morderstw ludzkich, szlachcic oddałby ją człowiekowi bez żadnego wzburzenia i okropnych rewolucji. Szlachcic stał się prawodawcą za dobrowolnem zezwoleniem monarchów polskich, szlachcic podzieliłby się tą władzą ze stanem miejskim przez miłość swej ojczyzny, przez chęć ocalenia tej ziemi. Cóż może być wspanialszego, jak prawy związek ludzi wolnych przez konstytucją rządu na ocalenie swych swobód i swoich granic. — Dowiódłszy następnie, że prawa miast do współrządu są niewątpliwe i pierwotnie w urządzeniach ojczystych były zawarowane, przedstawia korzyści ogromne, które na całą powszechność narodową spłyną, jeżeli miastom to będzie zwrócone,

co im bezprawnie odjęto. Przemawiając z zapałem i uczuciem, porusza wszystkie stróny serc, drgające miłością ojczyzny, aby skłonić sejm do wyrządzenia wszystkim warstwom mieszkańców jak najzupełniejszej sprawiedliwości. Lecz dodaje zarazem, że należy zarzucić myśl obieralności królów jak nie mniej marzenia o Rptej bez króla, która w takim składzie stosunków, jak owoczesny, byłaby tylko przyspieszeniem zguby kraju. Niech sobie, powiada słuszenie, wystawi na umyśle, kto kocha imię Polski, wszystkie te nieszczęśliwe wypadki, co je znarowione możnowładztwo na kraj nasz narzuca. Któż u nas podnosi rokosze? kto sprowadza wojsko obce? kto jest tego lub owego dworu podłym klientem? jeżeli nie możnowładcy nasi? A kiedy ci pod panowaniem króla robią igrzysko z losu całego kraju, kiedy całość i spokojność jego poświęcają swej ambicji, czegożby nie dokazywali wtenczas, gdyby nie wyższego, nie okazalszego nad siebie nie widzieli? Kraj ten musiałby się stać albo łupem obcych mocarstw, albo łupem wygórowanych w majątki i kredyt, a szlachcie, który mniema, że za swemi obstawami prerogatywami, byłby lub mocnej siły, lub obcego panowania niewolnikiem. Przywiódłszy z dziejów przykłady, co może naród stojący w obronie praw swych i swobód, chce aby i jego rodacy takim byli narodem. Niechaj Polak, powiada, tę przed Bogiem i ojczyzną wykona przysięgę, iż nie chce, aby ziemia jego była siedliskiem niewolniczego ludu, a będzie miał natychmiast miliony obrońców swobody człowiekowi przyzwoitej. Niech się

nie lęka tyрана, a tyran lękać się go będzie, niech ufa sile którą postanowił, a sąsiad konstytucję jego szanować musi; niech nie odwróczy przez próżne a zawsze podle bojaźni pobudki przepisać dla całego ludu rozsądną rządu formę, a zbliży szczęście wszystkich i własnej ojczyzny.

Że zaś wówczas, gdy to pisał, wszystkich zajmowało pytanie, czy zawrzeć z Prusami przymierze, i czy można ufać oświadczeniom króla pruskiego, dowodzi Kollątaj, że rozsądna polityka każe korzystać z nieporozumienia sąsiadów i złączyć się z tym, który czy to szczerze czy tylko obłudnie, najdogodniejsze stawi warunki przymierza. Dodaje oraz, że wnosząc z wspaniałych oświadczeń króla pruskiego i zestawiając je z tem co już uczynił, aby umożliwić narodowi wydobyć się z pod przemocy rosyjskiej, nie wątpi o dobrych na teraz chęciach tego króla, który z powodów własnego interesu musi życzyć sobie pomnożenia potęgi Rzpltej, że zatem z usposobień jego choćby chwilowych korzystać należy, i ustalić u siebie rząd wolny ale silny, bo oparty na prawach przyrodzonych człowieka. Dowodząc następnie, że stan rycerski musi przecież uznać, jako utrzymać sam całości ojczyzny nie potrafi, wykazuje zarazem, że wszystkie nieszczęścia zwały się na kraj od czasu wprowadzenia obieralności królów. Niech się nikt nie myli, powiada bez ogródki, w rachunku prawdziwej epoki nieszczęśliwości naszej. Od śmierci Zygmunta Augusta kroniki narodu napełnione są albo stratą rozległych prowincji, albo buntami pospólstwa, albo rokoszami szlachty, albo krwawemi interregnami (bez-

królewiami.) Straciliśmy Prusy wschodnie przez traktat welawski, straciliśmy Infanty przez traktat oliwski, straciliśmy znaczne osady za Dźwiną i Dniestrem przez niezgody możnych; straciliśmy Kijów i utwierdziliśmy dawne straty przez traktat Grzymułtowskiego, straciliśmy nakoniec połowę państw naszych przez traktat ostatni warszawski. Oblała się Polska krwią przez bunty Chmielnickiego i Wychowskiego, oblała się za czasów naszych; dziś jeszcze tleje po domach straszny i niebezpieczny ogień, któremu zapobiedz nie jest w mocy ani okrucieństwa, ani bojaźni. Niech sobie porachuje, kto chce, nasze interregna, nasze konfederacje, i niech nakoniec zwróci uwagę do serca własnego, możesz mieć za złe, gdy rząd dobry te wszystkie niebezpieczeństwa od niego oddalić usiłuje? Możesz się gniewać, że mu do obrony wolności ochoczych rąk przybędzie, że odtąd w przelewie krwi obywatelskiej naród z swymi królami nie będzie zawierał *paktów*, że możnowładztwo nie będzie więcej pustoszyć jego majątku przez konfederacje, że wolność, że ojczyzna ocaleje? Szlachcic polski, który stawszy się niewolnikiem złego rządu, stał się niedawno niewolnikiem obcego panowania, najlepiej resztę swych współbraci oświecać potrafi. Niemasz wymowniejszych ust nad te, które otwiera człowiek zrodzony w wolności, a jęczący pod jarzmem przemocy i gwałtu. Polak wolny jest dziś w państwach obcych niewolnikiem: niewolnik, którego on nie chciał do praw ludzkich wrócić, którego na obronę swej ojczyzny zażyć nie umiał, jest dziś wolnym, i urąga w najhydlwszy sposób temu, który sądził się być

jego dziedzicem i absolutnym panem. Któż z nas nie wie, co się z nieszczęśliwymi dzieje bracia, kto nie jest despotyzmu ofiarą albo sam przez się, albo w osobie swych krewnych i przyjaciół? I w tymże to czasie nie masz u nas jeszcze pory dla odkrycia prawdy i w tymże to czasie szlachcic nie ma uczynić ofiary z swej opinii, kiedy widzi istotną potrzebę ratowania siebie i swego kraju od podobnych nieszczęśliwości wypadków?

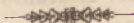
•Mężowie wybrani, tak kończy swą przemowę, i wy prawodawcy wolnego narodu! zastanowcie się ze drzeniem i bojaźnią nad stanem nieszczęśliwej ziemi, której mieszkańcy od niepamiętnych czasów ponoszą ucisk i nędzę. Łzy ich nie znają ani końca ani odpoczynku. Niepewność losu odstręcza ich od dbałości na własne zarobki, od przywiązania do swego potomstwa, na które spoglądają jako na ofiarę niesprawiedliwości i przemocy. Pijaństwo jest dla nich zasłoną, z nieba prawie użyczoną, aby nie widzieli przestraszającej nędzy, w której ich niesprawiedliwość rządu pogrzyżyła. Nie zwrócićż ku nim nigdy oczów, nie będziesz nigdy sprawiedliwość przemieszkiwać w tym nieszczęśliwym narodzie, nie zechcemyż ani sobie, ani ludzkości dobrze uczynić? Myślcie jak chcecie, ulegajcie uprzedzeniom, oglądajcie się na wasze u niesprawiedliwych znaczenie: ja śmiało powiem, iż dłużej jest rzeczą niepodobną, abyśmy się spuszczać mogli na protunkową (tymczasową) reformę. Znamy aż nadto skutki tych niedołężnych odmian, które tyle razy kraj zburzyć i zniszczyć, ale go nigdy uszczęśliwić nie potrafiły. Piąty raz za dzisiejszego pano-

wania bierzemy się do poprawy rządu, piąty raz nas samych ludzi będziemy, jeżeli się nie weźmiemy do gruntu, jeżeli nie będziemy odważnymi poddać się panowaniu prawdy. Oto jest pora najszlachetniejsza użycia w narodzie waszego kredytu, oto jest sposobność dzielności rozumu i woli waszej, teraz jest czas, jeżeli chcecie prawdziwego dobra ojczyzny waszej, lub jeżeli go do skutku przywieść zdołacie. Bojaźń i podle oglądanie się, aby przyszłość uskuteczniła to, co wy dziś czujecie, zda się tylko na przyprawienie całej powszechności narodu o nowy upadek. Rozpacz zastąpi jej miejsce, rozpacz najokrutniejsza w swych skutkach, a czego prawa władza porządnie i sprawiedliwie ułożyć nie zechce, to zaślepiona zemsta bez porządku, bez względu na cały polityczny układ do skutku przywieść może. Ślepy Samson, obalając gmach cały, siebie prawda na zgubę wystawił, ale gruzy na głowę jego padające, całą przywaliły powszechność.

W samym układzie prawa politycznego trzyma się ściśle zasad, które tak w listach do Małachowskiego, jak nie mniej w przedmowie i odezwie powyższej wyraził. Co tam obszernie wyświecał i udowadniał, zebrał tu w orzeczenia prawne i uporządkował systematycznie w rozdziały, artykuły i paragrafy. Księga pierwsza, zawierająca w sobie prawa kardynalne, składa się z jedynastu rozdziałów. W 1ym mówi o prawach kardynalnych na prawie natury zasadzonych; w 2gim o tychże prawach na prawie politycznem powszechnem zasadzonych; w 3cim o prawach kardynalnych na prawie politycznem szczególnem czyli

na umowie stanów zasadzonem; w 4ym o materjach status (państwa) w ogólności; w 5tym o materjach status w szczególności, a najprzód o stanie Rzpltej pierwszym szlacheckim czyli ziemskim; w 6tym o stanie Rzpltej drugim czyli miejskim; w 7ym o stanach w Rzpltej usługowych, to jest o nauczycielskim, duchownym i żołnierskim, a oraz o ludziach innego wyznania; w 8ym o ludziach w dobrach dziedzicznych ziemskich i funduszowych osiadłych i zamieszkałych; w 9tym o Żydach; w 10tym o przychodniach, włóczęgach i cyganach; a w 11tym o jednostajności dóbr ziemskich. W rozdziale o stanie miejskim zestawia w treści z ustaw ojczystych wypływające prawa tegoż do współdziałania w rządzie, które mu z następstwem czasu i w skutek nadużycia zostały odjęte. Mówiąc zaś o Żydach przyznaje im wolność sumienia, i nie chce aby ich z jakichkolwiek uciskano lub pokrzywdzano względów, ale domaga się oraz, aby ich zniewolić do zlewania się z powszechnością narodową przez upowszechnienie między nimi języka polskiego i ubiorów w kraju używanych; chce im odjąć wolność trzymania aręd, browarów i gorzelni, aby zapobiedz rozpajaniu się ludu, a poddając ich we wszystkiem władzy krajowej przepisuje, aby taż władza nie potuszała próżniactwu, które między uboższymi warstwami Żydów zagnieżdżone. Nie potrzebujemy dowodzić, co już inni przed nami wyrzekli, że cały ten układ prawa politycznego, jak go Kollataj deputacji przedłożył, odznacza się dokładnością w orzeczeniach, zwięzłością w przepisach i doborem wyrazów prawnych, i jest najlepszem właśnie

świadcstwem nadzwyczajnej biegłości jego w prawie powszechnem i krajowem, co obok potęgi jego uzdatnień, połączonej z gorącą miłością ojczyzny, upoważniało go najzupełniej do przewodnictwa między tymi, którzy szczerze pragnęli odrodzenia Rzpltej. Dziwi nas przeto, że jedyny dziejopis, który skreślił panowanie Stanisława Augusta t. j. Lelewel, nie dostrzegł ogromnego wpływu, jaki Kollątaj na wszystkie czynności sejmu czteroletniego wywierał, a uprzedzony bezzasadnemi oskarżeniami Linowskiego, nie wspominał prawie o nim i jego usiłowaniach, ani o wielkiej roli, którą w odrodzeniu nauk i ojczyzny ten człowiek nadzwyczajny odgrywał. Dziwi nas i boli zarazem, ponieważ obok tylu innych niższego rzędu ludzi, nie godziło się pomijać najpotężniejszej umysłowości, na jaką wówczas Polska się zdobyła, ponieważ nie należało w obrazie usiłowań narodowych rzucać prawie zasłonę na człowieka, który swym trudem i pracą, swą śmiałością nieulekłą w mówieniu narodowi prawdy, i swemi zdolnościami najwięcej i najdzielniej się do tego przyczynił, że naród pochwycony jego wymownemi przedstawieniami poczuł w sobie wolę wymierzenia sprawiedliwości upośledzonym warstwom mieszkańców. Spodziewamy się, że szanowny Nestor naszych dzisiejszych dziejopisów, przekonany o słuszności i prawdzie, za które nieustannie walczy, nie weźmie nam za złe te słów kilka, które w obronie Kollątaja w tem miejscu powiedzieć nam wypadało.



IV.

(Przyspieszenie ustawy rządowej 3. Maja 1791, i dalsze czynności sejmu. Kollataja rola i współdziałanie w tej rewolucji, jego wyniesienie na podkanclerstwo koronne i działalność aż do upadku ustawy rządowej 3. Maja).

Wszystkie działania sejmu postępowały oporem, choć nie można znów twierdzić, jakoby się gnuśniej oddawano nieczynności, skoro nie ulega zaprzeczeniu, że pracowano szczerze po wydziałach i uczęszczano najsumienniejszy na posiedzenia sejmowe. Lecz gdzie szło o dokonanie tak wielkiego i trudnego dzieła, niepodobna było poczynać sobie nierozważnie lub pospiesznie, tembardziej, że musiano co krok zewnętrzne albo wewnętrzne usuwać przeszkody, jak to już poprzednio wykazaliśmy. Zwłoki były zatem nieuchronne a wina spada na tych wyłącznie, którzy nie chcąc dopuścić gruntownej naprawy urzędów Rptej tysiącnie wynajdywali pozory, aby tylko każdą wniesioną jak najdłużej odraczać, a tymczasem najrozmaitsze wymyślać trudności, któreby jej przeprowadzenie uniemożliwiły. Taki tylko, kto nie uwzględnił tych okoliczności, może pomawiać stronę patryotyczną postępową o brak sprężystości lub o powolność naganną w działaniu. Mężowie bowiem, z których była złożoną, pojmowali cel, do jakiego

dążyć wypada, a gotowi do wszelkiego rodzaju poświęceń, chcieli go urzeczywistnić. Jeżeli zaś w czem pobłądzili, to w tem głównie, że unikając pozoru nawet gwałtu, pragnęli łagodnymi tylko środkami dopiąć zamiaru, aby stronę przeciwną nie przywieść do ostateczności i nie wywołać zgubną zawsze w położeniu podobnem wojnę domową.

Wśród tych zapasów nieustannych z przesądami jednych a ze złą wolą i nikczemnością drugich zeszło czasu wiele, przy czem tyle przynajmniej zyskano, że powszechność narodowa przeświadczała się coraz więcej o tem, które ze stronnictw najrzetelniej pragnie dobra, szczęścia i zbawienia ojczyzny. Tysiące obywatelstwa przybywały do stolicy, a widząc usiłowania pocziwe i chęci prawe strony patriotyczno - postępowej, okazywały jej w sposób niewątpliwy swe zadowolenie, choć ona nie potuszając bynajmniej zastarzałym uprzedzeniom, gorzkie mówiła prawdy narodowi i w sali posiedzeń sejmowych i w mnogich pismach ulotnych. Lecz to właśnie jest najpiękniejszym rysem w charakterze naszej szlachty, że cześć, poważa a nawet kocha tych, którzy jej najostrzejsze mówią słowa prawdy, byle się przekonała, że ten, co na nią za jej wady, przywary i złe skłonności najsurowiej uderza, miłością jedynie kraju i dobra powszechnego się powoduje. Chociaż więc lubi kadzidełka panegiryczne, przyjmuje przecież z zadziwiającą wyrozumiałością najbezwzględniejsze byle uzasadnione przygany, skoro spostrzeżę, że chęć pocziwa i dobra wiara jest ich znamieniem górującem.

Widzieliśmy, z jaką surowością bezwzględną Kołłątaj na wady narodowe i przesady kastowe uderzał, i jak stanowczo w obronie praw pokrzywdzonej większości występował, a mimo tego wzrastała jego wziętość pomiędzy szlachtą coraz bardziej, ponieważ wiadano, że miłość tylko ojczyzny była mu powodem do wypowiedzenia prawd tych przyostrych. Lubo zatem nie był członkiem sejmu, wywierał przecież wpływ bardzo przeważny na wszystkie jego obrady, uchwały i postanowienia, jak z drugiej strony pismami swemi był przewodnikiem opinii publicznej, która znów nader pomysłnie na czynności sejmowe oddziaływała. Upadały powoli zapory, choć strona przeciwna je nieustannie mnożyła i do mnogich zbroczeń sejm spowodowywała. Stało się przymierze z Prusami (29. Marca 1790), przekonano naród o potrzebie zarzucenia obieralności królów czego dowodzą oświadczenia sejmików (w Listopadzie t. r.) przyznające tron elektorowi saskiemu i jego prawym potomkom, spowodowano wyznaczenie osobnej deputacji czyli wydziału do roztrząsania praw, które miastom przyznać należy i uchylono żądanie przez stronę przeciwną nieustannie i uporczywie ponawiane, aby prace prawodawcze od uchwalenia praw kardynalnych rozpocząć, a potem dopiero do samej ustawy rządowej przystąpić. Uchylając to żądanie, oswobodził się sejm wprawdzie od pęt, które dotąd usiłowania jego co do gruntownej naprawy urzędów ojczystych kępowały, lecz każdy krok naprzód musiał wywalczać, z czego wynikało, że najzbawienniejsze i najpilniejsze uchwały w szkodli-

wą szły odwłokę, gdy za to mniej pilnemi i bezużytecznemi musiano zajmować się sprawami. Do tego rządu należy i proces Adama Ponińskiego, który fakcja Braneckiego zręcznie spowodowała, aby sejm tylko zatrudnić lub do jakiej ostateczności przywieść.

Tak schodziły miesiące jedno po drugim, a nareście zbliżył się i czas, w którym według prawa zwykły sejm winien się był zebrać. Strona rossyjska czyli jak ją zwano Potemkinowska twierdziła stanowczo, że sejm przekroczywszy już i tak pełnomocnictwo swoje, nie może istnienia swego przedłużyć. Wiedzieli i patryjoci o tem, lecz przekonani zarazem o niezbędnej potrzebie dokonania rozpoczętego dzieła, postanowili odwołać się do zdania całego narodu, który sam tylko był mocen ich ustawodawczą władzę przedłużyć. Po uporczywych sporach z stroną przeciwną stanęło w końcu na tem, że rozpisano uniwersały, powołujące obywateli na sejmiki zwyczajne (w dniu 16. Listopada 1790), na których miano nie tylko nowych wybrać posłów dla wzmożenia liczby dawniejszych, ale zarazem rozstrzygnąć, czyli za życia króla Stanisława Augusta ma być oznaczony następca tronu. Kołłątaj wystąpił zaraz z pisemkiem: *Ostatnia przestroga dla Polski w Warszawie 1790 u Grölla*, w którym wzywa naród, aby nie ociągał się z ustaleniem wolnego ale przytem silnego rządu, dokąd jeszcze czas po temu, i aby nie zapominał, że gdy chwila stanowcza przeminie, będzie już za późno myśleć o ocaleniu. Wykazując zaś, czem była Polska pod królami dzie-

dziecznymi, a czem się stała pod obieralnymi, chce
 wszystkich przekonać, że samem tylko przywróce-
 niem dziedziczości tronu można całość Rptej ubez-
 pieczyć. Lecz domaga się zarazem zniesienia niewoli,
 uciskającej lud wiejski, i wprowadzenia takiego rzą-
 du, w którymby prawa przyrodzone każdego czło-
 wieka były poważane. Nie oświadczając się przecie-
 ż za równością polityczną, która zdaniem jego nie jest
 nawet możliwą, jak długo masa narodu w tak wiel-
 kiej ciemnocie jest pogrążona, odrzuca za to stano-
 wczo myśl stopniowego usamowolniania ludu, i chce,
 aby niezwłocznie i bez zastrzeżeń należne mu prawa
 przyznano. Kończy zaś krótką przemową do sejmu:
 •Prawodawcy sejm dzisiejszy składający! W tym mo-
 mencie, kiedy rozumiecie, żeście uratowali swobody
 i niepodległość narodu, gotuje się obca niechęć za-
 łożyć ogień pod domem Rzpltej. Chciejcież się od
 niego ubezpieczyć, spieszcie się co rychlej rząd pra-
 wdziwie dobry zaprowadzić, zróbcie między stanami
 wieczysty związek i trwałe przymierze. Niech wol-
 ność będzie interesem wspólnym wszystkich milionów
 ludzi, niech się nie najduje niewolnik w granicach
 Rzpltej, a przez to jedynie odejmiecie sposobność
 sąsiadom waszym, iż więcej gubić was przez was
 samych nie potrafią. Pisemko to kreślone na prędce
 było przeznaczone dla stanu rycerskiego, który miał
 się zebrać na sejmiki, aby orzec, czy tron pozosta-
 nie nadal obieralnym, czy ma być dziedzicznym, a
 oraz wypowiedzieć czy naród zgadza się z postępo-
 waniem większości sejmowej. Dla tego powiada w
 niem Kollątaj: •O wy współhracia, wy szlachta w

mierności zostająca, wy obywatele pracą, staraniem i obroną ojczyzny zajęci, poznajcie aby raz język przewodzącego nad wami możnowładztwa! Język ten przywdziawszy na siebie postać obrony prerogatyw waszych, was i naród zgubić usiłuje, język ten samochcąc dogadza zamysłom chciwych sąsiadów, którzy na rozszarpanie ziemi polskiej całą obrócili usilność, stara się przeszkadzać temu, coby was swobodnymi od obcej przemocy, a ziemię całą od wydzierstwa zasłonić zdołało. O wy zacne imiona, których nędza i niedostatek do najdrobniejszej cząstki ziemi przywiązał, których zuchwałona arystokracja *pospółstwem szlacheckiem* być mieni, zatykajcie uszy przed głosem rokoshu i pomnijcie na to, co w naszym wieku do was poeta - obywatel napisał:

Nie tobie oni twoją łowią wędą;

Ty bydłem orać, oni tobą będą.

Uderzywszy w ten sposób na możnowładców, a raczej na stronictwo rosyjskie, które najzarliwiej za obieralnością tronu obstawało, dowodzi przytem, że wszystkie niedole i klęski ojczyzny naród zawdzięcza możnowładcom, którzy nie troszcząc się o dobro powszechne obcym się wysługiwali, aby sobie tylko korzyści i zyski choćby z upodleniem własnem i kraju upewnić. Dla tego radzi szlachcie, aby wyuczona smutnem przeszłości doświadczeniem nie wierzyła tym, którzy tak niesumiennymi dotąd byli jej przewodnikami, i aby wbrew ich życzeniu za dziedzicznością tronu się oświadczyła, czem tylko ojczyznę z upadku i upodlenia zdoła wydźwignąć.

Gdy się sejmiki w czasie oznaczonym zebrały, o-

świadczyła się przeważna większość tychże za przyznaniem następstwa tronu elektorowi saskiemu. Sejmik tylko wołyński chciał utrzymania obieralności, a niektóre inne pozostawiały rzecz tę samemu sejmowi. Wszystkie zaś prawie pochwaliły postępowanie większości sejmowej, a wybrawszy nowych posłów upoważniły ich do złączenia się z dawnymi pod wężem konfederacji i pod tymiż co dotąd marszałkami. Było to najpiękniejsze świadectwo dane stronie postępowo-patriotycznej, gdy cały naród uznał jej chęci prawe i nowym zastępem posłów wzmocnił jej szeregi, dwuletnią walką i pracami ustawodawczymi znużone. Tak wzmocniony sejm (16. grudnia) podwójną ilością przedstawicieli narodu rozpoczął na nowo działalność swoją wbrew nadziejom strony rosyjskiej, która na wszystkich prawie sejmikach najzupełniejszą poniosła klęskę.

Po takim oświadczeniu się woli narodu powinna była strona patriotyczna sprężyć się przystąpić do dzieła, gdyż nie potrzebowała jak przedtem uwzględnić zdania przeciwników. Lecz na nieszczęście nie chciano wierzyć Kołłatajowi, który tylokrotnie powtarzał, że wypada się spieszyć, ponieważ chwile istnienia Rzpltej są już policzone, a kres wojny w sąsiedztwie będzie oraz kresem niezawisłości kraju. Radzono a radzono, spierano się z sobą w sali sejmowej i po za sejmem, a nie dokonywano tego właśnie, co mogło zbawić. Wszyscy gorliwi w sprawie ojczyzny obywatele narzekali na tę powolność sejmu, a przeświadczwszy się w końcu, że postanowieniem stanowczem wszystkie trzeba przeciąć wątpliwości,

zamierzili krok ten śmiały uczynić. Związawszy się z sobą jak najsilniej, umyślili iść zgodnie we wszystkim, a tak przyspieszyć uchwalenie ustawy rządowej, choćby wypadło tamujące całą sprawę pominać formalności, któremi zwykle strona przeciwna dotąd działalność sejmu zbezwładniała. Aby zaś tem pewniej dopiąć celu, chciano przeciągnąć na swą stronę króla, co też uskuteczniło z pomocą Piatolego, Włocha uczonego, a przytem gorliwego zwolennika wolnego rządu i praw przyrodzonych człowieka. W całym tym planie odgrywał i Kollataj wielką rolę, a choć nie ufał słabodusznemu królowi, który wzajem go nie lubił, był przecieź za tem, aby go związać z sprawą narodu i spowodować niejako do współdziałania w zamierzonym odrodzeniu ojczyzny. Znając bowiem dobrze Stanisława Augusta, wiedział, że jeżeli już nie z miłości kraju, to przynajmniej z próżności przyłgnie do tych, którzy wskażą mu możliwość zarobienia sobie na piękną sławę wybawiciela i ojca ojczyzny. Plan udał się najpomyślniej, a gdyby w charakterze króla choć odrobina stałości wytrwałej była się mieściła, można było rzeczywiście kraj na zawsze ocalić. Lecz Stanisław August należał do rządu owych istotek słabych, które równie łatwo do wielkich czynów i przedsięwzięć się zapalają, jak w razie najmniejszego przeciwieństwa od zamiaru odstępują. Z tej to strony znano go najzupełniej, i nie liczono też na jego wytrwałość w złej i dobrej doli, choć chciano go przeciągnąć do siebie, wiedząc, ile na tem sprawa powszechna zyskać może. *Król z narodem a naród z królem* było owem

hasłem, które miało kraj z toni wydzwignąć, ponieważ oddawano się błogiej nadziei, że gdy tylko projektowana ustawa rządowa przejdzie na sejmie, ustana tem samem zabiegi jej przeciwników, z czego wnoszono zaraz, że wówczas będzie można wspólnymi siłami bronić ojczyzny, jeżeliby jej jakie z zewnątrz zagrażało niebezpieczeństwo.

Myśl połączenia się z królem była szczęśliwą, choć skutek okazał, że Stanisław August nie był stworzony na bohatera, zdolnego do poświęceń i wysiłen wielkich w sprawie narodu. Lecz w owej chwili pomnożył związek z królem, siły strony postępowo-patriotycznej, ponieważ przeciągnął do jej obozu wszystkie jego kreatury, mające dość rozległe stosunki w kraju. Trzeba oraz przyznać, że lepsze skłonności ocknęły się istotnie w sercu królewskim, a gdy patrioci zręcznie przez Piatolego własne swe zdania mu podsuwali, przejmował się nimi nader gorliwie i popierał je wszelkimi siłami. Tym sposobem zapadła mimo oporu stronnictwa przeciwnego uchwała co do praw kardynałnych, i przeszło prawo o sejmikach (24. marca 1791.) według zasad, jakie w swych listach do Małachowskiego Kollataj przedstawił. Trudniej było wyjednać przyznanie praw miastom, ponieważ strona przeciwna wyteźlała wszelkich sił, aby udaremnić zamiary patriotów, a tem samem odjąć im przychylność stanu miejskiego.

Kollataj, który tak jasno wypowiedział swe zdanie co do praw miastom należnych, starał się najusilniej, aby im sejm te prawa przyznał. Niektórzy oskarżają go wprawdzie, że powodowany głównie

ambicją wiązał się z mieszczanami i zbierał między nimi dla tego stronnictwo, aby niem straszyc sejm a tak torować sobie samemu drogę do zaszczytów i dostojęstw, czego przecież nie dowiedli. Nam się zdaje przeciwnie, że nie wolno o szkodliwe ojczyźnie chęci i zamiary podejrzyc człowieka, który przemawiając żarliwie w sprawie upośledzonej i pokrzywdzonej większości narodu, wykazywał zarazem w sposób najzupełniej przekonujący, że od przyznania praw przyrodzonych wszystkim bez wyjątku mieszkańcom całość, wielkość i potęga Rptej zależy. Jeżeli przeto zamierzał obudzić pomiędzy mieszczanstwem obok ducha obywatelskiego i chęć gorącą wyjednania sobie praw tych, nie można ztąd zaraz wyprowadzac zarzutu, że samolubne tylko miał na oku cele, choćby nawet rzeczywiście utworzył z mieszczan, kochających swą ojczyznę, stronnictwo silne, i chciał niem zmusić sejm do wymiaru sprawiedliwości wszystkim bez różnicy. Skoro bowiem najmniejszej nie ulega wątpliwości, że w miarę wzrastania zastępu *wolnych obywateli*, którym losy kraju nie mogły być obojętne, siły odporne i potęga Rptej podnosić się musiały, należy Kollatajowi poczytać za zasługę, że chciał sejm do tego zniewolić, częścią pismami swemi a po części zachęcaniem mieszczan, aby o prawa swoje stanowczo się dopominali. Bars i Mędrzecki, chcąc sejm przekonać, że miasta nie nowego nie żądają, zebrali dawne prawa tychże, a kto pierwszy myśl tę podał i między mieszczanstwem żywsze zaniecił poczucie praw swych i obowiązków, zasłużył się ojczyźnie, ponieważ spowodowywał mo-

żność rozszerzenia podstawy narodowej. Gdy przytem nikt dowieść nie potrafi, że Kollataj zamyslał o wzniecaniu rozruchów lub chciał wywołać wojnę domową, nie można go pod żadnym warunkiem oskarżać, jakoby z powodów wyłącznie osobistych obstawał za prawami miast, chociaż znosił się z mieszczanami i słusność ich zażaleń uznawał, chociaż ich wzywał, aby łącznymi siłami w drodze legalnej od sejmu sprawiedliwości się domagali, chociaż im nawet doradzał, że od słusznych żądań swych odstępować nie powinni. Że zjednał sobie zaufanie i przychylność stanu miejskiego, za którym gorliwiej niż kto inny przemawiał, było koniecznem jedynie następstwem wdzięczności, i nie może służyć za dowód złych jego chęci lub zamiarów. Prędzej można winić o brak prawdziwej miłości ojczyzny i o samolubne cele dążenia tych, którzy woleli Rptę przywieść do upadku, niż cokolwiek z swych uroszczeń kastowych ustąpić. Niechże przynajmniej ich zwolennicy nie szarpią czci i sławy mężów, którzy wolni od przesądów i sobkowstwa stanowego dobro powszechne wyżej stawili, niż przywileje i wyłączność swej kasty.

Sprawa miast postępowała z wielkim oporem na sejmie. Projekt deputacji nie mógł się żadną miarą utrzymać, choć w nim nie przyznawano miastom praw zbyt rozciągłych. Strona postępowo-patryotyczna przekonała się niebawem, że prostą drogą trudno dojść do celu, gdy przeciwnicy dobrą nie powodowali się wiarą. Chcąc ich więc skłonić do powolności, musiała za radą Kollataja użyć wybiegu.

Podsunałszy zęczenie Suchorzewskiemu, posłowi kaliskiemu, który był znany jako gorliwy zwolennik rosyjski, projekt miastom dość przychylny, zniewoliła go tem łatwiej do przedłożenia tegoż sejmowi, gdy weń wmówiła, że tym sposobem zjedna przychylność mieszczan swemu stronnictwu. Jest to niewątpliwie piękny dowód poświęcenia, że chcąc dobra kraju, zrzekano się nawet chluby pomysłu, aby tylko rzecz samą dopiąć. Projekt wniesiony przez Suchorzewskiego przeszedł bez oporu prawie, gdy strona patryotyczna z przekonania, a jej przeciwnicy dla tego za nim się oświadczyli, że chcieli tą drogą wzmocnić swe dość szczupłe zastępy. Sejm uchwalił zatem prawo o miastach wolnych Rptej (18. Kwietnia 1791 r.), w którym przyznano im prócz swobód wspólnych także i pewien udział w rządzie i ustawodawstwie. Lecz było to zawsze mniej, niż się dla miast Kołtają domagał.

Strona patryotyczna stoczywszy tyle już walk z przeciwnikami, nabyła smutnego przeświadczenia, że projekt ustawy rządowej przez deputacją ułożony, nie przejdzie na sejmie, jeżeli zwykłą drogą będzie wniesiony, że zatem odpowiedniejszych celowi użyć trzeba środków. Najznakomitsi z patryotów umówili między sobą na prywatnych posiedzeniach, które się u marszałka Małachowskiego, u Kołtaja i u innych często zbierały, plan i sposób a oraz czas, kiedy będzie go można najpewniej sejmowi przedłożyć. Postanowiono wystąpić w dniu 5. Maja, i tak wszystko urządzić, aby bezwzględnie uchwała sejmowa zapadła, gdyż wiedziano, że skoroby przyszło do obrad zwy-

czajnych, strona przeciwna wszelkie poruszać będzie sprężyny, aby znów rzecz całą odroczyć. Użyto w tym przypadku zwykłego jedynie w innych zgromadzeniach ustawodawczych środka przeparcia uchwały łącznymi siłami, a gdy przytem zasady, według których deputacja projekt ustawy rządowej ułożyła, jak nie mniej treść tej ustawy powszechnie były znane, nie wolno pomawiać patriotów, że w sposób gwałtowny lub nieprawy sobie postąpili. Ominęli wprawdzie niektóre formalności, regulaminem obrad sejmowych przepisane, lecz gdy strona przeciwna nie powodowała się dobrą wiarą i tych formalności jako dogodnego używała pozorów, aby najzbawienniejsze udaremniać zamiary, nie można im brać za złe, że pragnąc dobra ojczyzny, odjęli złym obywatelom środki szkodzenia tejże.

Poselstwo rossyjskie zarzucało w sprawozdaniach do dworu swego słusznie Kollatajowi, że w przygotowaniu całego planu powyższego najgłówniejszą odgrywał rolę, a skoro dziś jeszcze możemy być dumni wspomnieniem dnia pamiętnego, w którym sejm nową ustawę rządową przyjął, oddajmyż cześć należną człowiekowi, który najwięcej do tego się przyczynił. Jak więc do uchwalenia praw miastom należnych Kollataj sejm spowodował, i zrečnym zwrotem stronnictwo nawet rossyjskie do przyzwolenia skłonił, tak można polegać na świadectwie posła rossyjskiego, że jego głównie zabiegom przeforsowanie ustawy rządowej przypisać należy. Posiadając bowiem nieograniczone zaufanie marszałka sejmu, Małachowskiego, przekonał go z łatwością, że trzeba koniecznie zdo-

być się na krok śmiały i stanowczy, jak długo jeszcze czas jest po temu. Sześćdziesięciu posłów i senatorów przyjęło myśl sobie podaną, i zobowiązało się łącznymi siłami popierać jej urzeczywistnienie, a przytem zachować tajemnicę sobie powierzoną, aby przygotowawszy wszystko cichaczem, zejść nagle stronie przeciwną a tem samem odjąć jej możliwość oporu. Sprawozdania poselstw polskich za granicą, donoszące o nowo powstającym zamysle rozbioru Polski, zmuszały patryotów do tem większych wysiłków w przeprowadzeniu zamiaru. Lecz gdy już plan cały był ułożony, musiano królowi go objawić, aby sobie pomoc tegoż zapewnić. Stanisław August nastrojony od dawna od Piatolego, przylgnął całą duszą do zamiaru, gdyż życzył sobie szczerze, aby zaprojektowana ustawa rządowa przyszła do skutku. Dla tego zgodził się na plan patryotów ogłoszenia jej w dniu 5. Maja, mimo nawet spodziewanego oporu strony przeciwnej, która tworząc ogromną mniejszość sejmową, była za to gotową uciec się i do gwałtu, byle tylko nim unieważnić uchwałę większości. Zależało więc nie mało na tem, aby w takiej chwili wystąpić z projektem rzeczonyj ustawy na sejmie, gdy jej przeciwnicy najmniej będą liczni, co znów wymagało jak największej tajemnicy, aby ich nie spłoszyć. Lecz król zwierzył się z nią przed Jackiem Małachowskim, kanclerzem koronnym, bratem marszałka sejmu a gorliwym zwolennikiem Rosji, z czego wynikło, że natychmiast o wszystkim także poseł rosyjski się dowiedział, i wszelkie poruszył sprężyny, aby plany patryotów pokrzyżować. Roze-

słano gońców na wszystkie strony, aby nieobecnych stronników swoich powołać do Warszawy, i przygotowywano się do walki najzaciętszej na sejmie. To zmusiło stronę patryotyczną do przyspieszenia o dwa dni terminu powyższego. Postanowiła zatem przystąpić w dniu 3. Maja 1791 do ogłoszenia ustawy rządowej, aby udaremnić zamach jej przeciwników i raz już dać ojczyźnie rząd silny i trwały. Na zebraniach prywatnych, które dzień ten w dziejach narodu naszego świetny i na zawsze pamiętny poprzedziły, czytano cały projekt ustawy wspomnianej, aby pousuwać wszelkie możliwe przeszkody, jakieby przy ogłaszaniu jego na posiedzeniu sejmowem pojawić się mogły. Wszyscy przytomni zobowiązali się najuroczyściej, że stać będą niezmiennie i wytrwale przy całej konstytucji i nie dozwolą jej upadku.

Strona przeciwna chciała wprawdzie w dniu tym przywieść patryotów do jakiego czynu gwałtownego, lecz wszystkie jej zabiegi były daremne, a zarzuty, z jakimi rozumnie mogła przeciw ustawie ogłoszonej wystąpić, kończyły się na tem, że dopuszczono się w jej ogłoszeniu pewnych uchybień przeciw formalności. Słusznie zaś odpowiadali patryoci, że dobro powszechne i utrzymanie niezawisłości ojczyzny są ważniejszymi obowiązkami, niż wszelkie przepisy obradowania na sejmach, czy to wolno postanowione czy narzucone narodowi ze strony obcej przemocy. Mimo oporu zatem kilkunastu fanatyków, Rosji lub magnatom zaprzędanych, przyjęto odczytaną ustawę rządową, i zaprzysiężono ją publicznie, a wszystkie następne oświadczenia województw, pochwała-

jące krok patriotów, są najlepszym dowodem, że naród cały zgadzał się z zasadami tej ustawy i nie brał za złe sejmowi tego nie znaczącego obejścia formalności, regulaminem obrad przepisanych. Gdy przytem zważymy, że cała ukształcona Europa przyklasnęła ogłoszonej ustawie rządowej 3. Maja 1791, zaliczając ją do rzędu dzieł prawodawczych, które czynią zaszczyt rodzajowi ludzkiemu, możemy śmiało i ze wzgardą odeprzeć zarzuty, z jakimi przeciw niej w ówczas i później złośliwość nieprzyjaciół naszych lub uprzedzenie występowały.

Ogłoszenie i wprowadzenie ustawy rządowej 3. Maja było najjawniejszym dowodem zwycięstwa, jakie nowe zasady i pojęcia społeczne nad staro-szlacheckimi wyobrażeniami o Rptej odniosły. Była to więc rewolucja społeczna w całym słowa znaczeniu, która tem się odznaczała, że bez krwi rozlewu i bez wstrząśnień gwałtownych była dokonana, i że sam stan rycerski z miłości ojczyzny rzekł się znacznej części praw, wyłącznie mu przysługujących. Lecz krok ten pierwszy choć stanowczy na drodze przeobrażenia całego organizmu społecznego Rptej pociągał za sobą wiele innych, co byłoby niezawodnie nastąpiło, gdyby zasiew który tak pięknie się przyjął, mógł być się wkorzenieć i plony wydać. Kto zaś najglówniej do przygotowania roli pod ten zasiew się przyczynił, temu wypadło poruczyć część starania nad pielęgnowaniem nowo zesłej latorośli konstytucyjnej i dla tego powierzono Kollątajowi najzasłużeniej urząd podkanclerzego koronnego, na którym mógł swemi zdolnościami służyć ojczyźnie. Nie

była to sinekura korzystna, ale urząd bez pensji, wymagający wiele pracy i mozołów, w czasach osobliwie, gdy stosownie do zasad, w nowej ustawie wypowiedzianych, należało wszystkie urzędy Rptej przeporzadkowaływać. Mimo tego urobiła zawiść i zardrość z tego ciężki zarzut przeciw Kollatajowi, pomawiając go o samolubne cele i dążenia, co nas zresztą zadziwiać nie powinno, gdy przecież wiadomo, do jakiego zwykle stopnia się ucieka złość owych duchów małych, które nie mogąc znieść cnót i uzdatnień wyższych od siebie potęg intelektualnych i moralnych, jadem potwarzy takowe obryzgują, aby ich własna nicość lub szkarada mniej w oczy wpadały. Linowski n. p. zarzuca mu bezczelnie, że powodując się chciwością we wszystkich zamiarach i przedsięwzięciach swoich, wzdychał nieustannie do wielkich dochodów jako i do wysokich stopni, że mdlał i płakał, kiedy król oddanie mu pieczęci spóźniał i zaraz z poufałymi nad sposobem uzyskania biskupstwa się naradzał, aby przyjść niby w pomoc urzędowi ministra. Że zaś Linowski był naoczny świadkiem, a przytem podłością żadną w życiu swem publicznem się nie splamił, zawierzono jego słowom, nie przypuszczając, że mogą istnieć ludzie na pozór prawi i uczciwi, którzy przecież chcąc drugiemu szkodzić, z niesłychaną śmiałością uciekają się nawet do najniegodziwszej potwarzy i do najbezczelniejszego kłamstwa, byle tylko pogiębić przeciwnika, i poniżyć go w oczach świata. Zestawiając wszystkie wypadki z życia Kollataja, który zawsze takie obierał sobie zajęcia, gdzie największa

czekała go praca z poświęceniem połączona, nie pojmujemy prawdziwie, jak mógł czy to Linowski czy kto inny podsuwać mu cele najbrudniejsze, chciwością i sobkowstwem nacechowane, lub stwarzać czyny niezgodne z jego charakterem i udowodnionym sposobem myślenia. Lecz na tego rodzaju potwarze najlepszem lekarstwem wżgarda i milczenie, którego też użył Kollataj w całym słowa znaczeniu.

Będąc podkanclerzym miał Kollataj większą niż przedtem sposobność wpływania na obrady sejmowe i na wszystkie inne sprawy publiczne. Jako minister zabierał teraz często głos na sejmie w kwestjach najżywotniejszych, a w mowach jego przebija się zawsze ta sama gorliwość o dobro powszechne, jaką wszystkie jego pisma są nacechowane. Bezwzględny na wyłączości jednego stanu, przemawiał stałe za prawami większości, z czego nieprzyjaciele jego urobili zarzut, że przybierał *ton przyjaciela ludu*, aby tem pewniej skryte urzeczywistnić zamiary swoje. Lecz gdy właśnie całe życie Kollataja najwyraźniej świadczy, że był rzeczywiście *przyjacielem ludu*, upada samo przez się posądzenie przeciwników jego, że udawał tylko takiego przyjaciela. Z dziennika bowiem obrad sejmowych dowiadujemy się między innymi, że gdy deputacja do formy rządu poruczyła Sobolewskiemu, posłowi i staroście ziemi warszawskiej wypracowanie projektu urządzenia asesorsji, tenże wezwał Kollataja do współudziału w pracy, której wziął też na siebie część najtrudniejszą, a przewartowawszy cały zasób praw i ustaw dawnych, ułożył

sam właściwie projekt rzezony. Tak przemawiał znów gorliwie za pomnożeniem funduszów dla komisji spraw zagranicznych, domagał się zaprowadzenia podniet moralnych w celu podniesienia ducha obywatelskiego w narodzie, obstawał za rozszerzeniem prawa o miastach wolnych królewskich i do miast, będących własnością prywatnych, chciał i radził usilnie, aby urządzono jak najlepiej całe sądownictwo miejskie i zaprowadzono ścisły nadzor nad wszystkimi bez wyjątku sądami, rozbierał naturę i cel ciężarów czyli podatków publicznych, przy czem wykazywał smutne następstwa i demoralizacją ludzi, wynikające z niesprawiedliwego rozłożenia tych ciężarów, jak nie mniej z zbytniego obarczania nimi obywateli, o których zamożność i dobry byt rząd przedewszystkiem troszczyć się powinien. W sprawie starostw oświadczał się stanowczo, że jako własność Rzpltej powinny być oddane w taki sam sposób, jak dobra funduszu edukacyjnego w wieczystą dzierzwę, przez co skarb znaczne zyska dochody nie obarczając nikogo. Przy każdej atoli sposobności przypominał sejmowi, że samo ułożenie i uchwalenie ustawy rządowej nie ocali jeszcze ojczyzny, gdyż potrzeba kończyć co prędzej prace prawodawcze i zestopniować usilność w celu postawienia kraju na takiej stopie, aby raz już przestał być igrzyskiem obcej przemocy i własnego nierządu, a zjednał sobie poważanie sąsiednich i dalszych mocarstw. Każda z mów jego sejmowych odznacza się i gorliwością obywatelską i najwznioślejszym polotem myśli. Lecz jakby przewidywał, że kiedyś znosić będzie musiał pociski bolesne, powiada

w pierwszej mowie swej sejmowej (20. maja 1791.)
 dziękując królowi i stanom sejmującym za oddanie
 mu pieczęci mniejszej: ·Lecz czemu się wywdzię-
 czyć może serce, tak wielkiem szczęściem narodu
 zajęta i tak niebezpiecznej oddane posłudze? Pra-
 wdo! jeżeli dzielne twoje światło tyle dokazać mo-
 gło na umysłach prawodawców, jeżeli naród poddał
 się już świętym twoim wyrokom, ty mi przewodni-
 czyć będziesz w trudnej urzędowania mego powin-
 ności. Tobie od wczesnej młodości poświęcone życie
 ofiaruję do ostatecznego tchnienia mego, na twą bo-
 ską świetność przysięgam królowi i całemu narodo-
 wi, że cię na krok nie odstąpię, że ty będziesz po-
 stępowania mego prawidłem, a choćby zazdrość chciała
 mnie od ulności tronu i narodu oddalać, przyjmę
 dla prawdy oddalenie i wygnanie nawet z ojczyzny
 z Arystydem; choćby zawziętość z życia mego ofia-
 ry żądała, przyjmę dla prawdy śmierć z Focyonem;
 choćby uprzedzenia opinii dla swych własnych ko-
 rzyści rzucając na mnie czernidła, zgubą moją na-
 sycić się pragnęły, przyjmę ją dla prawdy z Sokra-
 tesem. Nareszcie, jeżelibym żyć musiał w czasie ta-
 kim, gdzie obłuda swemi podstępami chciałaby się
 okryć przed oczyma powszechności prześladowaniem
 osoby mojej, zniosę spokojnie prześladowanie, opu-
 szczę wszystko i zostanę przy samej prawdzie, bo
 mam przed sobą wysokie prawidło boskiego mego
 prawodawcy, który opowiadał prawdę i nazywał się
 prawdą. Co do ostatniego punktu dotrzymał słowa,
 skoro na oszczerstwa Linowskiego i innych ani słó-
 wkiem nie odpowiedział, a możemy być pewni, że

w razie potrzeby byłby i pierwszego równie spokojnie dopełnił, jako obywatel nad wszystko ojczyzną swą kochający.

Gdy sejm po ogłoszeniu nowej ustawy rządowej wszystkie oddziały prawodawstwa uzupełniał i odpowiednio wprowadzał urządzenia, na czem wiele schodziło czasu, zaczął się widnokrąg europejski coraz więcej zachmurzać, a ciężarne burzami chmury zawisły nad Polską. Rewolucja francuska, zagrażająca dawnemu porządkowi społecznemu w Europie, spowodowała najprzód zjazd Leopolda II. cesarza z królem pruskim w Pilnie (25. sierpnia 1791), a następnie (w wrześniu) przymierze obu monarchów przeciw Francji, w którym zawarowano wprawdzie całość granic Rzpltej polskiej i utrzymanie ustawy rządowej 3. maja, lecz gdy zastrzeżono zarazem zbliżenie się do Rossji, można było łatwo przewidzieć, na czem to porozumienie wzajemne ostatecznie skończyć się musi. Wieści o nowych projektach rozbioru Polski nabierały coraz więcej wyrazistości, a gdy przytem pokój między Rossją i Turcją przyszedł do skutku w Jasach (9. stycznia 1792), a 1. marca tegoż roku cesarz Leopold II. zszedł ze świata, wojska zaś sprzymierzone przeciw Francji cofnąć się musiały, nic wielkiego nie wskórawszy, nastąpiło to właśnie, co Kollataj nieustannie sejmowi i narodowi przepowiadał, aby do sprężystsze go skłonić ich działania, że wojujące strony zaczęły na piękne myśleć o wynagradzaniu sobie strat, poniesionych zaborem dzierzaw polskich.

Lecz wszystkie te stosunki zewnętrzne mniej mo-

gły być straszne, gdyby jedność i zgoda były łączyły serca wszystkich obywateli. Najboleśniejszym ciosem dla ojczyzny było zawiązanie (14. maja 1792 r.) spisku, targowickim zwanego w Petersburgu pod opiekunictwem skrzydłami Katarzyny II., ponieważ konfederacja ta niegodziwa rozerwała siły narodowe właśnie wówczas, gdy je trzeba było zestrzeliwać, aby obcej poddać przemocą. Jak niegdys fanatyzm duchowieństwa greckiego przyspieszył upadek państwa, tak wepchnęła Polskę w otchłań przepaści i zagłady zuchwała duma kilku magnatów, którzy woleli ojczyznę na pewną narazić zgubę, niż uznać dzieło jej odrodzenia według zasad, niezgodnych z ich zarozumiałem uprzedzeniem. Imiona ich okryte hańbą i sromem zmnożyły poczet owych potworów, którymi pod nazwą zdrajców ojczyzny ludzkość cała się brzydzi, a na ich pamięci cięży i wiecznie będzie ciężyła klątwa, jaką Bóg dotknął bratobójcę Kaima.

Po zawiązaniu się tej konfederacji mniemanej wydała (18. maja) Katarzyna II. owe bezczelne oświadczenie, w którym mieniając wszystkie czynności sejmu nieprawem, a nową ustawę rządową zamachem na wolności stanu rycerskiego, zapowiada, że przychyłając się do życzenia i proźby *prawych Polaków*, nakazała wojskom swym wkroczyć w dzierzawy Rzpltej, aby w niej wszystko do dawnego przywrócić stanu, i wynurza zarazem nadzieję, że wszyscy Polacy, kochający swą ojczyznę i odwieczne swobody, po przodkach odziedziczone, uznają jej wspaniałomyślne zamiary. Wraz z tem oświadczeniem nadbiegła wieść do Warszawy o wkroczeniu wojsk rosyjskich w liczbie

100.000 zbrojnych. Patryoci nie ulękli się bynajmniej, choć wiedzieli, że niebezpieczeństwo jest groźne, i że mimo ich wysień zbrojne zastępy Rzpltej ledwie 65.000 ludzi liczyły i to w przeważnej części tak zwanej kawalerji narodowej. Na oświadczenie Katarzyny odpowiedziano z godnością, a królowi pruskiemu przypomniano wyraźne warunki przymierza przed dwoma laty zawartego, upraszając o przyrzeczoną w niem pomoc dyplomatyczną i zbrojną. Lecz dwór berliński wyparł się bezwstydnie i wyraźnych przyrzeczeń swoich i oświadczeń co do zasad w ustawie rządowej wyrażonych, a poseł jego Luchesini nie wahał się w imieniu tego samego Fryderyka Wilhelma prawić o jakobinizmie sejmu, z którego polecenia przed rokiem uroczyście i publicznie zaręczał w Warszawie, że pan jego życzy szczęścia Stanisławowi Augustowi i narodowi polskiemu z powodu dokonania tak zbawiennej i pożądaney naprawy rządu Rzpltej. Z odpowiedzi Luchesiniego powzięli patryoci smutne przekonanie, że słowa i przyrzeczenia króla pruskiego były złudnem jedynie omamieniem, i że wypada samym bronić niepodległości ojczyzny. Sejm nie zwątpił o sprawie narodowej, a wiedząc, że w czasie wojny obrady jego nie mogą być użyteczne krajowi, orzekł (29. maja) limitę swych czynności, powoławszy cały naród do obrony ojczyzny. Za radą Kollataja przyznano królowi na czas wojny większą nierównie władzę i upoważniono komisją skarbową do zaciągnięcia pożyczki zagranicznej, gdyby tego potrzeby wojenne wymagały. Sejm zrobił swoje, gdyż zawieszając na czas obrady, obmyślił wszystko, co kraj

mogło ocalić, a wykonanie postanowień swoich zdał na króla, który powinien był jako naczelnik i głowa narodu wszelkich dołożyć starań, aby godnie odpowiedzieć swoim obowiązkom i tak wyrażnej ufności patriotów.

Wkroczenie wojsk rosyjskich odkryło wszelkie wadliwe urządzenia komisji wojskowej, na której skład i organizacją w swoim czasie Kollataj tak słusznie uderzał. Wojska nie było dosyć, a i to, które zebrać się dało, nie mogło szczycić się ani uzbrojeniem odpowiednim, ani doskonałą wprawą w obrotach wojennych. Zbrojownie i magazyny nie były należycie opatrzone w potrzeby wojenne, a pozakładane przytem w miejscach niestosownych, utrudniały ruchy wojska. Mimo tego wszystkiego mógł zapal wojska i narodu zastąpić te i inne niedogodności, gdyby król w myśl uchwały sejmowej był wcześniej powołał pospolite ruszenie i stanął na jego czele. Niepowodzenia bowiem wojska Rzpltej, które ustępowało jedynie siłom przeważnym, można było łatwo nagrodzić sprężystością, tem bardziej, gdy w samym wojsku duch najlepszy się utrzymywał. Małoduszność atoli króla zgubiła wszystko, a przystąpienie jego do konfederacji targowickiej (23. lipca) zadało cios śmiertelny sprawie ojezycznej.

V.

(Kołłataja zachowanie się w tułactwie, związku jego z Kościuszką, powrót do ojczyzny i rola w powstaniu narodowym 1794 r.)

Przystąpienie króla do spisku targowickiego zmusiło tych wszystkich, którzy czy to w straży przeciw temu się oświadczyli, czy też od zasad ustaw rządową 3 Maja wyrażonych odstąpić nie chcieli, do opuszczenia ojczyzny, gdzie ich życie w największem było niebezpieczeństwie. Przed wyjazdem złożyli w urzędzie grodzkim uroczystą protestację przeciw Targowicy i jej sprzymierzeńcom, a wśród błogosławieństwa ludu, który w nich widział ofiary najszczytniejszego poświęcenia za ojczyznę, udali się na dobrowolne wygnanie, gdy w obecnej chwili słaboduszność i wiarołomstwo króla pozbawiły ich możliwości służenia własnemu krajowi. Z tymi mężami cnoty i poświęcenia, których serca zakrwawione straszonym ciosem, jaki dotknął ojczyznę, nie traciły nadziei, że chwila odrodzenia zabłyśnąć musi, udał się i Kołłataja za granicę; a choć Linowski w potwarczem piśmie swoim zarzuca mu podłość i nikczemne ubieganie się o względy Targowiczan i posła Bułhakowa, choć prawi o jego akcesie czyli przystąpieniu do konfederacji targowickiej, złożonym w dwu niby exemplarzach na ręce Chreptowicza i

Strassera, nie wolno przecież na zaskarzeniu takim polegać, skoro oskarzyciel nie przywiódł dowodów, i właściwie wówczas dopiero z bezecnym paszkwilem swoim wystąpił, gdy Kollataj osadzony w więzieniu a tem samym pozbawiony środków obrony, nie zdołał zamachu na cześć swoją odeprzeć i rodaków przekonać, jak niezgodne są z prawdą jadowite zarzuty i podejrzewania Linowskiego.

Gdy Targowiczanie zwyciężywszy bagnętami rosyjskimi własną ojczyznę, w której dawny porządek a raczej nieład na gruzach ustawy rządowej 3. Maja pragnęli wprowadzić, jednym niejako pociągnięciem pióra wszystko niweczyli, co sejm konstytucyjny przez lat cztery mozolnie zbudował, gdy łącząc chciwość i podłość z uprzedzeniem przeciw wszystkiemu, coby postęp znamionować mogło, uroczyste poselstwo do Katarzyny II. wyprawiali, aby jej najkorniejsze złożyć podziękowanie za przywrócenie swobód narodowych, na które ustawa rzeczona miała być zamachem, gdy zemstą i sądami grozili wszystkim, którzy do ich konfederacji w przeciagu pewnego czasu nie przystąpią, gdy w końcu sancjami swemi przysądzali sobie urzędy i dochody publiczne i tysiącznych innych gwałtów i bezprawiów się dopuszczali: wystąpili rozbitki sejmu i inri wychodźcy w obliczu Europy z bezwarunkową protestacją przeciw gwałtom rosyjskim i przeciw wszelkim uchwałom i postanowieniom Targowicy. Że zaś dwory rosyjski i pruski w swych deklaracjach czerniły cały naród polski przed światem, postanowili wychodźcy przedstawić w wiernym ale silnie i żywo

skreślonym obrazie to wszystko, co zaszło w ostatnich czasach w Polsce. Tym sposobem powstało dzieło dwutomowe, wydane w Metz 1793 pod napisem: *O ustanowieniu i upadku konstytucji polskiej 3go Maja 1791.* Dzieła tego nie możemy nazwać historją sejmku czteroletniego, ponieważ piszącym nie tyle szło o samo przedstawienie wydarzeń, ile o odparcie niegodziwych zarzutów, jakimi pomienione dwory i fakcyja targowicka cnotliwą większość sejmku obarczały. Z tego zatem względu, należy je raczej do dzieł publicystycznych zaliczyć, przyznając zarazem, że nie tylko ojczysta ale nawet zagraniczna literatura piękniejszej i dokładniejszej rozprawy tego rodzaju wykazać nie zdoła. Wyświecono w niem bowiem tak przysługujące narodowi prawo urządzania według woli swych stosunków społecznych, jak nie mniej przeszkody wewnętrzne i zewnętrzne, które sejm musiał przewalczać, chcąc stosownie do ducha czasu i potrzeb społecznych wprowadzić ulepszenia w całym składzie rządu Rptej. Wskazano oraz, jakich większość sejmowa chwyciła się środków, i jak się wywiązała z wielkiego zadania swego, aby mimo tysiącznych zapor i zabiegów strony przeciwnej do zamierzonego dojść celu. Wiedząc zaś dobrze, że nowa ustawa rządowa nie jest bez ułomności, starano się przytoczyć dowody, że w zbiegu tyłu okoliczności przeciwnych nie podobna było coś doskonalszego ustanowić. Lecz za to odparto zwycięzko zarzuty, z jakimi oba rządy sąsiedzkie przeciw sejmowi wystąpiły, i wyświecono najdokładniej wiarołomstwo króla pruskiego, który wiedziony chci-

wością, własnych zdań i przyrzeczeń się wypierał i to samo bezwstydnie potępiał, co niedawno jeszcze z takim wychwalał zapalem. Nie przebacząc nikomu, wytykano bezstronnie wszelkie uchybienia większości sejmowej, zganiono zbytnią jej powolność w działaniu, a jeżeli własnej nie przebaczone stronie, trudno się dziwić, że uderzano tem gwałtowniej na przeciwną, która wszystkich nieszczęść publicznych była przyczyną i na Stanisława Augusta, którego słaboduszność i niedołęztwo ostatecznie cios śmiertelny sprawie ojczyzny zadały. Trudno bowiem wymagać, by stając w obronie krzywdy narodowi wyrażonej i opisując przyczyny jego upadku, dziwną miano się unosić wspaniałomyślnością względem króla, który podpisując po zaprzysiężeniu ustawę rządową w dniu 3. Maja z uniesieniem wyrzekł: *niechaj ręka mi uschnie, nimbym przeciwny akt podpisywał.* a po roku w przystąpieniu swem do konfederacji targowickiej tę ustawę i wszystkie czynności sejmu potępił jako dzieło *oblakanych nowatorów, zamilowanych w zasadach, spokojność kraju burzących.*, który przytem w chwili stanowczej nie zdołał na tyle przynajmniej zdobyć się mężstwa, aby stanąć na czele narodu w obronie niepodległości ojczyzny.

Dzieło o ustanowieniu i upadku konstytucji 3. Maja było zbiorową pracą najznakomitszych członków sejmu czteroletniego, a redakcją jego zajmował się niewątpliwie Kołłataj, chociaż Koźmian w swych pamiętnikach Dmochowskiemu tę czynność przyznaje. Sposób atoli pisania, żywość obrazów, siła nieprze-

parta w rozumowaniu, zręczność w zestawianiu wydarzeń i zapał najwyższy we wszystkich przemowach, zwróconych do narodu, świadczą najwyraźniej, jak się już Śniadecki i inni domniemywali, że Kollataj głównym był redaktorem dzieła tego, które zaraz po swem wyjściu na niemiecki przełożono język.

Lecz nie dość było wymowną napisać obronę najpiękniejszego dzieła, na jakie się naród zdobył, należało pomyśleć zarazem o środkach ocalenia ojczyzny, którą przemoc obca ucisnąwszy, większej połowy dzierzaw pozbawiła. Gwałty i okrucieństwa dokonywane w Grodnie, aby sejm zmusić do przyzwolenia na ponowny rozbiór kraju, wprowadzenie w pozostałej części Polski rządu najgorszego i samowładztwo Igielsztroma, posła Katarzyny II. i naczelnika wojsk rossyjskich, stojących w dzierzawach polskich, musiały do najwyższego oburzać stopnia wszystkich prawych obywateli. Chęć wydobycia ojczyzny z toni, w którą ją zdrada lub duma oligarchów polskich i podstępna polityka dwu dworów sąsiedzkich pogrążyły, zagrzewała serca nieskażonej samolubstwem większości narodu, a rozpacz dodawała im siły. Zaczęto się porozumiewać z sobą, a głównymi sprężynami wszystkich działań byli ci właśnie, którzy ustępując przemocy rossyjskiej i połączonych z nią zdrajców, z kraju wyjść musieli, i częścią w Dreźnie, częścią zaś w innych na czas zamieszkali miastach. Duszą zaś całego działania był Kollataj, choć wiedząc, czego narodowi w przedsięwzięciu podobnem potrzeba, pierwszy za tem się oświadczył, aby naczelnictwo powierzyć cnotliwemu

Tadeuszowi Kościuszce, wsławionemu z dzieł rycerskich w dwu częściach świata. Oburzenie i rozpacz powszechna ułatwiły całe przedsięwzięcie, a nakazane zmniejszenie wojska przyspieszyło wybuch powstania. Chcąc sobie upewnić jakąś przynajmniej pomoc zagraniczną, wysłano Barsa do Francji, aby skłonić owoczesny komitet bezpieczeństwa publicznego, rządzący całą Francją, do wspierania Polski w walce o niepodległość. Lecz jak później tak przeświadczone się i wtedy, że na obcej nie można polegać pomocy. Słów pięknych i ogólnikowych zaręczeń było dosyć, ale co do pomocy, to rzecz inna. Chociaż o tem powinni byli wiedzieć i wiedzieli przewodzący ruchu narodowego, nie mogli przecież zwlekać dłużej wykonania zamiaru szlachetnego. Ułożono cały akt powstania w Dreźnie, a Kościuszko zjechał do Krakowa, gdzie w d. 24. Marca 1794 uroczystie akt ten zaprzysiągł wraz z tymi, którzy mu nieograniczoną nad sobą powierzyli władzę aż do czasu, gdy Rpta z pod obcej będzie oswohodziła przemocą. Zwycięstwo pod Raclawicami (4. Kwietnia), odniesione nad nierównie liczniejszym wojskiem rosyjskiem, było świetnym wstępem do wielkiego dzieła odrodzenia ojczyzny.

Akt powstania krakowskiego i zwycięstwo raclawickie rozszkoły okropnie Igelströma, i przeraziły Stanisława Augusta wraz z zaprzędaną Rossji i spodloną Radą nieustającą. Groźne noty wszechwładnego w Polsce posła rosyjskiego, w których obywatele cnotliwych nazywał buntownikami i rozbójnikami, spowodowały króla i rzeczoną radę do wydania

uniwersałów, nakazujących wszystkim urzędom Rpej, aby czuwały nad utrzymaniem pokoju publicznego, i nie dozwoliły do ksiąg publicznych wciągać pism wymierzonych przeciw prawnej zwierzchności. I król powiada także w swym uniwersale, że kto przywłaszcza sobie władzę, której mu naród nie powierzył, jest *łupieżcą*, a mieniając sam akt powstania dziełem zagranicznej nieprawości, sprawców zaś jego *zaprzedanymi tejże narzedziami*, ostrzega wszystkie warstwy mieszkańców, aby nie wierzyły pięknym słówkom *zwodzicieliw*, którzy chcą ojczyznę do ostatecznego tylko przywieść upadku. Tak przemawiał Stanisław August do narodu w chwili stanowczej, a dopełniając wraz z radą swoją rozkazów Igelströma, śmiał czernić publicznie najszlachetniejszych obywateli i wystawiać ich gdyby zgrają łupieżców, którzy *zaprzedani* obcym własną zamierzali zgubić ojczyznę. Lecz naród wiedział lepiej, kto był *zaprzedany* a tem samem podłą chęcią zysków osobistych się powodował, a gardząc nیکczemnością króla i rady nieustającej, łączył się wszędzie z tymi, którzy czystem sumieniem mogli zapowiadać, że dobro, szczęście, całość i niepodległość ojczyzny, są jedynym celem ich życzeń i dążeń.

Kościuszko zajęty głównie organizacją siły zbrojnej, zdał kierunek wszystkich zresztą spraw publicznych na Kollåtaja i Ignacego Potockiego, którym ufał i zawierzał bezwarunkowo. Pierwszy złożywszy tyle już dowodów gorliwości w sprawie ojczyzny, przewyższał Potockiego zdolnościami i sprężystością charakteru, nie dziw przeto, że naczelnik na radzie jego polegał a daleki od wszelkiej podejrzliwości

wielką część władzy swej na niego przelał. Ufność wzajemna była niezbędnym warunkiem do urzeczywistnienia celu wzniesłego, i jak długo tej nie podkopano, szło wszystko pomyślnie. Gdy bowiem Kościuszko na czele siły zbrojnej z przemocą obcą w krwawe szedł zapasy, pracował Kollątaj wspólnie z innymi nad przysporzeniem mu środków, zapewniających zwycięstwo dobrej sprawie. Wierny swoim zasadom, które nieustannie podczas sejmu czteroletniego ogłaszał, nie przepominał i teraz o doli ludu wiejskiego, a co w tej mierze ze zgorzeniem części szlachty rozporządził naczelnik; poddał mu niewątpliwie Kollątaj, skoro sami przeciwnicy jego przyznają, że wypracowywał wszystkie niemal rozporządzenia i odezwy, i nieograniczoną ufność Kościuszki posiadał.

Mimo groźb Igelströma i podłych uniwersałów króla szerzyło się coraz więcej powstanie, a w 13 dni po zwycięstwie racławickiem porwała się i Warszawa do broni, aby zrzucić nieznośne jarzmo obcej przemocy. Trzy dni wrzała walka po ulicach stolicy, i skończyła się najzupełniejszym zwycięstwem nad 8000 wojskiem rosyjskiem, którego niedobitki musiały wraz z Igelströmem ustąpić z Warszawy. Tymczasowa rada zastępcza zawiadomiła naczelnika o wszystkim co zaszło. Gdy goniec z tem doniesieniem przybył do obozu, i Kościuszce zdawał sprawę z wszystkiego, zapytał przytomny Kollątaj czy król żyje?... a zapewniony że nie tylko żyje ale i dalszem uznaniem dostojęństwa swego się cieszy, odparł żywo: *To i po nas i po naszej rewolucji; wojsko bić się będzie mie-*

sięcy kilka, a Polska upadnie i król podpisze jej zgubę! Przepowiednia ta ziściła się niestety co do słowa, i może również być świadectwem, jak doskonale Kollątaj znał Stanisława Augusta, którego życie w tak złowrogi sposób wpływało na losy ojczyzny. Jak długo zatem król podobny istniał w kraju i z jego nieprzyjaciołmi się porozumiewał, czyż można było liczyć na powodzenie? Wiedział Kollątaj dobrze o tem, a zapytanie jego wskazuje wyraźnie, że byłby z radością powitał wiadomość o śmierci króla, gdyż upadłaby tym sposobem jedna z głównych zapor do odrodzenia ojczyzny. Lecz wiedząc zarazem, że co w chwili rozruchu i walki ulicznej było możliwem, stało się później niepodobieństwem, zabił nad krajem, i wynurzył z goryczą powyższe przekonanie swoje.

Tymczasem trzeba było radzić o dalszem prowadzeniu sprawy, tem bardziej, gdy w Warszawie i Wilnie kilku z jawniejszych zdrajców ojczyzny śmiercią ukarano. Należało się bowiem lękać, aby stopniami nie przyszło do tego, co we Francji się działo, gdzie rozkielzane raz namiętności stronnictw strumieniami krwi ludzkiej kraj cały zalały. Tego obawiając się głównie naczelnik, nie był zgodnego z Kollątajem zdania, który za najostrożniejszymi nawet oświadczał się środkami, hyle tylko kraj ocalić. Lecz Kościuszko niezłomny w swem przekonaniu, nie chciał na nie zezwolić, coby pozór nawet miało surowości niepożrebnej. Ta niejedność w zdaniach i usposobieniach musiała szkodliwie oddziaływać na sprawę podjętą, a gdy przytem znaleźli się ludzie, którzy umieli pod-

kopywać nieograniczone zaufanie, jakim Kościuszko zaszczycał Kollątaja, nie przyszło wprawdzie do scen gorszących, lecz wywiązały się pewna niezgodność i rozdzwięk w działaniu. Linowski zwała winę wszystkiego na Kollątaja, przypisując mu najhydniejsze zamiary, a co więcej pomawiając go nawet o chęć pozbycia się Kościuszki, lecz gdy nie przytoczył *świadcstw wiarogodnych*, a w całym jego zaskarzeniu osobista jedynie zawiść i niechęć się przebija, możemy śmiało zarzuty jego w poczet niegodziwych zaliczyć wymysłów, do których ludzie bez zasad lub chęcią zemsty zaślepieni zwykle się uciekają, aby tylko swych przeciwników sponiewierać i zohydzić w oczach świata. Tej niesumienności dopuścił się i Linowski, a choć ją barwi miłością niby prawdy i dobra powszechnego, niepodobna przecieź słowom jego zawierzyć lub nawet przypuszczać, że targając się na cześć człowieka, ojczyźnie wielce zasłużonego, dopełnił obowiązku obywatela i Polaka cnotliwego. Przeciwnie musi go każdy nieuprzedzony potępiać, że z zjadłością zapamiętałą spotwarzył niewinnego za osobistą bez wątpienia urazę.

W drugim punkcie aktu powstania czyli konfederacji krakowskiej zapowiedziano, że naczelnik złoży najwyższą radę narodową. Cały projekt tej rady wypracował Kollątaj, a upoważniony od Kościuszki udał się wraz z Ignacym Połockim z obozu do Warszawy, gdzie radę zastępczą rozwiązali, a na jej miejscu utworzono najwyższą radę narodową (28. maja) z ośmiu członków rzeczywistych i 32 zastępców. Członkami rzeczywistymi zamianowano: Zakrzewskiego, prezydenta War-

szawy, Tomasza Wawrzeckiego, Wielowiejskiego generała majora, Franciszka Myszkowskiego, prezydenta miasta Krakowa, Alojzego Sulistrowskiego, Ignacego Potockiego, Jana Jaśkiewicza i Hugona Kollataja. Linowski umieszczony między zastępcami tylko, zarzuca z tego bez wątpienia powodu Kollatajowi, że nadużywając zaufania Kościuszki, powciszał do rady ludzi nieznanych, nieudolnych lub wątpliwej nawet cnoty, aby tem pewniej trząść nią całą. O ile zarzut ten z prawdą zgodny, świadczą imiona członków rady, która podzieliwszy się na ośm wydziałów, natychmiast do pełnienia swych obowiązków przystąpiła. Kollatajowi dostał się wydział skarbu, co podczas rozpaczliwych wysień narodu w celu odzyskania swej niezawisłości narażało go na tysiączne nieprzyjemności i obmowy, ponieważ obowiązany dostarczać pieniądze na potrzeby wojska i inne wydatki publiczne, musiał brać ich od współobywateli, a tem samem obarczać ich ciężarami, na które następnie zaczęto narzekać. Lecz mając cel wzniosły i wielki przed oczyma, dążył doń niezmiennie, a przeciwnicy nawet przyznają mu jednogodnie, że jak największą celował czynnością, do czego można by dodać, że do równej gorliwości w pracy wszystkich pobudzał członków rady najwyższej.

Dotąd szło wszystko bardzo pomyślnie, lecz nie-szczęśliwa bitwa pod Szczekocinami (6. czerwca), gdzie wojsko polskie po raz pierwszy z przerażeniem ujrzało, że trzeba walczyć z połączonemi Rossjan i Prusaków zastępami, i nikczemna zdrada Wieniawskiego, który (15. czerwca) oddał Kraków w ręce pruskie bez wystrzału prawie, wznieciły w sercach

obywateli obawę o losy ojczyzny. Kościuszko chciał wraz z radą najwyższą uspokajać umysły, i ognistemi odezwaniami do tem większych spowodować wysileń, lecz gdy nie brakło ludzi, którzy z tych pierwszych niepowodzeń najgorzej o przyszłości wróżyć, i tysięczne rozsiewać zaczęli wieści, poniosła pierwotna ufność i wiara w udanie się sprawy narodowej nie mały uszczerbek. Zdrada szczególniej Wieniawskiego okazywała wszystkim, że nie tyle prawie obcej lękać się trzeba przemocy, ile niegodziwości własnych rodaków. Niektórzy zagorzalcy warszawscy przypisując zdradę Wieniawskiego zbytnej powolności i łagodności sądu kryminalnego w śledzeniu i karaniu zdrajców, wzniecali w stolicy między pospółstwem rozruch i spowodowali je do samowładnego powieszenia kilkunastu osób. Kościuszko zawiadomiony o tem, nakazał surowe śledztwo przeciw sprawcom rozruchu, z których siedmiu sąd następnie śmiercią ukarał, a kilku z miasta wypędził. Aby zaś zapobiedz na przyszłość tego rodzaju wstrząśnieniom, wyznaczył sąd wojenny na zdrajców, który sprężysciej niż dotychczasowy kryminalny miał sobie poczynać. Lecz gdy i ten sąd ukarawszy sprawców rozruchu, zbiegłych zdrajców imiona na szubienicy przybijać kazał, a będących w śledztwie oszczędzać się zdawał, wrzało ciągle niezadowolone tak w stolicy jak nawet pomiędzy wojskiem, co sprawie narodowej bardzo było szkodliwe, gdyż rozrywało jedność i ufność wzajemną.

Linowski przypisuje wywołanie rozruchu tego Kołłątajowi a na poparcie oskarżenia bezzasadnego przy-

wodzi głównie okoliczność, że do rządu najżarliwszych wzniecaczy zaburzenia należał Kazimierz Konopka, były sekretarz i domownik tegoż, dodając zarazem, że Kollataj wszelkich przykładał starań, aby współnika swego od kary śmierci uwolnić, co ma się też udało. Co do pierwszego powiemy otwarcie, że nie pojmujemy, jak można zarzucać dla tego tylko wzniesienie rozruchu Kollatajowi, że zagorzały Konopka był domownikiem jego, jeżeli ze śledztwa z winnymi się nie wykryło, by Kollataj czy to Konopkę, czy kogo innego do czynów gwałtownych podmawiał. A co do drugiego widzimy w tem wstawieniu się Kollataja za domownikiem dowód jedynie dobroci serca jego, gdy nie chciał opuścić w nieszczęściu zagorzałego człowieka, choć wiedział, że tem narazi się może naczelnikowi, który do najwyższego stopnia przeciw sprawcom rozruchu był oburzony, i obawiał się słusznie, że postęпки tak gwałtowne podadzą nieprzyjaciołom dogodną sposobność czernienia Polski przed światem, co też rzeczywiście nastąpiło. Lecz gdy dwory europejskie upatrywały w tym rozruchu warszawskim odnowienie jedynie scen krwawych, które we Francji się działy, oświadczył komitet bezpieczeństwa publicznego w Paryżu Barsowi, że w całym postępowaniu Kościuszki widzi wyraźne zaprzeczenie zasad rewolucyjnych i nie może zadowolenia swego okazywać ludziom, którzy nie pojmując celów społeczeństwa większość narodu szlachcie w poddaność zapisują i króla splamionego jawną zdradą ojczyzny między sobą cierpią, a karząc bez litości obywateli, co w

zbytnim zapale o dobro powszechne na życie zaprzędanych obcym targnęli się nikczemników, nie umieją być surowymi przeciw występny, którzy kraj własny w sojuszu z sąsiednimi tyranami najsrożej pokrzywdzali. Zwykłym następstwem wszystkich półśrodków jest zawsze niezadowolenie pomszechne, a jak w całej Europie jednym wydało się to właśnie niedostatecznym, co drudzy zbyt rewolucyjnym mienili, tak nie obeszło się i w kraju bez narzekań i dąsów. Wielka część szlachty była gniewliwą na rząd za pomnożenie swobód ludu wiejskiego, mieniąc rozporządzenie naczelnika w tej mierze targnięciem się na własność prywatną, gdy znów mieszczańskie sarkali, że z pomiędzy nich za mało w stosunku osób do rozmaitych rad i komisji rządowych przypuszczono. Strona zaś rewolucyjno-radykalna narzekała na zbytnią oględność i nieśmiałość rządu, który chcąc dogodzić mniejszości narodu, prawa przyrodzone ogółu mieszkańców tem samem w wątpliwość podał. Radykaliści dość liczni w miastach i w wojsku opierali nadzieje swe na Kollątaju, który zjednał sobie już podczas sejmku czteroletniego nazwę *przyjaciela ludu*, a którego znany sposób myślenia najlepiej życzeniom ich odpowiadał. Dla tego przezwano ich też *Hugonistami*, choć nie ma na to dowodów, by sam Kollątaj do czynów gwałtownych kiedykolwiek ich zachęcał, lub z ich pomocą chciał usunąć Kościuszkę i ster rządu owładnąć, jak mu to złośliwie zarzuca Linowski. Że zaś rozumiał dokładniej potrzeby ojczyzny i pojmował lepiej środki jej ocalenia niż Linowski lub inni podobnego kroju,

byłoby zbyt cieżko dowodzić. Lecz właśnie z tego powodu ściągnął na siebie ich nienawiść, ponieważ nie mogli mu nigdy przebaczyć wyższości uzdatnień i znaczenia.

Nie należy przytem zapominać, że Kollataj, kochający namiętnie ojczyznę, chciał jej wielkości i potęgi, co zdaniem jego wtedy jedynie mogło nastąpić, gdy każdy z mieszkańców jako wolny i swobodny obywatel znajdzie dostateczną w sobie samym pobudkę do bronienia tej ziemi, w której prawa jego nie są deptane. Widząc zaś masę narodu upośledzoną, powziął w pierwszej zaraz chwili swego wystąpienia na widok publiczny myśl szlachetną pracowania nad ulepszeniem losu tych, których społecznie pokrzywdzono. Zastawszy za powrotem do ojczyzny komisję edukacyjną, poświęcił jej zdolności swoje, a jak dzielnie tu służył krajowi, wykazaliśmy już w pierwszych ustępach poglądu naszego. Pragnął zaniecić oświatę między wszystkimi warstwami mieszkańców, aby jednych na tej drodze spowodować do zrzeczenia się szkodliwej krajowi swej wyłączności stanowej, a drugich przygotować powoli do możności używania praw równych. Pracował zatem z wyteżeniem niezwykłym i wytrwałem w kierunku tym lat przeszło dziesięć, a ulepszenie sposobu uczenia i wychowania młodzieży we wszystkich szkołach publicznych i założenie wielu szkółek parafialnych było pięknym i powszechności narodowej użytecznym owocem jego usiłowań, ponieważ nikt nie zdoła zaprzeczyć, że Kollataj był właściwie główną dźwignią wszystkiego, co dla dobra

kraju komisja edukacyjna wraz z towarzystwem do ksiąg elementarnych działy. Przeszedłszy następnie jako referendarz litewski do zawodu politycznego, działał nieustannie w tym samym kierunku, a gdy zbieg pomyślnych okoliczności spowodował zwołanie sejmu w r. 1788, wystąpił zaraz z sławnemi listami anonima, i z innemi pismami, w których najgorliwiej za rozszerzeniem podstawy narodowej obstawał. Po szesnastu latach mozolnych trudów w jednym i niezmiennym kierunku ujrzał w części usiłowania swe uwieńczone w ogłoszonej ustawie rządowej 3. Maja 1794, a z podkanclerstwem koronnem uzyskał stanowisko, na którem mógł użyteczniej niż dotąd dla dobra ojczyzny pracować. Przeświadczywszy się zaś o szkodliwych Rpltej dążeniach możnowładztwa i o samolubstwie i podłości panów polskich, którzy nietylko byli gotowi ojczyznę nawet poświęcić, aby tylko swe przywileje ubezpieczyć, ale w dodatku braniem pensji zagranicznych się hańbili, występował przeciw nim z nieustraszoną niczem śmiałością, i odślaniał ich zamiary i narowy zgubne powszechności. Gdy zatem w rok po ogłoszeniu nowej ustawy wraz z nią i nadzieje patriotów runęły, a głównymi sprawcami upadku ojczyzny znów byli możnowładcy, zestopniowała się w Kollataja sercu rozżalonem z powodu świeżych nieszczęść publicznych, nienawiść ku nim, z czego wynikło, że jak na wygnaniu, tak bardziej jeszcze w powstaniu narodowem za najsprężystszemi przeciw nim oświadczał się środkami, i że teraz więcej niż przedtem był za zniesieniem wszelkich wyłączności stanowych

i za porównaniem praw i obowiązków wszystkich bez różnicy mieszkańców Polski. Sądził bowiem słusznie, że tym jedynie sposobem można wydobyć z narodu siłę której przemoc obca tak łatwo nie złamie, jak owe niesforne i niejednością wątle zastępy stanu rycerskiego czyli szlachty. W tym więc duchu pisał i przemawiał, w tym kierunku działał jako członek rady najwyższej, posiadający ufnosć naczelnika. Spotykając atoli mnogie trudności ze strony tych nawet, którzy najgoręcej ojczyznę kochali, lecz z stanowych uprzedzeń swych otrząść się nie umieli, nie zdołał sam jeden przełamać zawad i rad nie rad musiał na zgubne w takich razach półśrodki zezwalać. Położenie jego było tem nieznośniejsze, że przewidywał upadek wszystkiego, a nie mógł mu żadną miarą zapobiedz jak tylko opanowaniem władzy w sposób gwałtowny, od czego znów odstręczała go cześć dla Kościuszki i to przekonanie, że u steru rządu rewolucyjnego powinien stać wódz nieulekły. Jeżeli zaś stronnictwu radykalnemu nie odejmował nadziei, że w razie ostatniej potrzeby gotów stanąć na jego czele, zyskiwała na tem sprawa jedynie publiczna, ponieważ nie wążąc zapadu mógł jego zbyt gwałtowne zachcenia utrzymywać jako tako na wodzy.

Tak a nie inaczej trzeba się na działalność Kołłątaja w powstaniu 1794 r. zapatrywać, i nie wolno mu zarzucać skłonności do intryg, skoro nie ulega wątpliwości, że nikt nad niego goręcej ojczyzny nie kochał, a co więcej, że żaden z owoczesnych mężów stanu tak wytrwale i niezmiennie w raz obra-

nym kierunku nie był czynny, jak on właśnie. Od pierwszej bowiem chwili, gdy dał się poznać krajo-
wi aż do zgonu pracował z niezłomną stałością nad
ureczywistnieniem wielkiej myśli odrodzenia ojczy-
zny, a potwarze własnych rodaków i prześladowania
obcych nie zdołały go zachwiać w przedsięwzięciu.
Zawsze wierny zasadom, które głosił, dążył przez
cały życia przeciąg z największą konsekwencją do
raz wytkniętego sobie celu, i nie grzeszył nigdy
chwiejnością, znamionującą czynności i sposób po-
stępowania innych. Chociaż zatem często nie mogąc
przełamać zawad, jakie ci właśnie wznosili, z któ-
rymi wypadało iść zgodnie do celu, bywał zmuszo-
ny poświęcać własne niejako przekonanie, aby nie
wywoływać szkodliwych sprawie rozdzwieków, nie
ustawał przecież w pracy, i to nawet w takim razie,
gdyby jemu sam trud a komu innemu sława z do-
konania niby rzeczy miała się dostać w podziale.
Pełen ognia i niewyczerpany w pomysłach szczęśli-
wych przemawiał i w powstaniu Kościuszki z zapa-
łem do narodu czy to w imieniu naczelnika czy też
w imieniu rady najwyższej, wzywając wszystkich do
bezwartkowego poświęcenia w sprawie powszechnej.
I można człowieka takiej pracy i poświęceń mienić
intrygantem, lub odmawiać wyższych uzdatnień te-
mu, którego każde słowo świadectwem było, jak
doskonale pojmować, zgłębiać i przedstawiać umiał
potrzeby własnej ojczyzny a oraz środki, zaradzenia
tymże? A jednak pozwolił sobie Linowski i jedno-
go i drugiego.

Chociaż sprawę powstania z początku pomyślny

wieńczył skutek, i można się było zupełnego nawet spodziewać powodzenia, zważywszy, z jakim zapalem wszędzie doń przystępowano, musiały przecież jawiące się pomiędzy sterownikami jego nieporozumienia i dążności przeciwne wątlić wiarę ogółu, co wprawdzie nie zaraz nastąpiło, lecz stopniami i powoli zakradała się nieufność w serca wszystkich. Prócz wspomnionych niepowodzeń wojennych i klęski, jaką równocześnie poniósł Zajączek, przyczyniał się brak pieniędzy w skarbie do kłopotów rady najwyższej. Chcąc niedostatkowi temu zaradzić, zachęcał Kollataj ognistemi odezwaniami wszystkich obywateli do ofiar dobrowolnych i do sumiennego i wczesnego uiszczania się z podatków, lecz gdy się przekonał, że z tego źródła nie wpływały sumy potrzebne na pokrycie wydatków publicznych, spowodował radę najwyższą do wydania monety papierowej, która miała być zabezpieczoną na dobrach narodowych. I tu przecież doznano zawodu, ponieważ w stolicy i w całym kraju okazywał się wstręt największy do pieniędzy papierowych, z czego wynikało, że wartość tychże bardzo była niska.

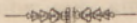
W tem podstąpiły (na początku Lipca) wojska pruskie i rosyjskie pod Warszawę, a król pruski wezwał listownie Stanisława Augusta, aby skłonił miasto do poddania się co prędzszego, gdyż w razie przeciwnym będzie musiało samo sobie przypisać wszelkie niemiłe następstwa, które nieuchronne są przy każdym zdobywaniu przemocą. Gdy zaś król odpowiedział, że z wezwaniem należy się udać do naczelnika siły zbrojnej, a ten znów o żadnem pod-

daniu się słyszeć nie chciał, przystąpiono do formalgo oblężenia (13. lipca). Wojsko polskie rozłożone na około Warszawy w warownych obozach odpierało pod wodzą samego naczelnika najpomyślniej wszelkie usiłowania 60.000 nieprzyjaciół i zmusiło ich po dwu blisko miesiącach (7. września) do odstąpienia od przedsięwzięcia. Powstanie szczególnie, które wybuchło w Wielkiej Polsce, przyczyniło się nie mało do odwrotu króla pruskiego z pod Warszawy. Oswobodzona stolica mogła nieco wolniej odetchnąć, lecz nie na długo niestety, ponieważ coraz groźniej zaczęły się zewsząd ścigać chmury, zniszczeniem grożące. Pełnomocnik wiedeński de Caché wyjechał z Warszawy (3. lipca) nie zrywając wprawdzie stosunków dyplomatycznych, ale niebawem nadeszła wiadomość, że wojska austriackie wkroczyły na Wołyń i w Chełmskie pod wodzą generała d' Harnoncourt, i że w Karlsbadzie czeskim uwięziono Stanisława Potockiego i Piatolego. Na dobitek dowiedziano się, że Rossjanie (12. sierpnia) Wilno opanowali, i że całe prawie powstanie litewskie będąc w rozprzężeniu, nie zdoła stawić oporu przemagającym siłom rosyjskim. Prócz tego otrzymano pewne doniesienie, że Suwarów i Derfelden ciągną na czele 20 000 starych żołnierzy w pomoc Fersenowi, który o mało co mniejsze miał wojsko w Polsce. Pod Krupczycami zwiódł (17. i 18. września) z Suwarowem bitwę Sierakowski, a choć nie dał się wyprzeć przemocą z warownego stanowiska swego i nie mało wrogów trupem położył, musiał przecież z powodu niedostateczności sił swoich dobrowolnie do Brześcia ustąpić,

poczem pod Terespołem bardzo dotkliwą poniósł klęskę, w której stracił mnóstwo ludzi i całą prawie artylerją. Na wiadomość o klęsce Terespolskiej nakazał Kościuszko generałowi Ponińskiemu, aby bronił Fersenowi, który z Sandomirskiego ciągnął, przeprawy przez Wisłę, a sam chciał złączyć się z Sierakowskim i zwieść bitwę z Suwarowem, nimby tenże zdołał zbliżyć się do Fersena. Lecz Poniński nie mógł dopełnić zlecenia, a tak przebył Fersen Wisłę. Aby więc przeszkodzić jego złączeniu się z Suwarowem, zaszedł mu drogę Kościuszko, rozesławszy stosowne do wszystkich generałów rozkazy, aby co prędzej z swemi oddziałami przybywali. Nim atoli zlecenia te mogły być dopełnione, musiał Kościuszko przyjąć bitwę pod Maciejowicami (10. października), w której najzupelniejszą poniósł klęskę i ciężko ranny wraz z wielu generałami w niewolę był wzięty.

Klęska maciejowicka, a szczególnie strata naczelnika ukochanego, który w ręce nieprzyjaciół się dostał, była okropnym ciosem dla sprawy narodowej. Miano wprowadzić jeszcze ze 30.000 wojska, które ściągało się pod Warszawę, lecz wojsko to źle odziane a gorzej może uzbrojone nie mogło przy najzupelniejszym braku magazynów i zasobów wojennych wystarczyć do obrony kraju. Nie dziw przeto, że przerażenie straszne wszystkich prawie serca oładnęło. Lecz rada najwyższa a w niej Kołłątaj nie zwątpili jeszcze o sprawie ojczystej. Naczelne dowództwo nad wojskiem oddano Wawrzeckiemu, a naród wzywano ognistemi wyrazami do nowych wysiłków, aby zagrożoną ocalić niepodległość. Duch przecież

zwątpienia wzmagał się coraz bardziej, gdy trzeba było z rozpaczą ostatecznych chwycić się środków. W tem podstąpił (2. listopada) Suwarów w 40.000 ludzi pod Warszawę od strony Pragi, w której okopach było 10.000 wojska polskiego pod wodzą Zajączka. Nazajutrz uderzyli Rossjanie na okopy i zdobyli takowe w nocy (z 3. na 4. listopada) mimo zaciętej obrony, w której między innymi odznaczył się dzielnością pułk, z samych Żydów złożony, i pułk Działyńskich. Cały oddział ten Zajączka zeszczuplony do 2000 cofnął się przez most do Warszawy, a wódz rosyjski pozwolił swym żołnierzom wyciąć co do nogi prawie nieszczęśliwych mieszkańców Pragi, aby Warszawian przerazić i odjąć im wszelką chęć obrony. W cztery dni później kapitulowała (8. listop.) stolica. Wojsko zdemoralizowane najzupełniej rozpierchło się w części do domów, a reszta musiała niebawem broń złożyć. Najznakomitsi z patryotów poszli do więzienia lub na tułactwo, jeżeli ujść zdołali, a majątki ich uległy konfiskacie. Stanisław August zrzekł się korony w Grodnie (1795) i pojechał do Petersburga, a resztę dzierżaw Rzpltej podzielili między siebie sąsiedzi.



VI.

(Kołłataja przygody po upadku powstania narodowego, jego uwięzienie i ośmioletni poniewolny pobyt w Ołomuńcu.)

Kłęska pod Maciejowicami i zbliżanie się Suwarowa pod Warszawę były sprawdzeniem niestety tego, co jeszcze w kwietniu Kołłataj przepowiadał. Nie unosząc się zatem złudnemi nadziejami wiedział dobrze, że teraz nadeszła chwila ostatecznej zagłady politycznej, a rzeź prazka wskazała mu najwyraźniej, jaki los dostanie się w podziale całemu narodowi. Gdy zaś Suwarów oświadczył Ignacemu Potockiemu, który w imieniu rady najwyższej do jego udał się obozu w celu umówienia warunków kapitulacji, że nie myśli wchodzić w układy z przewodzcami buntowników, i żądał, aby urząd miejski swych pełnomocników doń wyprawił, utwierdził się Kołłataj w swem przekonaniu, że nadzwyczajnem tylko wysiłkiem możnaby zachwianą już zupełnie sprawę na czas przynajmniej utrzymać. Lecz z drugiej strony nie tał i tego przed sobą, że naród zbezwładniony do najwyższego stopnia, nie zdolny do tego rodzaju wysiłków. Chciał przecież ostatecznego chwycić się środka, a opuszczając z wojskiem Warszawę wprowadzić króla, czemu atoli mieszczanie przeszkodzili.

Nieszczęście publiczne lub upadek sprawy podjętej zanieca w sercach mnogie zwykle zarody podejrzenia

przeciw tym, którzy stali u steru. Każdy chciałby zwalić winę z siebie na kogo innego, a jeżeli osobista do tego przyplącze się uraza, nie braknie nigdy pięknego pozoru do czernienia przeciwników, jeżeli w inny już sposób na nich zemścić się nie można. Doznał tego na sobie Kollataj, gdy opuściwszy Warszawę, którą mieli zająć Rossjanie, ujechał do brygady Wyszowskiego, stojącej nad Wisłą, i po dwudniowym pobycie w Kozienicach dalej musiał uchodzić. Linowski powiada bowiem, że mając go w *słusznem podejrzeniu* co do skarbu publicznego, którym zarządzał, wysłał z swej komendy w Radomiu oddział zbrojny z rozkazem, aby go przytrzymać i do obozu Wawrzeckiego odstawić. Nie udał mu się zamiar, ponieważ w przytrzymaniu wyrezyli jego wysłańców inni, którzy odstawili Kollataja do Przemysła, a następnie do Jozefstadu, w końcu zaś, Ołomuńca, gdzie ośm lat przeszło w więzieniu przesiedział, a zatem dłużej, niż którykolwiek z przewodźców powstania narodowego.

Szczegóły wyjazdu Kollataja z Warszawy i uwięzienia jego są dotąd osłonięte tajemnicą, którą przy braku świadectw niewątpliwych trudno rozjaśnić. Linowski wydał wprawdzie zaraz po upadku powstania narodowego swój list potwarczy do przyjaciela, gdzie Kollataja obwinia, że w dniu zdobycia Pragi przez Rosjan uciekł z Warszawy i uwiózł z sobą znaczne sumy i klejnoty wielkiej wartości, będące własnością skarbu publicznego, które miano mu odebrać w Przemysłu; lecz nie podobna polegać na oskarzeniu takim, skoro nie podpada najniższej

wątpliwości, że Linowski powodowany osobistą głównie zemstą przeciw Zajączkowi i Kollątajowi, nie gardził rozmyślnem nawet kłamstwem, aby tylko publiczną tych okryć niesławą, których najserdeczniej nienawidził. Nie myślimy go obwiniać, jakoby sam był wynalazcą bajki o skarbach ogromnych, które miano znaleźć w szkatule Kollątaja, gdyż w okolicy Przemyśla krążyło podanie, obwiniające nawet jednego z tamecznych obywateli o nieprawne przywłaszczenie sobie skarbów rzeczonych, lecz może słusznie oburzać przeciw niemu, że nie mając najlepszych nawet dowodów w ręku, wystąpił z oskarżeniem tego rodzaju przeciw zasłużonemu ojczyźnie mężowi i wystąpił w takiej właśnie chwili, gdy tenże osadzony za granicą w więzieniu nie mógł żadną miarą w obronie swojej stanąć niewinności i z czynionych sobie oczyścić się zarzutów. Że Kollątaj wraz z Zajączkiem innego byli przekonania co do środków, jakich w celu oswobodzenia ojczyzny użyć należało, niż Linowski lub nawet sam Kościuszko, że oświadczały się za największą sprężystością w działaniu, za bezwarunkową surowością przeciw zdrajcom lub za zupełnem równouprawnieniem wszystkich mieszkańców, że Kollątaj szczególnie chciał doprowadzić rzeczy do tego, aby *cały naród* uważał sprawę powstania za swoją i z tej przyczyny na usposobienia warstw niższych starał się wpływać, czyż dla tego wolno już było podsuwać mu demagogiczne lub krwiożercze zamiary i dążenia, lub zaliczać go w poczet nieczemnych intrygantów politycznych, którzy zajęci wyłącznie sobą, swem wyniesieniem i

korzyścią własną, ojczyzny szczerze i prawdziwie kochać nie zdolni?... Lecz gdy przytem zważymy, że oskarżyciel prawiący nam tyle o własnym patriotyzmie umiał w dziwny sposób uniknąć owych następstw czynnej miłości kraju, które tylu innych dotknęły, i właśnie wówczas cudze żony bałamucił, do ładnych kobiet wierszyki pisywał, i spokojnie na wsi gospodarzył lub w Warszawie przesiadując na wesołe uczyty pod blachę uczęszczał, gdy oskarżony albo raczej spotwarzany przezeń Kołłataj długie lata w samotnem spędzał więzieniu, musi tem większe być nasze zdziwienie, ponieważ nic nie może bardziej oburzać nad zarozumiałość owych ludzi zwyczajnych, którzy ani cnotą ani wyższemi nie celując zdolnościami, śmia się przecież zuchwale targać na uzdatnienia, cześć i charakter stokroć lepszych od siebie.

Gdy zaś Linowski który Kołłataja, osadzonego w więzieniu josefstadzkim, z wszelkiej chciał odrzeć czci i sławy, sam jak świadczy życie jego, nie tak znów strasznie upadek ojczyzny opłakiwał, ale dość prędko z istniejącym pogodziwszy się stanem rzeczy, niczem nie dowiódł owej gorliwości o dobro powszechnie, z jaką w swym paszkwili się przechwala, pracował oczerniony przezeń Kołłataj i w niewoli nawet, dla kraju, ponieważ wziął się do napisania naukowego dzieła, któremu słusznie zaszczytne przyznać należy miejsce w naszej literaturze historycznej. Nie mogąc bowiem w innej drodze służyć ojczyźnie, chciał tym przynajmniej sposobem wywiązać się z swej powinności obywatelskiej, gdy się przyczyni do podniesienia oświaty narodowej.

Dzieło, które sobie w samotności więzienia skreślić zamierzył, miało obejmować *rozbiór krytyczny zasad historii o początkach rodu ludzkiego*. Lecz aby takie dzieło napisać, trzeba było mnogie przewartować źródła, do czego się też Kołłątaj z wielką częścią tychże już dawniej obeznany, zaraz zaprzął. Na zbieraniu mozolnem materiałów zeszło mu sześć lat całych, a choć wiedział sam najlepiej, że jak w Josefstadzie tak w Ołomuńcu niepodobna było mieć wszystkie książki potrzebne, postanowił przecieź do napisania dzieła przystąpić, aby i polskie piśmiennictwo mogło się wykazać gruntowną i głęboko pomyślaną rozprawą o krytycznym sposobie kreślenia dziejów powszechnych. Obrął sobie zaś najtrudniejszą część tych dziejów, gdyż miał nadzieję, że skoro wskaże innym, jak tego rodzaju dzieła opracowywać należy, znajdą się ochotnicy, którzy mając większe zbiory naukowe pod ręką, do obrobienia dalszego ciągu się wezmą. Przekonany jednakowoż, że przy niedostatecznym zasobie źródeł nie mógł porwać się do napisania choćby części dziejów powszechnych, podzielił pracę swoją na sześć rozpraw z tego głównie względu, aby tym sposobem przetrzeć innym tylko drogę i pousuwać trudności, a oraz wskazać jak z pomocą krytyki rozsądnej najzawilsze wydarzenia dadzą się objaśnić.

W pierwszej rozprawie, która jest wstępem do dalszych, postanowił przedstawić stan, w jakim było dziejopisarstwo u Greków, Rzymian i innych ludów starożytnych a nareście w wiekach średnich. Sięgając do czasów najdawniejszych, wykrywa bardzo trafnie powody skażenia tradycji pierwotnej, w któ-

rą powciskano mnogie baśnie i wymysły, gdy naj-
przód poeci do jej wzięwszy się przetwarzania, na-
stępnych dziejopisów obalamucili, do czego też zda-
niem jego nie mało się przyczyniły kosmogoniczne
marzenia i dziwactwa rozmaitych sekt kapłańskich.
Dla tego sądzi, że gdy krytyczne rozbiory lub po-
jaśnienia tego rodzaju bajek i wymysłów bezcelnem
byłyby tylko zmarnowaniem czasu i sił własnych,
należy przedewszystkiem takie obrać sobie wydarze-
nie, które zgodnem podaniem wszystkich mniej wię-
cej narodów jest zatwierdzone, a odrzucając wszel-
kie przybory i wymysły dodatkowe, udowodnić na
drodze badania krytycznego niewątpliwość jego. Gdy
zaś wydarzeniem właśnie najważniejszym w tej mie-
rze jest ów potop powszechny, o którym świadczą
podania wszystkich ludów, chce zatem z pochodnią
prawdy i krytyki naukowej zapuścić się w zagłębie-
nie przedmiotu, tak żywo wszystkich zajmującego.
W całej rozprawie tej pierwszej spostrzegamy znaną
nam już bystrość i przenikliwość umysłu Kollåtaja
obok wielkiej erudycji, choć się z nią nie rad po-
pisuje. Trzeźwy i wytrawny a przytem wolny od
wszelkich uprzedzeń, lubo z powołania kapłan i
teolog, przechodzi sumiennie i bezstronnie wszelkie
zбочenia od prawdy dziejowej i pierwotnych trady-
cji, których się w starożytności pogańskiej i w wie-
kach średnich dopuszczono, przy czem powoduje
się głównie chęcią wykazania, jak dalece ci błędzą,
którzy w mitologii, w tajemnicach obrzędowych pogań-
skich upatrywali głębsze znaczenie i na tysiączne

wpadając domysły, chcieli z nich wydobyć w całej czystości pierwotną tradycję rodu ludzkiego.

Drugą rozprawę, w której zamierzył sobie udowodnić rzeczywistość potopu powszechnego, podzielił Kollataj na dwie części. Z tych pierwsza obejmuje obszerny i głęboko pomyślany a oraz naukowo i umiejętnie przeprowadzony wywód przyczyn naturalnych, które nie tylko ów potop powszechny już raz spowodowały, ale i powtórnie kiedyś nowem tego rodzaju przeobrażeniem ziemi zagrażają. Obznajomiony najwszechstronniej z wszystkimi systemami kosmogonicznymi, a oraz z geologią i geognozją i z całym obszarem nauk przyrodzonych, o ile te w owym czasie się rozwinęły, zapuszcza się w tej części swej rozprawy z największą ostrożnością, ale przytem z pewnością podolań przedmiotowi, w rozbiór praw fizycznych, które działając z konsekwencją niezłomną i bezwzględną od początku istnienia wszech rzeczy są niezmiennie czynne. Przypatrując się zatem działaniu tych praw, którym nic się oprzeć nie może, dowodzi, że ów potop był skutkiem naturalnym ich czynności skombinowanych, a nie jakiejś kary za grzechy lub gniewu boskiego z powodu zepsucia rodu ludzkiego. Wykazuje bowiem, że kto tylko zechce spojrzeć na stosunek i rzeglłość ziemi stałej i wód oceanu, a oraz zauważyć, jak dalece południowa półkula ziemi masą wód swoich przeważa północną, musi zgodzić się na twierdzenie, że od południowego bieguna ku równikowi panuje wyłącznie morze, a od północnego do tegoż równika przemaga ląd stały, czyli innymi słowy, że południowa półkula

z wyjątkiem większych lub mniejszych wysp i archipelagów oblana jest wodą, w północnej zaś morze między ziemie stałe się tylko powciskało. Zastanawiając się dalej nad naturą, położeniem i stosunkiem warstw, z których znana nam skorupa ziem stałych jest złożoną, wykazuje w sposób niezbity, że też ziemie były pierwotnie dnem morskiem, i że warstwy ich w skutek jedynie działania wody tak się ułożyć mogły, choć i inne zapewne siły przyrody do tego się przyczyniły. Dowodzi następnie, że lądy dzisiejsze wystawione na ciągłe działanie wody nieustannie choć powoli i niewidocznie się zniżają, i że cała masa tego ubytku, którą rzeki i powodzie od wieków z sobą unoszą, na dnie morza osiada i takowe stopniami podnosi. Stosując te i wszystkie inne spostrzeżenia z geologii, geognozji i z nauk przyrodzonych do tak strasznego wypadku, jakim był niewątpliwie potop, twierdzi, że w epoce przedpotopowej południowa półkula ziemiska tak przeważała ziemiami stałymi, jak obecnie północna, i że w skutek działania wody i innych sił fizycznych w wnętrzach ziemi dno morza na północy się podniosło w tym samym stosunku, w jakim na południu ląd stały się zniżył, że zatem za współdziałaniem przyczyn ubocznych, do których między innymi możnaby zaliczyć gwałtowne trzęsienie ziemi, rozrywające spójność lądów stałych, wody północy przełamawszy dotychczasowe zapory, przelały się na południową półkulę i zatopiły tameczne lądy, a na północnej odkryły wielką część swego dna dawnego, z czego później nowe utworzyły się lądy.

Uważając całą tę rewolucję jako proste działanie sił i praw fizycznych, opiera się wyłącznie na doświadczeniu zaczerpniętem z wielorakich postrzeżeń i nie wdaje się w rozbiór mnogich układów kosmogonicznych, ponieważ mieni je wszystkie mniej więcej błędnymi i jednostronnymi. Z drugiej znów strony nie zgadza się z twierdzeniem, jakoby nagle zbliżenie się którego z kometów lub innych ciał niebieskich ową straszną rewolucję zdziałało, za czem jednakże nie jedno zdaje się przemawiać, a szczególnie nachylenie się osi ziemskiej ku płaszczyźnie ekliptyki.

Lecz jak na tej drodze wykazał z dziejów przyrody rzeczywistość zaszłego już potopu, tak dowodzi, że podobne przeobrażenia globu naszego są równie konieczne w przyszłości, jak obieg soków w każdym organizmie zwierzęcym lub roślinnym. Można się niezgadzać z powyższymi twierdzeniami Kollåtaja, lecz każdy musi przyznać, że cała ta część drugiej rozprawy jego zaleca się ogromną siłą rozumowania, głęboką nauką i szczególną swobodą w zestawianiu dowodów, a co więcej że jest tak popularnie skreślona. iż każdy chcąc pracować nad upowszechnieniem nauk i umiejętności między większą publicznością, powinien brać go sobie za wzór, jak zbliżać przedmioty ściśle naukowe do pojęcia największej masy czytelników, a mimo tego odpowiedzieć warunkom prawdziwie naukowej rozprawy. A to jest właśnie zdaniem naszym najwyższą zaletą każdego dzieła, w czem zaś Kollåtaj przed innymi celuje. Łatwy, swobodny i władający zawsze przedmiotem nie staje się tam nawet nudnym i oschłym,

gdzie w czysto naukowe badania i rachuby zapuszczać się musi, ale umie wszędzie przewalczać trudności i czyni to nawet przystępnem każdemu, co z natury swej wymaga wielkiej wprawy w pojmowaniu wywodów drugiego i wielu postronnych wiadomości. W wykładzie i zestawieniu dowodów jasny, a w twierdzeniach śmiały, przeprowadza z największą zręcznością cały szereg rozumowań swoich, przy czem unika pedantyzmu i jednostronności, które zwykły objawiać się w systematycznych układach tego rodzaju. Nasi przyrodnicy powinni z największą uwagą tę część dzieła jego często odczytywać, aby poznać, z jaką łatwością się wysłowia w mowie ojczystej, i jak mu nigdy nie brakuje odpowiednich wyrazów na oznaczenie wszelkiego rodzaju pojęć i orzeczeń naukowych.

Wykazawszy w powyższym rozbiorze największe prawdopodobieństwo powszechnego potopu z przyczyn przyrodzonych, przechodzi w drugiej części tej rozprawy świadectwa czyli podania dziejowe, które o tem wydarzeniu mówią. Zaczyna od świadectwa Mojżesza i dowodzi, że odrzuciwszy niedorzeczne domysły rozmaitych komentatorów dawniejszych i nowych, podanie tego prawodawcy i dziejopisa zgadza się najzupełniej z tem, co w tej mierze na drodze badania dziejów przyrody i stanu powierzchni ziemi naszej wysledzić się dało. Wykłada zaś cały ów ustęp ksiąg Mojżesza, gdzie jest opis potopu, w sposób tak prosty i niewymuszony, że każdy nieuprzedzony słusność mu przyznać musi, gdy twierdzi, że o potopie, jaki według praw fizycznych na-

stąpił a nie o innym jest tam mowa. Zbiera następnie podania Chaldejczyków, Egipcjan, Greków, Indjan i innych narodów, odnoszące się do tego wydarzenia, i zamyka rozprawę twierdzeniem, że to, o czem wspominają twierdzenia wszystkich ludów, a co zgodne jest z prawami, którym cała ulega przyroda, musiało się rzeczywiście wydarzyć, czyli innemi słowy, że nie ma rozumowych powodów powątpiewania o rzeczywistości powszechnego potopu.

Godząc w ten sposób słowa Mojżesza nietylko z podaniami innych ludów, ale wykazując zarazem, że potop należy do rzędu owych przeobrażeń koniecznych, jakie ziemia nasza przechodzić już musiała, i zapewne przechodzić jeszcze będzie, stawał Kołłątaj w sprzeczności i z teologami, którzy potop mienili karą za grzechy, i z wielu badaczami, którym się zdawało, że całą historję o tem wydarzeniu nadzwyczajnem do wymysłów i bajek zaliczyć należy. Aby więc i pierwszych przekonać, że podsuwając Bogu potrzebę uciekania się do środków nadzwyczajnych w celu karania ludzi, uwłacza się jego wszechwładzy i drugim dowieść, że prostem zaprzeczaniem wypadku, o którym dzieje przyrody najwyraźniej świadczą, nie przyczynią się nigdy do zaniecienia prawdziwej oświaty, wywodzi błędne mniemania i jednych i drugich z niewyrozumienia osnowy opisu Mojżesza, którą objaśniacze najdowolniej poprzekręcali, że zatem każdy biorąc w pierwotnem znaczeniu słowa jego, nabędzie przekonania o wiarygodności tego, co nam jako tradycją starożytności podał. Powtarza przytem w niejednym miejscu, że

w badaniach dziejowych nie można uważać na teologiczne marzenia, ale przede wszystkim dochodzić należy prawdy, która jest ostatecznym celem takich poszukiwań.

W rozprawie trzeciej zastanawia się nad stanem ziemi i ludzi po potopie, rozwija przyczyny ich dziczności i wykazuje powody, które wpłynęły na utworzenie się rządu teokratycznego między nimi. Przenosząc się myślą w czasy owe, gdy nader drobna cząstka rodzaju ludzkiego po tak strasznej katastrofie, jaką było zalanie lądów półkuli południowej i powstanie nowej ziemi stałej na północnej, z ogólnej powodzi wśród gór Armenii ocalić się zdołała, przedstawia nam okropny obraz spustoszenia, i towarzyszące mu uczucia tej garstki nieszczęśliwych, a świeżą klęską powszechną przerażonych rozbitków. Sama jedynie religia mogła zdaniem jego ochronić ich od rozpacz, a wyobrażenie, że tylko opieka Boga, który ich ocalił i nadal ochronić zdoła, skłaniało do zupełnego zdania się na wolę jego i poruczenia mu rządów nad sobą. Lecz gdy Bóg niewidomy wprost z ludźmi znosić się nie mógł, trzeba więc było widomego pośrednictwa, które pierwszy patriarcha Noe na siebie przyjąć musiał. Pod takim rządem teokratycznym czyli bożowładztwa żyła ocalona po potopie społeczność ludzka, a gdy czasu nie mało upłynęło, nim nowe lądy oschły i mogły się stać mieszkalnemi, zmuszała sama konieczność do przebywania z sobą tak długo, dokąd nieprzełamalne zawadzały przeszkody. Życie tych ludzi było ciche i cnotliwe, choć na nędzę narażone, a wszel-

kie podania o wieku złotym odnoszą się zdaniem Kollataja do tej właśnie epoki. Nędzza atoli zrodziła zdziczenie, a gdy następnie ludzie się rozprószyli, zestopniowała się i ich zdziczałość. Pierwotna teokracja, wynikająca z podań i zwyczajów przybrała wszędzie prawie, jak nas uczy Kollataj, szkodliwe powszechności zasady, oparte na obłudzie i gwałtach, i miasto przyczyniać się do rozwoju społeczeństwa, zatamowała wszelki niemal postęp. Zestawiając zasady obu tych teokracji, wyprowadza mimo ich przeciwieństwa twierdzenie, że druga z pierwszej w skutek nadużycia wynikała, i że obok innych dowodów dziejowych jest także świadectwem odnowienia się rodu ludzkiego po potopie z tego wyłącznie grona osób, które wraz z Noem ocalały. Na poparcie twierdzenia tego przywodzi wszelkie podobieństwa w zwyczajach, podaniach, obrzędach i zabobonach nawet, jakie u narodów, najbardziej od siebie odległych spozstrzegać się dają. Najważniejszym zaś dowodem tej tożsamości pochodzenia są zdaniem jego mowy rozmaitych narodów, które mimo różnic dzisiejszych wiele mają podobieństw świadczących, że wszystkie z jakiejś pierwotnej a obecnie zaginionej powstały. Nie zapuszczając się zaś w oschłe wywody etymologiczne, podaje jedynie prawidła, jakich się ci trzymać powinni, którzyby chcieli zająć się badaniem i zestawieniem tych podobieństw językowych, a sam przestaje na wskazaniu, w których głównie wyrazach takowe najjawniej się przebija i dorzuca mniemanie, że filologowie zagraniczni bardzo niestosownie postępują, gdy tak mało zwracają

cają uwagi na szeroko rozgałęzione języki słowiańskie, przy czem wynurza przekonanie, że mowa słowiańska do najdawniejszych należy, i że starożytni Scytowie byli Słowianami. Co zatem późniejsi badacze nasi i pokrewnych szczepów po mozolnych śledzeniach w lat kilkadziesiąt wykryli, to przeniknął przed nimi Kollataj.

Chcąc atoli na pewniejszej jeszcze podstawie oprzeć twierdzenia swoje, zastanawia się w rozprawie czwartej nad dawnością astronomii. Obliczenia Bayllego i innych były mu pomocą, lecz nie polega na nich wyłącznie i dochodzi sam w źródłach dziejowych, jak dalece obliczenia te są zgodne z rozmaitemi podaniami starożytności. Przekonawszy się z mnogich dat, że owe wiadomości astronomiczne, których początek u różnych narodów sięga po 3000 lat przed Chr., nie mogły żadną miarą być wynalazkiem społeczeństw po potopie utworzonych. a głównie z tego względu, że wielowiekowe doświadczenia i obserwacye poprzedzić je musiały, odnosi je z Bayllin do czasów przedpotopowych. Lecz to właśnie skłania go do wysledzenia sposobu, w jaki rzeczzone wiadomości astronomiczne po potopie w różnych upowszechniały się stronach, a dalej, który lud właściwie rozniósł je po owoczesnym świecie. Zestawiając wzmianki u pisarzy starożytnych, dotyczące Indów, Egipcyan, Etyopów, Atlantów, Libiów, Chaldejczyków czyli Chalibów, Scytów, Sarmatów, Bochów, Amoznek it.p. narodów, rozbiera je krytycznie i wykazuje z pomocą jeografii, chronologii i etymologii wszelkie baśnie i wymysły, któremi greccy

szczególniej poeci i dziejopisowie pierwotne skazili podania, a przytem nie umiejąc języków obcych, dowolne narodom ponadawali nazwy. Zagłębiając się tu w poszukiwania etymologiczne, powoduje się zasada, że każdą właściwie nazwę należy objaśniać wyrazem tego języka, w którym ta nazwa ma rzeczywiste znaczenie. Znalazłszy więc lud Bochów, (Bohów czyli Bogów) w górach kaukaskich, dowodzi obszernie, że to jest ów lud, który rozmaicie przezywany w starożytności, szeroko władał w Azji, Afryce i Europie pod nazwą Scytów, i że wszystko, co o panowaniu bogów w Egipcie i w innych stronach świata najdawniejsze mówią podania, ściąga się wyłącznie do tego ludu Bohów czyli Bogów, który ocalone po potopie nauki astronomiczne i inne wiadomości i wynalazki upowszechnił. Twierdzi oraz, że owi cywilizatorowie odnowionego rodu ludzkiego, jak Menes, Thot, Akmon, Uran, Bachus i inni byli z narodu Bohów. Mając już lud, który zdaniem jego przechował u siebie wiadomości i podania przedpotopowe, zagłębia się w mozolne dochodzenie drugiego zagadnienia, jaki to był lud, i dowodzi, że słowiański. Chociaż możnaby mu zarzucić, że uwodził się w swych badaniach, za nadto pozorami, należy jednakowoż przyznać, że zebrane przezeń wskazówki i wywody zasługują, aby badacze nasi jak najpilniej w nich się rozpatrywali, gdyż człowiek tak czynny, trzeźwy i tak wszechstronnie ukształcony, a przytem umysłu tak przenikliwego i bystrego nie marnowałby pewnie lat wielu w więzieniu i później na płonne zabawki naukowe. Jego

wywody zebrane w tej rozprawie a oparte na rozległej znajomości źródeł, powinny zastanowić tych, którzy o początkach i starożytności szczepu słowiańskiego pisać zamierzają, a słusznie może zadziwiać, dla czego na nie dotąd należytej nie zwracano uwagi, skoro ich w poczet marzeń naukowych wprost zaliczać nie wolno. Kto bowiem z uwagą pracę tę Kołłątaja odczytać zechce, znajdzie w niej wiele bardzo spostrzeżeń trafnych, odkryć ciekawych i pomysłów szczęśliwych.

Od astronomii przechodzi w rozprawie piątej do astrologii, której początki do bardzo odległych odnosi czasów. Mieniając ją słusznie obłąkaniem rozumu, przypisuje jej wprowadzenie rządowi teokratycznym, które pochopne do najrozmaitszych nadużyć, chciały nie tylko w drodze gwałtownej znaczenie swe w społeczności utrzymać, ale zarazem wmawiały wszędzie w naród, że wszystko co postanawiają lub czynią, dzieje się z woli najwyższego Boga i duchów, czyli bóstw temuż podwładnych. Kołłątaj dzieli astrologią na naturalną i sądową, z których pierwszą możnaby także nazwać kalendarzową, i dowodzi, że tylko sądowa mogła stać się narzędziem strasznym w ręku teokracji i spowodowała ostatecznie wszystkie owe oszustwa, któremi kasta kapłanów wszędzie nieoświecone narody do swych celów skłaniała. Wykazując zarazem, że najsłynniejszymi oszustami astrologicznymi w starożytności byli kapłani chaldejscy i egipscy, odnosi upowszechnienie astrologii do wspomnianego w poprzedniej rozprawie ludu Bohów, którego osady z okolic gór Kaukazu

po osuszeniu się ziemi w najodleglejsze pozachodziły strony. Lecz gdy tych Bohów praojcami Słowian uczynił, a między słowiańskimi narodami nie mógł odkryć ani teokracji, ani silnie uorganizowanej kasty kapłanów, ani w końcu owych dziwactw i oszustw astrologicznych, któremi inne ludy słynęły, musiał uciec się do twierdzenia, że część rzeczonych Bohów, pozostająca w pierwotnej ojczyźnie, przechowała czyściej ocalone z czasów przedpotopowych okruchy wiadomości i wynalazków, a narażona następnie zbiegiem niepomyślnych okoliczności na zdziczenie, zapomniała wprawdzie o niejednym, ale nie popadła za to w owe błędy, na jakie teokracja indziej ludy ponarażała. Do najciekawszych części tej rozprawy zaliczamy rozbiór pytania, z kąd pójść mogło, że gdy wszystkie prawie narody od planet dnia tygodnia ponazywały, sami tylko Słowianie zaczęwszy od dnia wypoczynku (*niedziela* tj. dzień wolny od pracy) następne liczbami znaczyli? Wykazuje bowiem, że ten sposób nazywania dni musiał poprzedzić owe miana planetowe, wynikłe dopiero z astrologii. Obstaże oraz za tem, że i *sobota* jest pradawnym wyrazem słowiańskim, i znaczy częścią oczekiwanie święta, częścią zaś jest ściąganiem dwu wyrazów *sobie-roboty*, co zdaniem jego odnosi się do dawnych zwyczajów gminowładztwa i spółki majątkowej, gdy wszyscy członkowie gminy staro-słowiańskiej do wspólnych prac byli obowiązani, a w ostatnim dniu tygodnia wolni od tychże, osobistemi mogli się wyłącznie zajmować sprawami. Zastanawiając się w końcu nad nazwami miesięcy, dowodzi,

że i te nazwy odnoszące się wyraźnie do zmian powietrza i innych objawów fizycznych, nie mogły gdzie indziej powstać, jak tylko w owej ojczyźnie pierwotnej pod 49. stopniem szerokości północnej, to jest właśnie w siedzibach, które lud Bohów między górami kaukazkiemi zajmował.

Rozprawa szósta miała według planu Kollataja obejmować: *obraz historii filozofii na wschodzie od wczesnych jej początków, a w szczególności (opiewać) o układach kosmogonicznych i dogmatach teologicznych, na których zasadzało się prawodawstwo dawnych ludów.* Lecz wypracowawszy wstęp tylko do tej rozprawy, wskazał w nim najprzód drogę, którą człowiek zwykle w dochodzeniu przyczyn wszelkiego rodzaju zjawisk postępuje, a oraz zboczenia rozmaite, nieuchronne prawie dla tych, co nie mają dostatecznej podstawy w umiejętnościach i naukach, aby wprost do zamierzonego mogli zdążyć celu. Wstęp zaś okazujący, czem byłaby sama rozprawa i w jakim duchu Kollataj zamyslał ją opracować, usprawiedliwia żal nasz, że zamiar nie przyszedł do skutku, ponieważ nie wątpimy ani na chwilę, że obok zagranicznych dzieł treści podobnej zajęłaby miejsce zaszczytne, przewyższając je zawsze łatwością wykładu i niezwykłą żywością obrazowania. Kollataj lubo duchowny, rozumiejący obowiązki swego powołania, był przecież zawsze i głównie przyjacielem rodu ludzkiego, a przeciwnikiem tego wszystkiego, co pod jakąkolwiek nazwą lub pozorem rozwojowi ludzkości i szczęściu powszechnemu przeszkadza, lub postęp prawdziwy tamuje. Jako miło-

śnik prawdy i ukończony mąż stanu, był nieprzyjacielem wszelkiego rodzaju przesądów, uprzedzeń, zabobonów i niedorzecznych wymysłów, przeciw którym walczył nieustannie, a tak można łatwo wyrozumieć, czem miał być ten obraz jego dziejów filozofii i układów kosmogoniczno - teologicznych, zasadzających się najczęściej na obłudzie i fałszu. Piśmiennictwo ojczyście poniosło też nie mały złąd uszczerbek, że Kołłątaj pracy tej nie dokonał.

Do wszystkich rozpraw tych, wiążących się z sobą najściślej, zbierał Kołłątaj, jak mówiliśmy poprzednio, w więzieniu materyały. Osadzony najprzód w Józefstademie (od 14. lutego 1795, do 29. czerwca 1798) nie miał pod ręką znaczniejszego zbioru naukowego, a tak szła praca z wielkim oporem, dokąd go nie przeniesiono (2. lipca 1798) do Ołomuńca, gdzie lat blisko 5 przesiedział. Tu mógł wprawdzie korzystać z dzieł biblioteki biskupiej, lecz nawykły do życia czynnego i do innych zajęć umysłowych, a przytem nękany często cierpieniami fizycznymi, chciał sobie właściwie skracać i słodzić nudne i jednostajne chwile więzienia takim szperaniem w dziejach początkowych, nie uwodząc się z razu nadzieją nawet, by owoce tej pracy przydały się kiedyś na co krajowi. Skazany atoli samą koniecznością położenia swego na takie jedynie zajęcia, do których zapewne w innych stosunkach nie byłby się zabrał, zaczął z postępem czasu rozmowywać się w nich coraz więcej, a w miarę, jak się mnożyły wypisy rozmaite i przybywało studyów, wzrastał i zapał jego do dalszych trudów. Po sze-

ściu latach poszukiwań wytrwałych mógł przystąpić do układu samego dzieła i wygotował rzeczywiście w przeciągu dwu lat następnych, które jeszcze przesiadział w więzieniu ołomunieckim, przytoczone wyżej rozprawy w tym niemal kształcie, jak je później w lat 30 po jego zgonie Ferdynand Kojisiewicz z pozostałego rękopisu ogłosił drukiem w Krakowie r. 1842. Wyszędłszy na wolność uzupełniał wprawdzie nieustannie ukończone już dzieło według rad Śniadeckiego i innych przyjaciół, lecz nie mając czasu na tyle, aby mógł je całkiem przerobić, pododawał jedynie mnogie doń przypisy, z których nie jeden osobną dość obszerną i ważną sam dla siebie tworzy rozprawę.

Zajmując się pierwotnemi dziejami rodu ludzkiego, odkrywał w ciągu swych studyów nie jedno, co mogło być użyte do wyjaśnienia początków narodu polskiego i innych plemion słowiańskich. I tu przybywało zasobów, z których myślał ułożyć kiedyś pamiętniki o ludach, zamieszkujących kraje te, gdzie teraz jest Polska. Lecz nie przyszło do napisania dzieła tego i skończyło się na obszernej rozprawie, mieszczącej w sobie spostrzeżenia nad niektórymi wnioskami Kluweryusza i Cellaryusza o Scytyi i Sarmacyi europejskiej, gdzie Kollataj zestawił podania starożytnych pisarzy co do tego przedmiotu, aby wykazać najprzód, jakie były granice Scytyi i Sarmacyi, a powtóre, że Scytowie Herodota i Sarmaci późniejszych pisarzy są Słowianami. Dziś, gdy przybyło tyle dzieł gruntownych w tym przedmiocie, wyda się rozprawa Kollataja niedosta-

teczną, lecz trzeba zawsze wyznać, że przenikał w swych poszukiwaniach nie jedno, co później inni dowiedli. Dodamy tu jeszcze, że badania jego dziejowe wyszedłszy za późno na widok publiczny, nie mogły wyrzeć takiego wpływu, jaki byłyby niezawodnie wówczas wywarły, gdy w tego rodzaju dzieła piśmiennictwo nasze tak było jeszcze ubogie. W lat dopiero kilkadziesiąt po napisaniu wydane, musiały z powodu znacznych nader w tym czasie postępów we wszystkich gałęziach nauk dziejowych i przyrodzonych spotkać się z zarzutem, że pod pewnym względem nie odpowiadały stopniowi wiedzy pomiędzy czytelnikami już upowszechnionej. W swoim zaś czasie ogłoszone mogły wzbudzić zachętę do dalszych poszukiwań na drodze wskazanej.

W więzieniu olumunieckiem pracował Koffłataj nad innym jeszcze dziełem ważnem, którem chciał wpłynąć na przeobrażenie pojęć społecznych narodu. Wziął się bowiem do napisania prawa przyrodzonego w trzech tomach, obejmujących wszystkie tegoż działy. Wykończył podobno całe dzieło, lecz ogłosił jedynie tom pierwszy w Krakowie 1810 pod napisem: *Porządek fizyczno-moralny, czyli nauka o należytosciach i powinnościach człowieka, wydobytych z praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych przyrodzenia.* Wykazawszy w pierwszych rozdziałach, jaki jest stan fizyczny człowieka, przystępuje potem do skreślenia praw działających z niezbędną koniecznością, którym tenże wspólnie z resztą istot podlega. Rozbierając dalej potrzeby jego, a oraz siły, któremi go przyroda obdarzyła, twierdzi słusznie,

że między niemi jest zupełna zgodność, a jak potrzeba zradza popęd do wysileń, tak znów niedostateczność sił każdego z osobna zmusza ludzi do łączności towarzyskiej, z czego wnosi, że człowiek żył zawsze w społeczeństwie z drugimi, skoro najczęściej bez ich pomocy obejść się żadną miarą nie może. Dowodzi przytem, że jak z jednej strony człowiek podlega prawom fizycznym i działalności tychże w niczem zmienić nie może, tak z drugiej będąc istotą rozumną, ma władzę a raczej wolność używania sił swoich wedle upodobania, na czem zasada moralne znaczenie jego czynności. Lecz że potrzeba jest główną dźwignią wszystkich jego wysileń, a czucie mu zawsze wskazuje, ilekroć ta potrzeba ich wymaga, wyprowadza ztąd najpierwsze człowiekowi przysługujące prawo zaspokajania swych potrzeb tem, co mu sama mniej więcej przyroda nastęrczyła. Z tem jednak prawem kojarzy zaraz włożony nań od przyrody obowiązek utrzymania swego życia, i dla tego powiada, że powinien wszystkie swe siły wrodzone wyteżać, aby temu pierwszemu obowiązkowi zadość uczynić. Ze zaś wyteżenie takie jest pracą, a ta byłaby bezowocną, gdyby człowiek swą osobą i tem, co pracą nabędzie, nie mógł rozrządzać, mieni własność osobistą i rzeczową drugim prawem przyrodzonym, które mu przysługiwać powinno, a stosunek koniecznej względem drugich wzajemności stanowi zdaniem jego odpowiedni temuż obowiązek szanowania cudzej osoby i własności. Co do własności rzeczowej powiada, że to jedynie jest własnością naszą, cośmy pracą w

sposób godziwy nabyli, przy czem odróżnia dwa główne jej rodzaje, to jest własność nieruchomą i ruchomą. Własność osobista i rzeczowa byłaby zdaniem jego niemożliwą bez wolności rozrządzania sobą i swem mieniem, z czego wyprowadza znów cały szereg praw wraz z odpowiedniami tymże obowiązkami, choć zaprzecza stanowczo nieograniczoność tej wolności. Przechodząc następnie do spraw moralnych człowieka, wykazuje, że w stanie *bezwolności* lub nierozumu nie mógłby ich wykonywać, ani też za czynności swe odpowiadać, że zatem wolna jedynie istota jest zdolną do spraw moralnych. Mieniać czynności dobre cnotami a złe występkami albo w wyższym stopniu zbrodniami, odróżnia dwa główne źródła, z których pierwsze wypływają, tj. sprawiedliwość i dobroczynność. Pierwsza i druga zdradza prawa i obowiązki, lecz choć wykonywanie tamtej mieni dobrą sprawą moralną, wykazuje przeciw różnicę, jaka zachodzi między nią a dobroczynnością. Sprawiedliwość powinna bezwarunkowo być wykonywaną, nie można jej zatem mienić cnotą heroiczną, gdy dobroczynność wynikająca zawsze z poświęcenia dla drugich, przybiera często charakter heroizmu. Aby jednakże nie zostawiać nikogo w błędzie co do znaczenia heroizmu, odróżnia prawdziwy od fałszywego, twierdząc, że pierwszy wtedy tylko możliwy, gdy człowiek bez względu na jakąkolwiek korzyść osobistą dla drugich się poświęca, że zatem sama już chęć zjednania sobie sławy, wziętości lub znaczenia w świecie, zaciera znamie heroicznego w czynach, odznaczają-

cych się rzeczywistym nawet poświęceniem. Że zaś człowiekowi tak trudno zapomnieć bezwarunkowo o sobie, wyprowadza zład nader wielką rzadkość czynów prawdziwie heroicznych, choć z drugiej strony twierdzi, że ludzie są z natury swej skłonniejsi do dobrego niż do złego, i stają się złymi najczęściej w skutek nieodpowiednich ich przeznaczeniu urzędzeń społecznych. Jak dobroczynność z potrzeby wzajemnej pomocy wywiódł, a wolność osobistą do najpierwszych i najgłówniejszych praw przyrodzonych człowieka jako istoty moralnej zaliczył, tak domaga się dlań równości w społeczeństwie, ale tej jedynie, która wynika z tożsamości praw przyrodzonych każdego. Że zaś sama przyroda potworzyła różnice między ludźmi a ludźmi, oświadcza się przeciw tym, którzy chcieliby bezwarunkowej równości w społeczeństwie. Dzieło to pomyślane głęboko, odznacza się jasnością i łatwością wykładu, dokładnością orzeczeń i wielką swobodą w przechodzeniu z jednego przedmiotu do drugiego. W Krakowie zaprowadzono go też w szkołach, a Jarkowski miał według niego wykładać prawo przyrodzone w Krzemieńcu, od czego jednakże sam Kollataj starał się go odwieść uwagą, że tem mógłby siebie i nowo urządzoną szkołę narazić na niechęć Strojnowskiego, rektora akademii w wówczas wileńskiej, który zawdzięczając mu niegdyś wiele, odpłacał mu się wtedy wyraźną nieprzyjaźnią, a tak wziąłby i nauczycielowi i szkole za złe, gdyby dzieło jego miało stać się wykładowem w Krzemieńcu.

VII.

(Kołłataj uwolniony z więzienia wchodzi w stosunki z towarzystwem przyjaciół nauk i z Tadeuszem Czackim. Jego współdziałanie w urzędzeniu szkoły krzemienieckiej a oraz pisma, starania i czynności po utworzeniu księstwa warszawskiego, jego wola ostatnia i zgon)

Koniec wieku XVIII. był okropny dla wszystkich Polaków. Zagłada zupełna ojczyzny była sama przez się ciosem tak strasznym, że wszystkie nawet cierpienia osobiste z nią porównane, niczem się prawie wydały. Lecz i tych cierpień zebrano się także podostatkami, gdyż nie zgrzeszę pewnie przesadą, twierdząc że nie było rodziny polskiej, któraby nie czuła się pogrążoną w smutku i żałobie po stracie jakiego z swych członków, co albo poległ w boju, albo tułał się na wygnaniu, albo w końcu gdzieś daleko za granicą więzieniem musiał odpokutowywać swą miłość ojczyzny. Nie dziw przeto, że ciężka rozpacz ośladnęła wszystkie umysły. Lecz w lat kilka zwolniła ta rozpacz, a sam rozsądek zmuszał do poddania się smutnej konieczności. Uwolnienie Kościuszki i innych więźniów w Petersburgu osadzonych rokowało jakąś przynajmniej ulgę, a potrzeba ocalenia choćby samej tylko narodowości zagrożonej skupiała tych wszystkich, którzy wśród nieszczęść publicznych nie zwątpili i nie zapomnieli, co się od nich ojczyźnie należy. Zawiązano towarzystwo przyjaciół nauk

w Warszawie, aby utworzyć jakieś przynajmniej ognisko, w któremby się mogły zestrzeliwać wspólne tych usiłowania, co chcieli na polu piśmiennictwa narodowego pracować w nadziei błogiej, że tym sposobem ochronią rodaków od zwątpienia co do przyszłych losów ojczyzny. Śmierć Pawła I. i wstąpienie na tron Alexandra I. rokowały najpomyślniejszy zwrot w sprawach polskich, ponieważ wiadano o przyjaźni, jaka łączyła młodego cesarza z Adamem Czartoryskim, który zajął też zaraz wysokie stanowisko w Petersburgu. Wpływ księcia na umysł Alexandra oddziaływał rzeczywiście pomyślnie na losy kraju, a wpływowi temu należy głównie i wyłącznie przypisać uwolnienie Kołłątaja z Ołumuńca (w Grudniu, 1802 r) za wyraźnem wdaniem się Alexandra I.

Wszedłszy po ośmiu latach z więzienia, był Kołłątaj bez środków prawie do życia, ponieważ odjęto mu po upadku kraju nietylko owe dobra kościelne, które mu niegdyś w nagrodę prac i wysień w sprawach publicznych były nadane, ale i te nawet, które były osobistą jego własnością. Gdyby nie pomoc brata jego Jana, Michała Szymańskiego i innych rodaków, którzy mu dość znaczne pożyczali kwoty, byłby najekropniejszy znosił niedostatek. Do kłopotów majątkowych przyczyniały się ciężkie cierpienia fizyczne, które od czasu do czasu w okropnie dokuczliwy ozywały się sposób, pozbawiająco często wszelkiej możności pracowania. Mimo tego nie zwolniał nigdy w gorliwości swej, ilekroć nadarzyła mu się jakakolwiek sposobność służenia sprawie powszechnej. Wszedłszy jako członek do

towarzystwa przyjaciół nauk, nie uchylał się od niczego, co z oświatą narodową było w związku, a jak w liście swym z więzienia jeszcze do księgarza Maja pisany zachęcał rodaków, aby starali się wydać wszystkie źródła dziejowe, zawarte w kronikach, rocznikach, rozmaitych nadaniach i aktach dyplomatycznych, jak już w tym liście wykazywał, że należy zająć się zbieraniem podań, pieśni i zwyczajów, które między ludem się utrzymały, tak poruszał i teraz ważny ten przedmiot, dowodząc, że dokąd te przygotowawcze prace i poszukiwania nie będą załatwione, trudno nawet myśleć o napisaniu dokładnych dziejów ojczystych. Przykład Naruszewicza powinienby zdaniem jego wszystkich przekonać, że i najpracowitszy człowiek musi w końcu zwalczać na siłach, gdy mu przyjdzie nie tylko opisywać wydarzenia przeszłości, ale zarazem stosy aktów, ksiąg i rękopismów przewracać, aby rozrzucone w nichże zebrać podania i źródła dziejowe. Rady jego co do sposobu, w jaki źródła dziejowe, kodexa dyplomatyczne i inne tego rodzaju zabytki przeszłości ojczyźnej wydawać należy, są tak trafne i celowi odpowiedne, że dziwić się słusznie można, dla czego towarzystwo przyjaciół nauk z nich nie korzystało, i później miasto zajmować się ułożeniem dalszego ciągu dziejów Naruszewicza, nie przystąpiło raczej do wydania choć jakiejś części znaczniejszej źródeł dziejowych. Z owych bowiem monografii, których pojedynczy członkowie dostarczyli, pożytek był nie wielki, gdy krytyczne wydanie źródeł dziejowych wedle planu przez Kołłątaja dokładnie skreślonego, mogło

najkorzystniej wpłynąć na rozwój dziejopisarstwa narodowego. Lecz i to dowodzi, że Kollataj wyprzedzając we wszystkim prawie wiek swój, nie był należycie rozumiany od współczesnych, czy im wskazywał środki ratowania ginącej ojczyzny, czy odzywał się do nich w przedmiotach naukowych.

Jak w więzieniu, tak pracował i teraz Kollataj nieustannie, choć nie myślał do zgiełkliwego wracać życia, doznawszy tyle niesprawiedliwości ze strony tych nawet, którzy mogli i powinni byli sumiennie oceniać wielkość jego wysiłen i poświęceń w sprawie ojczyzny. Przekonany w głębi swej duszy, że szczerze pragnął zawsze dobra i ocalenia kraju, mógł gardzić potwarzą, która mu najniegodziwsze podsuwała cele i zamiary, lecz chociaż rad przebaczył tym, co tak niesumiennie na cześć się jego i sławę targnęli, unikał przecież ile możności pozoru nawet, że chciałby znowu wpływ jakikolwiek na sprawy publiczne wywierać. Nie mając dachu własnego, osiadł po wyjeździe z Warszawy, gdzie bardzo krótko bawił, w Berehu na Wołyniu, w domu Michała Deniska, podkomorzego krzemienieckiego, i przemieszkiwał tamże blisko pół roku. Tu zawiązała się owa korespondencya jego z Tadeuszem Czackim, dotycząca rozmaitych przedmiotów naukowych i całego planu urządzenia tak szkoły krzemienieckiej, jak również akademii wileńskiej, którą wydawca dzieł Kollataja Kojasiewicz r. 1844 w 4 tomach ogłosił w Krakowie. Z Berehu przeniósł się Kollataj do Krzemieńca, i mieszkał tamże aż do kwietnia 1804 r., poczem osiadł w Stołpcu na małej dzierzawie, gdy

sprawa o odzyskanie dóbr, które mu zabrano, mimo wdania się rządu rosyjskiego, poszła w Wiedniu w długą odwołkę.

W tym właśnie czasie, gdy Kołłataj osiadł na Wołyniu, wydał Alexander I. 1803 r. ukaz, obejmujący urządzenia wszechnicy wileńskiej i szkół wydziałowych w całym okręgu, nad którym jej przyznano zwierzchnictwo. Poprzednio wyszły dwa inne ukazy, t. j. 5. Września 1802 i 24. Stycznia 1803 zawierające w sobie rozporządzenie względem powszechnego oświecenia w państwie rosyjskiem. Z wszystkich tych ukazów widać było najwyraźniej, że uchwały i postanowienia komisji edukacyjnej, dotyczące wychowania publicznego w Polsce, tworzyły główną ich podstawę, co znów zdradzało przeważny wpływ Czartoryskiego na umysł cesarza. Kuratorem okręgu naukowego, który miał podlegać akademii wileńskiej, zamianował Alexander Czartoryskiego, pierwszym zaś rektorem został Strojnowski, gdy Tadeuszowi Czackiemu poruczono urząd wizytatora szkół wydziałowych i powiatowych w trzech guberniach, to jest: wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej. Rozporządzenia tak ważne zajęły uwagę tych wszystkich, którzy zdołali ocenić ich doniosłość i następstwa możliwe. Postanowili zatem korzystać z przychylnych usposobień rządu rosyjskiego, aby własną ubezpieczyć narodowość, co tem łatwiej dało się skuteczniej, gdy według ukazu językiem wykładowym we wszystkich szkołach wszechnicy wileńskiej podległych miał być polski. Rozporządzenie Alexandra musiało się tem ważniejszem wydać, gdy ró-

wnocześnie akademia krakowska przybrała do tego stopnia charakter nienarodowy, że Jan Śniadecki nie mogąc znieść współkoleżeństwa z obcym napływem, złożył dobrowolnie swą posadę i opuścił pełen smutku i goryczy ten przybytek nauk, gdzie lat przeszło trzydzieści wspólnie z innymi nad oświeceniem narodu pracował. Teraz miało się Wilno stać owem ogniskiem oświaty czysto-narodowej, którem Kraków już być w ówczas nie mógł. Nikt atoli nie pojął dokładnie znaczenia i ważności przyzwoleń Alexandra, jak Kołłątaj i Czacki Tadeusz, którzy wiedzieli przeto, że należy korzystać z chwili dogodnej, nim takowa bezkorzystnie upłynie.

Czackiego łączyła przyjaźń z Kołłątajem, oparta na wzajemnem poważaniu. Przeświadczony o głębokiej nauce i nadzwyczajnych zdolnościach byłego podkanclerzego koronnego zasięgał zdania jego co do projektu nowego wydania dzieła o prawach polskich i litewskich. Kołłątaj wzywany kilkakrotnie, przedłożył mu z szczerą otwartością nie tylko myśli swe co do programu, według którego nowe wydanie rzeczzonego dzieła miało być uskutecznione, ale wytknął nie mniej wszelkie uchybienia i pomyłki w pierwszym. Rozbierając między innymi pochwalne zdanie Czackiego o księdze ustaw sądowych Jędrzeja Zamojskiego, zapytuje: „Jestże pisarz przekonany wewnętrznie, że dzieło, które podano pod imieniem Andrzeja Zamojskiego było dobre? że go można było przyjąć? czyli też rzuca kwiat na grób tego cnotliwego obywatela? Zamojski godzien zawsze wspomnienia od dobrych, ale dzieło, które pod jego imie-

niem chciano narzucić, czyniłoby krzywdę wiekowi i narodowi. — A Kołłątaj, wyznaczony sam w r. 1791 przez sejm do komisji, która miała kodeks prawny dla całego królestwa wypracować, mógł najlepiej ocenić, jak dalece poprzednie dzieło Zamojskiego potrzebom narodu odpowiadało, gdy w rzeczonyj komisji najusilniej nad urzeczywistnieniem takiego dzieła pracował i do tego zdązał, aby korona i Litwa odtąd tych samych używały ustaw cywilnych i karnych, i byłby swego dokonał zapewne, gdyby nie smutne wydarzenia następne.

Przyjaźń ta wzajemna była powodem, że skoro Czacki powziął myśl lepszego urzędzenia szkół w trzech guberniach, na które urząd jego wizytatorski się rozciągał, zażądał zaraz pomocy Kołłątaja w tak wielkiem dziele, prosząc go oraz, aby wyświecił otwarcie wszelkie wadliwe strony nowych rozporządzeń szkolnych, objętych trzema ukazami wspomnianymi. Ufnosć, a zarazem skromność Czackiego, który często w swych listach powtarzył, że rad się pragnie uczyć od tego, co zreformowawszy akademią krakowską, cały plan wychowania publicznego w Polsce wypracował, ujęły do najwyższego stopnia Kołłątaja, i dla tego nie odmówił swej pomocy, zastrzegając sobie jedynie, że wszelkie uwagi i postrzeżenia, jakich mu w tej mierze udzieli, ma Czacki wyłącznie dla siebie zachowywać, i nikomu ich nie udzielać. Zrażony bowiem tylu nieprzyjemnościami, których z powodu występowania czynnego w sprawach publicznych doznawał, nie chciał na nowo dostarczać złym ludziom pozorów do obmowy i

potwarzy. Lecz za to nie usuwał się i od największej nawet pracy w cichości, a co więcej, wyrabiał wiele planów i przedstawień wtaki sposób, że Czacki stosując się do wyraźnego żądania jego, mógł je podawać jako swoje do władz. Podnosimy czyn ten świadczący najlepiej o gotowości Kołłątaja pracowania zawsze w sprawach dobra powszechnego, dochodzącej do tego stopnia, że przyjmując współudział w pracy, zrzekał się wszelkiego współudziału w sławie z dzieła dokonanego. Jak zaś Czackiemu pomagał doświadczoną radą, tak wzywał Jana Śniadeckiego, Dmuhowskiego i innych rodaków, celujących nauką i zdolnościami, aby starali się koniecznie o posady w wszechnicy wileńskiej. Tak pisze między innymi w liście do Śniadeckiego (30. sierpnia 1803): „Wyższy nad zazdrość drobnych i nikczemnych duchów, wszędzie zapewne będziesz szanowany, gdziekolwiek poznają twoje talenta, i gdzie będziesz miał sposobność dać dowody twej rzadkiej zdatności. Ale pamiętaj, że twoje światło jest dziedzictwem twej własnej ojczyzny, tyle dziś nieszczęśliwej i poniżonej. Znam twoje serce, wiem, że uczułyś pociechę, gdybyś aby jednego podobnego sobie tej ojczyźnie zostawił. Pamiętaj mówię, że jeżeli kiedy jeszcze dla publiczności pracować zechcesz, abys Wilno do tej pracy obrał; jeżeli bowiem światło w tej szkole zgaśnie, zgaśnie zupełnie dla Polaków i dla ich mowy.”

Takie mając wyobrażenie o znaczeniu wszechnicy wileńskiej, napisał na żądanie Czackiego obszerną rozprawę czyli: *Uwagi nad trzema imperatorskimi*

ukazami względem oświecenia powszechnego wydane-
mi: pierwszym 1802 r. d. 8 Września, drugim
1803 d. 24 Stycznia, trzecim tegoż roku, dnia 18
Maja. Obeznany dokładnie jako wizytator i rektor
niegdyś akademii krakowskiej z całym mechanizmem
szkolnych i akademickich urzędzeń, a oraz z dzie-
łami komisji edukacyjnej, której był najgorliwszym
współpracownikiem, i z uchybieniami, jakich rzecz-
na komisya uniknąć nie zdołała, przechodzi w swej
rozprawie wszelkie wadliwe lub ujemne strony ustaw
dla wszechnicy wileńskiej przepisanych, w których
zdaniem jego większą część pomyłek komisji edu-
kacyjnej powtórzone zamiast je poprawić. Wytykając
zaś niestosowności, podaje zaraz środki, jak im za-
radzić. Nagania szczególnie sposób osadzania katedr
drogą konkursów, dowodząc, że tym sposobem same
tylko głowy mierne można uzyskać, gdyż ludzie ce-
lujących zdolności lub znani powszechnie z rozległej
nauki nie zechcą się poddać konkursowi, tem bardziej
gdy zdaniem jego należałoby pierwaj powszechność
przekonać, że ci, którzy mają być sędziami prac kon-
kursowych, odpowiedzą podobnemu zadaniu. Przecho-
dząc cały plan nauk i podziału tychże na fakultety
i katedry, wykrywa mnogie uchybienia, nie dające
się niczem usprawiedliwić, co go też skłania do przed-
łożenia całkiem odmiennego planu, któremu rzeczy-
wiście i dziś nawet nie wiele możnaby zarzucić po-
myłek i to nader drobnych. Wskazuje przytem, jaki na-
leży zaprowadzić podział nauk, i z kąd brać ludzi,
którzy najlepiej odpowiedzą powołaniu nauczycielskie-
mu. A gdy są przedmioty, do których trudniej do-

stać nauczycieli zdolnych, niż do innych, radzi brać najzdolniejszych tylko, choćby przyszło znaczne nawet w tej mierze ponosić wydatki. Oświadcza się zaś stanowczo przeciw sprowadzaniu cudzoziemców szczególnie do wykładu nauk ścisłych, jak między innymi medycyny. Jeżeli, powiada słusznie, nauki lekarskie oddamy w ręce cudzoziemców, nie doczekamy się nigdy w tym objeście nauczycielów z osób krajowych, ani tem bardziej pisarzów, którzyby w języku narodowym o medycynie i chirurgii pisali. Ktokolwiek zatrudniać się będzie bliżej urządzeniem szkoły głównej wileńskiej, ma pamiętać: że w najważniejszym punkcie tego ustanowienia chybi, jeżeli chcąc mieć prędko napełnione katedry, wezwie do tego cudzoziemców, w objeście zwłaszcza tych nauk, które prowadzą do profesyi zyskowej, jaką jest medycyna i chirurgia. Jeżeli teraz znajdują się niektórzy cudzoziemcy w szkole lekarskiej, a posiadają język polski do tego stopnia, że w nim lekcy publiczne dawać mogą, mam ich za równie pożytecznych, jak rodowitych Polaków; lecz jeżeli nie posiadają mowy polskiej, jakiegoż z ich pracy spodziewać się można pożytku? zwłaszcza gdy aplikujący się do medycyny i chirurgii potrzebują długiego czasu dla gruntownego nabycia tych umiejętności, nie żeby jeszcze zagnani byli do gruntownego posiadania mowy łacińskiej lub obcej. Jest zaś rzeczą niewątpliwą, iż żadnej nauki dobrze nauczyć się nie można, tylko w takim języku, który gruntownie posiadamy. Nie wszyscy równie obdarzeni jesteśmy darem pamięci, bez której wielu języków nauczyć się

trudno; abyśmy zaś pojęli najtrudniejsze prawidła jakiej umiejętności, dość jest, żebyśmy reflektowali dobrze, i żeby nam o niej mówiono w języku rodzowitym. Już się o tej prawdzie przekonały wszystkie oświecone narody. Zaden szczególny język nie jest dziś uważany jak monopoliczny dla nauk. Każdy oświecony naród stara się dziś doskonalić swą własną mowę i usposabiać ją do tłumaczenia najwyższych i najtrudniejszych umiejętności. Należy się więc koniecznie starać o nauczycielów, którzyby w naszym rodzowitym języku tłumaczyli kursa wszystkich nauk; a jeżeli przez jakie lat kilka nie można się obejść bez aktualnie będących cudzoziemców, tedy przepisać rok normalny, od któregoby się zacząć powinny wszystkie kursa w języku polskim, i gdy przyjdzie rok takowy, kontentować cudzoziemców pensją emerytalną lub jakimi innemi funkcyami, gdzieby z praktyki przystojną korzyść odbierać mogli.

Przechodząc następnie przedmioty, które miały być wykładane w akademii, wskazuje znaczenie i stosunkową lub bezwzględną wartość każdego, przy czem zwraca w wielu miejscach uwagę na rodaków, którychby zdaniem jego na nauczycieli powołać należało. Sądzi oraz, że gdyby do jakiego przedmiotu nie można mieć zaraz Polaka, lepiej nieco opóźnić rozpoczęcie wykładów a tym czasem ukształcić nauczyciela, niż sprowadzać cudzoziemców, z których kraj rzadko kiedy ma jaki pożytek. Wchodząc tym sposobem w najdrobniejsze nawet szczegóły urzędzeń akademickich, domaga się nieustannie, aby praktyczny cel takiej szkoły głównej miano zawsze

przed oczyma, który znów na tem się zasadza, że młodzież winna w niej znaleźć wszelką możliwość kształcenia się na dobrych i użytecznych obywateli, a uwzględniając hojność wyposażenia, twierdzi, że przy tak znacznych środkach materialnych cel powyższy najłatwiej osiągnąć. Znalazłszy między przedmiotami, które miano osobno wykładać w akademii, i literaturę także rosyjską, powiada trafnie: „Nie rozumiem zaś, przez jaki sposób chciano zrobić fałszywą usługę językowi rosyjskiemu, iż postanowiono osobną katedrę literatury rosyjskiej. Żeby mówić o literaturze jakiego języka, trzeba, aby ten język był już bogaty w liczne dzieła oryginalne. Insza jest rzecz napisać co o stanie literatury rosyjskiej do jakiego dziennika, bo w tej materji z umiarkowaną skromnością dać można przyzwoite pochwały narodowi i pisarzom, którzy się zaczynają wstawiać; lecz z tego wszystkiego, co mamy dotąd w rosyjskim języku, chcieć zebrać obfity materiał do zrobienia osobnego kursu, byłoby zawczesnem na teraz życzeniem. Czyż nie dosyć, że profesor literatury powszechnej, mówiąc o postępku narodów słowiańskich, wybierze co tylko jest pięknego w języku rosyjskim dla dania przykładu, jak daleko postąpiła literatura między Rosyanami?”

Koźłataj spisał uwagi swoje w ciągu lata 1803, a gdy Czacki we Wrześniu zjechał do Krzemieńca, uznał słusność tychże tak dalece, że chciał koniecznie, aby mu pozwolił przedłożyć je kuratorowi akademii Czartoryskiemu. Lecz Koźłataj odmówił na razie stanowczo, choć Czacki przyrzekał, że je ja-

ko uwagi anonima, albo nawet jako swoje poda. Głównym tego odmówienia powodem była uzasadniona obawa, że gdy prawdziwego pisarza uwag łatwo byłoby odkryć z samej osnowy dzieła, obudziliby tylko przeciwnie sobie niechęć tych, którzy cały ów plan urządzenia akademii wypracowali. Wiedząc zaś z pewnością, że prędzej czy później sam Czacki będzie mógł z uwag tych i postrzeżeń jego korzystać, a nawet nie jeden z pomysłów jego w praktycznym użyciu zastosowaniu, pisał właściwie dla niego i udzielał mu chętnie wszystkiego, co napisał, ale zawsze jak to już wskazaliśmy, z wyraźnym zastrzeżeniem, że nie okaże nikomu pism tych, i do własnej ich tylko użyje potrzeby.

W ciągu r. 1803 zajmował się Czacki jak najgorliwiej zbieraniem dobrowolnych ofiar i zapisów obywateli, z czego zamysłał utworzyć fundusz na założenie i utrzymanie naczelnej szkoły na Wołyniu, która miała być wzorem dla innych gubernii. Czacki chciał, aby szkoła uprojektowana była czemiś pośredniem między wszechnicą a szkołami wydziałowemi, gdzieby zatem młodzież i wyższe mogła pobierać nauki, potrzebne w różnych zawodach prywatnych i publicznych. Gdy fundusze wzrastały codzień, a przytem niepłonna była nadzieja, że tyle ich się zbierze, ile na pokrycie całego nakładu będzie potrzeba, zaczął Czacki częściej znosić się listownie i osobiście z Kołłątajem dla umówienia sposobu, w jaki wypadnie szkołę rzeczoną urządzać, chcąc zamierzonego dopiąć celu. Zamiary i plany wizytatora były rozległe, a mógł wiele z nich urzeczywistnić, ponieważ

współobywatele czyniąc zapisy, pozostawili mu nieograniczoną wolność użycia tychże według upodobania. Mogli zaś tem śmielej z ufnością na nim polegać, skoro każdy był przeświadczony o jego miłości kraju, chęciach najlepszych i o nieposzlakowanej niczem bezinteresowności, jak nie mniej i o tem, że nikt nad niego gotowością do ofiar i poświęceń nie celował. Nie dziw przeto, że gdy ruch tak nie zwykły owładnął cały Wołyń, nikt nie zdołał się oprzeć wymowie przekonywającej Czackiego, i w krótkim czasie nietylko fundusze na utworzenie szkoły naczelnej były przekazane, ale w dodatku nie mało poczyniono zapisów na szkółki parafialne. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że główna zasługa należy Czackiemu, który nowym niejako duchem natchnął swych współobywateli, lecz jest to zawsze pięknem świadectwem obywatelskich uczuć mieszkańców strón tamtych, jeżeli w celu ulepszenia szkół miejscowych od znacznych nawet nie usuwali się ofiar pieniężnych, i chętnie takowe pod rozporządzenie jego oddawali.

O tem wszystkiem zawiadamiał Czacki w swych listach Kollątaja, i wzywał go do wypracowania najprzód projektu gimnazyum guberskiego, a następnie innych szkół niższych, wskazując mu mniej więcej główne zasady, na których w całym urządzeniu szkół publicznych chciał się opierać. Stało się zadość jego życzeniu, a gdy Kollątaj zjechał do Porycka, miał już z sobą obszerną rozprawę o gimnazyach guberskich, w której dowodzi najprzód, że dla zbytnej rozległości okręgu naukowego, jaki poddano akademii wileńskiej,

trzeba koniecznie w każdej gubernii urządzić szkołę wyższą od dawnych wydziałowych, a terażniejszych gimnazyalnych, gdzieby młodzież mogła się sposobić do rozmaitych zawodów. Wykazuje dalej, że szkoła ta na dwa oddziały powinna rozpaść. Pierwszy przygotowawczy z klas czterech miał być poświęcony głównie nauce języków, szczególnie łacińskiego, który zdaniem jego zbyt był mało uwzględniany w planie komisji edukacyjnej, z czego też poszło, że młodzież nie wyuczała się dobrze mowy łacińskiej. W drugim oddziale miał uczeń w przeciągu lat sześciu pobierać nauki wyższe, lub do jakiego praktycznego zawodu potrzebne. Tym sposobem mogło takie gimnazjum guberskie zastępować w części akademią i dostarczać krajowi biegłych w swym zawodzie geometrów, techników, chirurgów, konowałów i nauczycieli szkół parafialnych. Przy gimnazjum bowiem miało być seminarjum nauczycieli parafialnych, którzy według planu Kołłątaja nietylko wszystkie klasy wyższe gimnazyalne musieli kończyć, ale prócz tego słuchać kursów dodatkowych ogrodnictwa, sadownictwa i gospodarstwa wiejskiego, a oraz muzyki i metodyki uczenia dzieci. Ze zaś Czacki sobie życzył, aby obok gimnazjum był zakład osobny, gdzieby kształcono młode panienki na guwernantki córek obywatelskich, skreślił Kołłątaj plan takiego zakładu, poprzedzony pięknym wstępem, w którym dowodzi, że chcąc umożliwić upowszechnienie prawdziwej oświaty, należy ulepszyć dotychczasowe wychowanie kobiet, i obmyślić środki ich kształcenia, które podaje w rzeczonym planie zakładu guwernantek. Tak młodzież

mężką sposobiącą się na nauczycieli parafialnych, jak i owe panienki przeznaczone na guwernantki miano kosztem publicznym utrzymywać, za co ich chciał obowiązać do kilkuletnich usług w swym powiecie. Miasta znów, a nawet i pojedynczy obywatele obowiązali się Czackiemu, że będą swym nakładem przysłać i utrzymywać dostateczną ilość młodzieży, przeznaczonej na chirurgów, konowałów, i akuszerki, co i Kollataj w swem wypracowaniu uwzględnił.

Przedtem jeszcze zasięgał wizytator rady Kollataja, które z miast Wołynia obrać należy na takie gimnazjum, a gdy tenże oświadczył się za Krzemieńcem i ważne na to przywiódł powody, zgodził się i Czacki zaraz na jego zdanie. Mniej było z początku zgodności co do planu nauk, gdyż odczytawszy przedłożony sobie powyższy projekt o szkołach guberskich, odkrywał w nim Czacki niektóre uchybienia i żądał wyjaśnień, których mu Kollataj chętnie udzielał, przy czem jednakowoż delikatnie mu przypominał, że gdy sam nie ma doświadczenia dostatecznego w całym mechanizmie szkolnych urzędzeń, nie powinienby zaraz mienić uchybieniem lub niesłusownością, co jest owocem długich doświadczeń. Chodziło tu szczególnie o ilość godzin szkolnych i o tak zwane rekreacye poobiednie we wtorki i czwartki. Czackiemu zdawało się bowiem, że tym sposobem młodzież będzie za wiele próżnować, co znów Kollataj zaprzeczał, dowodząc mu obszernie i gruntownie w swych listach, że nie można żadną miarą uczniów bardziej obarczać, gdyż i tak

zostanie im ledwie chwil kilka na rozrywki, bez których przecież obejść się nie mogą. Lecz i taka przemijająca niezgodność w tem lub owem nie wynikała z nieufności Czackiego, który przeciwnie podnosząc nawet wątpliwość jaką, oświadczał zawsze, że czuje się do tego spowodowanym samą jedynie chęcią nauczenia się dokładniej, czego z braku doświadczenia od razu zrozumieć nie może. I rzeczywiście, zgadzał się potem najczęściej na zdanie Kollataja, poparte dowodami przekonywającemi.

Że współpracownictwo i doświadczenie Kollataja ułatwiało w wielu bardzo względach Czackiemu możność jak najdokładniejszego urządzenia szkoły krzemienieckiej, byłoby zbyt cieżko dowodzić. Nikt bowiem w Polsce owoczesnej nie był lepiej nad niego obeznany z zasadami i sposobami dobrego wychowania publicznego, nikt też nie czuł bardziej potrzeby upowszechnienia prawdziwej oświaty. W rozbiórce zasad, według których ułożono cały porządek i podział nauk w akademii wileńskiej, zwracał uwagę na jego uchybienia, a nie mniej i na to, że każda niedorzeczność nasza znajdzie zawsze surowych krytyków i wyśmiewaczy w Niemczech, z czego wynikało, że układając teraz plan nauk i podziału przedmiotów dla szkoły krzemienieckiej, uwzględniał wprowadzić ile możliwości życzenia Czackiego, lecz nie polegał na nich bezwarunkowo. Czasem usprawiedliwiał się z opuszczenia tej lub owej myśli jego, aby nie dotknąć miłości własnej męża tak gorliwego w sprawach publicznych. Nie pochwalając, jak widzieliśmy, urządzenia wszechnicy wileńskiej,

był za tem, aby dla trzech gubernii inną szkołę główną otworzyć, i oświadczył to nawet Czackiemu, który jednakże łatwo go przekonał o niemożności przywiedzenia do skutku myśli podobnej. Wykazywał mu bowiem, że naraziłby się takim projektem na niechęć tych wszystkich, którzy zarządzali akademią wileńską i ściągnąłby w dodatku na siebie podejrzenie, że wiedziony próżnością i ambicyą osobistą, zrywa tak potrzebne łączniki z prowincyą litewską. Gdy mu przytem wyświecił, że nowa wszechnica nie mogłaby gdzieindziej być założoną jak tylko w Kijowie, nie nalegał nań dalej Kołłątaj, ale pomagał mu szczerze i wedle sił w urzeczywistnieniu pierwszej myśli.

Porozumiawszy się już z Czackim co do projektu o gimnazyach guberskich, przystąpił Kołłątaj na wyraźną proźbę i naleganie jego do wypracowania przepisów i ustaw dla gimnazjum krzemienieckiego, i reszty szkół powiatowych i parafialnych w gubernii wołyńskiej, które miały być przesłane do Petersburga po zatwierdzenie. Praca ta nowa i obszerna obejmuje to wszystko, co do dobrego rządu szkolnego należy. We wstępie umieścił pisarz w kształcie ukazu zabezpieczenie wszystkich funduszków szkolnych ze strony rządu, poczem podaje przepisy dla szkoły krzemienieckiej, jako naczelnej w gubernii, wylicza obowiązki przełożonych, nauczycieli i uczniów, wskazuje przedmioty, które mają być stale wykładane, i stanowi, w jaki sposób cały rząd szkolny ma się odbywać. Oddając młodzież pod dozór bezpośredni dyrektorów, przez prefekta wyznaczanych i

nadzorowanych, przepisuje im w osobnym ustępie, jak mają z powierzonymi sobie uczniami postępować w domu i za domem, jak ich do pilności i pracy zaprawiać. Podzieliwszy gimnazyum na dwa oddziały, t. j. na niższy i wyższy, przeznacza na pierwszy lat 4 i tyluż nauczycieli, gdy na wyższy przepisuje lat 6 a dając mu 6 nauczycieli, chce aby wykładali w kursach dwuletnich matematykę, logikę, fizykę, historią powszechną, historią naturalną, chemią, prawo i literaturę, których to przedmiotów wszyscy uczniowie byli obowiązani się uczyć. Dodatkowo miano wykładać język grecki, mechanikę praktyczną, gramatykę powszechną języków słowiańskich i bibliografią, lecz te przedmioty nie były obowiązkowymi. Prócz tego miał być przy gimnazyum oddział chirurgiczny, połączony z nauką akuszerii i weterynaryi; miano przy tem uczyć gospodarstwa, miernictwa i budownictwa wiejskiego, rysunków i muzyki, do czego wszystkiego wraz z owymi 6 nauczycielami wyższego oddziału przeznaczał 15 nauczycieli, co wraz z rektorem, prefektem, plebanem, bibliotekarzem i nauczycielami klas niższych liczbę uczących do 20 osób podnosi.

Rozdział 2gi tych przepisów poświęcił Kollataj: *urządzeniu konwiktów dla kandydatów sposobiających się na nauczycielów szkół parafialnych.* Pojmując doskonale, jak ważnem choć tak mało dotąd uwzględnianem jest zadaniem dobre urządzenie szkół ludowych, wiedział oraz, że najlepsze przepisy na nie się nie zdadzą, jeżeli nie będzie dość ludzi zdolnych i usposobionych, którzyby chcieli i mogli je wykonywać. Samo bowiem istnienie licznych nawet szkół-

tek ludowych nie przyczynia się jeszcze do podniesienia oświaty pomiędzy warstwami pracującymi narodu, gdy nie starano się wprzód o to, aby mieć dobrych i umiejętnych nauczycieli. Tej potrzebie miał rzeczony konwikt w Krzemieńcu zaradzić. Że zaś zajęcia i położenie nauczyciela szkoły ludowej nie mogą z natury swej być świełne, każe więc nakładem publicznym kształcić kandydatów w rzeczonym konwikcie, i stanowi, że gdyby wybrany do tego chłopiec był czym poddanym, pan nie może mu przeszkadzać w naukach, które pomyślnie ukończywszy, staje się człowiekiem wolnym i niezależnym osobiście. Za koszt jednakże na jego ukształcenie i utrzymanie blisko dziesięcioletnie w konwikcie łożony, winien tyleż lat w swym powiecie być nauczycielem szkoły parafialnej, a jeżeli w tym czasie przeciagu obowiązki swe będzie pełnił gorliwie i sumiennie, ma otrzymać osobiście szlachectwo i może przenieść się, gdzie mu się podoba. Gdyby przecież został na swej posadzie i dalszych lat 9 z równą gorliwością pełnił przywiązane do niej obowiązki, ma uzyskać szlachectwo z całym potomstwem swoim. Tym sposobem chciał Kollataj uzacnić stan nauczycieli szkół ludowych i nagradzać sumienne wysilenia w tak trudnym i mozolnym zawodzie. Co do wychowywania konwiktów, sposobających się do tego zawodu, przepisuje dla nich te same mniej więcej przedmioty, których inni uczniowie gimnazyum mieli się uczyć, lecz każe ich zarazem uczyć tego wszystkiego, co dobry gospodarz wiejski umieć powinien, chcąc rozumnie swem gospodarstwem zawiadować.

Prócz tego chce, aby ich uczono muzyki, modelowania machin, i najpotrzebniejszych przynajmniej zasad sztuki leczenia bydła domowych. Głównie zaś każe ich wdrażać do pracowitości, oszczędności gospodarnej, porządku i oszczędności, aby kiedyś wzorem być mogli dla ludu. Wiedząc, jak ważny może być dla kraju konwikt podobny, wypracował z widocznem zamiłowaniem wszystkie przepisy tego rozdziału, aby ile możliwości postawić go na jak najlepszej w samych początkach stopie.

W rozdziale trzecim mówi o urządzeniu ćwiczeń uczniów mechaniki praktycznej, ogrodnictwa i rolnictwa praktycznego, chirurgii, leczenia bydła, tudzież kobiet na sztukę położniczą przysełanych. Ze miasta się obowiązywały utrzymywać swym nakładem w Krzemieńcu pewną ilość uczniów chirurgii, sztuki położniczej i konowalstwa, przepisuje warunki, pod jakimi rzeczonych uczniów przyjmować, a oraz przedmioty i kursa, które mają odbyć, nim uzyskają od rektora gimnazjum patent, pozwalający im praktyczne wykonywanie swego zawodu.

Rozdział czwarty zawiera urządzenie seminarium panien przy gimnazjum krzemienieckiem, sposobiących się na guwernantki domowe córek obywatelskich. Oddając zakład ten pod opiekę cesarszowej, przepisuje rząd jego wewnętrzny, sposób uczenia i prowadzenia panien, utrzymywanych nakładem publicznym, a w całym planie doskonale wypracowanym nie pomija najmniejszego szczegółu, który był w związku z główną myślą podobnego zakładu, na jaki w oświeceniowych nawet krajach się nie zdoby-

to. Wszystko jest tu obmyślone i wskazane, jak dopinać celu tak ważnego. Zaleca zaś między innymi, aby wszystkie przedmioty w mowie ojczystej były wykładane, i tak urządzi wszystkie nauki, że panienki będąc ciągle pod okiem przełożonych i guwernantek, musiały kształcić się pod względem obyczajowym i umysłowym, a wdrażane do pracy, uzdatniały się tem samem do wychowywania młodzieży żeńskiej. Lecz jak wskazuje powinności konwiktorek, tak obejmuje osobnemi przepisami wszystkie obowiązki przełożonych, nauczycielów i guwernantek. Rozdział ten jest najobszerniej wypracowany, ponieważ wypadło o nie jednym po raz pierwszy mówić.

Rozdział piąty poświęcił Kollataj szkołom powiatowym, wykazując szczególnie, jaka między nimi a gimnazjum zachodzi różnica. I szkoły powiatowe składały się z czterech klas niższych i dwu wyższych, a w tych miały kursa być dwuletnie. Tym sposobem można było szkołę powiatową skończyć w ośmiu latach.

Wykończywszy poprzednie rozdziały, przydał nieco później szósty pod napisem: *projekt urządzenia szkół parafialnych po miastach, miasteczkach i wsiach w gubernii wołyńskiej zaprowadzić się mających, podany do najwyższego potwierdzenia od wizytatora nadzwyczajnego szkół trzech gubernii wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej.* Kollataj wiedział dobrze, że i najlepsze urządzenie wyższych zakładów szkolnych nie upowszechni oświaty między ludem, dla którego trzeba koniecznie szkół miejscowych. Wzywa więc rodaków, aby idąc za przykładem swych sąsiadów

zakładali u siebie szkoły, przez co tyle ich powstanie, że cała ludność wiejska będzie mogła jednako w nich się kształcać. Lecz jak chciał upowszechnienia szkół ludowych czyli parafialnych, tak zwraca na to uwagę, że urządzenie tychże powinno być zastosowane do miejscowych potrzeb, i dla tego inne po miastach a inne po wsiach. Dziecko miało się według jego planu takich uczyć przedmiotów, które mogły nie tylko władze jego rozumu rozwijać, ale oraz przydać mu się kiedyś przy zatrudnieniach życia praktycznego. Gospodarstwa, ogrodnictwa i sadownictwa, potrzebnych każdemu włościaninowi, miał uczyć dzieci nauczyciel w sposób praktyczny, a przytem obznajamiać je o tyle z historią naturalną, z mechaniką, jeografią i dziejami, o ile im to może być pomocnem w przyszłym ich zawodzie. Nauka czytania, pisania i liczenia, nauka moralna i religijna miały podać włościańskim dzieciom środki kształcenia się dalszego. Lecz zdaniem jego nie dość zakładać szkółki ludowe, należy pamiętać, aby z nich mógł być pożytek rzeczywisty dla całego kraju. Tym pożytkiem jest upowszechnienie się prawdziwej oświaty między warstwami pracującym narodu. Mając to na oku, chce Kollataj stanowczo, aby posady nauczycielskie w szkołach ludowych powierzać ludziom tylko zdolnym i ukształconym, gdyż nieuk nie potrafi pewnie zaniecić światła między ludem, czego najlepszym dowodem dość liczne już u nas szkółki ludowe, których istnienie dotąd na oświatę i moralność włościan bynajmniej nie wpłynęło, a głównie z tej przyczyny, że sami nauczyciele tych

szkółek do rzędu ludzi prawdziwie oświeconych liczyć się nie mogą. Dla tego przepisał najprzód założenie dobrze urządzonego seminaryum czyli konwiktu, gdzieby młodzież nakładem publicznym mogła się kształcić w całym tego słowa znaczeniu na nauczycieli parafialnych. Z tego również względu nie dozwala oddawać posad nauczycielskich, jak tylko ludziom, mogącym się wykazać patentem uzdolnienia i nauk odbytych. Że zaś dopiero po latach ośmiu można się było spodziewać takich nauczycieli, a tym czasem istniejące już szkółki wypadło innym powierzyć, chce Kollataj przynajmniej, aby przedłożony szkoły powiatowej surowy odbył egzamin z każdym, który mu będzie przez kollatora szkoły, lub inną zwierzchność miejscową przedstawiony na nauczyciela. Później jednakże nie miało już być wolno innych osadzać nauczycieli, jak tylko takich, którzy wyszli z konwiktu i uzyskali patent czyli upoważnienie rektora szkoły guberskiej.

Chcąc całe wychowanie publiczne związać silnie z sobą, nie poddaje Kollataj szkół ludowych ani konsystorzom ani innym władzom świeckim lub duchownym, ale zwierzchności edukacyjnej. Szkoła ludowa miała według projektu jego podlegać powiatowej, a z tąż razem naczelnej szkole guberskiej, w najwyższej zaś instancji akademii. I słusznie, ponieważ przepisy wszelkich odcieni wychowania publicznego powinny wychodzić z tego źródła, gdzie się zestrzeliwa jak gdyby w głównym ognisku cała niejako umysłowa potęga narodu. Lecz i dozór nad wykonaniem tych przepisów powinien być tym po-

wierzony, którzy je wydawali, i nad pomnożeniem oświaty narodowej pracują. Dla tego zostawia Kollataj założycielom szkółek ludowych lub zwierzchnościom miejscowym miast prawo jedynie prezenty, czyli mianowania nauczycieli, którym atoli przełożony szkoły powiatowej wtedy tylko mógł samą szkołę w zarząd oddawać, jeżeli się o ich uzdatnieniu przeświadczył. Raz umieszczony nauczyciel nie podlegał w rzeczach szkolnych żadnej z zwierzchności miejscowych, które mogły go tylko do bezpośredniej władzy edukacyjnej oskarżać, gdyby swych obowiązków nie pełnił, ale same ani go karać ani z posady usuwać prawa nie miały. Tą bezpośrednią zwierzchnością był przełożony szkoły powiatowej, obowiązany do ścisłego wglądania w czynności i sposób uczenia i postępowania wszystkich nauczycieli szkół parafialnych swego powiatu, za co odpowiadał rektorowi szkoły guberskiej. Miejscowe zaś zwierzchności świeckie i duchowne obowiązuje Kollataj do wglądania, aby nauczyciel gorliwie pełnił swe obowiązki, do udzielania mu wszelkiej pomocy w razie potrzeby i do czuwania nad tem, aby wszyscy bezwyjątkowo rodzice dzieci swe, wiek przepisany mające, do szkoły posyłali. Opieszalych rodziców rądzi obciążać dotąd karami pieniężnymi, dokąd nie dopełnią tego obowiązku, coby u nas obecnie zaprowadzić warto. Na cóż bowiem przydadzą się szkoły, jeżeli wielka część dzieci do nich uczęszczać nie będzie? Należałoby również pomyśleć raz już o założeniu seminarjum dla kandydatów do stanu nauczycielskiego, utrzymywane nakładem publicznym, czego

u nas dotąd nie ma, a tak trudno się dziwić, że nauczycielami szkół ludowych zostają u nas ludzie bez wszelkiej prawie nauki, umiejący zaledwie czytać i pisać!

Ponieważ Kollatajowi chodziło o to, aby każdy rządca szkoły parafialnej był oraz wzorowym gospodarzem, a tym sposobem wpływał powoli na ulepszenie gospodarstwa wiejskiego, przyłącza zatem do każdej szkoły takiej większy lub mniejszy obszar pola ornego, łąk i ogrodów. W szkołach, gdzie dwóch będzie nauczycieli i osobna nauczycielka dla dziewcząt, miał być nauczyciel ostatniej klasy przełożonym i gospodarzem, a drugiemu nauczycielowi i nauczycielce dawać przepisane ordynarye w ziarnie i paszy dla bydła. W szkołach o jednym nauczycielu a osobnej nauczycielce, pobiera ostatnia ordynaryą. Gdzieby zaś nie podobna było osobnej mieć szkółki dla dziewcząt, tam chce Kollataj, aby żona nauczyciela pełniła obowiązki nauczycielki, gdyż nie dozwala mieścić dziewcząt i chłopiąt w jednej izbie szkolnej. Według planu jego powinna być wszędzie, tak po miastach jak i po wsiach osobna szkoła dla dziewcząt, a osobna dla chłopców.

Przechodząc obowiązki nauczycieli szkół parafialnych, powiada między innymi: „Dla wszystkich nauczycieli w ogólności najmocniej się zaleca i przepisuje: ażeby obowiązki powołania swego ściśle pełnili, dla zwierzchności miejscowej tak świeckiej jak i duchownej należyte uszanowanie zachowali, z młodzieżą szkolną obchodzili się po ludzku, pomniąc, że to sprawi największą dla nich u zwierzchności

edukacyjnej zaletę, u zwierzchności miejscowej zjedna rzetelny szacunek i pomoc w potrzebach, u rodziców dzieci miłość i poważanie, gdy będą widzieć, że nauczyciele dopełniają swych obowiązków z gorliwością, że się w ich dopełnianiu nie opuszczają, że są uprzejmi w obchodzeniu się ze wszystkimi, uprzedzając każdego radą, pomocą i usługą w tem wszystkim, do czego ich powołanie i oświecenie więcej nad innych usposobiło. Nadewszystko pamiętać mają, że nic więcej dla nich zalety przynieść nie może, jak widoczna korzyść, którą młodzież im powierzona z dobrego wychowania odniesie. Wszystkie opuszczenia się w tej mierze, wszelka opryskliwość w obejściu się z zwierzchnością miejscową duchowną i świecką, wszelkie niezgody i kłótnie tak samych między sobą nauczycielów, jako też z sąsiadami, wszelkie twarde i okrutne traktowanie młodzieży szkolnej a nawet odmówienie pomocy bliźniemu, ilekolwiek daćby ją mogli, będą uważane od zwierzchności edukacyjnej za winy, które w miarę ich wielkości zasłużą na przestrożę, nagane i karę. Najbardziej zaś czuwać mają nauczyciele nad własnymi obyczajami, chroniąc się wszelkich takowych postępów, któreby gorszyły młodzież lub sąsiadów. Wszelkie takowe postęпки, osobliwie gdyby się zmieniły w nałóg, będą ściśle dochodzone i karane przez zwierzchność edukacyjną, która zawsze nie przestanie mieć pilnego oka w tem wszystkim, co do dozoru takowych szkółek i ich nauczycielów ściągać się może. Dla czego wszyscy nauczyciele nie przestaną nigdy zamyslać się nad wysokimi swego po-

wołania celami i pilnie nad samymi sobą czuwać, nie zapomną nigdy, do czego ich tak dobre wychowanie przeznaczyło, mieć będą prawie zawsze w ręku dzieło Piramowicza pod tytułem: *Powinności nauczyciela, mianowicie zaś w szkołach parafialnych*, dzieło najpożyteczniejsze i prowadzące prawie za rękę każdego nauczyciela, chcącego pilnie i wyrozumiale pełnić wszystkie swe obowiązki. Słusznie zaś domagał się zaszczytnej nagrody dziedzicznego szlachectwa dla nauczycieli; którzy gorliwie i sumiennie przez lat 19 trudne i mozolne obowiązki swego powołania wykonywali! Lecz tem dowiódł zarazem, że rozumiał wówczas lepiej całą ważność dobrego urzędnika szkół ludowych, niż wielu z dzisiejszych sterowników wychowania publicznego, którym się zdaje, iż dość porządzać jako tako wyższe zakłady naukowe, i poosadzać je ludźmi specjalnemi, a o szkoły ludowe można się nie troszczyć, lub powierzać je nieukom!

Jak się Czacki zapatrywał na powyższą pracę Kołłątaja, świadczy najlepiej list jego własny, pisany z Porycka 22 listopada 1803, w którym powiada: •Czytałem z wdzięcznością i uszanowaniem dzieło, które mi JW. Pan pozwalasz przyswajać. Kto reformował akademię krakowską, kto ułożył plan całej edukacji, ten uważa się za prawodawcę tej materji. Nie dokończyłem jeszcze czytania tego dzieła. List JW. Pana zupełnie mię przekonał w tem, w czem niedoświadczenie moje czyniło mię wątpliwym. W innym liście znowu uprasza go, aby dalsze czę-

ści dzieła wypracowywał i jemu przesłał, dodając, że oczekuje ich ze czcią i upragnieniem.

Nie dziw zatem, że Czacki oceniając wedle zasługi zdolności i wielkie doświadczenie Kołłątaja, udawał się we wszystkich sprawach ważniejszych urzędu swego wizytatorskiego do niego z prośbą o radę. Wypracowawszy obszernie sprawozdanie o swej wizycie szkół w gubernii wołyńskiej, przesłał mu takowe do przejrzenia i porobienia nad niem uwag, a co więcej, przyjął potem z wdzięcznością każdą poprawkę. Kołłątaj nieustrudzony w pracy, odpowiadał przychylnie na każde wezwanie, a pomoc jego dzielna przyspieszyła wykonanie nie jednego przedsięwzięcia, które inaczej w dłuższą może poszłoby było odwołkę. Ten stosunek przyjaźni i wzajemnego poważania między obu tymi mężami zacnymi ma coś tak pięknego w sobie, że nie można i dziś bez pewnego wzruszenia odczytywać ich wzajemnych wynurzeń. Ich współdziałanie w wielkiej sprawie przygotowywania środków, które miały zaniecić prawdziwą oświatę narodową przynajmniej w jednym zakątku ziem polskich, było tem niezbędniejszem, że trzeba było mnogie przewalczać trudności i przeszkody. Nie dość bowiem było zebrać fundusze i cały plan urządzenia szkół na Wołyniu ułożyć, wypadło w dodatku zwalczać niechęć urzędników, duchownych i nauczycieli rosyjskich, którzy odgrzaali się głośno, że będą umieli w prawdziwym świetle przedstawić rządowi właściwe a z interesami Rosyi tak niezgodne dążenia i zamiary wizytatora. Trzeba było przytem ścierać się ciągle z zawiścią tajemną Stroj-

nowskiego i zależnej od niego wszechnicy, która najwyraźniej wówczas się objawiła, gdy Czacki wraz z sprawozdaniem z swej wizyty i cały plan nowego szkół urzędzenia na Wołyniu pod sąd wszechnicy oddał. Pochwalono wprawdzie jego gorliwość i plan przedłożony w ogóle, ale w szczegółach zganiono wszystkie tegoż części, jako niby niezgodne z ustawami już istniejącymi i ze stanem funduszków szkolnych. Przewidując z góry, że taki los spotka całą ich robotę, doradzał jeszcze przedtem Kołłataj Czackiemu, aby równocześnie akademii i kuratorowi rzeczony sprawozdanie i projekt urzędzenia szkół na Wołyniu przedłożył. Gdy zaś Czacki przesłał mu zarzuty wszechnicy, odpisał na wszystkie silnie i sprężysto, wykazując wszędzie, że wszechnica nie powodowała się dobrą wiarą w ocenianiu przedłożonego sobie projektu. Pomijając inne części tej odpowiedzi, ważnej pod każdym względem, posłuchajmy, co odpisał na uwagi wszechnicy względem projektu urzędzenia szkółek parafialnych: „Miło jest, powiada, dla szukającego prawdy i pragnącego dobra ludzkości czytać krytykę swego dzieła, kiedy ta pochodzi z dobrej wiary i wytykając rzetelne błędy, wskazuje oraz sposoby poprawienia onych. Lecz kiedy krytyk zapomniawszy interesu publicznego, myśli tylko o swoim, i szuka jakby go ocalić, kiedy zamiast widoków ludzkości pożytecznych ma na oku swoje przywileje i prerogatywy, odpada ochota odpowiadać na jego czeze i wyszukane trudności. Projekt wizytatora o szkołkach parafialnych zatrudnił się największem dobrem, do jakiego tylko zmierzać

może państwo rządu i szczęśliwości powszechnej pragnące. *Oświecenie ludu jest to daleko większą rzeczą, jak założenie najuczestszego ateneum.* Idzie tu albowiem o dobro milionów ludzi najpożyteczniejszych społeczności. Uniwersytet wileński, dumny z zasad powszechnego oświecenia i ustaw 18 maja, nie wchodzi w myśl wizytatora, nie chce tem bardziej przyznać się do błędów, których się dopuścił. W zasadach i ustawach rzeczonych poddane zostały szkółki cerkwiom, a zatem rządcom najciemniejszym; dopomogą więc rozszerzeniu błahocestyi, a zatem dążą do coraz większego rozróżnienia ludu z właścicielami w opinii, wychowaniu i źle zrozumianym interesie. Projekt wizytatora temu zapobiegł, bo wyjmuje szkółki z pod zwierzchności duchownej, żeby one oswobodził od zwierzchności błahocestyi; wkłada jednak obowiązek fundowania i pomagania temu ustanowieniu na plebanów i zakonników obrządku rzymskiego, na miasta i właścicieli, ażeby tem samem przez edukacją zbliżyć lud do jedności z właścicielami, które opinia już rozróżniła. Zastanawia się nad tem uniwersytet? Mnie się zdaje, że krytykujący nie dostrzegł nawet tego celu, kiedy żąda, ażeby punkt 4, 32 i 42 zasad powszechnego oświecenia, tudzież punkt 37 i 40 ustaw 18 maja zostały w swoim wigorze, a projekt wizytatora uważany jak niewykonalny i niepodobny, został zawieszony, lub odrzucony, albo oddany do partykularnych uniwersytetu urzędzeń.

Wykazuje następnie w sposób niezbity, że jak długo powyższe rozporządzenie co do szkół parafial-

nych będą utrzymane, żaden z właścicieli szkół podobnych zakładać nie będzie, ponieważ oddając je pod rząd duchowieństwa, upoważnia się tem samem i kler błahoczesywy do nadzoru, co nie zgadza się jego zdaniem z dobrem powszechnem. Dowodzi dalej, że wizytator chcąc tej niedogodności zaradzić, pozawierał konkordaty z biskupami obrządku łacińskiego, a wyjąwszy szkółki ludowe z pod nadzoru duchowieństwa łacińskiego, uwolnił je tem samem i od nadzoru „popów błahoczesywych”, a poddał władzy edukacyjnej, która najlepiej zdoła wszystkie interesa tu się krzyżujące pogodzić. Poczem powiada: „Projekt wizytatora jest bardzo trafny, wystawia rys budowy całkowity, z ogólnych prawideł wyprowadza wszystkie szczegóły, aby najdrobniejszym wypadkom zaradził na przyszłość. Takie dzieło godne jest doświadczenia, a nie odrzucenia lub zawieszenia. Mogą się w nim okazać błędy, bo jest dziełem ludzkim, lecz czas i doświadczenie poprawi błędy bez naruszenia ogólnego planu.”

Przechodząc do szczegółowych zarzutów, a szczególnie do czwartego, w którym wszechnica wileńska nagania, że szkółki parafialne wyjęto całkiem z pod nadzoru władzy duchownej, odpowiada na to Kołłataj, że wizytator poddawszy szkoły parafialne pod dozór i zwierzchność szkoły powiatowej, nie opuścił potrzebnych związków z zwierzchnością duchowną miejscową, ale tylko w tych punktach, które są ustawami jego projektu objęte, bo się już z tego dość jasno wytłumaczył wyżej, dla czego nie chciał mieć plebanów przełożonymi szkół parafial-

nych. Tu tylko doda następującą uwagę: Przykład okazał, jak próżna jest spuszczać się w tej mierze na zwierzchność duchownych. Komisya edukacyjna w Polsce porobiła konkordaty z biskupami, obiecała się nie mieszać do funduszów szkółek parafialnych, włożyła ten obowiązek na biskupów i miejscowych plebanów, przepisawszy tylko wzór, książkę elementarną dla uczniów, i książkę zawierającą rady dla nauczycielów. Któryż biskup i któraż dyecezya dopełniła przyjęte na siebie obowiązki? Wieleż jest szkół parafialnych? albo czy przynajmniej jedna urządzona jest podług przepisów komisji edukacyjnej? Tenby sam los spotkał i terazniejsze urządzenie, gdyby wizytator poszedł w tej mierze za myślą i radą uniwersytetu. Ze wizytator poddał w pewnych punktach szkoły parafialne dozorowi marszałków, wypadło to z natury tego nowego urządzenia, będącego w pewnych ważnych związkach z właścicielami dóbr, jako ich fundatorami. Wizyty rządu edukacyjnego mogłyby się czasem należeć w sporze z właścicielami miejscowymi, trudno więc ich poddać bezpośrednio pod rząd edukacyjny, żeby im nie zostawić pośrednika w ich rządcy powiatowym, trudno nie pozwolić, ażeby zwierzchność powiatowa cywilna nie miała prawa wglądać w postępek uczniów i przestrzegać całości funduszu, kiedy całe to ustanowienie zależy od łaski obywatelów, którzy są fundatorami. Takowy wpływ marszałka może być nawet pożyteczny dla rządu edukacyjnego, ilekolwiek by wypadały kwestye między właścicielem miejscowym, nauczycielem i zwierzchnością edukacyjną.

Wpływ zaś takowy nie może być w żaden sposób szkodliwy, bo jest wyraźnemi ustawami ograniczony. Nie byłoby zaś pięknie, gdyby zwierzchność edukacyjna tajemnicę chciała robić z swego rządu, albo utrzymywać monopolium, nie pozwalając żadnego wpływu zwierzchności obywatelskiej, w tej zwłaszcza gubernii, w której edukacya publiczna ma powstać z dobrowolnych ofiar obywatelów.

Przy końcu odpowiedzi dodaje: „Wielu dziedziców porobiło już autentyczne fundusze, na wzór których projekt terazniejszy ułożony został. Nie jest to więc uwidzenie od nadziei natchnione, jest to rzetelna i oczywista korzyść, którą projekt wizytatora ma przynieść. Jeżeli krytyk tego projektu wczytał się w niego dobrze, przekonał się zapewne, że wizytator nie pomnaża trudności, ale owszem je ułatwia, bo w nim są wszystkie plany, stosownie do życzeń fundatorów. Trzeba więc przyznać, że nagana projektu wizytatora nie jest wydobyta z jego uchybień, ale z zażdrości o prerogatywy uniwersytetu.

Lecz nie sam tylko Strojnowski upatrywał uchybienia w projekcie przedłożonym, wytykał w nim i Ignacy Potocki niektóre pomyłki, mieniać szczególnie niestosownem, by młodzież w czterech niższych klasach szkół powiatowych obarczać nauką pięciu języków. Czacki odnosił się zaraz z każdą wątpliwością lub zarzutem podobnym do Kollataja, który znów dowodził mu obszernie, że długiem doświadczeniem wyuczony, oparł na niem cały projekt. Co do języków, twierdził, że znajomość tychże jest młodzieży niezbędnie potrzebną, gdyż podaje jej

środki obeznania się z dziełami pisarzy obcych. Rozwiązując każdą wątpliwość i uchylając zarzuty, przekonywał zwykle Czackiego, który polegał we wszystkim na zdaniu jego. Czasem przypomina mu Kołłątaj swe prace w komisji edukacyjnej, a oraz zawody, jakich często musiał doznawać, gdy pomysły jego najzupełniej przekręcano w wykonaniu. Chciał mu bowiem okazać, że nie powinien się dziwić, jeżeli w zupełnie podobny sposób wszechnica wileńska z przedłożonym sobie projektem radaby postąpić. W listach tych są rozbierane najtrudniejsze zagadnienia wychowawcze, a tak możnaby je uważać za osobne rozprawy w tak ważnym przedmiocie, z których i dzisiejsi kierownicy wychowania publicznego wiele mogliby się nauczyć.

Mimo wszelkich trudności i przeszkód, któreśmy tu wskazali, utrzymał Czacki cały prawie projekt przedłożony, ponieważ wspierany dzielnie przez Kołłątaja, zbijał zwycięzko wszelkie zarzuty wszechnicy wileńskiej, a zjednawszy sobie ufność księcia Czarotoryskiego, przekonał go w końcu, że dzieło oświecenia publicznego tak pomyślnie zaczęte należy przywieść do skutku, aby nie zrazić obywateli, którzy z taką ochotą dobrowolnie składali ofiary na lepsze urządzenie szkół publicznych w swej gubernii. Jak księcia - kuratora, tak przeciwnął Czacki i Zawadowskiego, ministra oświecenia na swą stronę, czem zyskał tyle, że mógł się z pewnością prawie spodziewać zatwierdzenia przedłożonego rządowi planu. Gorliwość jego wytrwała, bezinteresowność, i gotowość do największych poświęceń osobistych i majątko-

wych, zjednały mu powszechne poważanie, a ci nawet, którzy z początku krzywym patrzyli okiem na przedsięwzięcia jego, musieli w końcu umilknąć, gdy szczęśliwie zagajone dzieło było już bliskiem urzeczywistnienia. Nie było ono zapewne bezwarunkowo doskonałem, lecz i to nie mniej prawda, że w całej Europie owoczesnej nie zdobyto się nigdzie na coś podobnego, jak gimnazjum krzemienieckie, które dziś jeszcze może być wzorem dla wszystkich tego rodzaju zakładów szkolnych. Jeżeli zaś Czackiemu wdzięczność się należy za wykonanie tak chwalebego dzieła, nie ubliży to bynajmniej zasłudze jego, gdy część tej wdzięczności i czei dostanie się Kołłatajowi, który z neutrudzoną ochotą we wszystkim mu pomagał i od najmoźniejszej nie uchylał się pracy.

Boleśnem było dla Kołłataja, że położenie majątkowe nie dozwalało mu współubiegać się z innymi w wspieraniu celów szlachetnych. Pisząc też do Czackiego (20 grudnia 1803) powiada z uczuciem przykrem: „Kiedy wśród powszechnego uwielbienia obywatele gubernii wołyńskiej uprzedzają się na wzajem ofiarami w celu oświecenia publicznego składanemi, ja z smutkiem spoglądam na stan rzeczy moich, iż w zabiegu tak chwalebny nie tylko nikogo wyprzedzić, ale nawet z nikim zrównać się nie mogę. Los pozbawiwszy mię całego majątku, nie dozwala dziś uczuć tej pociechy. Szczęśliwy, kto może mieć część w oświeceniu przyszłych tej ziemi pokoleń. Aby jednak nie zdawał się zupełnie nie czuć tak wielkiego dobra, niosę w ofiarę, co przy-

padkiem ocalało w domu mego szanownego przyjaciela. Jest to gabinet mineralogii, który w roku 1792 zakupiłem w Dreźnie u Gotliba Pötschen, człowieka gruntownie biegłego w tej umiejętności, należącego do dozoru gabinetu elektorskiego historii naturalnej. Zbiór ten składa się z przeszło 2000 sztuk; zawiera w sobie zupełny kurs mineralogii systematycznie ułożony. Niektóre rzadsze w nim sztuki ogłoszone są publiczności w dziele tegoż znanego w Saksonii pisarza. Największą osobliwością mego gabinetu są liczne i bardzo wielkie labradory, ale mu w żadnym rodzaju na niczem nie zbywa. Wielki katalog tej kolekcji in fol. sporządzony przez Pötschena w języku niemieckim, odbierzesz JW. Pan odemnie wraz z jego dziełem drukowanym, gabinet zaś w 11 pakach raczysz kazać odebrać w domu JPana barona Strassera wraz z dokumentami na złożone paki. Śmiem także JW. Pana upraszać, ażeby ta kolekcya nie gdzieindziej lecz w gimnazyum krzemienieckiem złożoną była; bo chociaż podobne zbiory nie równie bardziej pomnażać i zbogacać duplikatami różnych krajów i różnych świata części, kolekcya atoli którą ofiaruję, może zaraz służyć do rozpoczęcia porządnego kursu mineralogii, nim ją inne ofiary załumia. Racz JW. Pan przyjąć łaskawie tę małą ofiarę od tego, który jest najrzetelniejszym wielbicielem jego gorliwości i dziwicielem niezmiordowanych trudów dla dobra powszechności podejmowanych.

Czacki przyjmując ofiarę, wynurzył mu najdelikatniej wdzięczność swoją. Przy tej sposobności po-

wiada (w liście z dnia 5 lutego 1804): „Upadała akademja krakowska przez dwa wieki; samo milczenie o wielu naukach składało świadectwo o smutnym stanie tej sławnej szkoły, a jeśli jednych umiejętności kolebka nawet nie była znaną, inne zgrzybiałości swojej otrzymały piętno. W jednym czasie przeleś JW. Pan szkołę główną krakowską. A dalej: „Trwanie sławy głównej szkoły krakowskiej w ostatnich czasach było zakreślone czasem jego zwierzchnictwa. Związek hierarchii szkolnej, ustawy edukacyjne pod imieniem statutu znane, są to dzieła, które największa niechęć zasłudze JW. Pana nie odejmie. Kończy zaś list temi słowy: „Ten gabinet mineralogiczny, do którego liczne oddane będą zbiory, pod imieniem JW. Pana przejdzie do naszych nadwnuków. O gdyby pomniki przez wdzięczność nazywane mogły przypominać ludzi, którzy *w historii postępu światła zrobili epokę*. Szczęśliwy, że wtenczas urzęduję, kiedy wszystko zapowiada panowanie cnoty i światła, gdy tacy ludzie, jak JW. Pan jesteś, ojczystej ziemi przynoszą dobre chęci, prace i dary. Kollataj nazwał w swej odpowiedzi zdanie wizytatora „zbytkiem przychylnego o nim sądu, a choć go upewnia, że wszystko, co się może nazwać miłością chwały i rzetelnej zasługi, pożegnał na resztę dni swoich, dodaje przecież, że „miło jest zawsze zasłużyć na dobre świadectwo tak oświeconego męża, któremu pragnie być pomocnym wedle sił w wielkiem dziele powszechnego oświecenia.

Nie wiemy właściwie dokładnie, czyli cały zbiór mineralogiczny Kollataja był oddany do Krzemieńca,

ponieważ z powodu śmierci Strassera zaszły trudności w wydostaniu go z Warszawy. Zbiór jednakże labradorów, wartujący 500 przeszło dukatów, wręczył później sam Kollataj Czackiemu w Krzemieńcu, lecz daru tego nie zapisano w aktach urzędowych szkoły. Oddał również nie mało dzieł kosztownych do biblioteki krzemienieckiej, a tak czem mógł, wspierał chlubne usiłowania rodaków, podejmowane w ważnym celu oświecenia narodowego. Chociaż powodował się w tem wszystkiem najczystsza tylko miłością kraju i bezinteresownością wzorową, chociaż nie można mu było żadną miarą zarzucić, że za sławą uganiał, nie brakło przecież ludzi, którzy złośliwie tłumaczyli prace jego. I tak użala się Czackiemu (w liście z 8 września 1805 r.): »Czytałem list X. Strojnowskiego z Wilna pisany roku przeszłego, w którym mówi, że Czacki z swym poradnikiem bredzi i maści wszystko, a zatem muszę być ostrożny, kiedy mimo tego, iż w nic się nie wdaję, prócz tego, co mi JW. Pan polecasz, i to jedynie abym dał dowód, jak wysoko poważam jego przyjaźń, wystawiony zostałem na nieludzką uszczypliwość tego, który jeśli zna prawidła wdzięczności i przyjaźni, nie powinienby się zapominać, ile razy wypada mu mówić lub pisać o mnie. Nie wiem jak tym ludziom dogodzić i dla czego o mnie zapomnieć nie chcą, kiedy ja wyparłem się własnej miłości do tego punktu, że nic sobie w pracach moich nie zamierzam, tylko dogodzić przyjaźni. JW. Pana zaś obligowałem, abys nikomu nie namieniał, iż mi czasem dla siebie i dla tak cnotliwych zamiarów

pracować każeś. I kiedyż to ja będę wolny od potwarzy przy najpocziwszem swoim postępowaniu w całym życiu?.

Mimo tych uzaleń przemijających nie odmawiał Kollataj współdziału Czackiemu, a zastępując go w niejednem, pisywał listy do różnych osób, układał dla nauczycieli instrukcje i programata nauk, kreślił plany, według których gmachy na szkoły w Krzemieńcu przeznaczone miano przerabiał i t. p. Wszystko prawie opierało się o niego, gdyż Czacki nie przedsiębrał nic bez jego rady. Nareszcie zbliżył się czas, w którym miano uroczystie gimnazjum krzemienieckie otworzyć, na co minister oświecenia przeznaczył dzień 1 października, 1805. Przybyło teraz zajęć Kollatajowi, ponieważ Czacki zażądał od niego nietylko, aby ułożył cały program tej uroczystości, ale zarazem, aby mu napisał mowę, którą chciał akt tak ważny zagać. Nie usuwając się od żadnego trudu, uczynił zadość żądaniu temu, a mowa, którą dlań napisał, jest mimo koniecznego uwzględniania stosunków miejscowych śmiałą i prawdziwie obywatelską. Podnosząc w niej zasługi komisji edukacyjnej, przyznaje Chreptowiczowi, że podał projekt ustanowienia tej komisji, i utrzymał go na owym sejmie, kiedy *pocziwi* głosu podnieść nie śmieli. Przeszedłszy w krótkości prace i usiłowania tej ważnej magistratury, a oraz owoce i plony jej działań, powiada z uczuciem: Rezszerzało się oświecenie, poprawiały się obyczaje, tworzył się duch narodowy, wzmagał się dowcip, gdy niestety przeznaczony rzeczom naszym koniec zbliżał się szyb-

kim krokiem. A kiedy w najprzyjemniejszym uczuciu spoglądaliśmy na przyszłe pokoleń naszych szczęście, padł straszny pogrom, i zagubiwszy aż do szczytu ojczyznę naszą, zagrzebał pod jej zwaliskami dobro powszechne całej ludzkości, nauki, mowie w najchlubniejszym odrodzenia swego zostające kwiecie. • A dalej: • W tak nadzwyczajnej rzeczy naszych zmianie, gdyśmy spoglądać chcieli na zwaliska zgubionej na zawsze ojczyzny i gdyśmy się zamysłali nad tem, coby należało dla trwałej jej pamięci z tak powszechnego uratować zatracenia, wszystkim prawie stanęła na myśli mowa ojczysta i nauki w tej ziemi rozkrzewione. Wkrótce zebrało się towarzystwo pod imieniem przyjaciół tych nauk, zajęło się z całą gorliwością około wiernego ich dochowania i oddania w ręce następnych pokoleń, a prace nasze będą świadkami u potomności, w jakim uczuciu znajdowaliśmy się wówczas, gdyśmy pierwsze łzy ronili na grobie straconej ojczyzny. Lecz usiłowania małej liczby gorliwych nie zdołałyby uratować w całości mowy i nauk ojców naszych. Mocarstwa, które posiadały ziemię polską, nie czuły tej potrzeby, owszem niektóre uważały ją za przeciwną swym widokom. Mowa nasza stała się dla nich obojętną, a każdy w szczególności rząd zastosował do wziętego u siebie zwyczaju wszystkie nauki; bo pospolicie więcej jest takich, którzy swoje własne układy za najlepsze być mniemają, jak tych, którzyby potrafili cudze wynalazki oceniać, którzyby mieli dość sprawiedliwości oddać cześć winną poniżonej zasłudze. W całej więc ziemi, którą niegdys

mieliśmy prawo nazywać naszą, zaprowadzone przez komisję edukacyjną nauki zupełnie upadły. Szkoła krakowska, która była szkołą nauczycieli polskich, która tyle utworzyła dowcipów, oddaną została nauczycielom obcej mowy; opuścili ją sławni za naszych czasów ludzie, rozerwała się jedność w naukach i w sposobie ich dawania, a dawni pracownicy na zapomnienie skazanymi zostali.

W dalszych częściach tej mowy przechodzi ukazy Alexandra, dotyczące powszechnego oświecenia, a oddawszy hołd wdzięczności cesarzowi za potwierdzenie ustaw komisji edukacyjnej, powiada: „Ustawy komisji należą do jej dzieł znakomitszych, które tem większą dla niej zjednywać będą sławę, im bardziej zbliżać się będzie ów czas, gdy obca zazdrość zupełnie umilknie, gdy potomność zacznie sądzić o nas w równy sposób, jak my dziś sądzimy o zasłudze Greków; bo komisya nie przemijającemi nakazami, nie wyjednanemi do przypadku przywilejami, ale podług trwałych i raz przepisanych ustaw rządziła całym nauczycielskim stanem, ułożywszy jego hierarchią, i podawszy na ten koniec księgę praw, odpowiadających tak wielkiemu powołaniu, w czem pierwszy z siebie dla całej Europy dała przykład.” Wspomina następnie królów polskich, którzy dźwigali nauki w Rzplitej i wylicza tych, co albo je wspierali, albo sami się odznaczyli w zawodzie naukowym i piśmienniczym. Wskazując potem, czem ma być gimnazjum wołyńskie i jakich w niem przedmiotów młodzież będzie się uczyła, składa dzięki gorliwości obywatelskiej za ofiary dobrowolne, i

wzywa tak rodziców jak nie mniej i uczniów, aby korzystali z tak szczęśliwego odradzenia się nauk, które będą w tej szkole wykładane w języku narodowym.

Nim Czacki mowę rzezoną otrzymał, napisał sam inną, i udzielił jej Kołłątajowi do przejrzenia i poprawy, zaręczając przytem, że choćby jego własna mowa była mniej doskonałą, woli przecież nią zagaic uroczystość, ponieważ gładziej i swobodniej wynurza się własne uczucia i myśli, niż cudze. Kołłątaj, który pisał na wyraźne tylko żądanie jego, odebrał swą mowę z tą samą uprzejmością, z jaką ją wygotował dla niego, choć rzeczywiście trudno pojąć, na co Czacki tem go trudził, jeżeli zamyslał własnemi słowy przemówić w dniu otwarcia szkoły krzemienieckiej.

Gdy się zbliżył dzień uroczystego otworzenia gimnazjum w Krzemieńcu, odwiedził Czacki w swym przejeździe Kołłątaja w Stołpcu. Zaprosiwszy już mnóstwo urzędowych i nienurzędowych osób na tę uroczystość, musiał choćby tylko z względów grzeczności zapytać i współpracownika swego w dziele dokonaniem, czy na nią przybędzie? Do zapytania tego przyszło na samem dopiero wyjeździe. Lecz gdy Kołłątaj spostrzegł, że Czacki wielce był zakłopotany z powodu zaprosin nieszczerych, zrozumiał doskonale właściwe tego przyczyny, a nie chcąc go na jakakolwiek narażać nieprzyjemność, odpowiedział mu stanowczo, że ze względu na stan zdrowia swego nie może żadną miarą w zbyt spóźnionej porze jesiennej wychylać się z domu, choćby nawet i

na to nie zważał, że wśród takiego natłoku gości byłby niezawodnie przy swem kalectwie niezgrabnem podeptany w ciżbie. Przynależał mu jednak, że za to zjedzie na popisy roczne, przypadające w lecie, a więc w porze najodpowiedniejszej zdrowiu jego. Czacki nie należał, gdyż zręczna odmowa Kollataja uwalniała go rzeczywiście od niemałego kłopotu. Spodziewając się bowiem licznego zebrania wyższych urzędników i obywateli, przeczuwał z góry, że obecność byłego podkanclerzego koronnego mogłaby się wydać niejednemu z nich niestosowną. Wiedział o tem i Kollataj, i dla tego właśnie nie chciał narażać ani siebie ani Czackiego na nieprzyjemność. Wymówka jego zresztą była bardzo słuszna, ponieważ zapadł istotnie w wilią uroczystości rzeczonyj na podagrę, i musiał dni kilka przeleżeć w łóżku.

W dniu oznaczonym przez ministra otworzono uroczystie gimnazjum krzemienieckie, lecz nie trzymano się przytem ściśle programu, jaki Kollataj ułożył. Było też z tego powodu nie mało uchybień, które następnie Kollataj wytknął w liście pisanym do Antoniego Jarkowskiego, prefekta gimnazjum, zastępującego miejsce dyrektora Czecha, który na czas nie zdażył. Raziło go między innymi, że na uroczystość i na obiad do wizytatora nie zaproszono nikogo z urzędu miejskiego, co mienił wielkiem uchybieniem, gdy zdaniem jego należy stanowi miejskiemu pewien współudział przyznać w sprawie publicznego oświecenia, a przytem nie odstręczać go od ofiar tak widocznem i wzgardliwem lekceważeniem. Nauczycielom zaś wytykał, że zapomniawszy o go-

dności, z jaką zgromadzenie ludzi naukowych zawsze występować powinno, dopuścili się ciężkiej nieprzyzwoitości, gdyż w jednej sali jeden po drugim, bez porządku mieszając języki z kursami, mieli mowy jako żaki, luzując jeden drugiego. Doradzał zatem Jarkowskiemu, aby w sprawozdaniu o tej uroczystości osłonił zrećźnie te uchybienia, czem jedynie można uniknąć szyderstw zagranicznych, a oraz zapobiedz podobnym usterkom w przyszłości.

I Czacki także nie zapomniał o Kołłątajowi w samym dniu odbywającej się uroczystości, gdyż pisze do niego z Krzemieńca: „W dniu dzisiejszym najmilszą pełnię powinności w tłumaczeniu JW. Panu winnej wdzięczności. Pierwszym emerytem dawno uznała go magistratura edukacyjna. Poprawa akademii krakowskiej jest jego dziełem. Oświecony doświadczeniem i teorią, której prawidła czerpałeś w swojej własnej rozwadze, napisałeś statuta, które równie słowiański lud w Rosyi przyjmuje. Przejdą te ustawy jeszcze do naszych synów i wnuków. Władza czasu i nowe uwagi mało ich dotkną. Jeśli wspominać czynności JW. Pana dla wychowania całego kraju, pozwól, abym w dniu poświęconym prawdzie, wyraził moje i tego gimnazyum obowiązki. Gorliwość podała mi szczęśliwą myśl podniesienia światła do wyższego u nas stopnia. Ośmieliłem się wezwać JW. Pana rady, dałeś ją rozważnie i w przyjemnym sposobie. Dałeś ją jak człowiek, który czuł i wielkość dzieła, jego cele, i który chciał oddać usługę krajowi i wsparł moje niedoświadczenie. To szczere wyznanie niech służy za świadectwo me-

go czucia, niech dowodzi rozległość jego użytecznej wiekiem i nieszczęściami nie zmniejszonej gorliwości. Takie wynurzenia w samym dniu dokonanego dzieła są najlepszym świadectwem, czem było współpracownictwo Kollątaja dla Czackiego, a z tej przyczyny może nas słusznie dziwić, dla czego Osiński w żywocie Czackiego zbył wszystko nawiasową wzmianką, że Czacki zasięgając rady Śniadeckiego, Ignacego Potockiego, zasięgał również i rady Kollątaja.

Po utworzeniu szkoły krzemienieckiej nie usunął się Kollątaj od współdziałania w dalszych usiłowaniach, aby ta szkoła odpowiedziała jak najlepiej zamierzonemu celowi. Udzielał chętnie rad Jarkowskiemu, przeglądał i poprawiał mowy, sprawozdania, programy, a nawet przygotowane do odczytów pisma nauczycielów, pisał obszerne uwagi i instrukcye, i podjął się nawet ułożyć wspólnie z Czackim elementarne dzieło, obejmujące dzieje powszechnie. Musiał przytem pośredniczyć często między nauczycielami i Czackim, gdy pierwsi nie śmieli wprost się udawać do wizytatora z swojemi zażaleniami i życzeniami. Takie pośrednictwo było nieraz niezbędne, gdy Czacki mniej wyrozumiały na potrzeby ludzi niemających, którzy zawodowi nauczycielskiemu się poświęcając, chcieli przyszłość swą ubezpieczyć, zaraz się gniewał i zarzucał im zbytne pamiętanie o sobie. Lecz wypowiedziawszy wszystko, co mu ciążyło na sercu, w listach do Kollątaja, stawał się następnie wyrozumialszym, i uczynił nie jedno, na co w początkach się oburzał i gniewał. Wpływ więc Kollątaja był i teraz zbawiennym. Jak zaś oceniał

poświęcenie i gorliwość Czackiego, świadczy list z d. 29. grudn. 1805, w którym pisze między innymi: •Przywiodłeś nauki do tego stopnia w swej ziemi ojczyściej, do którego wprzód przez nikogo doprowadzone nie były; przełamałeś wszystkie trudności i niepodobieństwa, idziesz w zapasy z dalszemi. Dowcip jego zdaje się ich potrzebować; aby coraz doskonalsze dla ludzkości i sławy swojej dokonał dzieło. Przyjmij zatem JW. Pan rzetelne powinszowanie, które mu niesie prawdziwy czciciel jego osoby i jego wielkiego dzieła, jako najbliższy świadek i pomocnik w tem wszystkiem, w czem usługę moją przyjąć raczyłeś. Kiedy inni są tylko dziwicielami prac JW. Pana, ja będę rzetelnym świadkiem ich wielkości, a zachowując z pilnością najdrobniejsze papierki, na których powierzałeś mi wielkie swe myśli, dowiodę, iż byłem tylko wykonawcą tych widoków, który sobie dowcip jego zamierzył. Szczęśliwy, jeżeli w czemkolwiek mogłem ulżyć jego pracy, w której wylały na dobro swych współrodaków, zapomniałeś o sobie, zapomniałeś o swem zdrowiu i swych najbliższych interesach. • Po czem dodaje: •Co do mnie, pewną jest, że przeszłość, jakkolwiek dobrze przepędzona, przynosi pociechę w nieszczęściu. Tak więc jednak podobało się opatrności, aby nie pozostało, około czego pracowałem niegdyś. Najpierwsze moje dzieło, akademii krakowskiej, najpóźniej znikło. Miałem jednak nieszczęście i ten smutny wypadek przeżyć. Rozprószeni świadkowie tej pracy wkrótce przeminą, a inna postać rzeczy odda zapomnieniu tak, jak teraz wskazała na urągowisko prace moje. Cierpiałem

nad tem, że zbyt uczynna wdzięczność chciała przypomnieć moje zasługi w nowej epoce, do której wcale nie należę. Bardzo mię to ucieszyło, że JW. Pan wstrzymałeś ten niepotrzebny zapęd, ja zaś starałem się przytępić go zupełnie. Pomagać pracom JW. Pana było i jest najrzetelniejszą we mnie chęcią, bo pracujesz dla dobra ludzkości, ale szukać pochwał za dawne moje prace, było zawsze we mnie szlachetnym wstrętem; tem bardziej w terażniejszym mojem położeniu, gdzie i ja i los mój wskazał mię na wieczne zapomnienie. Lubo więc czuły jestem na przyjaźń i łaskę JW. Pana, upraszam go, abyś z grobu zapomnienia nie poruszał pamięci prac moich, które los niezbędnny wraz z ojczyzną w jednych pogrzebał gruzach.

Co w tym liście Kołłątaj wspomina o zbyt uczynnej wdzięczności, dotyczy Antoniego Jarkowskiego, który w mowie swej, mianej (3 paźdź. 1805) przed rozpoczęciem kursu prawa przyrodzonego, chciał oddać cześć zasługom jego, przywołując między innymi i to również, że Kołłątaj pierwszy nauki moralne w szkołach krakowskich zaprowadził. Odpowiadając Jarkowskiemu, prosił go, aby na samej tylko przestał wzmiance. •Kto przeczyta, pisał z tego powodu, że ta nowa nauka wprowadzona została do Krakowa 1777 r., ten przypomni sobie, kto ją zaprowadził, i na tem jest dosyć; wreszcie nie trzeba obudzać zazdrości, bo zazdrość graniczy z nienawiścią. • A dalej: •Dziełko (o prawie przyrodzonym), które W. Panu powierzyłem jak przyjacielowi, będzie świadkiem po mojej śmierci, co zrobiłem w tym przed-

miocie. Prawda po śmierci mojej powiedziana nie tyle ucierpi od zazdrości, albo przynajmniej zazdrość takowa nie będzie mi więcej szkodzić. Za życia już dość się z nią pasowałem, a ponieważ mi wszędzie zastępuje, ponieważ ją znalazłem tam nawet, gdzie się (jej) spodziewać nie powinien, przeto chętnie już ustępuję z drogi i więcej się z nią pasować nie chcę.

Wszystkie te wynurzenia były szczerze, gdyż dowiódł czynem, że choć nie usuwał się od żadnego trudu w sprawie powszechnej, domagał się przecież zawsze, aby tego nie rozgłaszać. Pracował i doradzał najchętniej, lecz unikał przytem ile możności pozoru nawet, jakoby się chciał komu narzucać z swem zdaniem. Zapytany, odpowiadał każdemu uprzejmie, a wezwany podejmował się wszelkiej pracy, ale sam nie cisnął się do niczego, zostawiając innym pole popisu i sławy. Cały jego stosunek z Czackim jest właśnie tej natury. Wezwanie wyraźne musiało zawsze poprzedzić każdą radę, której udzielił, i każdy projekt, jaki wypracował, przy czem zawsze wynurzał prośbę, aby Czacki nikomu nie wyjawiał, że to lub owo wykonać i napisać mu polecił.

Z początkiem czerwca 1806 przeniósł się Kollataj z Stołpca do Tetylkowic, położonych także w bliskości Krzemieńca. W tej pustyni, jak ją nazywa w swych listach, przyjmował Jana Sniadeckiego i Czackiego. Zład udał się też na popisy roczne uczniów gimnazjum krzemienieckiego, które się odbyły w dniach 17, 18, 19 i 20 lipca 1806. Gdy przy-

był do Krzemieńca, kończyły się właśnie popisy czterech klas niższych. Nie zawiadomiony ani o układzie popisów, ani o ułożonym programie uroczystości zamknięcia szkół, był niemym tylko świadkiem wszystkiego, tem bardziej gdy spostrzegł, że Czacki z zimną grzecznością go powitał. W ciągu popisów dostrzegł dwie wady, to jest, nieład i intrygę. Nieład ten poszedł ztąd, że do niektórych przedmiotów mieszał się sam Tadeusz Czacki i brat jego Michał, a z niejasnego wprowadzania kwestyi powstało wiele zamieszania i nieporządku. Czacki zmartwił się tem wszystkiem nadzwyczajnie, a szczególnie narzekał, że popis z matematyki elementarnej poszedł najgorzej, choć Kołłątaj przeciwnie utrzymywał, że popis ten wypadł lepiej niż popis z historii i prawa. A gdy wizytator mu oświadczył, że myśli oddać nauczyciela matematyki, radził mu Kołłątaj poddać rzecz całą pod sąd Jana Śniadeckiego, gdyż tym sposobem ochroni się od niesprawiedliwości, którejby może później żałował. W całym czterodniowym przeciągu popisów nie mógł Kołłątaj pomówić na osobności z Czackim, który zasłaniając się nieustannie brakiem czasu, upraszał go, aby nie odjeżdżał, gdyż chciałby się z nim w ważnych przedmiotach porozumieć. Lecz do tego przyszło dopiero za powtórnej bytności Kołłątaja w Krzemieńcu. Czacki zwierzył mu się teraz, że chce zaprowadzić wszechnicę w Krzemieńcu, do czego już projekt wypracował, i wkrótce mu go udzieli do przejrzenia i poprawy. Lecz później zmienił Czacki pierwotną myśl swoją i ułożył statut dla gimnazjum,

który przesłał do przejrzenia Kołłątajowi. Tym statutem znosił oczewiście całą pracę jego poprzednią, co każdy inny poczytałby za ciężkie uchybienie. Lecz Kołłątaj ostrzelany już od dawna z podobnem postępowaniem, przedłożył Czackiemu spokojnie uwagi swe nad nowym statutem, doradzając mu szczególnie, aby Śniadeckiemu, który właśnie wtedy bawił w Porycku, powierzył uporządkowanie i redakcyą wszystkiego, przyrzekając z swej strony, że da swe zdanie o tej pracy, gdy w sposób wskazany będzie wygotowaną. Czacki poszedł za tą radą, i przesłał później (15 grudnia 1806 r.) poprawiony przez Śniadeckiego exemplarz statutu z prośbą, aby ze względu na sprawę publicznego oświecenia podał swoje uwagi i poprawy. Czy wykonał tę prośbę Czackiego, nie wiemy, gdyż wkrótce zostały przerwane ich wzajemne stosunki.

Wśród bowiem zajęć jego i Czackiego dotyczących publicznego wychowania na Wołyniu, wrzały w Europie nieustanne prawie wojny. Przewaga jeniusza Napoleona I., który cesarską nawet koronę włożył na swą głowę, zaczęła na wszystkie oddziaływać stosunki państw europejskich. Zwycięstwa wojsk jego uczyniły go rozjemcą a nawet dyktatorem Europy, wojna zaś z Prusami (1806) zaraz na samym wstępie bardzo pomyślna i zaszczytna dla oręża francuskiego, obudziła nadzieje Polaków, których legiony walczyły dzielnie w szeregach francuskich. Całe prawie Prusy ukłękły pod przemocą Napoleona, a gdyby cesarz Alexander nie był wdał się w sprawę, później zaś Austria dotąd neutralna nie była zagro-

ziła, że w razie wkroczenia wojsk francuskich w granice rosyjskie, wojnę wypowie Francya, kto wie, czy królestwo pruskie, wzrosłe głównie na rozwalinach Polski, nie byłoby wymazanem z karty europejskiej. Gdy wojska francuskie zbliżyły się do granic polskich, uwieziono Kollataja w głąb Rosyi do Moskwy, gdzie aż do pokoju tylżyckiego musiał przesiedzieć. Krok ten rządu rosyjskiego, który sam poprzednio za nim się wstawiał do dworu wiedeńskiego, świadczy najlepiej, jakie miano o jego zdolnościach i o jego miłości ku ojczyźnie wyobrażenie. Nieco później spotkał los podobny Czackiego także, który podczas urzędowania księstwa warszawskiego był wysłany najprzód do Charkowa, a później pod strażą musiał jechać do Petersburga, gdzie oczyścił się wprawdzie z zarzutów, ale czas dłuższy pod zaszczytnemi pozorami był tam zatrzymany.

Po utworzeniu księstwa warszawskiego wrócił Kollataj z Moskwy do ojczyzny, a ogłosiwszy najprzód dziełko pięknie napisane o politycznym stanie Europy, wypracował niebawem drugie i wydał je 1808 w Lipsku pod napisem: *Uwagi nad terażniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać księstwem warszawskim*, a które wyszło w dwa lata później znowu w Lipsku po raz drugi. Oba te wydania są szkaradne i pełne pomyłek drukarskich, które często myśl pisarza czynią niezrozumiałą. Wyrazy położone na karcie napisowej: *Nil desperandum*, świadczą najlepiej, że Kollataj nie zwątpił o możliwości odrodzenia ojczyzny, jak długo naród sam siebie się nie za-

pań, ale wierny tradycji, rozwijał dalej swą ideję narodową. We wstępie przechodzi cały układ dawniejszej polityki o równowadze państw europejskich, i wykazuje trafnie i gruntownie, że nienasycona chciwość mocarstw niektórych podkopała zupełnie tę równowagę, czem naraziła Europę na wszystkie późniejsze wstrząśnienia gwałtowne. Rozbiór Polski po-czytuje za główną przyczynę rewolucyi francuskiej, i dowodzi, że skoro dobra wiara i świętość umów, uroczyscie zawieranych zostały zgwałcone, gdy moralność publiczna upadła, musiało przyjść do owych wstrząśnień strasznych, które miały odrodzić ludzkość całą. Wyświeca potem w ośmiu rozdziałach nietylko dzieje zająć europejskich od drugiego i trzeciego rozbioru Polski, ale oraz przyczyny, które spowodowały Napoleona do odmiany całego układu polityki europejskiej. Zbierając razem wszystkie wydarzenia najświeższe, jak utworzenie związku reńskiego, którego protektorem cesarz francuski się ogłosił, oddanie korony hiszpańskiej bratu Józefowi, zjednoczenie Włoch w królestwo złączone z koroną francuską, mieni księstwo warszawskie punktem naznaczonym dopiero według nowego układu polityki, który później rozszerzy się w potężne państwo, obejmujące w sobie wszystkie kraje dawnej Rzpltej polskiej. Zwraca bowiem uwagę rodaków na całe poprzednie postępowanie Napoleona i dowodzi, że od chwili, gdy dwór berliński zdradzając wszystkich po kolei, sam się w sidła zdrad swoich uplątał, cesarz francuski musi myśleć stanowczo o utworzeniu potężnego państwa, które związane przymierzem i

konstytucyą z Francją byłoby w stanie utrzymać na wodzy tak Rosyą, jak nie mniej związek reński, gdyby ten, ulegając szkodliwym wpływom zewnętrznym, chciał zrywać z cesarstwem zachodniem. Lecz wykazuje zarazem, że utworzenie takiego państwa, którem tylko Polska być może, nie da się od razu urzeczywistnić, ponieważ trzeba wszystkie zewnętrzne i wewnętrzne pierwiej trudności pousuwać. Że zaś Napoleon nie może żadną miarą na utworzeniu bezsilnego księstwa warszawskiego przestać, ale w czasie stosownym do wykonania właściwych, a dotąd niewyjawionych przystąpi zamiarów, wykazuje z samych urzędzeń w tem nowem księstwie zaprowadzonych, które właśnie świadczą, że z czasem większemu nierównie państwu mają przysługiwać. Mówiąc z największem uwielbieniem o jenjuszcu Napoleona I., wzywa rodaków, aby mu ufali bezwarunkowo, i postępowaniem swoim okazali, że zasługują na odbudowanie ojczyzny w dawnych granicach. Zwraca przytem ich uwagę na niezliczone trudności, które dorazowemu wskrzeszeniu Polski przeszkadzały, i ostrzega zarazem, aby nie zważali na potwarze, rozsiewane przez ludzi złośliwych, i aby nie dali się wprowadzać w złudny obłąd obietnicami tych, którym wyłącznie zależy na utrzymaniu obecnego stanu rzeczy, a którzy w chwilach niebezpieczeństwa tem skorsi są do świetnych przyrzeczeń, im pewniej na to liczą, że następnie będą mogli ich nie dotrzymać. Obok tego upomnienia do wszystkich powstaje znów ostro na owe duchy przedajne i na tę zgrają samolubów, którym zwykle los ojczyzny i

dobro powszechne jest obojętne, a którzy zajęci sobą wyłącznie i sprawami własnymi, nie myślą nigdy o dopełnianiu najświętszych obowiązków względem kraju. Radzi zatem narodowi, aby nie zważając na słowa i obawy takich zaprzańców, podtrzymywał stale swą sprawę, a gardząc złym przykładem możnowładców, którzy zwykli łasić się każdemu, kto ma co do rozdania, aby pamiętał zawsze o tem, że w nieszczęściu szczególniejszej godność należy zachować, gdyż nie ma większej sromoty nad wzgardę, na którą się zasłużyło.

Jest to ostatni z utworów publicystycznych Kołłątaja, a napisany nietylko w najlepszym duchu, ale i z wielką siłą, musiał być bardzo czytany, jeżeli w krótkim czasie drugiego doczekał się wydania. Opierając całą nadzieję na Napoleonie, usprawiedliwia wszystkie jego urządzenia w księstwie warszawskiem i nie widzi w tem nawet nic zdroźnego, że cesarz znaczną część dóbr narodowych swym rozdał jenerałom. Uprawiedliwiając zaś wprowadzenie kodexu napoleońskiego i porównanie wszystkich mieszkańców w obliczu prawa, nie obwija w bawelnę wad narodowych, ale wystawia je w silnie nakreślonym obrazie, przy czem powodował się głównie przekonaniem, że w chwilach tak stanowczych nie wolno ludzić się wzajem pochwałami bezzasadnemi. Lecz kto tak otwarcie myśl swoją wypowiada i mimo doznanych zawodów i prześladowań zawsze gotów staje w obronie sprawy, której tak długo i wytrwale służył, nie powinienby popaść w podejrzenie, że osobistemi powoduje się względami. A je-

dnak znaleźli się ludzie złośliwi, którzy pomawiali go o chęć ułatwienia sobie wstępu do rządu za pomocą rzeczonych uwag nad stanem księstwa warszawskiego. Tą razą nie myślał przecież o czemś podobnem, choć właściwie był z pomiędzy wszystkich najgodniejszym każdej posady publicznej, gdy nietylko długoletniem cierpieniem na to zasłużył, ale i zdolnościami swemi.

Koźłataj doświadczył sam na sobie, że najlepsza chęć dla kraju i gorliwe prace w usłudze publicznej nie chronią jeszcze przeciw potwarzy, gdyż nikogo z owoczesnych ludzi stanu nie oczerniono w tak niegodziwy sposób, jak właśnie jego. Z tej przyuczyny zwracał słusznie uwagę narodu w piśmie powyższem na owe zarzuty jakobinizmu, któremi najgorliwszych patryotów starano się zniesławić i na nienawiść publiczną skazać. Doznawszy zaś tyle przesładowania i niewdzięczności, nie pragnął już posad publicznych, bo przewidywał z góry, że znajdzie się zaraz mnogość zazdrośnych, którzy nie pomni na mniejsze uzdatnienia własne, w nienawiści swej użyją potwarzy przeciw każdemu, komu przed nimi dano pierwszeństwo. Gdy mu zatem Jan Śniadecki, rektor wówczas akademii wileńskiej w liście poufnym doradzał, aby zarzuciwszy myśl starania się na nowo o jaki zawód publiczny, zajął się wyłącznie pracami naukowemi, a osobliwie napisaniem dziejów narodowych, odpowiedział mu Koźłataj, że nie marzy już o urzędach, gdy skołatane zdrowie nie dozwoliłoby mu nawet obarczać się powinnościami tego rodzaju. Zostawiając innym to pole popisu, za-

mierzał wziąć się do innej pracy. Z rozkazu bowiem Napoleona wyszło właśnie po utworzeniu księstwa warszawskiego dzieło Rhuliéra, obejmujące dzieje nierządu w Polsce. Rhuliére mógł mieć najlepsze chęci, lecz pisząc swe dzieło, polegał w niem często bezwarunkowo na jednostronnych podaniach ludzi, którzy nie zawsze samą tylko powodowali się prawdą. Z tego powodu zakradło się wiele niedokładności, omyłek a nawet fałszów w jego opowiadanie, które nie najlepsze światło rzuciły na naród i na całą sprawę polską. Kołłątaj zamierzył przeto sobie sprostować wszystkie uchybienia w dziele Rhuliéra, czem byłby największą przysługę wyrządził krajowi, ponieważ obeznany dokładnie z jego dawniejszym stanem i z usiłowaniami rozmaitych stronnictw, mógł lepiej niż ktokolwiek wyjaśnić to wszystko, w czem się pisarz francuski mimowolnie pomylił. Nie wątpimy zresztą, że Kołłątaj musiał niezawodnie popisać uwagi swe co do dzieła wspomnionego, skoro o tem upewnił Śniadeckiego, lecz gdzieby się rękopis podział, trudno powiedzieć, i ledwie wynurzyć można nadzieję, że kiedyś odszukany i wydany na widok publiczny, wskaże nam nie jedno w innem świetle.

Kończąc nasz pogląd na pisma tego sławnego człowieka, musimy tu wspomnieć jeszcze o piśmie jego, które Raczyński wydał 1841 w Poznaniu pod tytułem: *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III. (1750—1764.)*. Raczyńskiemu dostał się nie dokończony rękopis tego ważnego pamiętnika, w którym Kołłątaj w sposób

łatwy i dla każdego przystępny zamierzał opisać stan szkół publicznych przed reformą Konarskiego i nieco później. Bezstronny i nieuprzedzony wytyka wszystkie wady owoczesnego wychowania, a wywodzi je głównie z rozmnożonych zbytecznie szkół zakonnych a szczególnie zaś jezuickich. Podnosząc zasługi tych, którzy w owym nawet czasie, czy to w akademii krakowskiej czy indziej, chęcią podźwignania nauk się odznaczali, opisuje swobodnie powszechny upadek oświaty i różne kabały Jezuitów, którzy nie przebierając w środkach, tysiącnych używali sposobów, aby wpływ swój rozszerzać. Niektóre z anegdotek, jakie opowiada, malują doskonale i wiek ów zabobonny i Jezuitów, pracujących nad tem, aby ostatki oświaty w kraju naszym przytłumić. Szkoda że dzieło to ważne nie jest dokończone, gdyż odsłoniłoby nam bardzo ciekawe strony owoczesnego społeczeństwa, tem bardziej że Kołłątaj miał w niem opisać wychowanie domowe i publiczne, dalej palestrę i wszystkie inne odcienia zatrudnień, gdzie młodzież wyszedłszy ze szkół, miała niby kształcić się i usposabiać do zawodów praktycznych.

Do najcięższych kłopotów, które Kołłątajowi po wyjściu z więzienia nieustannie dokuczały, trzeba zaliczyć niedostatek materyalny, na jaki był skazany. Mienie bowiem jego popadło zaborowi, gdy znów wierzyciele, a szczególnie masa Prota Potockiego prawnie go ścigali. Aby ująć więzienia za długi w czasie pohytu swego na Wołyniu, musiał wzywać kilkakrotnie pomocy Czackiego, który wpływem swoim umiał zawsze ułagodzić stronę zbyt natarczywą,

gdy rzeczywiście niemożność uiszczenia się wynikała z powodu przewłoki w wymiarze sprawiedliwości, jaka się Kollatajowi należała. To co mu bezprawnie zabrano, mogło wystarczyć i na utrzymanie jego do śmierci i na zapłacenie znacznych długów, jakie pozaciągał. Aby się uwolnić i od wierzycieli i od kapitanów sprawników, którzy mu nie raz grozili więzieniem, jeżeli się z tego lub owego długu nie uiszczi, chciał ustąpić całe swe mienie ruchome i nieruchome gimnazyum krzemienieckiemu z zastrzeżeniem jedynie, że zeń będą popłacone długi jego, a jemu wyznaczą jakieś szczupłe utrzymanie roczne. Spodziewał się bowiem, że gdy prawa jego przejdą na fundusz edukacyjny, rząd rosyjski będzie mógł łatwiej wszystko odzyskać. Lecz Czacki nie przyjął ofiary, twierdząc że zapisu majątności będących jeszcze w sporze przyjmować żadną miarą nie może. Najprzykrzejszem było jego położenie z tego względu w r. 1805, później ustały w części prześladowania wierzycieli, lecz własność zabraną trudno mu było odzyskać. Wszystkie jego starania i kroki przedsiębrane w tej mierze przed utworzeniem księstwa warszawskiego były daremne, a gdy się po pokoju tylżyckim przeniósł do tegoż księstwa, mniej jeszcze miał nadziei, ponieważ rząd rosyjski przestał teraz popierać jego sprawę. Wzywał wprawdzie opieki władz księstwa warszawskiego, lecz trudno było co wykofatać, gdy rząd wiedeński oddawszy innym w posiadanie dobra zabrane, na jego skargi lub przedstawienia zważać nawet nie chciał, choć stanowczo wymiaru sprawiedliwości mu nie odmawiał. Wszy-

stko szło zatem w długą odwłokę, co go niewymownie bolało, ponieważ stawał się mimowolną przyczyną zawodu tych, którzy mu w nagłej potrzebie pomocy udzielili.

Przyłączenie Krakowa do księstwa warszawskiego w r. 1809 ożywiło zachwiane już nadzieje Kołłątaja. Teraz podwoił swe usiłowania, a zjechawszy do Krakowa, wzywał sprawiedliwości rządu w Warszawie. Ci atoli, którzy nie mogąc wykazać najmniejszej zasługi w sprawie publicznej, wleźli przecież za samo nadskakiwanie władzy obcej w dobra jego własne, lub nadane mu niegdyś za jego długie i mozolne prace, nie myśleli dobrowolnie ustąpić i używali wszelkich wykrętów prawnych, aby się tylko utrzymać w posiadaniu dóbr z krzywdą człowieka zasłużonego nabytych. Najsmutniejszą było rzeczą, że Kołłątaj nie mógł wrócić do tej nawet części mienia, która była osobistą jego własnością. Znekany dokuczliwą słabością chroniczną, musiał żyć z datków, któremi go jak niegdyś w więzieniu tak i teraz albo brat Jan albo inni przyjaciele wspinałomyślnie zasilali. Przyjmował je zaś w nadziei, że odzyskawszy własność swoją, będzie mógł wszystko spłacić, a prócz tego zostanie mu na wynagrodzenie usług i przyjaźni tych, którzy mu przychylności częste składali dowody.

Rząd warszawski powinien był wejść sumiennie w słuszne żądania Kołłątaja, tem bardziej gdy najzaciętszy nawet nieprzyjaciel osobisty musiał mu przyznać, że zasłużył się ojczyźnie pod wielu względami, a tak nie należałoby cierpieć, aby z jego

szkodą ktoś drugi bez zasług to dzierzył i używał, co prawnie jemu było nadane. Pokrzywdzenie bowiem człowieka zasłużonego, który sterał swe siły i zdrowie na usłudze publicznej, jest zawsze czymś nieprawym, czy go się prywatni, czy sama społeczność lub jej władze dopuszczają. Jeżeli zaś pokrzywdzenia kto inny dokonał, było zawsze powinnością rządu warszawskiego zająć się najgorliwiej sprawą prezeń wniesioną i dotąd nie spocząć, dokąd nie nastąpi najzupełniejszy wymiar sprawiedliwości mu należnej. Że zaś sprawa jego była czysta, mamy dostateczne świadectwa w listach Czackiego, który często wzywany o radę, powtarzał zawsze, jako nie wątpi o skutku pomyślnym, gdyż nikt nie zdołał zaprzeczyć sprawiedliwych żądań jego. Lecz w Warszawie powodowano się innemi w ówczas wyobrażeniami, z czego wynikło że wszystkie niemal kroki Kołłątaja były bezowocne. Chociaż przeto sam Fryderyk August uznał słusność zażaleń jego, i przyrzekał mu prędką sprawiedliwość, nie przyszło przecież do załatwienia sprawy, gdy zawiść umiała i tu zręcznie najrozmaitszych używać pozorów, aby mścić się nad tym, którego wyższość umysłowa srodze ją raniła.

Postępując w taki sposób z Kołłątajem, nie okazali owoczesni sterownicy spraw księstwa warszawskiego uczuć prawdziwie obywatelskich, a nie jeden z nich wiedział przecież, ile temu człowiekowi kraj był winien. Jego kalectwo, wymagające większych wygód, powinno także było przychylnie ku niemu usposobić tych panów i oszczędzić mu zachodów około

odzyskania własności. Zwałpiwszy o skutku swych starań w Warszawie, a nie chcąc stawać się nikomu natrętnym, postanowił oczekiwać w Krakowie, gdzie od roku 1809 stale zamieszkał, co rząd w sprawie jego wyrzeczce. Z Krakowa jeździł w lecie do Swoszowic, aby w tamecznych kąpielach chwilową przynajmniej znaleźć ulgę w swych cierpieniach fizycznych, które z postępem lat coraz gwałtowniej mu dokuczały. Sprawy akademii, której był przed trzydziestą laty odnowicielem, pierwszym emerytem i rektorem, zajmowały go i teraz bardzo żywo, a ilekroć jego w czem zasięgano rady i pomocy, nie odmawiał jej nigdy. Tak zajęty zawsze, a przytem gotów do posługi drugim, nie oddawał się nigdy gnuśnej bezczynności, choć do spraw publicznych się nie mieszał. Chcąc sprawy swe majątkowe ostatecznie załatwić, wybrał się do Drezna, aby je raz jeszcze królowi saskiemu przedłożyć, a wróciwszy z tej podróży pełen otuchy i nadziei, że raz przecież własność swą odzyska i po opłaceniu długów w pokój i wolny od trosk o środki codziennego utrzymania resztę skołatanego życia spędzi, umarł w Warszawie 28 lutego 1812 r.

Chcąc dać tem dokładniejsze wyobrażenie czytelnikom naszym o charakterze Kollataja, musimy powtórzyć tu słowa Jana Śniadeckiego, określające bez wszelkiego uprzedzenia lub stronniczości jego postać i charakter. Był Kollataj, powiada Śniadecki, wzrostu nadobnego, ale nie przerosłego, twarzy białej, okrągłej, czoła wysokiego, nosa równego u wierzchu i okrągławego, oczu i włosów czarnych, brwi

dobrze okrytych, postaci z wejrzenia ponurej, ale przystojnej i szykownej, w mowie łagodny, poważny, płynnie i przyjemnie się tłumaczący; umysłu zaw sze przytomnego i rzadko się mieszającego, charakteru żywego, śmiałego, więcej skrytego jak otwartego. W mocnych poruszeniach umiał się miarkować i posiadać. Tkliwy na cierpienie ludzi, nie miał w sobie ani zawziętości ani zemsty. W przywiązaniu giętki aż do słabości, w przyjaźni nadto łatwy, stateczny ale nieszczęśliwy. Sam obyczajów prostych i czystych, zawsze baczny na przystojność, był na słabości ludzkie wyrozumiały, dla swych sług i domowników słodki i przychylny. W wydatkach domowych hojny, lubiący życie wystawne i wygodne, ale umiejący spokojnie znosić niedostatek. W zamysłach i przedsięwzięciach śmiały aż do zuchwałości, stały i wytrzymały aż do uporu, żadne przeszkody i zawady nie zdawały mu się do pokonania trudne, bo w żyznej swojej głowie znajdował zaraz rozliczne środki do uniknięcia ich albo do zwyciężenia, i dla tego gdy raz plan robot ułożył i popierać zaczął, wszystkie zarzuty i trudności były tylko popisem dla jego głowy, ale nie osłabieniem przedsięwzięcia. Przy bystrem pojęciu, przy dziwnej łatwości w robieniu i pisaniu, pracowitość wielka i niezmordowana. W przeciwnościach cierpliwość i wytrzymałość prawie stoiczna. Naukę i każdy w ludziach talent kochał, pojmował i poważał. W tem, czego się nie uczył, albo czego dobrze nie rozumiał, nie knował sobie zdań i urojeń, ale pilnie wybadywał tych, których zaufał biegłości, a chwyciwszy zasadowe

początki i myśli, potrafił je dobrze objąć i rozwinąć w swej głowie, przez co utworzył sobie czysty, ogólny widok nauk i trafny o nich rozsądek. Lubił się radzić, pisma swoje wprzód przyjaciołom, rzeczy świadomym czytać, nim je ogłosił; każdą poprawę, trafiającą do jego przekonania chętnie przyjmował. W prawie kościelnem i w dziejach krajowych wiadomości miał rozległe i gruntowne. Piękne sztuki, osobliwie budownictwo i malarstwo lubił aż do zapału, artystom wiele pomagał i świadczył. Miał dość szacowny zbiór obrazów, które w rewolucyi krajowej stracił. Wybudował z gruntu nie wielki, ale bardzo gustowny z kamienia ciosowego kościół w *Krzyżanowicach*, z kolumnami porządku doryckiego. W nim trzy pięknej prostoty ołtarze z obrazami wielkimi *Stworzenia*, *Odkupienia* i *Uwielbienia* człowieka, w których się pędzel Smuglewicza najstaranniej popisał. Dla miłości budownictwa pragnął dostatków, ażeby mógł wspaniałemi budynkami kraj zdobić i ubierać.

Maż tych przymiotów i darów mógł szczęśliwie dowodzić i okryć się chwałą na spokojnem polu nauki i rozmyślenia, ale wystąpiwszy na scenę rozpaczającego narodu, gdzie wszystkie wysilenia rozumu bez nadzwyczajnego w sztuce wojennej talentu są próżne i daremne, gdzie Minerwa nie wcielwszy się w Bellonę, jest bóstwem mało przydatnem, musiał spotkać wyrok twardego przeznaczenia, skazujący go na pastwę *nienawiści i zemsty*. Rewolucya krajowa jest jak owa bajeczna u poetów *Circe*, która swoich dowódców przerabia albo

w burzycielów porządku, gdy się nie uda, albo w bohaterów i zbawców, gdy swego dopnie. Złorzeczenia i wyrzuty w nieszczęściu przemieniają się na błogosławieństwa i uwielbienia w powodzeniu. Kto się puszcza na to morze niebezpieczeństw, poddaje się tej nieuchronnej wypadków kolei. Uważając nawet usiłowania Polaków w sprawie narodowej jako błąd polityczny, wiemy że go Kołłątaj nie popełnił, ale w odmęt już popełnionego był zagarniony. Wchodził tylko dzielnie do gwałtownych lekarstw ratunku: mylił się i zawodził, kiedy się prawie wszyscy mylili i zawodzili; najwięcej za te omyłki odpukutował, bo najwięcej ucierpiał: owszem poświęciwszy wszystko, podzielił zupełnie swój los z ojczyzną, straciwszy wszystko prócz honoru i sławy.

W ten sposób zamknął Śniadecki swój żywot Kołłątaja, a słowa tak surowego w swych sądach męża są najlepszą odpowiedzią na wszelkie wymysły, bajki i zarzuty potwarców. Znając lat kilkadziesiąt Kołłątaja mógł o nim sprawiedliwie wyrzec to zdanie i uwieńczyć słowami uznania rzeczywistych zasług grób tego, który za najgorętszą miłość ku ojczyźnie doznał prześladowania ze strony ludzi, nie mogących iść z nim nawet w porównanie, choć im przypadek lub zbieg okoliczności podał możliwość zajęcia wyższych stanowisk. Że zaś Śniadecki nie dopuścił się najmniejszej stronności, świadczą wszystkie listy owoczesnych ludzi, pracujących najgorliwiej nad podniesieniem piśmiennictwa narodowego i oświaty powszechnej. Dmochowski, Woronicz,

Słowacki Euzebiusz, Osiński, Linde, Czech i mnodzy inni udawali się doń z ufnością po radę w swych pracach naukowych, a Tadeusz Czacki posesłał mu zwykle każdą nową swą pracę między 1803 i 1807 do przezierania i poprawy, nim ją drukiem ogłosił. A każdy oddaje należną cześć jego nauce i cnotom publicznym, każdy przemawia doń jako do człowieka największej zasługi, a gotowego przytem do wszelkiej uczynności. Odpowiedzi zaś jego świadczą najwyraźniej, że nikomu nie odmawiał pomocy, na jaką tylko w swem położeniu mógł się zdobyć. Aby komuś dogodzić i potrzebne mu dać wyjaśnienia, gotów był najcięższej podjąć się pracy bez wszelkich uroszczeń czy to do wdzięczności czy do podzięki.

Zamykając nasz pogląd na życie i pisma tego ze wszech miar znakomitego męża, musimy przytoczyć jeszcze niektóre ustępy z ostatniej woli jego, spisanej w Stołpcu na lat kilka przed śmiercią, aby okazać jakiej nieprawości ci się dopuścili, którzy nie uwzględniając słuszności i prawdy, czernili go niesumienne w obliczu całego świata. Jest to nader ciekawy zabytek, który maluje nam doskonale Kołłątaję nękanego słabością i tysiącznemi innemi nieprzyjemnościami.

„Oswojony, powiada we wstępie, z widokami śmierci, skazany w całym życiu na cierpienia bez przerwy, koniec, do którego się gotuję, uważam za najmiłsze dobrodziejstwo, które opatrność zapewniła wszystkim czującym jestestwom. Grób otwierający się przed moimi oczyma nie tylko mnie nie prze-

strasza, ale owszem napełnia radością. Wytrzymałem tyle ucisków jednym zawsze i niezachwianym umysłem; przeżyłem wszystkie przyjemności, które mnie jeszcze przywiązywać mogły do życia, tylu goryczami napełnionego. Grób więc dla mnie stał się pożądanym, spieszę do tego domu wieczności, gdzie wolny od niesprawiedliwości i niewdzięczności ludzkiej, odpocznę na zawsze. Sumienie cieszy mię widokiem dobrze odbytej przeszłości. Sprawiedliwość wieczna, która rządzi powszechnym rzeczy porządkiem, nie przstrasza mnie całą przyszłością, jej oddałem sprawę moją, jej ufać nie przestanę aż do ostatniego tchnienia. Świat mnie prześladował, opuszczam go więc z radością. Sprawiedliwość wieczna nie odstępowała mnie nigdy; od niej doznałem pomocy w najtrudniejszych życia mego chwilach, ona pokrzepiła nieraz upadający mój umysł. Spieszę do niej, z nią jak najrychlej złączyć się pragnę.

•Chociaż obowiązki religii łączą człowieka prosto z samym tylko Bogiem i nie podlegają żadnym względom ludzkim, gdy atoli zwyczaj mieć chce, ażeby każdy gotujący się w drogę wieczności oświadczył swe w tej mierze przekonanie, a złośliwa potwarz wystawiła mnie tylekrotnie w oczach świata za obojętnego lub targającego te święte obowiązki; przeto oświadczam najuroczyściej, że w tej wierze, w której byłem zrodzony i wychowany, żyłem i pragnę umierać; że do utrzymania jej czystości przykładałem się rzetelnie, że wszystkie w tej mierze dysputy i wątpliwości uważałem za próżne, za szkodliwe towarzyskiej spokojności. Ta wiara nigdy nie

była ciężarem dla mego rozumu. Dochowałem ją nie oziębłe wśród filozofii i czystych moralności prawideł, na dowód czego zaczynając pisać ten testament, powtórzyłem wyznanie wiary katolickiej co do słowa, wedle przepisu zboru trydenckiego, abym dowiódł, że od zwyczajów ludzi stanu mego nie chciałem się oddalić przez żadną osobliwość. Tak uczyniwszy zadość zwyczajowi, przekonanie moje zostawuję Bogu, któremu są znane wszystkie skrytości serca mego.

• Złośliwa potwarz urągając wiernemu do ojczyzny przywiązaniu, wystawiła mnie w oczach sąsiednich mocarstw jak człowieka zapalonego nowościami szkodliwymi związkom społecznym. Więziono mnie przez lat ośm z tych jedynie powodów, że potwarzom podobało się nazwać mnie jakobinem. Opatrzność wszelako dała mi poznać i to okrucieństwo. Nie potrzebuję na nowo usprawiedliwiać się przed powszechnością z moich prawideł politycznych. Kto szuka prawdy, nie potwarzy, znajdzie ją w tych dziełach, które wydałem, szczególnie zaś w mych listach do Małachowskiego, w odpowiedzi Sewerynowi Rzewuskiemu na jego pismo o sukcesyi tronu, w ostatniej przestrodze dla Polski; znajdzie, mówię, w dziele wydanem przezemnie pod tytułem: Prawo polityczne czyli projekt do nowej konstytucyi rządu, i w samej konstytucyi, dnia 3 maja 1791 ogłoszonej, około której z najżyczliwszymi ojczyźnie wspólnie pracowałem.

• Pogrzebany w więzieniu za wierne do mojej oj-

czyzny przywiązanie, wyszedłem wolny po tylu latach na wstawienie się północnego mocarstwa, czyli raczej samego cesarza Alexandra. Zstępując więc do grobu, oświadczam przed Bogiem i całym światem, że moje zasady i postępowanie polityczne nie miały nigdy zamiaru szkodzić sąsiednim mocarstwom, lub wprowadzać szkodliwe nowości. Pragnąłem tylko wydzwignąć mój naród z anarchii i nieładu, dać mu konstytucyę stałą, zabezpieczyć jego trwałość przez sukcesyę tronu. Te są moje grzechy polityczne, z nich wypłynęło źródło prześladowania, które mnie do kalectwa i nędzy przywiodło. Ręce moje nie splamiły się nigdy zemstą osobistą. O zemstę publiczną nie obwinia mnie sumienie. Wie Bóg, wiedzą i ci, którzy należeli do ostatniego ratunku Polski, że wszelkie porywczosci zapalonych umysłów naganiałem i ile się zdało tłumiłem; że wypadki rewolucyjne, które przytrafiły się r. 1794 w Warszawie, przypisać jedynie należy niezgrabności dwóch ludzi, zatrudnionych pod ów czas bezpieczeństwem tego miasta, z których jeden (Orłowski) sprawował obowiązki komendanta, drugi (Zakrzewski) prezydenta. Pocieszony świadectwem własnego sumienia, daruję z serca wszystkim moim potwarcom i prześladowcom, daruję Sewerynowi Rzewuskiemu, byłszemu hetmanowi polnemu, daruję T. . . . u i Tęlatyckiemu, daruję Alexandrowi Linowskiemu, który mnie mocno skrzywdził, choć mu w całym mojem życiu nie uchybiłem, owszem rzetelnie go poważałem, daruję Thugutowi, innych nawet nie wspomnę. Przebaczam im tem rzetelniej, im widoczniej do-

strzegłem wyraźnych nademną opatrności rządów. Chciała ona zostawić przykład na mojej osobie, że złość ludzka posunięta do najwyższego stopnia zemsty i potwarzy nie zdoła nigdy przemienić wyroków nieba. To nawet przebaczenie nie wiele kosztuje ofiar sercu memu. Od dawna o tych ludziach zapomniałem i ich potwarzami wzgardziłem. Był czas, kiedy ubolewałem nad ich błędami, lecz nigdy nie trapiłem się ich złością. Nie zdołali oni na moment zamieszać spokojności mej duszy, bo w postępowaniach moralnych nigdy nie oglądałem się na opinię ludzką. Czyniłem dobrze, ile mogłem, nie żebym się ludziom podobał, lecz żebym zbliżył ich dobro, i dał im poznać prawdę, bez której błędzić muszą. Prawda odemnie przedstawiona nie prowadziła ich do żadnej nowości, wracała owszem do odwiecznego porządku, który ich ojców niegdyś uszczęśliwiał.

Wynurzywszy następnie najczulszą wdzięczność wszystkim, którzy mu kiedykolwiek przychylności okazali lub pomocy udzielili, powiada w innej części testamentu swego: „Ubóstwo, do którego mnie przywiodły smutne okoliczności ojczyzny, nie tylko mi odjęło sposoby zaspokojenia pierwszych potrzeb, ale nadto, co mnie jeszcze więcej smuci, pozbawiło wszelkich środków ratowania biedniejszych odemnie i wywdzięczenia się ludziom cnotliwym, którzy mnie w stanie nędzy swą dobroczynnością wspierali. Tak się podobało opatrności. Nie sarkałem na jej wyroki, uważałem i owszem jak widome dobro. Było to gorzkie, lecz skuteczne lekarstwo, które posłu-

żyło do okazania przed światem mej niewinności. Gdybym po upadku ojczyzny znalazł się był w stanie obfitości i bogactw, potomność wątpiłaby o mych postępach i słusznie miałaby mnie za obłudnika. Same tylko ubóstwo usprawiedliwić mnie przed nią potrafi. Stan nędzy, w którym mnie śmierć zastaje, najwidoczniej każdego przekona, jak złośliwie mnie spotwarzano, rozgłaszając, że miliony publiczne ukryłem, że w momencie zguby ojczyzny o sobie nie zapomniałem. Przemineła scena nieszczęśliwości publicznej i mojej. Śmierć moja dopełni ostatniej karty dziejów polskich; nienawiść i potwarz nie ma więcej potrzeby krzywdzić moich popiołów, a jeżeli prawda nie była wszystkim dotąd znana, stanie ona teraz na moim grobie i dowiedzie, że nie mam, co bym mógł nazwać mojem, prócz majątku, który mi rząd austriacki w czasie mojej niewoli odjął i który dotąd bez żadnej słusznej przyczyny zatrzymuje.

Kto żegnając świat na zawsze, w taki mógł o sobie mówić sposób, nie poczuwał się pewnie do winy. Ciężki jego niedostatek i zadłużenie było również pięknem świadectwem, że nie chwycił podobnie innym w chwili upadku kraju, co się pochwycić dało. Samo zresztą rozporządzenie majątkiem, który spodziewał się odebrać, świadczy o zachoźności jego. Mianując brata swego Jana spadkobiercą, chce, aby najprzód wszystkie długi popłacił, a każdemu z krewnych, przyjaciół, domowników i sług przeznacza jakiś przynajmniej upominek, mie-

niąc się wszystkich dłużnikiem. Wierny zasadom, które mu w ciągu całego życia przewodniczyły, nie sprzeniewierzył im się bynajmniej w chwili zgonu, ale pozostał aż do ostatniego tchnienia *przyjacielem* *rodu* *ludzkiego*. Cześć jego popiołom, a ojczyzna nasza może się słusznie tem szczycić, że takiego wydała męża.

K O N I E C.

367466

Mij. 66

60

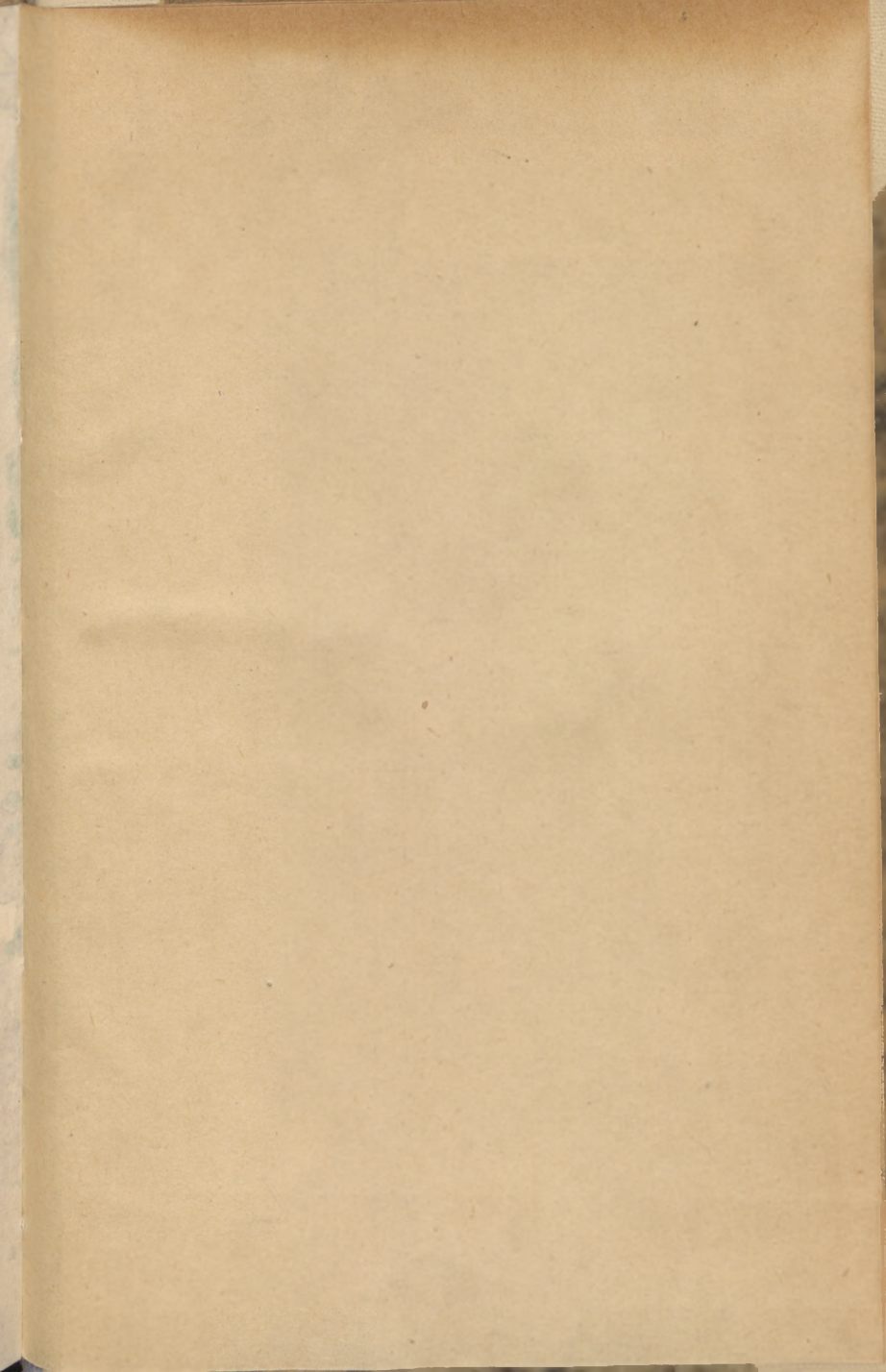
094464

210

SPIS RZECZY.

	str.
Przedmowa	1
Wstęp	1
I. Kołłątaja młodość i pierwsze wystąpienie w zawodzie publicznym	21
II. Stan szkół i oświaty w Polsce przed utworzeniem komisji edukacyjnej. Czynności Kołłątaja w tej komisji tak na urzędzie wizytatora wysłanego do przeprowadzenia reformy w akademii krakowskiej, jak na stanowisku rektora tejże akademii. Jego projekt urządzenia w nowy sposób wszystkich szkół w Polsce przyjęty przez komisją	37
III Kołłątaj przechodzi do zawodu politycznego jako referendarz w. x. lit. Jego pisma i czynności w czasie sejmku czteroletniego a oraz współudział w przygotowaniu ustawy rządowej 3 maja 1791 roku	82
IV. Przyspieszenie ustawy rządowej 3 maja i dalsze czynności sejmku. Kołłątaja rola i współudział w tej rewolucji, jego wyniesienie na podkanclerstwo koronne i działalność aż do upadku ustawy rządowej 3 maja	220
V. Kołłątaja zachowanie się w tułactwie, związku jego z Kościuszką, powrót do ojczyzny i rola w powstaniu narodowym 1794 r.	244
VI. Kołłątaja przygody po upadku powstania narodowego, jego uwięzienie i ośmioletni poniewolny pobyt w Jozefstądzie i Ołomuńcu	266
VII. Kołłątaj uwolniony z więzienia wchodzi w stosunki z towarzystwem przyjaciół nauk i z Tadeuszem Czackim. Jego współudział w urządzeniu szkoły krzemienieckiej, a oraz pisma, starania i czynności po utworzeniu księstwa warszawskiego, jego wola ostatnia i zgon	290





Biblioteka Główna UMK



300020501641